

Kruszewski:
Samotność towarzystw

Kwiatkowski:
Uczelniane starcie żywiołów

Matuszewska:
Architektura Kurdystanu

FORUM

AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 11/2020

PL ISSN 1233-0930 20 zł (VAT 8%)

Wizerunek humanisty Str. 24-37

Borawska:
Agresja feudała

Woźny:
Język cierpienia

Koczorowski:
Nadzieja w porfirazynach?

eISSN 2353-8414
pISSN 2353-8503

MARKETING OF SCIENTIFIC AND RESEARCH ORGANIZATIONS

20 POINTS ATTRIBUTED



Reviewing | Positioning | Indexing
Open Access | Promotion

We invite authors of articles to cooperate



Łukasiewicz
Institute of Aviation

The best Polish
scientific journal
www.minib.pl

INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
Ministerialne rozszady	6
Doradzą ministrowi	6
Premier nagroził naukowców	7
Kosmiczna linijka	8
Prof. A. Jajszczyk „wice” w ERC	9
NIK o finansowaniu badań podstawowych	10
Lotnictwo w Politechnice Poznańskiej – Tomasz Łodygowski	12
UW najsilniejszą marką, FA w czołówce – Mariusz Karwowski	13
Jakoby są tanie – Mikołaj Sokołowski	14
Szkoły wyższe w liczbach	16
Nagrody FNP	17
W cieniu ostatnich wydarzeń	18

ROZMOWA FORUM

Trzymam kciuki za tych, którzy próbują to załatwić – z dr. hab. inż. Zbigniewem Kruszewskim, prezesem TNP, rozmawia Piotr Kieraciński	19
---	----

WIZERUNEK HUMANISTY

O wykazach, punktozie i polskich czasopismach humanistycznych – Aneta Drabek, Magdalena Bemke-Switlik	24
Wiedza, która wspiera społeczeństwo – Mariola Wilczak	28
Humanistyka potrzebuje influencerów – Angelika Siniarska-Tuszyńska	32
Pora wspiąć się z powrotem na wieżę z kości słoniowej – Adam Poprawa	36

ŻYCIE AKADEMICKIE

Więcej niż udostępnianie – tekst sponsorowany	38
Skuteczne przygotowanie uczelni do ewaluacji działalności naukowej – materiał sponsorowany	41
Korporacyjny uniform polskiej uczelni – Andrzej Kwiatkowski	42
Pomiędzy Wschodem a Zachodem – Krystyna Matuszewska	45
Liderzy i maruderzy w nauce – Zbigniew Drozdowicz	48
Narodowa Reprezentacja Akademicka – tekst sponsorowany	52
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	54

Publikuj lub giń

Dane z kosmosu – Marek Misiak	50
----------------------------------	----

ŻYCIE NAUKOWE

Na służbę do feudała – Teresa Borawska	55
---	----

Z archiwum nieuczciwości naukowej (187)

Stara sprawa w nowym świetle – Marek Wroński	59
Tajemnice Uniwersytetu Gdańskiego – Marek Wroński	62

Z laboratoriów

Zrozumieć pacjenta – Aleksander Woźny	65
Sztuczne cytochromy – Tomasz Koczorowski	68
Obrazy dzieciństwa w literaturze francuskiej XX wieku – Krystyna Modrzejewska	70

W STRONĘ HISTORII

Inaczej – Magdalena Bajer	74
------------------------------	----

Kartki z dziejów nauki w Polsce (231)

O podstawach samoorganizacji społeczeństwa – Piotr Hübner	72
--	----

OKOLICE NAUKI

Książki

Prawda jak horyzont	77
Wróg czy przyjaciel?	77
Wdrażamy Ustawę 2.0	78
Krótko, ale treściwie	78
Wokół mózgu	79
Książki nadesłane	79

FELIETONY

O wyższości człowieczeństwa nad inteligencją – Henryk Grabowski	54
--	----

Szkiełko w oku

Epidemia w dawnych czasach – Piotr Müldner-Nieckowski	76
--	----

Na marginesach nauki

Europejskie sny – Leszek Szaruga	80
-------------------------------------	----

Projekt okładki – Sławomir Makal	
Przetworzenie obrazu Caspara Davida Friedricha Wędrowiec nad morzem mgły	

FORUM AKADEMICKIE

OGÓLNOPOLSKI MIESIĘCZNIK ŚRODOWISK AKADEMICKICH

Rok XXVII Nr 11 (324) Listopad 2020

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasz Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, http://www.forumakademickie.pl. Rada Patronacka 2017-2020: prof. dr hab. Wiesław Banyś, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Eliasz, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. Redaguje zespół: Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieraciński@forumakademickie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (filip@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). Stała współpraca: Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wroński (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. Promocja, kolportaż, konferencje: reklama@forumakademickie.pl, Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). Wydawca: Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasz Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. Druk: Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Prenumerata: Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 2112405497111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

Polak wiceprezydentem ESU

BRUKSELA Jakub Grodecki, ekspert Polskiej Komisji Akredytacyjnej ds. studenckich, został wybrany na wiceprezydenta Europejskiej Unii Studentów (European Students' Union, ESU). Dotychczas był członkiem 7-osobowego Komitetu Wykonawczego ESU. Ukończył studia inżynierskie na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Był pełnomocnikiem Parlamentu Studentów RP ds. współpracy międzynarodowej i internacjonalizacji szkolnictwa wyższego. ESU działa od 1982 roku. Zrzesza 46 stowarzyszeń studenckich z 40 krajów. Reprezentuje interesy ponad 20 mln studentów w stosunku do organów Unii Europejskiej, Grupy Wdrożeniowej (ciało zajmujące się reformami związanymi z procesem bolońskim), Rady Europy i UNESCO. Na czele ESU stało dotąd dwoje Polaków: Agnieszka Socha (1997/1998) oraz Adam Gajek (2018/2019). Od stycznia organizacją kieruje Martina Darmanin z Malty.



Fot. Arch. prywatne

Horyzont Europa w NCBR

WARSZAWA Z początkiem listopada Krajowy Punkt Kontaktowy Programów Badawczych Unii Europejskiej wszedł w strukturę Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Przeniesienie nastąpiło w wyniku decyzji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jeszcze tylko do końca tego roku działania na rzecz programu Horyzont 2020 będą realizowane w ramach Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN. Od początku stycznia zadania związane z programem ramowym Horyzont Europa podejmowane będą już w strukturach NCBR. Zadania Krajowego Punktu Kontaktowego to przede wszystkim zapewnienie wsparcia eksperckiego w zakresie negocjacji planu strategicznego programu Horyzont Europa oraz w przygotowaniu programów pracy komitetów programowych, które określają m.in. tematykę konkursów. Poza tym nowa sekcja NCBR będzie prowadzić promocję programu w Polsce oraz działania edukacyjne i mentoringowe związane z przygotowaniem wniosków projektowych przez polskich wnioskodawców. Pracownicy KPK zasilili szereg Biura Współpracy Międzynarodowej NCBR.

Doktorat h.c. – prof. Marek Krawczyk

KIELCE Prof. Marek Krawczyk, twórca szkoły transplantologii wątroby w Polsce, został 28 października uhonorowany tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego. Jest on jedną z najważniejszych postaci polskiej medycyny. Ukończył warszawską Akademię Medyczną (obecnie Warszawski Uniwersytet Medyczny). Specjalizuje się w dziedzinie chirurgii ogólnej i onkologicznej oraz transplantologii klinicznej. Wprowadził na polski grunt innowacyjne zabiegi i operacje, m.in. pierwszą laparoskopową cholecysektomię, pierwsze pobranie fragmentu wątroby od ojca dla chorego dziecka i pierwsze przeszczepienie wątroby od dawcy żywego dla biorcy dorosłego. W latach 2008–2016 pełnił funkcję rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Jest 18. doktorem honoris causa kieleckiej uczelni i drugim medykiem, któremu nadano tę godność.



Fot. UJK

Realne badania w WIB

WARSZAWA Powstał pierwszy w Polsce Wirtualny Instytut Badawczy, który umożliwi naukowcom prace nad lekami zwalczającymi choroby nowotworowe. Na finansowanie badań onkologicznych przeznaczono 450 mln złotych w okresie 10 lat. Program kierowany jest do najwybitniejszych i najzdolniejszych polskich naukowców – przedstawicieli polskich uczelni oraz instytutów. Zespoły badawcze będą wyłaniane

w otwartych konkursach. Ogłoszenie pierwszego planowane jest jeszcze w tym roku. Operatorem projektu został jeden z instytutów Sieci Badawczej Łukasiewicz – PORT Polski Ośrodek Rozwoju Technologii. Jego aktywność koncentruje się wokół inżynierii materiałowej i biotechnologii.

Nagroda za walkę o ciemne niebo

TUCSON/GDAŃSK Dr Karolina Zielińska-Dąbkowska z Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej zdobyła Galileo Award przyznaną przez International Dark-Sky Association (IDA). Doceniono jej naukowy wkład w walkę z zanieczyszczeniem światłem sztucznym, a więc ze zjawiskiem wywołanym m.in. przez niewłaściwe oświetlenie w nocy czy reklamowe billboardy. Laureatka kieruje interdyscyplinarną grupą badawczą ILLUME w ramach centrum badawczego EkoTech PG, która podejmuje działania mające na celu minimalizowanie wpływu zanieczyszczenia sztucznym światłem na ludzi, florę i faunę. Grupa opracowuje również metodologie pomiarów zanieczyszczenia światłem sztucznym przy pomocy nowoczesnych metod fotogrametrycznych i teledetekcyjnych, bazujących m.in. na przetwarzaniu i analizie danych pozyskanych przy pomocy drona wyposażonego w sensory światłoczułe.



Fot. PG

Fizyk z UG członkiem AE

LONDYN/GDAŃSK Prof. Ryszard Horodecki, współtwórca informatyki kwantowej z Międzynarodowego Centrum Teorii Technologii Kwantowych i Krajowego Centrum Informatyki Kwantowej na Uniwersytecie Gdańskim, został członkiem Academia Europaea. Zrzesza ona wybitnych specjalistów z różnych dziedzin, doradzających m.in. Komisji Europejskiej. Skupia ponad 4 tys. członków, w tym prawie 100 uczonych z Polski. Prof. Horodecki organizował, a także był pierwszym dyrektorem (2007–2019) Krajowego Centrum Informatyki Kwantowej działającego przy UG. W 2012 roku otrzymał Advanced Grant European Research Council na projekt QOLAPS, w którym badał kwantowe korelacje, kwantową nielokalność i kontekstualność. Wraz z synami stworzył zespół współpracujący ze światowymi liderami z informatyki kwantowej. Powstały w nim pojęcia, które na trwałe weszły do literatury światowej, takie jak „bound entanglement” (splątanie związane), „entanglement activation” (aktywacja splątania), quantum deficit (kwantowy deficyt).



Fot. UG

Złote Hipolity

POZNAŃ Cztery osoby związane ze środowiskiem akademickim zostały uhonorowane Złotymi Hipolitami, najcenniejszymi wyróżnieniami Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego. Przyznawane są ludziom, których postawa odznacza się szacunkiem dla pracy i tradycji pozytywistycznych oraz wartości patriotycznych. Do grona wyróżnionych nimi osobistości ze świata nauki, mediów, biznesu, kultury, sztuki i duchowieństwa, dołączyli w tym roku m.in.: prof. Stefan Jurga – fizyk, rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w latach 1996–2002, od 2010 roku dyrektor interdyscyplinarnego Centrum NanoBioMedycznego UAM; prof. Witold Modzelewski – prawnik, nauczyciel akademicki na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego; prof. Andrzej Nowak – historyk, sowietolog, kierownik Zakładu Historii Europy Wschodniej Uniwersytetu Jagiellońskiego i profesor zwyczajny w Instytucie Historii PAN; prof. Hanna Suchocka – polityk, prawnik, w latach 2015–2018 kierownik Katedry Prawa Konstytucyjnego na Wydziale Prawa i Administracji UAM.

Nagroda za dżdżownice

LUBLIN Zespół naukowców z Wydziału Biologii i Biotechnologii UMCS oraz Międzuczelnianego Wydziału Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego otrzymał doroczną



Fot. Sierjan Cichan

Nagrodę Naukową „Marii Curie”. Badacze pod kierunkiem dr hab. Marty Fiołki, prof. UMCS (na fot.), opracowali preparat przeciwgrzybowy z płynu celomatycznego dżdżownicy *Dendrobaena veneta*, aktywny wobec *Candida albicans*. Drożdżak ten powoduje groźne grzybice u osób z niedoborami odporności, np. po przeszczepach, przyjmujących leki immunosupresyjne, u osób zakażonych wirusem HIV oraz u pacjentów z nowo-

tworami, cukrzycą lub poddanych długotrwałej terapii antybiotykami o szerokim spektrum przeciwbakteryjnym. Preparat wykazuje wysoką skuteczność niszczenia komórek badanego grzyba, przy jednoczesnym braku toksyczności na komórki prawidłowe skóry ludzkiej i nieobecności endotoksyn.

Prezydent od minerałów

JENA Prof. Ewa Staby, dyrektor Instytutu Nauk Geologicznych Polskiej Akademii Nauk, objęła stanowisko Prezydenta Europejskiej Unii Mineralogicznej (European Mineralogical Union, EMU). Pokieruje organizacją przez najbliższe cztery lata. Od 2009 roku związana jest z ING PAN. Najpierw była zastępcą dyrektora, a od czterech lat kieruje instytutem. Specjalizuje się



Fot. arch. prywatne

w modelowaniu procesów wysokotemperaturowych: magmowych, wulkanicznych i hydrotermalnych w skali makro oraz mikro. EMU to międzynarodowa organizacja naukowa, której celem jest pogłębienie współpracy w dziedzinie nauk mineralogicznych (mineralogia, petrologia, geochemia i ich zastosowania). Członkami EMU są krajowe towarzystwa naukowe reprezentujące naukowców zajmujących się minerałami (w Polsce – Polskie Towarzystwo Mineralogiczne). Prace EMU koordynuje Komitet Wykonawczy, którego skład wybierany jest co cztery lata.

Specjalizuje się w modelowaniu procesów wysokotemperaturowych: magmowych, wulkanicznych i hydrotermalnych w skali makro oraz mikro. EMU to międzynarodowa organizacja naukowa, której celem jest pogłębienie współpracy w dziedzinie nauk mineralogicznych (mineralogia, petrologia, geochemia i ich zastosowania). Członkami EMU są krajowe towarzystwa naukowe reprezentujące naukowców zajmujących się minerałami (w Polsce – Polskie Towarzystwo Mineralogiczne). Prace EMU koordynuje Komitet Wykonawczy, którego skład wybierany jest co cztery lata.

Laury dla eksploratorów

KRAKÓW W Sali Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego wręczono Nagrody im. Benedykta Polaka przyznawane od 2015 roku za wybitne osiągnięcia eksploracyjne i badawcze na ziemi, w morzu, powietrzu i kosmosie. Tym razem uhonorowano nie – jak zwykle – dwie, lecz trzy osoby. Kapituła, której przewodniczy znany polarnik, prof. Stanisław Rakusa-Suszczewski, na posiedzeniu na Zamku w Łęczycy, zdecydowała, że laureatami zostaną: **prof. dr Eriks Jēkabsons** (Łotwa), wybitny historyk, specjalista w zakresie relacji łotewsko-polskich, **prof. dr Gaetano Platania** (Włochy), badacz dziejów Polski i związków włosko-polskich, ze szczególnym uwzględnieniem historii Polski w XVII wieku i mecenatu artystycznego rodziny Sobieskich; oraz ks. **prof. Wojciech Bęben**, antropolog, znakomity badacz ludów Oceanii, szczególnie Nowej Gwinej, do niedawna kierownik Zakładu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Gdańskiego.

Nagroda im. Giedroycia dla historyka z UW

LUBLIN Dr hab. Piotr M. Majewski z Instytutu Historycznego na Wydziale Nauk o Kulturze i Sztuce Uniwersytetu Warszawskiego, autor książki pt. *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu, został laureatem Nagrody im. Jerzego Giedroycia. W uzasadnieniu wyboru podkreślono oryginalność konstrukcji i wnikliwość ocen autora, który prowa-*

dzi czytelnika do kilkunastu miast Czechosłowacji i Europy, w których miały miejsce kluczowe wydarzenia przesądzające o dynamice kryzysu poprzedzającego „zradę monarchijską”. Kapituła postanowiła również przyznać nagrody honorowe, które otrzymali: Paweł Kowal za książkę *Testament Prometeusza* oraz kwartalnik „Akcent”. Nagroda została ustanowiona przez Senat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i jest przyznawana od 2001 roku za badania nad dziedzictwem paryskiej „Kultury” lub za twórczą kontynuację przesłania Jerzego Giedroycia w dziedzinie nauki. W tym roku do konkursu zgłoszono 19 prac.



Fot. Jakub Szafrański

Geodetka z WAT z nagrodą EGU

MONACHIUM/WARSZAWA Dr hab. inż. Anna Kłós z Wydziału Inżynierii Lądowej i Geodezji Wojskowej Akademii Technicznej otrzymała nagrodę Europejskiej Unii Nauk o Ziemi (European Geosciences Union, EGU). W gronie 51 laureatów jest jedynym młodą naukowcem nagrodzonym w dziedzinie geodezji. Została uhonorowana za wkład naukowy w analizę geodezyjnych szeregów czasowych pod kątem ich wykorzystania do badania



Fot. WAT

zmian klimatu, wyznaczania deformacji skorupy ziemskiej oraz realizacji kinematycznych układów odniesienia dla Ziemi. Jest współautorką 34 artykułów naukowych i wykonawcą 14 projektów badawczych (również międzynarodowych). W 2018 r. otrzymała stypendium START Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, a w czerwcu 2020 r. – stypendium MNiSW dla wybitnych młodych naukowców. W tym roku została powołana do komitetu sterującego nowo utworzonej grupy Międzynarodowej Asocjacji Geodezji zajmującej się wykorzystaniem obserwacji geodezyjnych pod kątem badania zmian klimatu (IAG Inter-Commission Committee on „Geodesy for Climate Research”).

Cyfryzacja na granicy

SŁUBICE W wirtualnej przestrzeni odbyło się uroczyste otwarcie European New School of Digital Studies (ENS) – wspólnej inicjatywy Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pierwsi studenci na kierunku Master of Digital Entrepreneurship rozpoczną naukę w nadchodzącym semestrze. W planach jest utworzenie programu studiów doktoranckich oraz programu Fellowship dla postdoków. ENS jest symbolicznym ukoronowaniem wieloletniej kooperacji pomiędzy obiema uczelniami. Celem jest stworzenie nowego obszaru w badaniach naukowych i dydaktyce, dotyczącego transformacji cyfrowej. Projekty naukowe oraz programy studiów prowadzone są transdyscyplinarnie, łącząc ekonomię, socjologię, prawo oraz nauki techniczne i informatyczne. Siedzibą tej angloję-



Fot. Heide Fest

zycznej inicjatywy jest Collegium Polonicum w Słubicach na polsko-niemieckiej granicy. Dyrektorem jednostki jest prof. Jürgen Neyer (na fot.).

Jubileusz wrocławskiej geografii

WROCLAW Instytut Geograficzny na Uniwersytecie Wrocławskim obchodzi 75-lecie działalności. Powstał w listopadzie 1945 r. Był wówczas jednym z największych ośrodków geograficznych w kraju. Jego trzon stanowiła liczna i dobrze wykształcona kadra naukowa z Uniwersytetu Lwowskiego. Pracami organizacyjnymi przy tworzeniu Instytutu kierował prof. Julian Czyżewski, a kadre tworzyli profesorowie: Józef Wąsowicz, Aleksander Kosiba, Bolesław Olszewicz i Mieczysław Klimaszewski. Siedzibę znalazł w gmachu głównym UW i do dziś jest jedyną jednostką o funkcji dydaktyczno-naukowej, która mieści się w tym zabytkowym obiekcie. Od początku odrębną lokalizację (na Biskupinie) posiada Zakład Klimatologii i Ochrony Atmosfery wraz z Obserwatorium Meteorologicznym. Z kolei najbardziej odległą instytutową jednostką jest Stacja Polarna im. S. Baranowskiego na Spitsbergenie. Od 2006 r. jest jednym z dwóch instytutów Wydziału Nauk o Ziemi i Kształtowania Środowiska UW. Składa się z 7 zakładów naukowych i 10 pracowni tematycznych. Pracuje w nim ponad 100 osób.

Nagroda dla historyka z UMK

MAGDEBURG/TORUŃ Prof. Roman Czaja, historyk mediewista z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, został uhonorowany Nagrodą Eike von Repkowa. Doceniono jego wieloletni wkład w polsko-niemieckie pojednanie budowane poprzez pogłębioną współpracę naukową. Podkreślono jego zaangażowanie w przygotowanie w 2017 roku w Muzeum Historii Kultury w Magdeburgu wystawy pt. *Faszination Stadt. Die Urbanisierung Europas im Mittelalter und das Magdeburger Recht/Fascynacja Miastem. Urbanizacja Europy w średniowieczu a Magdeburskie prawo*. Prof. Czaja kieruje Zakładem Historii Średniowiecza i Nauk Pomocniczych Historii w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK. Zajmuje się historią miast, zakonu krzyżackiego i jego państwa w Prusach oraz kartografią historyczną. Jest jednym z dwóch polskich laureatów uhonorowanych Nagrodą Eike von Repkowa. W roku 2004 kapituła wyróżniła prof. Danutę Janicką z Wydziału Prawa i Administracji UMK.



Fot. Andrzej Romaniński

Zachodniopomorskie Noble

SZCZECIN Wśród ośmiorga tegorocznych laureatów nagrody trzech wywodzi się z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego: dr Xuecheng Chen, prof. ZUT (za badania nad nowymi materiałami węglowymi); dr hab. Ewelina Kusiak-Nejman (za badania nad oczyszczaniem wody i powietrza za pomocą grafenu); dr inż. Radosław Drozd (za opracowanie nowatorskich podłoży z celulozy bakteryjnej do immobilizacji enzymów i mikroorganizmów). Kolejnych dwóch z Uniwersytetu Szczecińskiego: dr hab. Maciej Witek, prof. USz (za pracę nad źródłami i mechanizmami normatywnego aspektu komunikacji językowej); dr hab. Magdalena Ziolo, prof. USz (za badania nad zrównoważonymi finansami i systemami finansowymi w warunkach ryzyka ESG). Ponadto statuetki otrzymali: mgr Wojciech Marciniak z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego (za badania dotyczące stężenia arsenu we krwi jako markera rodzinnego raka piersi w populacji polskiej); prof. Katarzyna Gawdzińska z Akademii Morskiej w Szczecinie (za opracowanie i wdrożenie do zastosowań w warunkach morskich technologii wytwarzania pian metalowo-ceramicznych stanowią-



Fot. AS

cych wysoce efektywny materiał izolacyjny) i prof. Dariusz Dyczewski (na fot.) z Akademii Sztuki w Szczecinie (za międzynarodowe prezentacje muzyki chóralnej).

Prawników czeka przeprowadzka

KIELCE Za dwa lata studenci Wydziału Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego przeprowadzą się do nowej siedziby. Obecnie zajęcia odbywają się w niefunkcyjnym obiekcie typu Żębiec,



Fot. UJK

który czeka rozbiórka. W jego miejscu stanie nowoczesny budynek o powierzchni 3149 m². Będzie dopełnieniem architektonicznym i logistycznym Centrum Biznesu i Przedsiębiorczości oraz Instytutu Zarządzania UJK. Projekt zakłada umiejscowienie w gmachu: sali sądowej, konferencyjnej, sal wykładowych, komputerowych i dydaktycznych. Zaplanowano również przestrzeń rekreacyjną dla studentów, pokoje administracyjne i pomieszczenia gospodarcze. Na wyposażeniu znajdą się m.in. projekторы i tablice multimedialne, zestawy nagłaśniające w salach, krzesła audytorijne, szafy, biurka oraz stoły. Inwestycja pochłonie około 30 mln zł, z czego 2/3 przeznaczyło MNiSW.

Rektor SGGW w Zarządzie ICA

GANDAWA/WARSZAWA Prof. Michał Zasada został członkiem zarządu Association for European Life Science Universities (ICA). To organizacja zrzeszająca ponad 60 uczelni z sektora nauk przyrodniczych z Unii Europejskiej i krajów ościennych, kształcących i prowadzących badania w zakresie rolnictwa, leśnictwa, żywności, zasobów naturalnych, rozwoju obszarów wiejskich i środowiska. W ostatniej kadencji funkcję prezesa ICA sprawował prof. Marek Szyndel z Katedry Fitopatologii na Wydziale Ogrodnictwa, Biotechnologii i Architektury Krajobrazu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Pod koniec października wybrano nowy Zarząd. Prezydentem został prof. Arthur Mol, rektor Wageningen University and Research (Holandia). Prof. Zasada we wrześniu tego roku objął stanowisko rektora SGGW. Wcześniej był prorektorem ds. współpracy międzynarodowej, a w latach 2008–2012 – dziekanem Wydziału Leśnego, którego jest absolwentem.



Fot. SGGW

Poprawią jakość życia

OLSZTYN Przy Instytucie Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN powstanie Centrum Badań Środowiska i Innowacyjnych Technologii Żywności dla Jakości Życia. Całkowita wartość inwestycji to 113,5 mln zł, z czego 94,5 mln zł pochodzi z RPO woj. warmińsko-mazurskiego. Celem stworzenia ponadregionalnego centrum badawczego i wdrożeniowego jest transfer najnowszych osiągnięć naukowych do przedsiębiorstw zajmujących się branżą biotechnologiczną, spożywczą, paszową, a także ośrodków lekarsko-weterynaryjnych. Jednostka zostanie zlokalizowana w bezpośrednim sąsiedztwie Olsztyńskiego Parku Naukowo-Technologicznego. Projekt przewiduje wybudowanie i wyposażenie budynku laboratoryjno-administracyjnego. W części niegospodarczej

powstaną m.in.: pomieszczenia do prowadzenia nieklinicznych badań medycznych, zakłady badawcze i pracownie zintegrowane, w części gospodarczej: specjalistyczne laboratoria usługowe oraz Zwierzętnia, czyli Centrum Medycyny i Weterynarii Doświadczalnej. Otwarcie Centrum planowane jest za 3 lata.

Jedyny taki tomograf

KRAKÓW Najnowocześniejszą w Polsce i jedną z najlepszych w Europie pracownię tomograficzną uruchomiono na Wydziale Górnictwa i Geoinżynierii Akademii Górniczo-Hutniczej. Nowy sprzęt daje unikatową rozdzielczość przestrzenną na szerokiej gamie skanowanych materiałów



Fot. AGH

– od małych próbek biologicznych poprzez duże elementy wykonane z metalu, betonu czy drewna. Warta 4,5 mln zł aparatura, poza oceną porowatości czy rozmieszczenia poszczególnych elementów składowych materiału, pozwoli na ocenę jakości badanej próbki, a to z kolei zadecyduje o możliwym zastosowaniu materiału w budownictwie czy przemyśle surowcowym. Tomograf będzie wykorzystywany w badaniach kompozytów cementowych, m.in. betonu, korozyjności np. konstrukcji stalowych, czy uszkodzeń w drewnie. Jest on wyposażony w miniaturową maszynę wytrzymałościową, która umożliwi badania obciążenia mechanicznego (ściskanie i rozciąganie) i termicznego. Prasa daje możliwość chłodzenia próbki do -20°C i nagrzewania jej do $+160^{\circ}\text{C}$. Pozwala też na przeprowadzenie wirtualnych testów obciążeniowych.

Triumf „Aporii wolności”

KRAKÓW/GDAŃSK Dr hab. Michał Roch Kaczmarczyk, autor książki *Aporia wolności. Krytyka teorii społecznej*, wydanej przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w serii Monografie



Fot. Arch. prywatne

FNP, został zwycięzcą tegorocznego Konkursu o Nagrodę im. Jana Długosza. Otrzymał statuetkę wykonaną przez śp. prof. Bronisława Chromego oraz nagrodę pieniężną w wysokości 30 tys. zł. Jury doceniło „głębokie znanstwo autora w dziedzinie socjologii i filozofii, oryginalność jego podejścia, inspirujące walory krytycznych i mocno ugruntowanych refleksji, odwagę intelektualną wolną od arogancji (. . .), posuwając

niewiele naprzód i pogłębiając rozumienie fundamentalnej, ontologicznej kategorii wolności”. Autor kieruje Zakładem Teorii Socjologicznej i Metodologii Badań Społecznych w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się teorią socjologiczną oraz socjologią prawa. Konkurs o Nagrodę im. Jana Długosza to inicjatywa, która od 23 lat towarzyszy Międzynarodowym Targom Książki w Krakowie.

Chilijska nagroda dla astronoma z UW

SANTIAGO/WARSZAWA Prof. Andrzej Udalski z Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego został uhonorowany nagrodą rządu Chile za znaczący wkład w rozwój wiedzy astronomicznej. Jest pierwszym laureatem tego wyróżnienia. W 1992 roku zainicjował projekt The Optical Gravitational Lensing Experiment” (OGLE), którym kieruje do dziś. To wielkoskalowy fotometryczny przegląd nieba skoncen-

trowany na badaniach zmienności jasności rozmaitych obiektów. Należy do największych przeglądów nieba na świecie. Dostarczył znaczących odkryć w zakresie badania struktury Drogi Mlecznej, Obłoków Magellana i odkrywania planet pozasłonecznych. W 2009 r. prof. Udalski otrzymał na realizację projektu prestiżowy Advanced Grant ERC. Podstawą działalności zespołu OGLE są obserwacje astronomiczne prowadzone za pomocą polskiego teleskopu znajdującego się w obserwatorium Las Campanas w Chile.

Wszecznicą na Uniwersytecie

KIELCE Uniwersytet Jana Kochanowskiego przejmie dorobek Wszecznic Świętokrzyskiej. List intencyjny podpisali: prof. Stanisław Głuszek – rektor UJK i prof. Mieczysław Adamczyk – rektor WŚ. Według ich zapewnień, na inaugurację nowego roku akademickiego dojdzie do przekazania w formie darowizny budynku WŚ. Uniwersytet wyraził gotowość do przejęcia także studentów drugiego stopnia na kierunku pedagogika, którzy będą mogli kontynuować studia magisterskie. Powstanie Izba Pamięci, gdzie zgromadzone zostaną pamiątki z ponad 25-letniej historii Wszecznic. UJK przejmie też jej archiwum. WŚ powstała w 1994 roku jako wyższa szkoła niepaństwowa z inicjatywy Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego. Jej pomysłodawcą, twórcą i pierwszym rektorem jest prof. Mieczysław Adamczyk. Jej mury opuściło 27 tys. absolwentów. Kształci na Wydziale Humanistyczno-Pedagogicznym oraz na Wydziale Wychowania Fizycznego i Turystyki.

Encyklopedia po angielsku

LUBLIN Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II otrzymał ponad 1,7 mln zł na wydanie w języku angielskim Powszechnej Encyklopedii Filozofii. Przy powstawaniu tego 10-tomowego dzieła pracowało 800



Fot. Tomasz Koryszko

naukowców z całej Polski. To jedna z siedmiu tego typu encyklopedii na świecie. Zawiera ujęcie nie tylko od strony tradycji europejskiej, ale również chińskiej czy koreańskiej. W latach 2000–2009 Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, z siedzibą w KUL, zrealizowało pierwszy w dziejach polskiej filozofii projekt przygotowania i wydania dziesięciotomowej Powszechnej Encyklopedii Filozofii. Został on zainicjowany przez o. prof. Mieczysława Krąpca, wieloletniego rektora KUL. Pierwszy tom w języku angielskim ukaże się w ciągu najbliższych miesięcy.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Aneta Adamska, Piotr Burda, Beata Czechowska-Derkacz, Maciej Dzwonnik, Ewa Jankiewicz, Małgorzata Jurkiewicz, Piotr Karwowski, Agnieszka Książkiewicz, Anna Modzelewska, Monika Stojowska, Krzysztof Szwejk, Ewa Walusiak-Bednarek, Klaudia Wendycz, Anna Żmuda-Muszyńska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej

www.forumakademickie.pl

oraz na naszych profilach na Facebooku

i na Twitterze



Ministerialne rozszady

Na wniosek ministra edukacji i nauki Przemysława Czarneka premier Mateusz Morawiecki powołał prof. Włodzimierza Bernackiego (na fot.) na stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki oraz Pełnomocnika Rządu do spraw monitorowania wdrażania reformy szkolnictwa wyższego i nauki. Ścisłe kierownictwo resortu będzie tworzył wraz z dr Anną Budzanowską i prof. Grzegorzem Wrochną (oboje w randze podsekretarza stanu) oraz powołanym kilkanaście dni później, byłym ministrem nauki Wojciechem Murdzkiem (sekretarz stanu).

Prof. Bernacki ur. się w 1960 r. w Proszowicach. W 1987 r. ukończył studia z zakresu politologii na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1995 r. uzyskał stopień doktora, a w 2005 r. doktora habilitowanego. W 2013 roku otrzymał nominację profesorską. Specjalizuje się w historii doktryn politycznych i prawnych.

W latach 1982–83 oraz 1986–88 r. pracował jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 1 oraz Zespole Szkół w Proszowicach. W 1988 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie kolejno był zatrudniony na stanowisku asystenta, adiunkta i profesora nadzwyczajnego. W 2008 r. objął funkcję dyrektora Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych. W tym samym roku został profesorem UJ. Jest członkiem Ośrodka Myśli Politycznej. Wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu, Krakowskiej Akademii im. A.F. Modrzewskiego oraz w Akademii Ignatianum w Krakowie. Jest autorem i współautorem kilkunastu książek oraz kilkuset artykułów naukowych. W 2002 roku został prezesem Stowarzyszenia Obywatelskiego Ziemi Proszowickiej Pro Publico Bono.

Był posłem na sejm VII i VIII kadencji. W ubiegłym roku uzyskał mandat senatora X kadencji, zdobywając w okręgu nr 34 blisko 98 tys. głosów. W izbie wyższej parlamentu pełni funkcję wiceprzewodni-

czego Komisji Spraw Zagranicznych i Unii Europejskiej oraz członka Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Nazajutrz po tej nominacji ze stanowiska wiceministra nauki i szkolnictwa wyższego zrezygnował prof. Wojciech Maksymowicz. W resorcie nadzorował Departament Innowacji i Rozwoju oraz Departament Współpracy Międzynarodowej. O decyzji poinformował za pośrednictwem mediów społecznościowych. „Przez ostatni czas starałem się swoim doświadczeniem i wiedzą służyć Polsce w najlepszy możliwy sposób. Wiele rzeczy udało się usprawnić, część projektów jest w trakcie realizacji, między innymi bardzo ważna ustawa o biobankach. Organizowałem pracę naukowców nad polskimi metodami walki z koronawirusem. Koordynowałem funkcjonowanie uczelni, aby studenci i nauczyciele akademicy byli jak najbardziej bezpieczni podczas pandemii. Zawsze jednak podkreślałem, że najpierw jestem lekarzem dopiero później politykiem. Widząc sytuację pan-

demiczną w Polsce postanowiłem wrócić do swoich pacjentów, którzy obecnie potrzebują mnie bardziej niż kiedykolwiek (...) Wracam operować nowotwory mózgu, pracować w klinice Budzik, ale także pomagać chorym na oddziale covidowym” – napisał na Facebooku.

Funkcję wiceministra nauki sprawował od 26 lipca 2019 roku. W resorcie kierowanym wówczas przez Jarosława Gowina zastąpił Piotra Müllera. Było to jego drugie ministerialne stanowisko. Wcześniej, od października 1997 r. do marca 1999 r., sprawował urząd ministra zdrowia i opieki społecznej. W latach 2016–2019 był prorektorem ds. Collegium Medicum Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

MK



Doradzą ministrowi

Minister Przemysław Czarnek powołał 6 listopada Zespół doradczy do spraw rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki. Na czele 14-osobowego gremium stanął **prof. Waldemar Paruch** (na fot.), politolog z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, gdzie kieruje Katedrą Teorii i Metodologii Nauk o Polityce i Administracji. W latach 2018–2019 był szefem Centrum Analiz Strategicznych, organu pomocniczego w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. W zespole zasiadają: **prof. Paweł Bortkiewicz**, duchowny katolicki, specjalizujący się w teologii moralnej, były dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, członek Komitetu Nauk Teologicznych PAN oraz Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencji RP; **dr hab. Wojciech Gizicki**, prof. KUL, socjolog i specjalista w zakresie nauk o bezpieczeństwie z Katedry Stosunków Międzynarodowych i Bezpieczeństwa, prodziekan ds. kształcenia na Wydziale Nauk Społecznych KUL; **prof. Sambor Gruzca**, specjalista od metalingwistyki, lingwistyki, glottodydaktyki i translatoryki oraz badań okuograficznych, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Lingwistyki Stosowanej, kierownik Zakładu Lingwistyki Języków Specjalistycznych na Uniwersytecie War-

szawskim, prorektor tej uczelni ds. współpracy i spraw pracowniczych; **dr hab. Grzegorz Grzywaczewski**, prof. UP, z Katedry Zoologii i Ekologii Zwierząt Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie; **prof. Stanisław Karpiński**, biotechnolog z Katedry Genetyki, Hodowli i Biotechnologii Roślin Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, jeden z najczęściej cytowanych w świecie polskich biologów roślin, były wiceminister nauki (2012); **dr Jakub Koper**, asystent w Katedrze Teorii Społecznych i Socjologii Rodziny KUL; **dr hab. Teresa Krasowska** z Katedry Chóralistyki i Kształcenia Wokalnego UMCS; **dr hab. Tomasz Kuczur**, prof. UKW, prawnik i politolog z Katedry Systemów Politycznych i Administracyjnych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy; **prof. Wojciech Lisik**, chirurg-onkolog, transplantolog kliniczny, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Hepatologicznego, prorektor ds. klinicznych i inwestycji Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego; **prof. Marek Pietraś**, dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UMCS, kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych, specjalizuje się w tematyce bezpieczeństwa międzynarodowego, teorii stosunków międzynarodowych i problemów ekologicznych w stosunkach mię-



Fot. Stefan Ciechan

dzynarodowych; **prof. Bolesław Pochopiń**, informatyk z Instytutu Informatyki Politechniki Śląskiej, w latach 1996–2002 rektor tej uczelni, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP; **dr hab. Mieczysław Ryba**, prof. KUL, politolog, historyk z Katedry Świata Hiszpańskiego, Polityki i Relacji Międzynarodowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, pełnomocnik wojewody lubelskiego ds. nauki i rozwoju szkolnictwa wyższego na Lubelszczyźnie; **prof. Artur Swiergiel**, zootechnik, neurofizjolog, badacz zachowania się zwierząt, farmakolog, kierownik Pracowni Fizjologii Behavioru i Stresu Uniwersytetu Gdańskiego, dyrektor Instytutu Biotechnologii Przemysłu

Rolno-Spożywczego im. Prof. Waława Dąbrowskiego. Połowę składu zespołu stanowią badacze z uczelni lubelskich.

Głównym zadaniem zespołu jest współpraca z pełnomocnikiem rządu do spraw monitorowania wdrażania reformy szkolnictwa wyższego i nauki, którym jest sekretarz stanu w MEN, prof. Włodzimierz Bernacki. Ponadto członkowie gremium będą przedstawiać ministrowi rekomendacje rozwiązań prawnych, a także wypracowywać wspólnie z przedstawicielami środowiska propozycje kierunków rozwoju systemu szkolnictwa wyższego i nauki.

MK

Premier nagrodił naukowców

Czterdziestu dwóch naukowców zostało uhonorowanych Nagrodami Prezesa Rady Ministrów. Tym samym liczba laureatów, zaniżona w ub.r. do zaledwie 24, powróciła do wcześniejszego poziomu (44 – w 2017, 44 – w 2018).

Za osiągnięcia w działalności naukowej zespół pod przewodnictwem prof. Tomasza Giara, prawnika z UW, przyznał nagrody siedmiu uczynom. Prof. **Wojciech Bal** z Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN opracował i wyjaśnił mechanizm reakcji oddziaływań na poziomie molekularnym i komórkowym między specyficznymi białkami a metalami. Prof. **Wojciech Gasparski** z Akademii im. Leona Koźmińskiego został doceniony za promowanie na międzynarodowym forum polskich i zagranicznych prakseologów – redaguje od 1992 roku serię *Praxiology: The International Annual of Practical Philosophy and Methodology* (ukazało się 25 tomów). Kolejny laureat to prof. **Jacek Jaworski** z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej, który bada molekularne i komórkowe podstawy rozwoju, plastyczności i śmierci komórek nerwowych. Przez ostatnich 20 lat jego szczególnym zainteresowaniem cieszy się kinaza mTOR i jej rola w rozwoju układu nerwowego i chorobach związanych z tym procesem, przede wszystkim stwardnienia guzowatego i epilepsji (o jego badaniach pisaliśmy w numerze 2/2015 FA). Prof. **Roman Lech Słowiński** z Politechniki Poznańskiej jest z kolei twórcą szkoły naukowej, która łączy specjalność badań operacyjnych i sztucznej inteligencji w kontekście nowych technologii informacyjnych. Dr hab. **Marcina Szweda**, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, psychologa, wyróżniono za poszerzenie wiedzy o plastyczności ludzkiego mózgu. Zespół prof. **Andrzeja Udalskiego** z Uniwersytetu Warszawskiego otrzymał nagrodę za realizację Projektu OGLE (Optical Gravitational Lensing Experiment), który wniósł ogromny wkład w rozwój współczesnej astrofizyki, inicjując i rozwijając m.in. niezwykle aktywne dziś pole badań tzw. time domain astrophysics. Przelomowe znaczenie osiągnięcia polega na wykorzystaniu po raz pierwszy do badań Drogi Mlecznej gwiazd pulsujących – cefeidów, które

zostały odkryte w dużej liczbie podczas wieloletnich obserwacji przez zespół OGLE. Prof. **Jerzy Andrzej Żołądź** z Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie został uhonorowany za monografię *Muscle and Exercise Physiology*, wydaną przez prestiżowe wydawnictwo Academic Press w Londynie. Do grona autorów udało mu się zaprosić najwybitniejszych badaczy z obszaru fizjologii mięśni oraz wysiłku fizycznego z wszystkich liczących się na świecie ośrodków naukowych specjalizujących się w tej tematyce.

Wśród 10 nagrodzonych za rozprawy habilitacyjne dwoje wywodzi się z Uniwersytetu Warszawskiego, a pozostali z Akademii Leona Koźmińskiego, Politechniki Poznańskiej, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Uniwersytetu Wrocławskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej oraz z trzech instytutów PAN: Genetyki Człowieka, Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej, a także Biochemii i Biofizyki.

W gronie 25 laureatów za rozprawy doktorskie blisko 1/3 stanowią autorzy z dwóch uniwersytetów: Warszawskiego i Jagiellońskiego (po 4 nagrody).

Nagrody przyznawane są od 1994 roku. Zgodnie z rozporządzeniem z maja 2019 r. premier może przyznać w danym roku nie więcej niż 45 nagród, w tym maksymalnie: 25 za rozprawy doktorskie; 10 za wysoko ocenione osiągnięcia będące podstawą nadania stopnia doktora habilitowanego i tyle samo za osiągnięcia w zakresie działalności naukowej, w tym twórczości artystycznej lub działalności wdrożeniowej. Ta ostatnia kategoria połączyła dotychczas osobno nagradzane osiągnięcia naukowe lub artystyczne oraz naukowo-techniczne. Wysokość wszystkich nagród była do niedawna „sztywna” (od 25 tys. zł dla doktorów po 125 tys. zł za wybitne osiągnięcia). Od ub.r. maksymalna wartość nagrody nie może przekroczyć 8-krotności (w przypadku rozpraw doktorskich), 12-krotności (habilitacje) i 24-krotności (osiągnięcia naukowe) minimalnego miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego dla profesora w uczelni publicznej (obecnie 6410 zł).

Mariusz Karwowski



Kosmiczna linijka

Synergy Grant ERC dla Polaka

Zespół naukowców pod kierunkiem prof. Grzegorza Pietrzyńskiego otrzymał wart prawie 14 mln euro ERC Synergy Grant – jeden z największych na świecie i pierwszy tego typu w Polsce. Projekt zatytułowany „Precyzyjna kalibracja kosmicznej skali odległości w dobie wielkich przeglądów” będzie realizowany w konsorcjum, którego liderem jest Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika PAN.

Synergy Grant służy rozwiązywaniu ambitnych problemów badawczych przez 2-4 liderów (*Principal Investigators*) wraz ze swoimi zespołami badawczymi, reprezentujących różne dziedziny wiedzy, którzy chcą realizować interdyscyplinarny projekt, przełomowy w swoich założeniach i znacząco wpływający na rozwój nauki. W tym roku z 440 złożonych do konkursu wniosków wybrano 34, a ich autorzy otrzymają łącznie 350 mln euro. W projekty zaangażowanych będzie 116 naukowców z 86 uniwersytetów i ośrodkach badawczych w 22 krajach.

Partnerami CAMK w projekcie UniverScale są: Centrum Fizyki Teoretycznej PAN (prof. Bożena Czerny), Universidad de Concepción, Observatoire de Paris oraz The Heidelberg Institute for Theoretical Studies. Przedsięwzięcie ma na celu bardzo dokładne pomiary odległości na bardzo różnych skalach od okolic Słońca do odległych zakątków wszechświata. Posłużą one do wyznaczenia słynnej stałej Hubble’a (H_0), która opisuje tempo ekspansji wszechświata, z bezprecedensową dokładnością około 1%. Precyzyjna wartość parametru Hubble’a jest konieczna, aby poznać ewolucję naszego wszechświata i zbadać istotę ciemnej energii, która stanowi około 70% energii wszechświata.

Obecnie astronomowie mają do dyspozycji kilka różnych metod do wyznaczenia parametru Hubble’a. Stałą H_0 można wyznaczać na pod-

stawie metod kosmologicznych: analizy promieniowania mikrofalowego oraz oscylacji barionowych. Są one bardzo atrakcyjne, lecz niestety wymagają dodatkowych założeń i zależą od przyjętego modelu. Parametr Hubble’a można również wyznaczyć w „klasyczny” sposób na podstawie świec standardowych. Jest to najprostszą, w pełni empiryczna i potencjalnie najdokładniejszą metodą. Okazuje się, że wyznaczenia stałej H_0 wykonane za pomocą metod kosmologicznych od pomiaru metodą klasyczną znacząco się różnią.

Aby to ostatecznie potwierdzić, naukowcy najdokładniejszymi (geometrycznymi) metodami wykonują pomiary odległości do pobliskich obiektów. Na podstawie takich pomiarów kalibrują wtórne wskaźniki odległości, które z kolei pozwalają skalibrować daleko siężne metody do pomiaru odległości do najdalszych zakątków wszechświata. W efekcie powstaje tzw. kosmiczna drabina odległości. Okazuje się, że najtrudniejszym krokiem w tych żmudnych i niezmiernie trudnych badaniach jest precyzyjna kalibracja pierwszego szczebla tej drabiny – odległości do pobliskich galaktyk.

Zespół prof. Grzegorza Pietrzyńskiego skalibrował metodę opartą na układach zaćmieniowych, nazywaną obecnie polską linijką kosmiczną. Ta geometryczna metoda pozwala mierzyć odległości do pojedynczych układów zaćmieniowych w promieniu około 1 Mpc (megaparseka) z dokładnością rzędu 1%. W ramach grantu przyznanego właśnie przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych metoda ta zostanie doprecyzowana i zastosowana do pomiaru odległości do szeregu pobliskich galaktyk. Naukowcy skalibrują też metodę Baade-Wesselinka pozwalającą mierzyć geometrycznie odległości nawet na większych dystansach, być może nawet bezpośredniego pomiaru odległości do pobliskich Supernowych typu Ia – na podstawie fotometrycznych i spektroskopowych obserwacji klasycznych cefeid

– gwiazd zmieniających jasność wskutek okresowych pulsacji. Te dwie metody wraz z odległościami do cefeid wykonanymi przez satelitę Gaia stworzą doskonałą bazę do kalibracji gwiazd supernowych i wyznaczeniu stałej Hubble’a.

Niezależnie od pomiarów odległości do supernowych naukowcy przeprowadzą szeroko zakrojone monitorowanie kwazarów. Dzięki rejestracji opóźnień sygnałów w różnych barwach wyznaczą odległości do ponad 150 tych obiektów. Metoda jest nowa i wymaga jeszcze dopracowania teoretycznego, ale dzięki niej stała Hubble’a zostanie wyznaczona zupełnie niezależnie od omówionej wcześniej kosmicznej drabiny odległości. Stanowić to będzie doskonały test obu metod, a dodatkowo metoda kwazarowa pozwoli sięgnąć dalej w głąb wszechświata i mierzyć nie tylko stałą Hubble’a, ale także inne parametry kosmologiczne.

Kluczowym elementem realizacji tego ambitnego projektu jest polskie Obserwatorium Cerro Armazones w północnym Chile. Jest ono umiejscowione w najlepszym miejscu na świecie do prowadzenia obserwacji astronomicznych. Prace naukowców z CAMK PAN do tej pory były realizowane m.in. ze środków z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Dzięki dofinansowaniu z grantu ERC za 6 mln euro wybudowany zostanie nowoczesny teleskop o średnicy zwierciadła 2,5 m oraz za 1 mln euro kamera pozwalająca na obserwacje w dziedzinie promieniowania podczerwonego. Pozostałe fundusze zostaną przeznaczone na obsługę teleskopu, wyjazdy, pensje dla personelu. Realizację grantu zaplanowano na 6 lat.



Synergy Paranal Observatory w Chile

Fot. Arancibia/PAN

Prof. Grzegorz Pietrzyński jest laureatem wielu prestiżowych grantów badawczych, w tym Advanced Grant Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC). Jest założycielem, liderem i kierownikiem międzynarodowego projektu Araucaria, w ramach którego dokonano pomiaru odległości do Wielkiego Obłoku Magellana (WOM, najbliższej

galaktyki) z dokładnością około 1%. Jest to najdokładniejszy (o rząd wielkości) pomiar odległości do galaktyki wykonany dotychczas. Wynik ten opublikowano w marcu 2019 r. w „Nature”.

pk/PAN

Prof. Andrzej Jajszczyk „wice” w ERC

Prof. Andrzej Jajszczyk został wybrany na wiceprzewodniczącego Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych. Będzie jednym z trojga zastępców szefa ERC, którym tymczasowo jest prof. Jean-Pierre Bourguignon.

European Research Council to utworzona w 2007 roku przez Komisję Europejską niezależna agenda Unii Europejskiej finansująca najwyższej jakości badania prowadzone na terenie UE. ERC zarządzana jest przez Radę Naukową, w skład której wchodzi 22 wybitnych europejskich naukowców. Członkowie Rady określają specyfikę grantów i poziom ich finansowania, opracowują roczny program prac, ustalają procedurę oceny wniosków, powołują ekspertów oceniających wnioski, a także monitorują wdrożenie programów. Powoływani są przez Komisję Europejską na czteroletnią kadencję. Od 2017 roku członkiem tego gremium jest prof. Andrzej Jajszczyk, który 9 listopada został wybrany przez Radę na wiceprzewodniczącego ERC. Zastąpi prof. Fabio Zwirnera, odpowiadającego dotąd za nauki fizyczne i techniczne, któremu w grudniu 2020 roku wygasł mandat.

– Cieszę się z kontynuacji mojej pracy dla ERC, tym razem z szerszym zakresem obowiązków. Doceniam zaufanie, którym obdarzyła mnie Rada Naukowa ERC. Czuję się zaszczycony możliwością reprezentowania obszaru nauk ścisłych i technicznych jako wiceprzewodniczący ERC. Rola ERC w finansowaniu ambitnych projektów badawczych wysokiego ryzyka jest trudna do przecenienia. Musimy pamiętać, że tego typu projekty są żywym podglebieniem dla innowacji i tym samym przyczyniają się do umacniania pozycji Europy w mocno zglobalizowanym i konkurencyjnym świecie – powiedział tuż po wyborze.

Co ciekawe, formalnie nie ma jeszcze przedłużonej kadencji w Radzie Naukowej ERC. Sprawa utknęła na biurkach urzędników Komisji Europejskiej, ale – jak mówi uczonec – w tej sytuacji jej pozytywny finał to tylko kwestia czasu.

Prof. Jajszczyk jest zatrudniony w Katedrze Telekomunikacji na Wydziale Informatyki, Elektroniki i Telekomunikacji Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (w latach 2000–2005 był zastępcą jej kierownika). Wcześniej przez wiele lat pracował w Politechnice Poznańskiej, zapoczątkowując tam badania w dziedzinie telekomunikacji. Jego główne osiągnięcia w teorii pól komutacyjnych obejmują znaczące przeformułowanie teorii przestrajalnych pól komutacyjnych oraz udowodnienie nielokalności klasy pól wielopięściennych. Zaproponował nowe struktury optycznych i cyfrowych pól komutacyjnych, a także nowe architektury i protokoły sieci zorientowanych na przepływy. W 1994 roku otrzymał tytuł profesora.

Był założycielem i pierwszym redaktorem „IEEE Global Communications Newsletter”, redaktorem „IEEE Transactions on Communications” i redaktorem naczelnym „IEEE Communications Magazine” (wprowadził ten miesięcznik na pierwsze miejsce wśród wszystkich światowych czasopism telekomunikacyjnych w kategorii współczyn-

nika wpływu). W latach 2004–2005 oraz 2010–2011 był dyrektorem ds. czasopism IEEE Communications Society, a w latach 2006–2007 dyrektorem Regionu Europa, Afryka i Bliski Wschód tego samego stowarzyszenia. W latach 2008–2009 pełnił funkcję jego wiceprezesa. W 2008 roku otrzymał prestiżową nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Od 2011 do 2015 roku był pierwszym dyrektorem Narodowego Centrum Nauki. W 2013 roku został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk. Pełni funkcję przewodniczącego Oddziału Krakowskiego PAN. W 2017 roku dołączył do grona członków Academia Europaea. W tym roku został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności. Jest autorem bądź współautorem m.in. 12 książek, ponad 300 artykułów naukowych i ponad 60 na temat nauki i szkolnictwa wyższego oraz 19 patentów.

Drugim nowo powołanym wiceprzewodniczącym Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych został prof. Nektarios Tavernarakis z Medical School of the University of Crete (Heraklion, Grecja), członek Rady Naukowej ERC od 2016 r., przewodniczący Rady Dyrektorów w Foundation for Research and Technology-Hellas (FORTH). Będzie odpowiadał za dziedzinę nauk o życiu (zastąpi prof. Dame Janet Thornton). Wraz z prof. Jajszczykiem od 1 stycznia 2021 roku dołączą do prof. Eveline Crone (nauki społeczne i humanistyczne), która kontynuuje swój mandat. Cała trójka będzie jednocześnie pełnić funkcje zastępców przewodniczącego ERC. Tymczasowo, od 24 lipca tego roku do momentu wyłonienia nowego, jest nim prof. Jean-Pierre Bourguignon z École Polytechnique pod Paryżem. Jego poprzednik, prof. Mauro Ferrari, w kwietniu zrezygnował ze stanowiska.

Od 2007 roku w otwartych konkursach ERC wybrano i sfinansowano około 9 tys. projektów. W międzynarodowych czasopismach naukowych opublikowano ponad 110 tys. artykułów odwołujących się do wsparcia ERC. Beneficjenci grantów ERC zdobyli prestiżowe nagrody, między innymi 6 nagród Nobla, 4 medale Fieldsa i 5 nagród Wolfa. ERC umożliwiła naukowcom realizację obiecujących badań prowadzących do przełomowych odkryć naukowych w dziedzinie badań nad rakiem, wczesnym wykrywaniu luk w zabezpieczeniach procesorów komputerowych czy pierwszym obrazie czarnej dziury. Od momentu powstania ERC do 17 polskich jednostek trafiły 42 granty wszystkich kategorii, w tym 27 Starting Grants, 6 Consolidator Grants, 5 Advanced Grants i 3 Proof of Concept Grants. Ostatnią polską zdobyczą jest wart prawie 14 mln euro Synergy Grant, który będzie realizowany w konsorcjum pod kierunkiem prof. Grzegorza Pietrzyńskiego z Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika PAN (czytaj na str. 8).

Mariusz Karwowski



Fot. Jan Zych

NIK o finansowaniu badań podstawowych

Blisko 7,5 mld zł w ciągu ośmiu lat przekazało beneficjentom Narodowe Centrum Nauki. Według ustaleń Najwyższej Izby Kontroli, granty na projekty przyznawano w prawidłowy sposób, zaś nieprawidłowości występowały po stronie otrzymujących środki.

Dekadę temu w wyniku zmiany systemu finansowania badań podstawowych rolę podmiotu zarządzającego funduszami na ten cel przejęło nowo utworzone Narodowe Centrum Nauki. Określając priorytetowe obszary badawcze, przyjęto podział na: nauki ścisłe i techniczne, nauki o życiu oraz nauki humanistyczne. W tych działach wyodrębniono z kolei 25 tzw. paneli dziedzinowych, stanowiących podstawę procesu kwalifikacji i oceny projektów. Stworzono także możliwość składania wniosków przez osoby fizyczne. „Przyjęte regulacje prawne miały przyczynić się nie tylko do uczestniczenia coraz większej liczby osób w realizacji projektów badawczych, ale także do racjonalnego gospodarowania środkami finansowymi i skutecznego wyłaniania projektów najwyższej jakości” – zauważają kontrolerzy NIK, którzy przyrzekli się rozstrzygniętym w latach 2011–2018 konkursom: Opus, Preludium, Sonata, Sonata BIS, Sonatina, Etiuda, Fuga, Harmonia i Maestro.

W badanym okresie do NCN wpłynęło 81,9 tys. wniosków, z których do finansowania wybrano co piąty. Trzy czwarte z 16,8 tys. zakwalifikowanych aplikacji przypadła na uczelnie, prawie 20% na instytuty naukowe PAN, ponad 3% na instytuty badawcze, a 1,6% na inne podmioty. Na realizację i obsługę projektów agencja wykonawcza Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego otrzymała ponad 7,54 mld zł, z czego wykorzystano 7,44 mld zł, tj. 98,6%. Realizacja projektów zaowocowała uzyskaniem stopnia naukowego ok. 6,5 tys. osób oraz przygotowaniem ponad 37 tys. publikacji.

Jak podkreślają autorzy raportu, wyboru dofinansowanych projektów dokonywano zgodnie z obowiązującymi procedurami i regulacjami. Dodają, że wnioski podlegały wnikliwej ocenie formalnej oraz dwuetapowej weryfikacji merytorycznej dokonywanej przez niezależnych ekspertów. Według ich wyliczeń, decyzje o przyznaniu środków podejmowano nie później niż w ciągu pół roku od upływu ter-

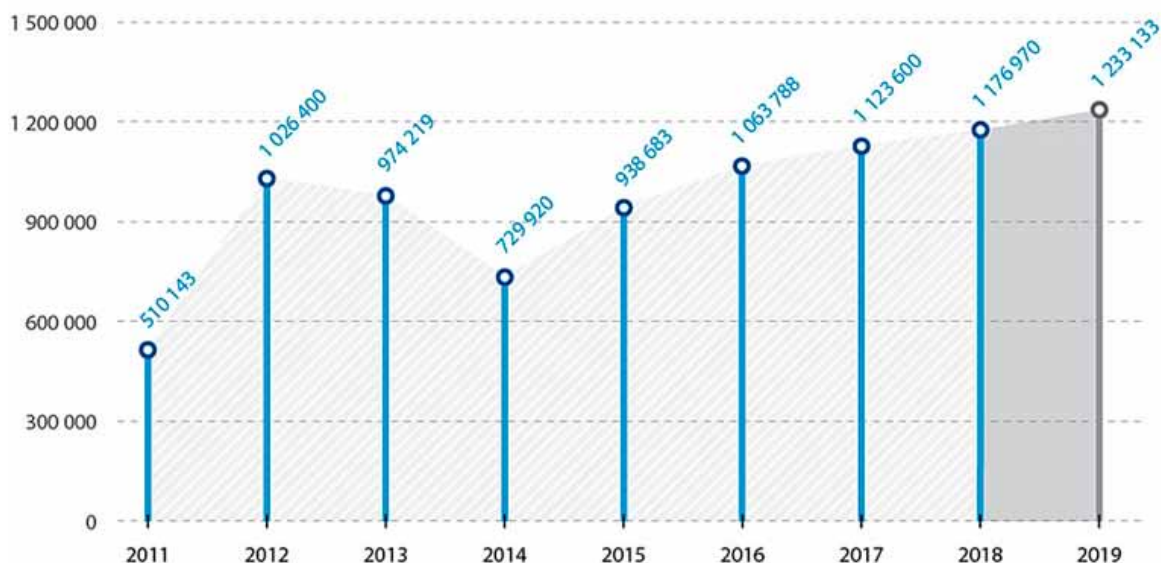
minu składania wniosków. NIK zwróciła przy tym uwagę na pracę ekspertów, na którą wydano ponad 90 mln zł, a ich opinie nie podlegały żadnej procedurze odwoławczej. „W ocenie respondentów ma to negatywny wpływ na proces wnioskowania o dofinansowanie, albowiem negatywna opinia przesądza o braku zakwalifikowania projektu do finansowania” – czytamy w raporcie.

Wnioskodawcy mają jednak prawo do odwołania w przypadku naruszenia procedury konkursowej lub innych naruszeń formalnych. Z tego tytułu rozpatrzono 2211 odwołań, ale w odniesieniu do 2060 utrzymano w mocy decyzje negatywne.

Kontrolerzy wzięli też pod lupę skuteczność działań kontrolnych. Ustalono, że do końca czerwca 2015 roku Dział Badań Naukowych i Rozwoju Naukowców nie dokonał oceny formalnej żadnego raportu końcowego do projektów badawczych, staży i stypendiów. To efekt koncentracji prac na rozliczeniu raportów przekazanych do NCN przez MNiSW, a także brak odpowiedniego modułu w systemie umożliwiającej ocenę raportów końcowych. Sytuacja poprawiła się, gdy zadania te przejął Dział Rozliczania Projektów Badawczych, Staży i Stypendiów. W sumie w badanym okresie NCN dokonało oceny ponad 23 tys. raportów rocznych oraz blisko 5 tys. raportów końcowych z realizacji projektów badawczych, a także rozliczyło ponad 11 tys. umów projektów przekazanych przez MNiSW.

„Zasadniczy mechanizm weryfikacji rozliczeń projektów polegał na analizie informacji przekazywanych przez samych beneficjentów. Informacje te nie dawały wystarczającej podstawy do pełnej i wnikliwej oceny rzetelności rozliczeń. Do tego NCN nie dysponowało wystarczającymi zasobami kadrowymi dla przeprowadzania na szeroką skalę kontroli przebiegu realizacji projektów bezpośrednio u beneficjentów” – punktują autorzy raportu, wyliczając, że przeprowadzono jedynie 112 takich kontroli, w wyniku których 29 podmiotów musiało zwrócić łącznie ponad 4,8 mln zł. Z tego względu potencjał kontrolny Centrum wymaga wzmocnienia – zasugerowała NIK.

Jej pracownicy sprawdzili 143 projekty realizowane przez 15 instytucjach i w części z nich, mimo że zostały uznane za wykonane



Wysokość przyznanego przez NCN dofinansowania w konkursach w latach 2011–2018 oraz w 2019 r. (w tys. zł)

Źródło: Opracowanie własne NIK na podstawie danych z kontroli.

Prof. Małgorzata Kossowska, przewodnicząca Rady NCN, komentuje raport NIK:

W mojej ocenie wyniki kontroli wskazują jednoznacznie, że mechanizmy finansowania badań podstawowych w Polsce, oparte na konkurencyjnym systemie grantowym, zostały zaprojektowane i wdrożone prawidłowo, a NCN jako kluczowy operator tego systemu, realizuje je właściwie. Od początku głównym priorytetem NCN była jakość i umiędzynarodowienie prowadzonych badań naukowych. Centrum stale doskonaliło własne procedury, aby zapewnić jak najbardziej przejrzysty i obiektywny system oceny projektów naukowych oraz prawidłowe wydatkowanie środków finansowych. Sądzę, że NIK zauważyła te starania, pozytywnie odnosząc się także do wprowadzenia kodeksu w zakresie rzetelności badań naukowych oraz starań o fundusze na badania.

Uważamy, że potencjalne rozszerzenie uprawnień wnioskodawców o możliwość przeprowadzenia polemiki naukowej w ramach procedury odwoławczej znacząco wydłużyłoby i skomplikowało procedury konkursowe. Wydaje się to tym bardziej zbędne, że dogłębna ocena merytoryczna jest w pełni zapewniona i realizowana w trakcie dwuetapowej procedury przez zespoły eksperckie oraz zewnętrznych ekspertów. Dlatego naszym zdaniem nie ma mowy o podejmowaniu decyzji na podstawie pojedynczych, arbitralnych ocen ekspertów lub recenzentów. Chcę także zwrócić uwagę, że w trosce o transparentność NCN udostępnia recenzje osobom aplikującym.

Raport NIK obejmował kontrolę projektów, które w większości otrzymały finansowanie w początkowej fazie działalności Centrum. Od tego czasu wprowadziliśmy szereg zmian, m.in. regulacje w zakresie wynagrodzeń osobowych czy ograniczenia w przeznaczaniu środków na umowy cywilnoprawne. W zakresie przeprowadzania badań na zwierzętach wymagamy zobowiązania grantobiorców do przekazywania zgód komisji etycznych. W kwestii terminowości składania raportów NCN podjęło już dużo wcześniej działania niwelujące ten problem, poprzez monitowanie o takim obowiązku. Ponadto Centrum jest obecnie w trakcie wprowadzania dodatkowego mechanizmu nadzoru nad realizacją grantów polegającego na bardziej szczegółowym raportowaniu ponoszonych w ramach projektu innych kosztów bezpośrednich. Dzięki temu będziemy dysponowali narzędziami do bardziej skutecznego i efektywnego eliminowania kosztów niekwalifikowalnych. Centrum, finansując badania podstawowe realizowane w polskich jednostkach naukowych, stoi przed wyzwaniem ustanowienia i utrzy-

mania najlepszych standardów oceny jakości pomysłu badawczego, jak i potencjału badawczego jednostek i naukowców realizujących ten pomysł. Nad wypracowaniem skutecznej metodologii oceny wpływu badań podstawowych finansowanych przez NCN na rozwój polskiej nauki intensywnie pracuje powołana w tym celu Komisja Rady NCN. Zdecydowano, że ocena ta będzie dokonywana dwutorowo. Po pierwsze, wewnętrznej ewaluacji poddawane są efekty naukowe wypracowywane w ramach grantów. Prowadzone są wieloaspektowe analizy bibliometryczne publikacji. Na znaczeniu zyskuje ocena zachowań naukowych wpisująca się w założenia otwartej nauki, np. dzielenie się danymi, prerejestracja procesu badawczego, publikowanie w otwartym dostępie. Po drugie, ocenie poddawane są wewnętrzne procedury Centrum pod kątem spełnienia sześciu kryteriów: doskonałości nauko-



wej; transparentności i poufności; obiektywności i równego traktowania; wydajności, szybkości i sprawnej organizacji; dostosowania oferty do potrzeb środowiska naukowego i trwałości efektów.

Na koniec chciałabym podkreślić, że od 2014 roku prowadzimy systematyczne szkolenia dla grantobiorców, których celem jest dostarczenie know-how w zakresie zarówno aplikowania o finansowanie, jak również realizacji projektu i rozliczenia umowy. Jestem przekonana, że te działania również przyczyniają się do poprawy jakości realizacji zarówno finansowanych zadań naukowych, jaki i obsługi administracyjnej projektów.

Pełny komentarz na naszej stronie internetowej.

i rozliczone, dopatrzyli się nieprawidłowości. Chodziło m.in. o nieuprawnione (bez zgody NCN) zmiany warunków umowy (Uniwersytet w Białymstoku, Instytut Biologii i Ssaków PAN w Białowieży, Państwowy Instytut Weterynaryjny – PIB w Puławach), przeprowadzanie doświadczeń na zwierzętach bez uzyskania zgody właściwej komisji etycznej (Uniwersytet Medyczny w Lublinie), bezzasadnie zaliczanie do kosztów projektów wydatków niekwalifikowanych (Instytut Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN, Instytut Medycyny Wsi w Lublinie), zawieranie umów z wykonawcami projektów niezgodnie z regulacjami obowiązującymi w tych jednostkach (Narodowe Centrum Badań Jądrowych, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego) brak lub przekroczenie terminu składania obligatoryjnych raportów z przebiegu realizacji projektów (IBS PAN, INTiBS PAN, PIW – PIB).

Wśród zarzutów stawianych Centrum pojawia się brak wypracowanej metodologii oceny wpływu badań podstawowych na rozwój nauki polskiej. W ocenie inspektorów utrudnia to identyfikację warunków sprzyjających osiągnięciu wybitnych efektów naukowych oraz podejmowanie kierunkowych decyzji w tym zakresie. Uniemożli-

wia też określenie, w jakim stopniu wyniki wpływają na rozwój nauki. Z drugiej strony kontrolerzy pochwalili NCN za wprowadzenie w życie kodeksu dotyczącego rzetelności badań naukowych i starań o fundusze na badania.

Pod adresem resortu nauki, nadzorującego działalność NCN, Izba skierowała zalecenie, by rzetelnie weryfikować spełnianie przez członków Zespołu Identyfikującego oraz Rady NCN ustawowych wymogów, ograniczających ryzyko wystąpienia konfliktu interesów. Do tej pory, zdaniem kontrolerów, odbywało się to w ograniczonym stopniu. Dyrektorowi NCN zarekomendowano: wypracowanie skutecznej metodologii oceny wpływu badań podstawowych na rozwój nauki polskiej; podjęcie działań w celu wzmocnienia potencjału kontrolnego i zwiększenia skali kontroli realizacji projektów prowadzonych u beneficjentów; wykorzystanie uprawnienia do przeprowadzenia przez ekspertów naukowych kontroli następczej projektów, dla których nie upłynął pięcioletni termin od ich zakończenia.

karma

Lotnictwo w Politechnice Poznańskiej

Pytają mnie nieraz, co jest potrzebne, by w uczelni zainicjować nowy kierunek studiów związany z lotnictwem. Nie chcę odpowiadać jak Napoleon pytany o szczególne potrzeby, by prowadzić wojnę. Prawda jest gorzka: bez realnej perspektywy pozyskiwania środków, ale też pełnej determinacji i życzliwości napotykanym partnerów, szanse na końcowe powodzenie są bardzo ograniczone.



Cessna 182

W naszym przypadku determinację wzmacniał zawsze fakt, że to właśnie tutaj, w Poznaniu, Powstańcy Wielkopolscy 6 stycznia 1919 na lotnisku Ławica i w hangarach zdobyli ok. 300 sprawnych samolotów. Są tacy, którzy uważają, że był to największy łup wojenny zdobyty w historii Polski. Te tradycje stanowiły silną motywację. Zresztą, w tym samym czasie datuje się początek Politechniki Poznańskiej oraz początek Aeroklubu Poznańskiego. Rozmowa o lotnictwie najczęściej zdominowana jest tym, co jest tylko czubkiem góry lodowej, mianowicie szkoleniem pilotów. A przecież zdajemy sobie sprawę, że aby jeden mógł się wznieść bezpiecznie w powietrze, znacznie liczniejsza grupa musi być zatrudniona na ziemi. Od ich pracy zależy bezpieczeństwo tych, którzy latają.

Szczęśliwie się złożyło, że pozyskaliśmy w roku 2008 jeden z pierwszych projektów w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na rozwój oferty dydaktycznej uczelni. W ten sposób motywacja i deter-

minacja spotkały się z możliwościami finansowymi. Postanowiliśmy zainwestować w specjalności okołolotnicze. Silniki samolotowe – ta specjalność jest moim zdaniem kwintesencją prawdziwego inżynierstwa. Wszystko, co jest trudne i wymagające w mechanice konstrukcji, spotyka się na jednym polu – budowy i eksploatacji silników. Drugą jest transport lotniczy. Znaleźliśmy wspaniałych partnerów, doświadczonych projektantów silników, w szczególności kolegów z Wojskowej Akademii Technicznej, którzy przez kilka lat trwania projektu uczyli naszych studentów, a przy okazji przygotowywali naszych pracowników do sprostania w przyszłości temu zadaniu. Powoli zbliżaliśmy się do podjęcia decyzji o uruchomieniu pilotażu. Najważniejszym partnerem, dysponującym doświadczeniem, uprawnionym do prowadzenia szkoleń, był i jest do dzisiaj Aeroklub Poznański. Od lat prowadził szkolenia młodzieży akademickiej w Akademickim Klubie Lotniczym. Utworzenie Centrum Kształcenia Lotniczego w Politechnice zajęło kilka lat. Musieliśmy dysponować kadrą, spełnić dziesiątki formalności, przedstawić zintegrowane programy szkolenia i w końcu uzyskać aprobatę Urzędu Lotnictwa Cywilnego. W całej tej procedurze doświadczyliśmy niezwyklej, przyjacielskiej pomocy ze strony doświadczonych kolegów z Politechniki Rzeszowskiej, która ma już wieloletnie doświadczenie w szkoleniu lotniczym.

Kolejną fundamentalną cechą lotnictwa jest dbałość o bezpieczeństwo wszystkich operacji lotniczych. Powołałiśmy więc również specjalność dotyczącą tego problemu.

Dzisiaj kierunek lotnictwo w Politechnice Poznańskiej oferuje cztery specjalności: transport lotniczy, bezpieczeństwo lotów, silniki lotnicze i pilotaż statków powietrznych. Mamy przygotowaną kadrę naukowców i instruktorów, laboratoria, a także dwa symulatory lotów. Posiadamy certyfikaty ULCu dla politechnicznego Centrum Kształcenia Lotniczego oraz certyfikat dla kształcenia mechaników lotniczych PART 147 dla specjalności silnikowej. Dysponujemy własnymi statkami powietrznymi do szkolenia (Zlin 242, Cessna 182 i samolot akrobacyjny Extra 330LX), choć przy tak dużej liczbie szkolonych – 10-12 nowych studentów rocznie – musimy wspierać się sprzętem użyczanym przez kooperujące z nami firmy lotnicze. Szkolenie pilotażu trwa trzy sezony, a na końcu absolwenci, po zdaniu egzaminów przed ULC, uzyskują zawodową licencję pilota. Dysponujemy też wspaniałym lotniskiem



Studenti i instruktorzy



W symulatorze ALSIM

w Kąkolewie (nabyliśmy 10 ha działki), które jest w szczególności bezpieczne dla szkolących się pilotów (betonowy pas startowy o długości 2300 m), ale również stanowi niezwykle potencjał do rozwoju innych innowacyjnych dziedzin chętnie wdrażanych w lotnictwie. Realizu-

jemy już tam kilka projektów badawczych – „Lotnisko przyszłości” finansowane przez Urząd Marszałkowski.

Wdzięczni naszym poprzednikom, Wielkopolskim Powstańcom, na stulecie zwycięskiego Powstania zbudowaliśmy tzw. Wielkopolską Eskadrę Niepodległości (trzy latające repliki samolotów Fokker VII D, również zdobytych na Ławicy). To te samoloty brały czynny i skuteczny udział w wojnie 1920 roku.

W historii rozwoju techniki zawsze wszystko co nowatorskie, zmieniające jakość myślenia o stosowaniu po raz pierwszy rozwiązań technicznych wyrastało z lotnictwa czy kosmonautyki. Mimo spodziewanych trudności w podjęciu tego dzieła i ciągłej gotowości do pokonywania kolejnych przeszkód czujemy, że rozwijane dzieło powoli procentuje nowymi możliwościami. Dziś jesteśmy zadowoleni z dotychczasowych rezultatów, ale nie spoczywamy na laurach, bo wiemy, że zadań przed nami jeszcze moc. Między innymi w najbliższym czasie planujemy otwarcie nowych kierunków studiów o charakterze praktycznym (studia dualne) dotyczących nadzoru bezpieczeństwa lotów.

Tomasz Łodygowski, fotografie Politechnika Poznańska

UW najsilniejszą marką, FA w czołówce

Uniwersytet Warszawski to najsilniejsza marka w mediach spośród wszystkich uczelni – wynika z najnowszego raportu „Top Marka”. Medialność 500 brandów z 50 branż analizowano na podstawie 2 mln tekstów prasowych, 15 mln internetowych i 80 mln postów w mediach społecznościowych opublikowanych od lipca 2019 do czerwca 2020 r. Nie brano pod uwagę materiałów reklamowych ani promocyjnych. Jedną ze składowych oceny był wskaźnik impact, za pomocą którego określana jest liczba odbiorców danego przekazu. Impact bazuje zarówno na podstawowych danych o zasięgu (nakład w przypadku prasy, liczba unikalnych użytkowników portali internetowych i obserwujących w mediach społecznościowych), jak i na informacjach o zwyczajach czytelniczych pozwalających ocenić realne dotarcie konkretnej publikacji do odbiorcy. Premiuje obecność w mediach o dobrym zasięgu. Ponadto uwzględniono wskaźnik sentymentu, który wyliczono na podstawie oceny opublikowanych treści pod kątem ich wydźwięku – pozytywnie nacechowane wzmianki wpływają dodatnio, a negatywne obniżają ostateczny wynik. Iloczyn impactu i indeksu sentymentu pokazuje siłę marki.

Tytuł i statuetkę Top Marka 2020 w gronie uczelni zdobył **Uniwersytet Warszawski**, którego impact określono na poziomie 602 585 888, a indeks sentymentu na 2,79. W badanym okresie informacje o UW pojawiły się w 184 283 publikacjach. Siła marki wyniosła 1 679 496. „Wyprzedził konkurencję przede wszystkim pod względem liczby wzmianek, co z pewnością miało związek z Noblem dla jego absolwentki i akcją »UW gratuluje Oldze Tokarczuk«” – czytamy w podsumowaniu, którego autorzy podkreślili, że Top Marka to przede wszystkim docenienie wagi pracy działu PR i komunikacji. W omawianym okresie za segment komunikacji na UW odpowiadał zespół Anny Korzekwy-Józefowicz w składzie: Katarzyna Łukaszevska, Katarzyna Jäger, Karolina Zylak, Olga Laska, Daiwa Maksimowicz i Justyna Weber.

O UW pisano m.in. w kontekście opracowanej przez naukowców z Wydziału Chemii substancji 5 tys. razy skuteczniejszej od znanych leków przeciwbólowych. Głośno było też o trójwymiarowym modelu Drogi Mlecznej stworzonym przez badaczy uczestniczących w projekcie OGLE. Dziennikarze odnotowali także wulgarną wypowiedź jednego z profesorów, który na Twitterze odniósł się do uczestnika kontramitacji wobec parady równości w Płocku. Najwięcej publikacji

o UW pojawiło się w czerwcu tego roku, gdy w rankingu QS World University Ranking uczelnia awansowała o 28 pozycji na 321. miejsce, kierunki z obszaru nauk ścisłych trafiły do pierwszej setki prestiżowego Shanghai Global Ranking of Academic Subjects, a na skutek ulewy uszкодzona została infrastruktura informatyczna uniwersytetu.

W czołówce rankingu najsilniejszych uczelniowych marek znalazły się także: **Uniwersytet Jagielloński** (pisano m.in. o inicjatywie uczelnianych psychologów „Listy do kwarantanny”), **Szkoła Główna Handlowa** (wg ELA absolwenci tej uczelni osiągają najlepsze zarobki), **Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu** (po raz pierwszy w historii rektorem została kobieta – prof. Bogumiła Kaniewska) i **Politechnika Warszawska** (wyciek bazy danych osobowych ok. 5,3 tys. studentów ze strony Ośrodka Kształcenia na Odległość).

Pod względem procentowego udziału dominują publikacje w social media. W sumie na Facebooku, Twitterze, Instagramie czy YouTube pojawiło się ponad 730 tys. materiałów o uczelniach, z czego najwięcej, bo ponad 640 tys., na FB. Dla porównania, w pięciu tytułach prasowych najczęściej piszących o nauce i szkolnictwie wyższym było ich nieco ponad... 4 tys. Na 5. miejscu z 722 informacjami znalazł się miesięcznik „Forum Akademickie”. Wyprzedziły nas tylko gazety codzienne, w których częstotliwość ukazywania się informacji o nauce i szkolnictwie jest siłą rzeczy większa niż w przypadku miesięcznika.

Media drukowane, w których najczęściej pisano o szkolnictwie wyższym

Tytuł prasowy	Liczba informacji w okresie VII 2019 – VI 2020
1. „Rzeczpospolita”	971
2. „Dziennik Łódzki”	791
3. „Dziennik Gazeta Prawna”	787
4. „Głos Wielkopolski”	739
5. „Forum Akademickie”	722

Zestawienie „Top Marka” co roku przygotowują Magazyn „Press” i „PRESS-SERVICE Monitoring Mediów”.

Mariusz Karwowski

Humanistyka w oczach dyrektora Instytutu Badań Literackich PAN, prof. Mikołaja Sokołowskiego

Na początku 2022 roku skończy się moja trzecia, ostatnia kadencja pełniącej funkcję dyrektora IBL PAN. Wcześniej, od roku 2006, przez jedną kadencję byłem wicedyrektorem instytutu ds. naukowych. Z tej bez mała piętnastoletniej perspektywy spoglądam na losy humanistyki. Nie jako badacz literatury polskiego romantyzmu, którym na co dzień się zajmuję, lecz jako kierownik instytucji naukowej.

System finansowania instytucji humanistycznych w Polsce powoduje, że kierowanie nimi jest niezwykle trudne, złożone i niewdzięczne. To gehenna. W okresie 2006–2010 IBL PAN, wysoko sklasyfikowany w kolejnych ministerialnych ocenach, dysponował jedynie ok. 5% swoich przychodów z przeznaczeniem na same badania naukowe, resztę pochłaniały twarde wydatki na utrzymanie etatów i lokum. Po 2010 roku utrzymywał się głównie dzięki niespotykanym sukcesom grantowym, co przyniosło mu dwukrotnie najwyższą kategorię A+, którą i obecnie posiada. W wyniku wejścia w życie Ustawy 2.0 oraz towarzyszących jej rozporządzeń o sposobach finansowania instytutów PAN, radykalnie wprowadzającej nowe porządki, ponownie w swojej historii popadł w deficyt. Mimo ogromnego wysiłku grantowego i dydaktycznego (trzy typy studiów doktoranckich, kilkanaście kierunków podyplomowych) wynosi on 4 miliony zł. Na samo utrzymanie dotychczasowych etatów, w tym gwarantowanych ustawowo tzw. płac minimalnych, brakuje nam w tym roku 1 milion 700 tys. zł. Podobna sytuacja wystąpiła rok temu, a dwa lata temu w nieco mniejszej skali. Ten byt ukształtował moją świadomość, której teraz daję wyraz.

Widzę i odnotowuję wiele pozytywnych zjawisk w polskiej humanistyce. Doceniam też decyzję Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego utrzymania rozmaitych ścieżek jej wspomagania, w tym flagowego Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Jak nikt inny jestem też świadomy naszych słabości, zahamowań i niedoskonałości. Tutaj podejmuję jedynie rozważania nad istotą systemu finansowania nauki w Polsce i miejsca nauk humanistycznych w nim.

Kryzys kultury grantowej

W dużym skrócie i pewnym uproszczeniu: wejście w życie Ustawy 2.0 przyspieszyło rozpad systemu finansowania i organizacji badań naukowych wprowadzonych na mocy ustaw z 2010 roku, zwanego potocznie „kulturą grantową”. Wspierał się on na dwóch fundamentalnych założeniach: przepływie kapitału odpowiedzialnego za wytwarzanie w naszym kraju wiedzy z subwencji wypłacanych instytucjom nauki do agencji przyznających granty oraz wprowadzaniu dzięki temu modelowi grantowemu rzeczywistej inter- i transdyscyplinarności zespołów badawczych, budowanych i finansowanych ponadinstytucjonalnie w ramach owych grantów.

Przepływ kapitału gwarantujący powstawanie wiedzy i tym samym istnienie nauki miał zwiększyć efektywność pracowników naukowych oraz zagwarantować najlepszym jednostkom, czyli tym, które posiadały wysoki współczynnik sukcesu w kolejnych konkursach grantowych, tak krajowych, jak zagranicznych, wyjście ze strukturalnego deficytu dzięki tzw. kosztom pośrednim reinwestowanym w rozwój jednostki. Miał też uniezależnić badaczy od jednolitego strumienia finansowania w macierzystej placówce i decyzji jej władz w oparciu o szeroki model ekspercki, który decydował o przyznawaniu finansowania autorom poszczególnych projektów, co potencjalnie zwiększyło ich wolność słowa i tę badawczą.

Fetysz kosztochłonności

Ten model, posiadający pewne zalety widoczne najwyraźniej w IBL-u około roku 2015, dzięki korektom przygotowanym w dialogu

z Radą Gospodarczą przy Premierze RP, zastąpiono ostatnio sztywnym i anachronicznym podziałem na dyscypliny, których finansowanie uzależniono od fetyszowanej kosztochłonności. W wyliczaniu kosztochłonności poszczególnych dyscyplin posłużono się metodą, tylko z pozoru naukową, wspierającą się na założeniu, że o wysokości kosztochłonności powinny decydować dotychczasowe nakłady na daną dyscyplinę. W ten przewrotny sposób próbowano zalegalizować chroniczne niedofinansowywanie niektórych gałęzi nauki. Stwarzano wrażenie, że te dyscypliny nie potrzebują nakładów, gdyż jakoby są tanie. W konsekwencji pozwolono sobie nawet na obniżanie dotychczasowych rankingów kosztochłonności m.in. historii (następnie skorygowanej) i literaturoznawstwa. Przy znaczącym zbagatelizowaniu kategorii jakościowej w trakcie naliczania subwencji, w dalszej konsekwencji doprowadzono do załamania finansowania instytucji humanistycznych, w tym najlepszych, legitymujących się kategorią A+ i najbardziej prestiżowych. Skutkowało to natychmiastową katastrofą budżetów najlepszych instytutów humanistycznych, a nawet części społecznych, borykających się zresztą z innymi problemami, które stworzyła reforma, np. afiliacją uczonych do poszczególnych dyscyplin w ramach wymaganych przepisami minimów kadrowych.

W obliczu zmniejszenia nakładów na duże, strategiczne dla rozwoju nauk humanistycznych granty (niegdyś trafiały się na 3,5 mln zł i dużo większe), nawet przy względnie spektakularnym sukcesie w konkursach, odnoszonym przez daną jednostkę, nie daje się dzisiaj z kosztów pośrednich uzupełnić wyciekających z subwencji środków i utrzymać instytuty w obecnym stanie i kondycji intelektualnej. Uprowadzając ewentualne rady, w rodzaju, byśmy udali się na urlopy bezpłatne bądź zredukowali zatrudnienie, odpowiadam: w moim instytucie wielokrotnie były przeprowadzane okresowe oceny pracowników. Praktycznie dla wszystkich IBL jest jedynym miejscem pracy i jedynym źródłem utrzymania. Tu zostali ci, którzy powinni pozostać.

Z przedstawionej analizy wynika, że na mocy ustawy z 2010 roku humanistyka na równych prawach proporcjonalnie uczestniczyła w podziale środków na naukę, a obecnie w wyniku premedytowanych regulacji nie tylko nie na równych prawach, a w wymiarze ograniczonym, na jaki pozwala krępująca rozwój i inicjatywę kosztochłonność.

W polskim systemie finansowania nauki powstała luka. Ta nierówność jest strukturalna, więc systemowo trzeba się za nią zabrać, by z nią sobie poradzić. Oto kilka propozycji, które poddaję pod rozważenie, zapewniając jednocześnie o gotowości szerszej dyskusji z władzami ministerstwa oraz całym środowiskiem.

Postuluję (zbiorczo albo fakultatywnie):

1) natychmiastową i pilną korektę algorytmu finansowania instytutów PAN, np. poprzez: a) wprowadzenie dodatku na utrzymanie infrastruktury badawczej o fundamentalnym dla polskiej humanistyki i kultury znaczeniu, czyli wielkich specjalistycznych bibliotek, np. IBL PAN, archiwów ikonograficznych i dźwiękowych, zabytków. Są tam przechowywane zbiory takich artystów jak Stanisław I. Witkiewicz, Witold Gombrowicz, Eliza Orzeszkowa, unikatowe druki Sejmu Wielkiego czy Konfederacji Barskiej i wiele, wiele innych. IBL-owi odmówiono finansowania jednej z największych bibliotek humanistycznych, w której przechowywane są bezcenne, przedwojenne zbiory z kolekcji J. Michalskiego, z funduszu SPUB, oraz dodatku na podtrzymanie fundamentalnych dla danego kierunku humanistyki czasopism. Wiele instytucji humanistycznych takie czasopisma wydaje, często

również w języku angielskim; b) wprowadzenie premii prokościowej rekompensującej najlepszym jednostkom niską kosztowność grantów humanistycznych; c) zrównanie w nakładach płac minimalnych adiunktów i dyplomowanych bibliotekarzy, archiwistów, leksykografów, dokumentalistów; d) premii za szczególną aktywność popularyzatorską i transfer wiedzy do społeczeństwa dla instytucji z kategorią A+; e) wprowadzenie progu całkowitego blokującego spadek ich subwencji; f) podniesienie kosztowności m.in. literaturoznawstwa i filozofii do 1,5, tak by stały się atrakcyjniejszym partnerem dla przedstawicieli innych dyscyplin, co miałyby sprzyjać rozwojowi badań transdyscyplinowych.

Możliwe jest również takie rozdzielanie składników subwencji, aby tylko te z przeznaczeniem na badania naukowe kształtowały się pod wpływem kosztowności, a pozostałe, w tym tzw. płace minimalne i koszty utrzymania infrastruktury, już nie. W przypadku instytucji humanistycznych niski współczynnik kosztowności prowadzi do zaniżenia nakładów względem kosztów rzeczywistych.

Pożądanym byłoby podjęcie refleksji nad zgłaszanym przez środowisko pomysłem stworzenia osobnego algorytmu podziału środków z przeznaczeniem tylko dla nauk humanistycznych. Być może przyczyniłoby się to do wyzwolenia instytucji humanistycznych z obroży krępującej ich rozwój. By tak się stało, spełniony powinien być przynajmniej jeden warunek. Do podziału muszą być zagwarantowane wystarczające środki. Istnienie oddzielnego mechanizmu finansowego dla humanistyki uniemożliwiłoby odpływ środków, co nastąpiło w latach 2014/2015 w obrębie Polskiej Akademii Nauk i co właśnie teraz dzieje się na naszych oczach;

2) utrzymanie i rozbudowa NPRH;

3) stworzenie korzystnych mechanizmów współpracy instytucji humanistycznych i kultury z mediami publicznymi w celu prezentacji najnowszej wiedzy o literaturze, historii i kulturze. Media muszą mieć jakiś rodzaj gwarancji pozwalającej produkować i emitować nowe programy o polskiej kulturze: pisarzach, zabytkach, dziełach artystycznych, budowlach architektonicznych itd. oraz rekompensaty związanej z mniejszą liczbą widzów repertuaru tego typu;

4) wprowadzenie na wzór Horyzontu 2020 obowiązku włączenia przedstawicieli nauk humanistycznych do dużych projektów infrastrukturalnych, terytorialnych oraz z zakresu innych dyscyplin wiedzy. Bywa, że instytucje humanistyczne, także mój instytut, są do nich dopuszczane, ale w niewystarczającej skali.

Musimy uzmysłowić osobom odpowiedzialnym za stan polskiej nauki, że te zabiegi doprowadzą jedynie do zmniejszenia deficytu, w jakim znalazła się obecnie humanistyka, i pozwolą utrzymać na poziomie zbliżonym do dotychczasowego nasze etaty i siedziby. Nic więcej.

Nie jestem malkontentem, nie narzekam na stan humanistyki w Polsce in abstracto. Widzę wiele pozytywnych zjawisk. Jednak z perspektywy dyrektora, osoby odpowiedzialnej nie tylko za nowe, innowacyjne pomysły, lecz również za utrzymanie w przyzwoitym stanie samej instytucji i jej pracowników, wygląda to bardziej ponuro. Rozejście się strumieni finansowania, które składały się na budżet instytucji zapewniający jej przetrwanie, a nawet wysychanie ich, sprawia, że misja dyrektora staje się beznadziejna. Dziś mój instytut dzięki



Fot. Piotr Kieracki

dwóm głównym źródłom finansowania, subwencji i grantom, w tym europejskim, nie jest w stanie płacić narzucanych mu przez ustawę zobowiązań finansowych. Proszę sobie wyobrazić, że obecnie obowiązujący algorytm miał w naszym instytucie spowodować dalszy spadek subwencji o kolejne 20%, jak wynika z ustaleń przygotowanych przez niezależne Porozumienie Instytutów Naukowych Polskiej Akademii Nauk na podstawie danych otrzymanych z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz od dyrektorów instytutów PAN.

Załamaniem finansów instytutów, do którego mógł doprowadzić obecny algorytm, w tym roku było tak wielkie, że ministerstwo w desperacji niejako ręcznie starało się ratować instytuty, przyznając im subwencje na poziomie zbliżonym do zeszłorocznego (co wnoszę z porównania zestawień), nie wliczając jednak części tzw. dorzutek. Owe dorzutki dobrze ilustrują patologię obecnego systemu finansowania instytutów humanistycznych. Kiedyś traktowane jako wyraz szczodrości państwa, podnoszącego i tak skromne dotacje, zwykle w postaci świątecznego prezentu pod choinkę, stały się obecnie niezbywalnym elementem systemu, którego wadliwość wymaga nieustających interwencji ministerstwa. W takiej sytuacji trudno przekonywać pracowników, że są bezpieczni, nawet jeżeli nieźle i efektywnie pracują. Nie jest również możliwe snucie dalekosiężnych planów naukowych, projektowanie inwestycji.

Humanistyczne wartości są przecież bardzo potrzebne do rozwoju społeczeństwa i kształtowania jego zdolności komunikacji wewnętrznej i ze światem. Kto zadba o kultywowanie tradycji i równocześnie tworzenie wizji postępu? W systemie nauki musi znaleźć się dla nich miejsce. Podporządkowanie tych instytucji nadrzędnym potrzebom resortów rozwoju i przemysłu, z którymi nigdy nie wykluczałem współpracy, zmarginalizuje je jeszcze mocniej, a przyszłym reformatorom Polskiej Akademii Nauk dostarczy wygodnego pretekstu do ich likwidacji.

Nie oczekuję wprowadzenia systemu bezwarunkowych i niezależnych od wyników naukowych gwarancji wysokiego finansowania instytutów uprawiających nauki humanistyczne, ale stworzenia takiego systemu, w którym i humaniści – także ci, których obecny algorytm wycenia najniżej, a bez których profesjonalna humanistyka z ambicjami i światowymi aspiracjami nie istnieje, tj. dokumentaliści, leksykografowie, bibliotekarze – znajdą dla siebie szansę.

Mikołaj Sokołowski
dyrektor Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

Szkoły wyższe w liczbach

W ciągu nieco ponad 10 lat liczba studentów w Polsce zmniejszyła się o ponad 1/3. Tendencji spadkowej nie udało się zatrzymać również w roku akademickim 2019/2020. Jak wynika z raportu Głównego Urzędu Statystycznego w 353 z 373 działających uczelni kształciło się 1 204 tys. osób, tj. o 2,1% mniej niż rok wcześniej. W sumie od połowy ubiegłej dekady, kiedy studiowało 1,9 mln żaków, ubył ich przeszło 730 tys. Zdaniem autorów analizy, głównym powodem takiego stanu rzeczy są zmiany demograficzne, czyli spadek liczby osób w wieku 18–24 lata. Odsetek studentów z niepełnosprawnościami wśród ogółu uczących się w szkołach wyższych utrzymał się na tym samym poziomie (1,8%), choć liczbowo było ich mniej – 21,2 tys., co oznacza spadek o 3,6% w stosunku do roku 2018/19.

W dwóch statystykach krzywa, zamiast w dół, idzie cały czas do góry. Pojawiło się więcej nowo przyjętych na studia – 318,5 tys. wobec 316,4 tys. rok wcześniej. Cały czas rośnie także zainteresowanie cudzoziemców kształceniem w Polsce – ich liczba zwiększyła się z 78,3 tys. do 82,2 tys. Prawie połowę z nich stanowili Ukraińcy (39 tys.), a w dalszej kolejności: Białorusini (8,3 tys.), Hindusi (3,3 tys.) i Hiszpanie (2,2 tys.). Najwięcej jest Europejczyków (61,9 tys.), znacznie mniej Azjatów (15,4 tys.), przybyszów z Afryki (3,2 tys.), obu Ameryk (1,6 tys.) oraz Australii i Oceanii (42). Tylko w ciągu ostatnich czterech lat liczba obcokrajowców na uczelniach wzrosła o ponad 16 tys.

Studenci i absolwenci

Liderem zestawienia największych szkół wyższych pod względem liczby studentów jest niezmiennie Uniwersytet Warszawski (40,6 tys.) przed Uniwersytetem Jagiellońskim (35,3 tys.) i Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (33,7 tys.). Największe poza podium są: Politechnika Warszawska (25,1 tys.), Uniwersytet Łódzki (24,8 tys.), Politechnika Wrocławska (24,7 tys.), Uniwersytet Wrocławski (23,5 tys.), Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie (22 tys.), Uniwersytet Gdański (21,9 tys.) i Uniwersytet Śląski (21,1 tys.).

Dwie trzecie ogółu żaków kształciło się w trybie stacjonarnym. Najpopularniejsze były kierunki związane z biznesem i administracją (18,1% – tu także jest najwięcej obcokrajowców), medyczne (10,9%), społeczne (9,7%) oraz inżynierijno-techniczne (8,9%). Kierunki związane z opieką społeczną, pedagogiką oraz językami były z kolei najchętniej wybierane przez kobiety, które nieznacznie przeważały także wśród ogółu studenckiej braci (jest ich 57,6%).

Spadek liczby absolwentów obserwuje się począwszy od roku akademickiego 2011/2012. Ten trend udało się chwilowo odwrócić jedynie w roku akademickim 2016/2017, gdy mury uczelni opuściło 387,5 tys. absolwentów, ale w kolejnych dwóch latach nawet nie zbliżono się do tego poziomu. W 2018 r. było ich 327,7 tys., a rok temu – 313,8 tys. Większość – 208,6 tys. – uzyskała dyplom potwierdzający ukończenie studiów stacjonarnych, a 3/4 to absolwenci uczelni publicznych. Więcej niż połowa ukończyła studia pierwszego stopnia: 114,8 tys. z tytułem licencjata, 53 tys. – inżyniera. Blisko 38 tys. absolwentów z 2019 r. kształciło się na kierunkach biznesowo-administracyjnych.

Studia podyplomowe, doktoranci

Na studiach podyplomowych uczyło się 152,2 tys. osób, a więc o 9 tys. mniej niż rok wcześniej. Przy czym o ile spadek liczby słuchaczy w uczelniach publicznych nie był zbyt dotkliwy (o 1,5%), o tyle w szkołach niepublicznych zanotowano prawdziwy zjazd (o 9,8%). Od roku akademickiego 2019/2020 doktoranci mogą kształcić się na studiach doktoranckich lub w szkołach doktorskich, powołanych Ustawą z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Na studiach

doktoranckich prowadzonych przez uczelnie i instytuty oraz Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego kształciło się 53,9 tys. doktorantów, w tym 16,5 tys. kobiet (30%). Natomiast w całym nowej formule szkół doktorskich nauk podjęło 3,8 tys. doktorantów, w tym 1,9 tys. pań (50%). W roku 2019 wszczęto 8,3 tys. przewodów doktorskich. Stopień naukowy doktora uzyskało 7,1 tys. osób.

GUS informuje też o pomocy materialnej. W analizowanym roku akademickim otrzymało ją 199,6 tys. studentów, tj. o 12,4% mniej niż rok wcześniej. Najwięcej było stypendiów socjalnych (101,8 tys.). Świadczenia pomocy materialnej otrzymało też 6,4 tys. doktorantów, z czego ponad 2/3 – stypendium rektorskie.

Kadra nauczycielska

Na koniec grudnia 2018 roku w szkołach wyższych pracowało 93,1 tys. nauczycieli akademickich (o 0,1% mniej niż rok wcześniej). Oznacza to, że na jednego przypadało 13 studentów. W strukturze zatrudnionych więcej niż co czwarty był profesorem (25,1 tys.), najwięcej, bo aż 39,5 tys., to adiunkci, zaś asystenci stanowili grupę o wielkości 13,7 tys. Nieznacznie przeważają mężczyźni, przy czym na stanowiskach profesorskich jest ich aż 68%. Kobiet jest z kolei więcej wśród adiunktów (50,6%) i asystentów (63,2%). Przytłaczającą większość (90%) stanowili nauczyciele pracujący w publicznych szkołach wyższych. W uczelniach niepublicznych liczba nauczycieli spadła o 7,8%.

Sytuacja finansowa

Z raportu GUS wynika, że pod względem finansowym rok 2019 uczelnie mogą zaliczyć do udanych (o sytuacji uniwersytetów pisał w FA 7-8 prof. Mirosław Szreder). W ujęciu nominalnym wynik finansowy netto był wyższy w stosunku do uzyskanego w poprzednim roku blisko trzykrotnie i wyniósł 1 763 mln zł. Również wyższe szkoły niepubliczne osiągnęły dodatni wynik finansowy netto – 161,6 mln zł.

W związku z wejściem w życie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce uczelnie uzyskały większą samodzielność w dysponowaniu środkami finansowymi otrzymywanymi z budżetu państwa, zwłaszcza w zakresie subwencji na utrzymanie potencjału dydaktycznego i badawczego. W 2019 r. w uczelniach przychody ogółem wyniosły 28,1 mld zł (w tym 25,3 mld zł w uczelniach publicznych), o 14,9% więcej niż w poprzednim roku. Głównym źródłem przychodów z podstawowej działalności operacyjnej uczelni publicznych była subwencja na utrzymanie potencjału dydaktycznego i badawczego (69,4%). Ponadto 7,6% stanowiły opłaty za świadczone usługi edukacyjne, 4,7% – dotacje z budżetu państwa, 2,9% – środki na realizację projektów finansowanych z Narodowego Centrum Nauki, 1,4% – środki z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, a blisko 14% – inne przychody. W uczelniach niepublicznych gros przychodów (75%) stanowiły opłaty za świadczone usługi edukacyjne.

Koszty ogółem wyniosły 26 mld zł (w tym 23,6 mld zł w uczelniach publicznych), o 10% więcej niż w roku poprzednim. Przeciętne koszty kształcenia w przeliczeniu na jednego studenta wyniosły 23 tys. zł, o 12,0% więcej niż w poprzednim roku.

Warto dodać, że o ile przez ostatnie sześć lat udział wydatków publicznych na szkolnictwo wyższe w PKB oscylował wokół 0,7% (w 2013 – 0,68; w 2015 – 0,72; 2018 – 0,76), o tyle w roku 2019 po raz pierwszy przekroczył magiczną barierę 1% (1,06%). Dla porównania, więcej na ten sektor przeznaczają: Norwegia (1,8%), Austria i Dania (po 1,6%), Finlandia (1,5%), Szwecja (1,4%), Estonia (1,3%), Holandia i Belgia (po 1,2%) oraz Francja (1,1%). Tyle samo – Niemcy.

Nagrody FNP

Czworo wybitnych uczonych dołączyło do grona 102 laureatów „polskich Nobli” – najważniejszych wyróżnień naukowych w kraju przyznawanych od 1992 roku przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej.

W obszarze nauk o życiu i o Ziemi uhonorowano **prof. Jacka Radwana** z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który wykazał rolę ewolucyjnego mechanizmu optymalizacji zmienności genetycznej w kształtowaniu odporności na patogeny i tolerowaniu własnych antygenów. Jego badania dotyczą układu odpornościowego, a konkretnie wyjaśnienia, dlaczego nie zawsze jest on zdolny odpowiedzieć na atak organizmów patogennych.



Prof. Jacek Radwan

Prof. Radwan jest biologiem ewolucyjnym. Zajmuje się m.in. doborem i konfliktem płciowym, koewolucją pasożyt-żywiciel, a w ostatnich latach szczególnie intensywnie ewolucją głównego układu zgodności tkankowej (MHC). Od 2012 roku pracuje na Wydziale Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest zastępcą przewodniczącego Komitetu Biologii Środowiskowej i Ewolucyjnej PAN. Opublikował 121 artykułów, cytowanych ponad 3,5 tys. razy. Był również redaktorem polskiego tłumaczenia podstawowego podręcznika biologii ewolucyjnej dla studentów – *Ewolucji* Douglasa J. Futuymy.

W kategorii nauk chemicznych i o materiałach nagroda trafiła do **prof. Ewy Góreckiej** z Uniwersytetu Warszawskiego, która opracowała materiały ciekłokrystaliczne o strukturze chiralnej zbudowane z niechiralnych molekuł. Efekty tego osiągnięcia mogą być w przyszłości zastosowane do stworzenia materiałów ciekłokrystalicznych nowej generacji. Otwierają też perspektywy zastosowań w zakresie nowatorskich materiałów optycznych oraz urządzeń przechowujących informacje. Chiralność to cecha obiektów, których lustrzane odbicia nie mogą być nałożone na siebie. Jest ona charakterystyczna zarówno dla makroświata, jak i mikroświata, ale przede wszystkim chiralna jest większość molekuł o znaczeniu biologicznym: aminokwasów, białek, cukrów. Do niedawna uważano, że struktury takie można otrzymać tylko w stanie krystalicznym, w którym molekuły silnie oddziałują. Dzięki pracom prof. Góreckiej wiemy, że również mniej zorganizowana materia, jaką są ciekłe kryształy, może tworzyć struktury chiralne zbudowane z molekuł achiralnych.



Prof. Ewa Górecka

Prof. Krzysztof M. Górski z Uniwersytetu Warszawskiego i NASA Jet Propulsion Laboratory, California Institute of Technology (Caltech) otrzymał Nagrodę FNP w obszarze nauk matematyczno-fizycznych i inżynierskich za opracowanie i wdrożenie metodologii analizy map promieniowania relikotowego, kluczowych dla poznania wczesnych etapów ewolucji Wszechświata. Jest autorem rewolucyjnej metody formatowania liczbowego i analizy danych astronomicznych z przeglądów całego nieba – HEALPix (Hierarchical Equal



Prof. Krzysztof M. Górski

AreaIso Latitude Pixelization of the Sphere). To wszechstronne, innowacyjne narzędzie do konstrukcji, wizualizacji i analizy map sygnałów astronomicznych rozłożonych na całej sferze niebieskiej, w szczególności mikrofalowej emisji promieniowania tła. Z algorytmu tego korzystano w wielkoskalowych przeglądach całego nieba, takich jak WMAP, Planck, Fermi LAT czy Gaia. W badaniach kosmicznego promieniowania tła prof. Górski uczestniczył od wczesnych lat 90. XX wieku. Był jednym z kluczowych członków amerykańskiego zespołu misji Planck. Satelita został wystrzelony w 2009, a w roku 2013 zakończył misję po stworzeniu bezprecedensowo bogatego zbioru danych pomiarowych rozkładu mikrofalowej emisji na całym niebie w dziewięciu pasmach częstotliwości. Prof. K.M. Górski jest absolwentem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a doktoryzował się i habilitował na Uniwersytecie Warszawskim. Opublikował ponad 300 artykułów, które były cytowane ponad 63 tys. razy.

Prof. Romuald Schild z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie został laureatem Nagrody FNP w obszarze nauk humanistycznych i społecznych za wskazanie klimatycznych i środowiskowych uwarunkowań procesów społeczno-kulturowych w epoce kamienia na obszarach Afryki Północnej i Niżu Europejskiego. Był jednym z pierwszych naukowców, którzy dostrzegli i opisali wpływ środowiska i zmian klimatu na życie we wczesnych społecznościach ludzkich Sahary Wschodniej. Nagrodzonych odkryć dokonano przede wszystkim w ramach Zjednoczonej Ekspedycji Prehistorycznej (Combined Prehistoric Expedition). Od 1962 roku związani z nią naukowcy prowadzili prace wykopaliskowe w Egipcie, Sudanie i Etiopii. Prof. Schild w latach 1999–2007 pełnił funkcję dyrektora ekspedycji. W badaniach zastosował m.in. nowatorską tzw. analizę dynamiczną zespołów kamiennych. Wykorzystywał też wciąż nowe w tamtych latach metody datowania radiowęglowego i luminescencyjnego. Skupiał się na zupełnie pomijanych wówczas zagadnieniach ewolucji klimatu oraz geoarcheologii.



Prof. Romuald Schild

Prof. Schild jest archeologiem pradziejowym. Był pierwszym polskim i działającym w Polsce naukowcem wybranym w 1998 r. do Narodowej Akademii Nauk Stanów Zjednoczonych. Obecna liczba jego cytowań wynosi 4913, a wskaźnik Hirscha 35, co jest rekordem wśród polskich archeologów.

Nagrody FNP wręczane są od 1992 roku autorom szczególnych osiągnięć i odkryć naukowych, które przesuwają granice poznania i otwierają nowe perspektywy poznawcze, wnoszą wybitny wkład w postęp cywilizacyjny i kulturowy naszego kraju oraz zapewniają Polsce znaczące miejsce w podejmowaniu najbardziej ambitnych wyzwań współczesnego świata. Wysokość nagrody wynosi 200 tys. zł.

Dominika Wojtyśiak-Łańska

W cieniu ostatnich wydarzeń

Październikowe posiedzenie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich odbywało się w cieniu ulicznych demonstracji wywołanych orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego warunków przerywania ciąży. Rektorzy oburzeni działaniami ministra szkolnictwa wyższego żądają wyjaśnień w sprawie godzin rektorskich i dziekańskich oraz udziału niektórych „naukowców” w dość niewybrednych manifestacjach, gdy wulgarnie słowa były na porządku dziennym, postanowili przedstawić w tej sprawie stanowcze stanowisko. Rektorów bardzo ubożo stwierdzenie min. Przemysława Czarnka o wyciąganiu konsekwencji w stosunku do uczelni za ułatwienie członkom społeczności akademickiej udziału w manifestacjach. – Mamy świadomość, że ministerstwo jest organem nadzorującym, ale równocześnie jesteśmy ukształtowani przez ideał autonomii uczelni. Każdy z rektorów, podejmując takie, a nie inne stanowisko, ma pełną świadomość odpowiedzialności za to, co robi – mówił prof. Jacek Popiel, rektor UJ. Prof. Bogumiła Kaniewska, rektor UAM i szefowa KRUP, przypomniała budzące nadzieję na poprawę relacji z ministrem spotkanie z nim w dniu poprzedzającym posiedzenie, zwołane z inicjatywy prof. Zbigniewa Marciniaka, przewodniczącego RGNiSW – jeszcze kilkakrotnie w tym trudnym czasie okaże się on mistrzem zdrowego rozsądku i mediacji w sprawach beznadziejnych. Nadzieje te rozwiała opublikowana wieczorem wypowiedź ministra Czarnka. Stanowisko podkreślające znaczenie autonomii uniwersytetu oraz potrzebę jednności środowiska nauki, przygotowane przez KRUP, z niewielkimi modyfikacjami kilka godzin później przyjęło prezydium KRASP.

Podczas obrad rektorzy opisywali okoliczności podejmowania decyzji o ogłoszeniu godzin rektorskich lub dziekańskich. Okazało się, że nie tylko one, ale także procedury obowiązujące w różnych uniwersytetach są odmienne. Wiadomo też dziś, że przynajmniej w kilku wypadkach listy ministra w sprawie wyjaśnienia zasad i celu wprowadzenia godzin rektorskich spowodowane były interpelacjami poselskimi.

Zdaniem prof. Przemysława Wiszewskiego, rektora UW, ogłoszenie godzin rektorskich spowodowane było troską o bezpieczeństwo studentów. Miało też służyć temu, żeby nikt nie czuł się wytykany palcem za udział w demonstracjach.

Prof. Krzysztof Bielawski, p.o. rektora UG, wiedząc o zamiarze udziału wielu członków społeczności akademickiej w demonstracjach, postanowił wyprzedzić czas. Ogłosił godziny rektorskie i wraz z zarządem UG wziął udział w manifestacji na terenie uczelni. Jak zapewniał: „Nie było wandalizmu i wulgaryzmów. Nasza obecność powodowała, że kultura tego spotkania była na wysokim poziomie”.

Prof. Ryszard Koziół, rektor US, mówił, że impet protestu i jego skala daleko przerosły konkretną ustawę; to procesy daleko wykraczające poza świat akademicki.

Prof. Waldemar Tarczyński, rektor US, mówił: „Jest dla mnie bolesne, że nasz minister nie działa z nami. Powinniśmy działać razem w celu zgaszania pożaru. Pamiętam lata 70. (XX wieku – red.), płonące komitety PZPR; jako student strajkowałem, zakładałem związek zawodowy Solidarność na Uniwersytecie Szczecińskim. Wszystko, co się wówczas działo, było niezgodne z obowiązującymi wówczas przepisami. W US wspólnie z samorządem stu-

dentów i doktorantów ustaliliśmy, żeby tym, którzy chcą pójść na demonstrację, umożliwić odrobienie zajęć bez uszczerbku dla procesu kształcenia. W związku z tym studenci uczestniczyli w protestach, ale odbyły się one w przestrzeni publicznej poza murami uczelni”. Rektor wspominał o „jednej z liderki protestów, wskazywanej w mediach za wulgaryzmy” i związanym z tym postępowaniem wyjaśniającym, wszczętym na wniosek ministra nauki. – Wątpliwości musi budzić forma protestów, w tym ataki na kościół – mówił W. Tarczyński. – Minister powinien rozmawiać, a nie wysyłać nam pism dyscyplinujących. To my powinniśmy pokazać, że trzeba i można rozmawiać, i że ulica jest ostatecznością, która powinna dotyczyć tylko tych, którzy nie potrafią normalnie funkcjonować w społeczeństwie – kończył.

Ks. prof. Mirosław Kalinowski, rektor KUL, powiedział: – My mamy odwrotną sytuację, bo protesty przychodzą pod naszą uczelnię, a godziny rektorskie wprowadziłem po to, by pracownicy uczelni i studenci mogli spokojnie opuścić uniwersytet i nie narazić się na spotkanie z protestującymi.

Około 70 osób złamało autonomię uniwersytetu i wkroczyło na jego teren przed Collegium Norwidianum. Rektor mówił też o manipulacjach medialnych na temat działań uniwersytetu: – Na portalach społecznościowych pojawiły się informacje, że rektor KUL zbiera informacje o studentach, którzy uczestniczą w protestach. To fake news. Nie robimy tego. Takie działania nie mieszczą się w swobodzie wypowiedzi i wolności słowa. Nas w ogóle nie interesuje, co kto robi po zajęciach.

Podczas obrad poruszono też szereg bieżących problemów dotyczących organizacji studiów. Prof. Przemysław Wojtaszek z UAM przedstawił rozbieżności w rozumieniu stypendium doktoranckiego i pozycji doktoranta w grantach między ustawą PSWN a przepisami NCN, co powoduje kłopoty z angażowaniem doktorantów w badania naukowe. – Nigdy nie udało się uzyskać takiej sytuacji, żeby ministerstwo wspólnie z NCN ustaliło jedną definicję stypendium doktorskiego, a także ekwiwalencję stypendium i subwencji badawczej – mówił. Jego zdaniem, zapewnienie stypendium doktorantom na czwartym roku, gdy skończą się środki grantowe, będzie kosztowało jego uniwersytet dodatkowe półtora miliona złotych.

Prof. Joanna Wójcik, prorektor ds. studenckich i kształcenia UAM, prosiła o odwołanie rekrutacji do udziału w programie MOST w semestrze letnim. Z powodu pandemii zainteresowanie ze strony studentów i doktorantów jest małe. Na semestr zimowy zakwalifikowanych zostało 51 osób, wobec ok. 350 osób w ubiegłych latach. Dlatego koordynatorzy są sceptycznie nastawieni do rekrutacji na semestr letni roku akademickiego 2020-2021. Może ją przeprowadzić w drugiej połowie stycznia z decyzjami do połowy lutego. Wtedy MOST w drugim semestrze mógłby działać. Rektorzy przychylni się do tej propozycji.

Dyrektorem MUCI pozostał prof. Marek Kręglewski z UAM. Zauważył on, że udział prorektorów uniwersytetów w radzie i zarządzie MUCI ma szansę poprawić skuteczność działania tej instytucji.

(p)

Rozmowa z dr. hab. inż. Zbigniewem Kruszewskim, profesorem Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica i prezesem Towarzystwa Naukowego Płockiego

Trzymam kciuki za tych, którzy próbują to załatwić

Dzisiaj Towarzystwo Naukowe Płockie od władz państwowych i samorządowych nie uzyskuje żadnych, powtarzam: żadnych środków finansowych na działalność, nawet na utrzymanie niezwykle cennych zbiorów specjalnych. Możemy aplikować do ministerstwa o granty na zadania, które spodobają się rządzącym, natomiast nie o środki, które ułatwiłyby prowadzenie biblioteki, archiwum czy muzeum; nie wspominam już o towarzystwie jako instytucji, która jest, moim zdaniem, niezwykle potrzebna społeczeństwu jako ogólnonarodowe dobro.

Dwieście lat to kawał czasu. Jak to się stało, że właśnie w 1820 roku w Płocku powstało towarzystwo naukowe?

Okres od powstania Królestwa Polskiego, tj. od roku 1816, do wybuchu powstania listopadowego w 1830 roku w tej części Mazowsza można uważać za jeden z najlepszych w czasach zaborów. Królestwo Polskie miało dużą autonomię, własną administrację, dwuizbowy parlament, język urzędowy polski, wojsko i system monetarny. Na czele Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego stał światły człowiek, Stanisław Kostka Potocki, reformator polskiej oświaty. Jego celem było wnoszenie oświecenia i zbliżenie szkoły do życia. Płock w latach dwudziestych dziewiętnastego wieku liczył ponad sześć tysięcy mieszkańców, był miastem wojewódzkim z dobrze rozwiniętą oświatą i kulturą. Funkcjonowała tu Szkoła Wojewódzka Płocka, której tradycje sięgają 1180 r. Jej rektorem w roku 1819 został Kajetan Morykoni, przybyły ze Szkoły Wojewódzkiej w Lublinie, gdzie w 1818 r. powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Morykoni 19 marca 1820 r. podczas uroczystości szkolnej przedstawił „Pierwsze myśli względem utworzenia Towarzystwa naukowego przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej”. Zebranie założycielskie odbyło się 3 czerwca 1820 r. Morykoni uważał, że na czele towarzystwa powinna stać osoba bardziej niż on utytułowana. Na prezesa wybrano biskupa ordynariusza płockiego Adama Prażmowskiego, senatora, członka Królewskiego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a sam Morykoni został sekretarzem towarzystwa.

Kim był Morykoni?

Kajetan Morykoni ukończył Akademię Krakowską. Był wychowany w duchu najlepszych tradycji polskiego oświecenia. Osobiście znał Stanisława Potockiego, którego żegnał swoją mową na pogrzebie. Był też wolnomularzem, a w Płocku działało wówczas pięć łóż masonskich. Morykoni był faktycznym liderem, twórcą i zarządzającym towarzystwem: opracował jego

statut, przedstawiał memoriały, występował do władz o powołanie biblioteki i muzeum, przydzielał obowiązki członkom towarzystwa, angażował młodzież w jego działania, organizował zebrania i posiedzenia. Jego przedwczesna śmierć w wieku 56 lat w grudniu 1930 r. faktycznie spowodowała zahamowanie działalności Towarzystwa Naukowego w Płocku po pierwszym okresie jego funkcjonowania.

Jakie były wówczas cele towarzystwa i co pozostało z ówczesnej działalności?

Celem towarzystwa było „upowszechnianie oświecenia i wzrostu powszechnej pomyślności”, jak napisano w odezwie informującej o zawiązaniu organizacji. Miało się to odbywać przez opis województwa, spotkania naukowe, powołanie biblioteki i muzeum, zbieranie obiektów historycznych, rozwijanie i umacnianie polskości i patriotyzmu. Trzeba przyznać, że zaangażowanie w pracę towarzystwa było dalekie od oczekiwań Morykoniego. Aktywnie uczestniczyło w niej kilkoro członków i młodzież Szkoły Wojewódzkiej. Uczniowie wypełniali ankiety i opisywali miejscowości, dostarczali książki do biblioteki, jak też stare dokumenty, monety i inne przedmioty do muzeum.

Co pozostało po tamtym okresie działalności TNP? Otóż, na wniosek sekretarza już 21 września 1821 roku została wydana zgoda na utworzenie Biblioteki Publicznej i Szkolnej Województwa Płockiego oraz Muzeum Publicznego i Szkolnego Województwa Płockiego. Obie te instytucje przetrwały do dziś. Są to Biblioteka im. Zielińskich oraz Muzeum Mazowieckie w Płocku, które będzie w 2021 roku obchodziło swoje dwóchsetlecie. W krótszej perspektywie skutkiem pierwszego okresu funkcjonowania towarzystwa było rozbudzenie uczuć patriotycznych, podtrzymanie kultu narodowego w sytuacji wzrostu ucisku zaborcy i braku własnego, niepodległego państwa. Do naszych czasów zostało się, oprócz dwu wspomnianych insty-

tucji, pobudzenie szeregu osób w Płocku do działań i myślenia na rzecz kraju i własnej małej ojczyzny – najbliższej okolicy, regionu. Należy pamiętać, że wolność, równość, państwowość i demokracja nie są dane raz na zawsze, ale jest to coś, o co ciągle trzeba zabiegać, co warto pielęgnować i czego strzec. Zawsze może pojawić się zło, które te wartości będzie chciało odebrać, podeptać, zniweczyć. Sądzę, że są to wartości, które pozostały z okresu narodzin najstarszego obecnie funkcjonującego towarzystwa naukowego w Polsce.

Z tych dwustu lat spora część, niemal połowa, to czas, gdy TNP nie działało...

Towarzystwo zawiesiło swoją działalność w 1830 roku, po wybuchu powstania listopadowego i wzroście terroru ze strony zaborcy, carskiej Rosji. Na fali odwilży po rewolucji 1905 roku, już w 1906 roku, zaczęto mówić i pisać o odrodzeniu się towarzystwa. W Płocku powstało Gimnazjum Męskie Polskie – dzisiejsze Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły – z polskim językiem nauczania. Jednym z jego twórców był Aleksander Maciesza, który był prezesem Macierzy Polskiej na region płocki. Tenże Maciesza, wraz z innymi społecznikami, 28 grudnia 1906 roku zgłasza do rejestracji u ówczesnych władz statut Towarzystwa Naukowego Płockiego, oparty w dużej mierze na statucie z 1820 roku. Pierwsze zebranie towarzystwa odbywa się 23 marca 1907 roku. Już 2 kwietnia 1907 roku konstituuje się zarząd i na prezesa zostaje wybrany Aleksander Maciesza. Przewodzi on towarzystwu do swojej śmierci 10 października 1945 roku. Towarzystwo miało zatem przerwę w działalności od 1830 roku do 1907 roku, tj. przez 77 lat. Odrodziło się wcześniej niż państwo polskie.

Jakie jest dzisiaj TNP? Kogo skupia? W jaki sposób i w jakich formach działa? Czy jest raczej towarzystwem popularyzatorskim, czy stricte naukowym?

Dzisiaj TNP jest dostojne, odpowiedzialne, dumne, autonomiczne, majątne, acz nie bogate, stoi na straży wartości człowieka, dba o powierzone dziedzictwo narodowe, nie mając żadnej stałej pomocy od władz państwowych, samorządowych, przemysłu i donatorów prywatnych. Kogo skupia? Idealistów, miłośników wiedzy i postępu, ludzi, którzy służą nauce, jej upowszechnianiu, stoją na straży dóbr kultury i dziedzictwa narodowego, które im zostało powierzone i które pomnażają. Organizacja liczy 335 członków zwyczajnych oraz 12 członków honorowych, wybitnych Polaków, którzy wspierają działania towarzystwa i są jego chlubą. Organizujemy odczyty, konferencje, sympozja, wystawy, prezentacje. Prowadzimy działalność wydawniczą, w tym wydajemy „Notatki Płockie”, bez których pisać o Płocku i regionie nie sposób. Zbieramy pamiątki kultury i dziedzictwa narodowego, prowadzimy największą na Mazowszu – poza Warszawą – bibliotekę, a w niej lekcje biblioteczne dla młodzieży. Mamy muzeum i archiwum. Współpracujemy z innymi towarzystwami i samorządem lokalnym. Udzielamy stypendia naukowe i socjalne zdolnej młodzieży, na które środki finansowe pozyskujemy od osób prywatnych. Prowadzimy seminarium doktoranckie, ułatwiające uzyskanie doktoratu czy habilitacji. Mamy granty na prace naukowo-badawcze dla doktorów i doktorów habilitowanych ze środków własnych i pozyskiwanych z zewnątrz.

Towarzystwo skupia ludzi nauki i miłośników nauki. Obecne są w naszej działalności dwa nurty: naukowy i popularyzatorski. Oczywiście dziś nauka to często wielkie pieniądze, ale badania humanisty zatopione w księgach osiemnasto- czy dziewiętnastowiecznych nie wymaga dużych nakładów finanso-

wych, lecz otwartego rozumu. Realizacja grantów, o których wspominałem, to czysta nauka. Natomiast nasza wystawa *200 artefaktów na dwusetlecie Towarzystwa Naukowego Płockiego* to czysta popularyzacja dzieł umysłu ludzkiego. Takiej ekspozycji nie powstydziliby się najlepsze muzea na świecie.

O ile dwieście lat temu w Płocku istniała raptem Szkoła Wojewódzka, to dziś macie kilka uczelni. Czy ten fakt ma znaczenie dla działalności TNP i jak na nią wpływa?

W Płocku działają cztery uczelnie. Najstarszą jest istniejąca od ponad 430 lat Wyższe Seminarium Duchowne. Od kilkudziesięciu lat działa Filia Politechniki Warszawskiej. A po transformacji ustrojowej powstały najpierw Szkoła Wyższa im. Pawła Włodkowica – jedyna niepubliczna uczelnia w Płocku (Zbigniew Kruszewski jest jej twórcą i rektorem – red.) oraz Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa działająca obecnie pod nazwą Mazowieckiej Uczelni Publicznej. Członkowie zwyczajni towarzystwa rekrutują się nie tylko z tych czterech uczelni, ale również z innych grup inteligencji płockiej i regionu. Są wśród nas lekarze, prawnicy, ekonomiści, nauczyciele, inżynierowie różnych specjalności. Przykładowo w zarządzie moim zastępcą jest ks. Daniel Brzeziński, profesor mieszkający w Płocku, ale pracujący na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, drugim zastępcą jest dr Grzegorz Gołębiwski, nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym, a sekretarzem dr Tomasz Piekarski, dyrektor Archiwum Państwowego w Płocku. Członkami towarzystwa są także wykładowcy innych uniwersytetów, UKSW w Warszawie czy KUL w Lublinie. Towarzystwo powinno pełnić – i sądzę, że tak się dzieje – rolę integrującą ludzi różnych profesji i o różnym poziomie wykształcenia i doświadczenia zawodowego.

Proszę opowiedzieć o współpracy TNP z władzami lokalnymi. Czy towarzystwo jest doceniane, czy uzyskujecie jakąkolwiek pomoc ze strony samorządu?

Odpowiem bardzo krótko, a reszta niech pozostanie milczeniem. Na obchodach 200-lecia towarzystwa nadaliśmy i przyjęliśmy w poczet honorowych członków pana Adama Struzika, Marszałka Województwa Mazowieckiego, natomiast na tych uroczystościach nie było ani prezydenta, ani żadnego z trzech wiceprezydentów miasta Płocka. Muszę jednak powiedzieć, że pozyskujemy środki finansowe od miasta na niektóre nasze wydawnictwa, np. ukaże się publikacja *Dzieje Płocka od 1945 do 2020 roku*, która prawie w całości sfinansowana jest z budżetu miasta.

Muszę koniecznie zapytać o podstawy prawne i finansowe działania TNP w jego początkach i obecnie.

Nigdy w dziejach towarzystwa nie było wystarczających środków na jego spokojne funkcjonowanie. W pierwszym okresie było ono całkowicie uzależnione od Szkoły Wojewódzkiej. Po 1907 roku oparte było na pracy społeczników, a środki, które pozyskiwało od różnych dobroczyńców, przeznaczało na zakup budynków: jednego na potrzeby Biblioteki Zielińskich, a drugiego na zbiory muzealne. Po drugiej wojnie światowej do 1989 r. mieliśmy zapewnione środki z budżetu państwa, przekazywane różnymi drogami przez Polską Akademię Nauk lub urząd wojewódzki. Była też pewna łatwość pozyskiwania ich bezpośrednio z państwowych zakładów pracy. Po transformacji ustrojowej przez około dziesięć lat można było pozyskiwać pieniądze na realizację określonych zadań, np. na prowadzenie biblioteki, tj. zakupy, udostępnianie, konserwację zbiorów itp. Z czasem pojawiły się różnego rodzaju ograniczenia, aż od 2015 roku całkowicie przestano dofinansowywać towarzystwa naukowe. Dzisiaj Towarzystwo Naukowe Płockie od

władz państwowych i samorządowych nie uzyskuje żadnych, powtarzam: żadnych środków finansowych na działalność, nawet na utrzymanie niezwykle cennych zbiorów specjalnych. Możemy aplikować do ministerstwa o granty na zadania, które spodobać się rządzącym, natomiast nie o środki, które ułatwiłyby prowadzenie biblioteki, archiwum czy muzeum; nie wspominam już o towarzystwie jako instytucji, która jest, moim zdaniem, niezwykle potrzebna społeczeństwu jako ogólnonarodowe dobro.

Co TNP robi dla Płocka, dla społeczności lokalnej?

Pytanie bardzo trudne, złożone, a zarazem niebezpieczne, bo odpowiadając, można popaść w samochwalstwo. Planowałem na zakończenie obchodów dwóchsetlecia zorganizować konferencję „TNP dla Płocka”. Ostatecznie COVID temu przeszkodził. Robimy dla miasta bardzo wiele. Płock byłby zupełnie inny niż jest obecnie, gdyby nie było w nim TNP. W sposób szczególny w historii Płocka zapisali się prezesi towarzystwa, którym organizacja dawała dodatkową „moc” działania. Każdy z nich był na swój sposób wyjątkowy. W Płocku mamy dwie świeckie instytucje z historią, której się nie kupi, tj. Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka Stanisława Małachowskiego, odwołujące się do tradycji sięgającej 1180 r., oraz Towarzystwo Naukowe Płockie i wyrosłe z niego Muzeum Mazowieckie w Płocku założone w 1821 r. O tym, co zrobiło towarzystwo dla Płocka, można by napisać niejedną księgę. Towarzystwo kształtuje świadomość, buduje więzi lokalne i kreuje postawy regionalistyczne, przyczynia się do przekazywania dziedzictwa kulturowego następnym pokoleniom. Upowszechnia wiedzę o Płocku i Ziemi Płockiej. Przyczynia się do budowania społeczeństwa wiedzy i społeczeństwa obywatelskiego, tak bardzo potrzebnego na każdym etapie rozwoju, a szczególnie obecnie w Polsce. Może warto sparafrazować znaną wypowiedź, że tak niewielu członków towarzystwa robi tak wiele dla społeczności. Prof. Henryk Samsonowicz wyraził kiedyś myśl, że towarzystwa regionalne już samym swoim istnieniem przedstawiają ogromną wartość dla społeczeństwa. Uważam, że tak jest również w przypadku Płocka i jego Towarzystwa Naukowego.

Czy działalność towarzystwa regionalnego ma jakiś wpływ i oddźwięk szerszy niż lokalny?

Ależ oczywiście. Wspominałem już, skąd rekrutują się nasi członkowie zwyczajni i honorowi. Tematyka grantów naukowych, tak jak cała nauka, jest ponad miejscem, gdzie jest tworzona. Nasza Biblioteka Zielińskich oddziałuje na całe Mazowsze i kraj. A profesor Arkadiusz Wagner, twórca wystawy *200 artefaktów na dwusetlecie Towarzystwa Naukowego Płockiego*, w katalogu napisał, że niezwykle bogata kolekcja zabytkowych ksiąg i innych artefaktów, pochodzących z okresów od średniowiecza do współczesności, zasługuje na miano cymeliów w wymiarze nie tylko polskim, ale i światowym. Mogę zapewnić, że nie ma w Polsce, żeby ograniczyć się do kraju, poważnego działacza społecznego ruchu naukowego, który by nie wiedział o naszych działaniach, zbiorach i historii. Ale z drugiej strony lokalność, regionalizm są niezwykle ważne. To dzięki tej kulturze przetrwała polskość. Dobitnie to można zobaczyć, śledząc losy mojego towarzystwa. Kto ma mówić, pisać o społecznościach lokalnych, jak nie my sami? To jest ogromna wiedza. Te tysiące zapisanych stron, setki arkuszy wydawniczych wyszło nakładem Towarzystwa Naukowego Płockiego. „To tu jest Polska właśnie” – jak prawdziwe są to słowa.

TNP dysponuje jedną z największych i najciekawszych bibliotek na Mazowszu. Proszę o kilka zdań o jej powstaniu, zbiorach



Dr hab. inż. **Zbigniew Paweł Kruszewski** (ur. w 1949 r.), prof. uczelni w Szkole Wyższej im. Pawła Włodkowica, jest współtwórcą i rektorem tej uczelni. Absolwent Wydziału Samochodów i Maszyn Roboczych Politechniki Warszawskiej. Prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego. Zasiada w Radzie Towarzystw Naukowych PAN, której przewodniczył w latach 2007-19. Był senatorem i posłem do Parlamentu RP. Profesor Honorowy Jarosławskiego Państwowego Pedagogicznego Uniwersytetu im. K.D. Uszyńskiego w Jarosławiu (Rosja), Złoty Honorowy Inżynier „Przeglądu Technicznego”, rzeczoznawca Techniki Samochodowej i Ruchu Drogowego PZMot, egzaminator kandydatów na kierowców, rzeczoznawca Maszyn Rolniczych Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, członek korespondent Russian Academy of Natural Sciences, członek Zarządu Głównego SiMP, członek Rady Głównej NOT, członek Komitetu Techniki Rolniczej PAN, członek Stowarzyszenia Nowoczesna i Innowacyjna Edukacja, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

i kłopotach, o których od lat słyszymy. Czy ma pan pomysł na ich rozwiązanie?

Pomysł jest jeden – możliwości otrzymania dofinansowania dla biblioteki od samorządów albo z budżetu państwa. W Polsce są tylko trzy liczące się biblioteki naukowe prowadzone przez organizacje społeczne. Nie mają żadnego publicznego wsparcia finansowego: nasza, licząca ok. 430 tys. woluminów, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk licząca ok. 260 tys. woluminów i Przemyskiego Towarzystwa Nauk ze zbiorami liczącymi ok. 7 tys. woluminów. By prawidłowo funkcjonowały, z grubsza potrzeba łącznie raptem 2-2,5 miliona złotych rocznie. Czy to są poważne pieniądze w budżecie państwa? Obecnie Biblioteka Zielińskich została sprofilowana wyłącznie na nabytki dotyczące Płocka i Ziemi Płockiej oraz książek autorów pochodzących z tych terenów. Wydzieliłem archiwum z biblioteki. Występujemy o granty na konserwację i digitalizację zbiorów bibliotecznych. Biblioteka dla czytelników dostępna jest raz w tygodniu, a dla naukowców lub osób chcących pracować naukowo nad naszymi artefaktami – zgodnie z indywidualnie umówionym terminem. Na razie działania te zdają egzamin. Mamy poczucie, że nasza biblioteka karłowacieje i traci swoją uniwersalność. Ale cóż począć, jeżeli dziedzictwo narodowe nie interesuje tych, którzy dbanie o nie mają wpisane w swoje obowiązki polityczne i zawodowe.

Wróć do jubileuszu: w przemówieniu wspomniał pan o kłopotach, jakie zdarzają się w okrągłe rocznice istnienia TNP. Czy towarzystwo naukowe z Płocka ma jakieś nieprzeciętne zdolności ściągania kłesk na kraj i świat?

Sądzę, że jest wręcz odwrotnie. Niech przykładem będzie wielka manifestacja patriotyczna wywołana ponownym pochówkiem piastowskich władców Polski, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, w sarkofagu z Orłem Białym w katedrze płockiej w 1825 roku, co stało się za sprawą członków towarzystwa i jego prezesa, bp. Adama Prażmowskiego, czy równie duża manifestacja patriotyczna w 1982 roku, w stanie wojennym, związana z zawieszeniem drzwi „Porta Fidei” (Brama Wiary) w katedrze płockiej, zorganizowana przez członków towarzystwa i jego prezesa, dr. Jakuba Chojnackiego. W 2003 roku zorganizowaliśmy przybycie do Płocka prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, Róży Thun, Tadeusza Mazowieckiego i Józefa Oleksego, i rozpoczęcie ogólnopolskiej kampanii „Tak dla Polski”, związanej z referendum o przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Był to wyraz dążeń Polaków do państwa wolnego, w pełni demokratycznego, szanującego prawo i prawa człowieka. Wracając do naszych okrągłych jubileuszy, faktycznie trafiają na niesprzyjające okoliczności, bo w roku 1920, w stulecie zawiązania towarzystwa, trwała wojna z bolszewikami, a w Płocku miały miejsce istotne walki, za co i miasto, i wielu jego obywateli otrzymało Krzyż Walecznych z rąk samego marszałka Józefa Piłsudskiego, a w roku 2020, w dwustolecie TNP, mamy epidemię. W związku z tym zmuszeni jesteśmy do różnego rodzaju ograniczeń, bez możliwości zadumy, refleksji nad upływającym czasem towarzystwa i nas, jego członków.

Przez wiele lat przewodniczył pan Radzie Towarzystw Naukowych. Po co ta instytucja i kogo reprezentuje?

Rada Towarzystw Naukowych przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk jest niezwykle ważną instytucją dla społecznego ruchu naukowego. Jest głosem towarzystw naukowych we wszystkich sprawach i zadaniach, jakie ma do wypełnienia społeczny ruch naukowy. Trudno sobie wyobrazić rozwój nauki i jej popularyzacji w społeczeństwie bez społecznego ruchu naukowego, który jest spersonifikowany w towarzystwach naukowych. Dodatkowo w Polsce, w przeciwieństwie

do innych krajów, był i jest on ostoją państwowości, patriotyzmu, ale też inicjatorem powstania wielu uczelni na ziemiach polskich. Przecież nawet w Warszawie powstaje w 1800 roku Towarzystwo Przyjaciół Nauki, a dopiero w 1816 roku Uniwersytet Warszawski z połączenia dwóch szkół, ale przy bardzo aktywnym udziale członków towarzystwa ze Stanisławem Staszicem na czele. Pierwszym rektorem zostaje ks. Wojciech Szwejkowski, profesor Wojewódzkiej Szkoły Płockiej. Społeczny ruch naukowy często uznawany jest za czwarty pion nauki – obok uczelni, placówek PAN i instytutów branżowych. Ruch ten bierze udział w organizowaniu i rozwijaniu życia naukowego, upowszechnianiu nauki, szczególnie wśród młodzieży, podejmuje zadania z zakresu poradnictwa i ekspertyz naukowych, jest organizatorem kongresów, konferencji, ale przede wszystkim integruje ludzi nauki niezależnie od ośrodków, w których pracują. Są to miejsca swobodnej wymiany myśli, poglądów, racji. Towarzystwa wypracowują stanowiska oparte na uznawanych wartościach, ważnych dla całej zbiorowości. Stoją na straży rozwoju kultury i nauki, patriotyzmu, dziedzictwa narodowego, opierają swoje idee na myśli humanistycznej i wartościach wynikających z etosu akademickiego. Są organizacjami niezależnymi od władz publicznych, samodzielnymi i samorządnymi. Może dlatego tak często przez władze państwowe są ignorowane i niedoceniane. Różni najeźdźcy i okupanci najpierw uderzali w organizacje samorządne i autonomiczne: w stanie wojennym pierwsze co uczyniono, to zawieszono towarzystwa naukowe, a w wolnej Polsce, mam wrażenie, że władze publiczne działają tak, jakby uważały, że najlepiej, gdyby towarzystwa naukowe nie istniały. W prawie polskim nie ma żadnych zapisów, które definiowałyby, czym jest towarzystwo naukowe. Postanowiono więc je „zagłodzić”, odciąć od źródeł finansowania. Na czele tak ważnego ruchu społecznego dla narodu polskiego, jego tożsamości i znaczenia we współczesnym świecie, gdzie coraz więcej ma nauka do powiedzenia, stoi w Polsce Rada Towarzystw Naukowych.

Ile towarzystw naukowych działa dziś w Polsce? Jak można je podzielić i jakie są podstawy prawne ich działalności?

Podlegają one regulacjom wynikającym z ustawy o stowarzyszeniach. Niektóre towarzystwa naukowe są organizacjami pożytku publicznego, a więc mogą ubiegać się o przekazanie 1% podatku od osób fizycznych. W Polsce funkcjonuje około 320 towarzystw naukowych. Jest to liczba płynna, jak też niepewna, bo nie ma kryteriów określających, czym jest towarzystwo naukowe. Istnieją organizacje, które w nazwie mają określenie „naukowy”, ale nie wykonują zadań, jakie powinno realizować takie stowarzyszenie.

Towarzystwa dzielą się na naukowe ogólne, można by je nazwać regionalnymi, choć nie jest to do końca słuszne określenie, oraz towarzystwa specjalistyczne, które z kolei dzielimy w RTN wedle podziału nauk na: a) nauki społeczne i humanistyczne, b) nauki biologiczne, c) nauki matematyczne, fizyczne i chemiczne, d) nauki techniczne, e) nauki medyczne, f) nauki o ziemi i górnictwo oraz stowarzyszenia naukowo-techniczne. Szacuje się, że towarzystwa zrzeszają ok. 700 tys. członków.

Szczególnie interesują nas towarzystwa regionalne – pozostaną przy tej nazwie, bo podoba mi się to określenie – ich związek z miejscem powsta-



Sala im. Tadeusza Gierzyńskiego w XV-wiecznej siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego (pierwsze piętro)



Dante Alighieri, La Commedia, Brescia 1487, ze zbiorów TNP

nia i działania. Ile ich jest, jak działają, jakie znaczenie ma ich działalność dla polskiej nauki, kultury, dla regionów i miast, w których istnieją?

W *Słowniku Polskich Towarzystw Naukowych* z roku 2004, wydanym przez Polską Akademię Nauk, Bibliotekę PAN i Radę Towarzystw Naukowych, wymienia się trzydzieści trzy towarzystwa naukowe ogólne. Myślę, że na część pańskiego pytania już przed chwilą odpowiedziałem. Każde towarzystwo ma swoją specyfikę w naborze członków, organizacji odczytów, konferencji, publikacji, organizacji wystaw, promocji nauki itp. Jak już wspomniałem, trzy z nich posiadają liczące się w większej skali biblioteki. W 2017 roku została wydana ekspertyza na temat księgozbiorów regionalnych towarzystw, która wskazuje, że prawie każda organizacja posiada większe lub mniejsze zasoby biblioteczne. W roku 2015 w Płocku odbyła się konferencja na temat perspektyw regionalnych towarzystw naukowych w Polsce. Pokłósiem tej konferencji była monografia, w której przedstawiono zadania, kondycję i perspektywy tych towarzystw. Zawiera ona wyniki badań nad różnymi aspektami ludzkiej aktywności w ramach społecznych organizacji regionalnego ruchu naukowego. Jak wynika z badań, organizacje te integrują lokalne społeczności przez różnorodność działań, grupowanie osób zainteresowanych różnymi dziedzinami nauki, promują naukę, uczą funkcjonowania w warunkach społeczeństwa obywatelskiego. Pyta pan o ich znaczenie. Odpowiem najprościej jak potrafię: bardzo duże dla społeczności lokalnej, co wykazała konferencja. Ale nie tylko, bo proszę sobie wyobrazić znaczenie Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Gdańskiego, Kaliskiego, Lubelskiego, Lubuskiego, Łomżyńskiego, Łódzkiego, Poznańskiego, Szczecińskiego, Toruńskiego, Warszawskiego, Włocławskiego, Wrocławskiego i wielu innych, których nie wymieniłem. Każde z nich grupuje ludzi nauki i jej miłośników na swojej ziemi, każde ma bogate osiągnięcia, to jest ogrom pracy społeczników.

RTN postuluje ustawowe umocowanie tych instytucji. Czy zechciałby pan powiedzieć, skąd taki postulat i po co specjalna ustawa?

Odpowiem przewrotnie, dolejmy do naszej rozmowy trochę populizmu. Świat w obronie przed wirusem COVID-19 zwrócił się z pokorą do naukowców. Nie do zadymiarzy, którzy palą na ulicach opony, race, petardy. Nie do polityków i związkowców. A organizacje tych grup społecznych mają dofinansowanie z budżetu. Często organizacje te funkcjonują raptem parę lat, a nie sto czy dwieście. Franek, Janek, Kazik może zawiązać partię polityczną, związek zawodowy czy inne stowarzyszenie lub fundację, która ma służyć jemu i jego grupie. System prawny przewiduje dofinansowanie dla tych organizacji. Nie kwestionuję potrzeby ich istnienia. Bo tak jak związki zawodowe są potrzebne w przestrzeni publicznej i państwie demokratycznym, tak samo potrzebne są partie jako organizacje publiczne. Ale tak samo w systemie nauki potrzebne są towarzystwa naukowe, funkcjonujące dla dobra wszystkich obywateli w kraju, często o znacznie szerszym zasięgu niż niejedna partia polityczna, a już na pewno związek zawodowy. Towarzystwa naukowe są organizacjami publicznymi działającymi na rzecz i dla dobra społeczeństwa. Jeżeli tak je postrzegamy, to powinny być one wspierane przez państwo. Jeżeli pan pozwoli, posłużę się ściągawką. Już w 2004 roku opracowano *Strategię działań Rady Towarzystw Naukowych i Polskiej Akademii Nauk na rzecz poprawy warunków ekonomiczno-finansowych oraz wytyczania celów i form działania towarzystw naukowych* wraz z propozycją kryteriów klasyfikacji towarzystw naukowych ogólnych i specjalistycznych. W Poznaniu w 2005 roku Rada Towarzystw Naukowych proklamowała *Memoriał w sprawie zabezpieczenia warunków funkcjonowania i rozwoju społecznego ruchu naukowego*. W dokumencie tym znalazły się zapisy o pilnej potrzebie objęcia stałą opieką finansową zbiorów bibliotecznych. W 2008 roku sformułowano „Stanowisko Rady Towarzystw Naukowych przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk w sprawie roli i zasad funkcjonowania towarzystw i stowarzyszeń naukowych w społeczeństwie wiedzy” z prośbą o uwzględnienie w zmieniających się aktach prawnych statusu towarzystw naukowych oraz zasad funkcjonowania i finansowania ich działalności. W tym samym roku Rada Towarzystw Naukowych opracowała projekt ustawy o towarzystwach naukowych, który zawierał rozwiązania prawne dotyczące sposobu finansowania społecznego ruchu naukowego w Polsce. W 2013 roku pierwszy Kongres Towarzystw Naukowych w Polsce podjął uchwałę skierowaną do najwyższych władz państwowych naszego kraju o „podjęcie działań mających na celu wypracowanie zasad polityki państwa w stosunku do społecznego ruchu naukowego”. Stulecie odzyskania niepodległości było okazją do zorganizowania drugiego Kongresu Towarzystw Naukowych pod hasłem „Rola towarzystw naukowych w rozwoju świadomości obywatelskiej i kulturowej”. Podjęliśmy wówczas uchwałę, w której przedstawiono doniosłą rolę towarzystw w czasach zaborów i w dziejach niepodległego Państwa Polskiego oraz zwrócono się o uznanie towarzystw naukowych w polskim systemie prawnym.

Treści tych dokumentów wysłało do Prezesa Rady Ministrów, marszałków Sejmu i Senatu, przewodniczących odpowiednich komisji Sejmu i Senatu, indywidualnie do posłów i senatorów zasiadających w odpowiednich komisjach, a także do ministra kultury i dziedzictwa narodowego oraz ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Nic z tego nie wyniknęło.

Jakie są szanse na realizację tego postulatu?

Szczerze? Żadne. Ale trzymam kciuki za tych, co sądzą, że załatwią coś z władzą w sprawie towarzystw naukowych.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Fotografie zbiorów TNP na 3. str. okładki.

Tematem numeru jest komunikacja naukowa w humanistyce, współczesne polskie humanistyczne czasopisma naukowe i obecność humanistyki w świadomości społecznej.

Wydana cztery lata temu monografia *(Nie)obecna nauka. Strategie promocyjne polskich czasopism naukowych z zakresu nauk humanistycznych i społecznych* dowodziła tezy, że humanistyka nie wypracowała metod promocji badań, jest nieobecna w publicznym dyskursie, co wpływa na negatywny obraz badań humanistycznych w mediach i przekonanie, że są one mniej poważne niż nauki ścisłe. Co się zmieniło w ciągu tych kilku lat? Czy humaniści poprawiają swój wizerunek? Jak się komunikują z otoczeniem? Czy humanistyka jest medialna? Jakie bariery utrudniają upowszechnianie badań humanistycznych? Jak powinna działać komunikacja wiedzy w humanistyce?

Zaproszonych przez nas autorów interesują kwestie tworzenia nowych czasopism, wizje ich funkcjonowania, nowe sposoby promocji, polityka państwa wobec czasopiśmiennictwa humanistycznego, praktykowane w środowisku akademickim formy promocji badań humanistycznych. Zapraszamy do lektury.

(fig)

Aneta Drabek, Magdalena Bemke-Świtilnik

0 wykazach, punktozie i polskich czasopismach humanistycznych

Przez ostatnie lata wydawcy i redaktorzy brali udział w swoistym treningu wdrażania i rozwijania standardów wydawniczych. Z pewnością kwestie dotyczące zakładania nowych czasopism stały się bardziej znane. Ścieżki aplikacji do uznanych międzynarodowych baz danych zostały przetarte przez wiele redakcji.

Głównym kanałem komunikacji naukowej w humanistyce są książki. Nie sposób jednak pominąć innego, znacznie młodszego medium, czyli czasopism naukowych. Wszak to w dziedzinie nauk humanistycznych mają swój rodowód pierwsze czasopisma naukowe założone w XVII wieku – literaturoznawcze „Journal des Sçavans” i filozoficzne „Philosophical Transactions”. Wykorzystanie czasopism w komunikacji naukowej ma tę przewagę nad książkami, że daje możliwość szybkiego ogłaszania wyników badań. Periodyki naukowe są tworzone przez środowisko naukowe i dla tegoż właśnie środowiska. Wydawanie czasopisma jest dla redaktorów zajęciem bardzo czasochłonnym, wymaga bowiem nie tylko dużego zaangażowania w same prace redakcyjne, ale także planowania jego rozwoju.

Zaczęło się od wykazów

Zagadnienie czasopism naukowych w Polsce przywodzi na myśl tworzenie wykazów czasopism punktowanych, które są szeroko dyskutowane od ponad dwudziestu lat. Wykazy były przygotowywane i publikowane najpierw przez Komitet Badań

Naukowych, potem przez kolejne ministerstwa nauki do celów związanych z podziałem i rozliczaniem środków finansowych przyznawanych na działalność naukową. Bardzo szybko zaczęły być wykorzystywane także do oceny pracowników naukowych, przy awansach czy przyznawaniu nagród itd. Z czasem punktacja stała się synonimem jakości czasopisma i dodatkowym (a dla niektórych może nawet najważniejszym) kryterium odróżniającym czasopisma naukowe od pozostałych. Jednym z podstawowych celów, jakie stawiały przed sobą redakcje nowo zakładanych periodyków, było znalezienie się w wykazie czasopism punktowanych i temu celowi podporządkowano działania redakcji i wydawców. Powód był oczywisty: czasopismo bez punktów miało (i ma) trudności ze znalezieniem autorów, którzy – rozliczani przez zatrudniające je uczelnie z efektów działalności naukowej – są zachęceni do publikowania w punktowanych kanałach komunikacji. Na tym gruncie ukształtowało się zjawisko punktozy, które oznacza kierowanie się w nauce prymatem punktów, zamiast skupiania uwagi na prowadzeniu rzetelnych badań naukowych i znalezieniu dla uzyskanych wyników odpowiedniego miejsca publikacji.

Blaski i cienie punktozy

W ramach reformy nauki zasady tworzenia wykazów czasopism w Polsce zostały zmienione. Przed 2018 rokiem polskie czasopisma nieindeksowane w Web of Science Core Collection były oceniane na podstawie specjalnej ankiety wypełnianej przez redakcje. W wykazie czasopism punktowanych mogły się znaleźć te periodyki, które spełniły kilka stosunkowo prostych kryteriów. Nic więc dziwnego, że większość czasopism przechodziła pozytywnie tę ocenę i była w nim uwzględniana. Tym sposobem kilka tysięcy polskich czasopism mogło legitymować się mianem recenzowanego czasopisma naukowego. Spoglądając na liczbę polskich czasopism zakładanych w poszczególnych latach, zobaczymy, że na przykład w 2015 roku powstało około stu nowych, co daje liczbę około ośmiu nowych tytułów miesięcznie. Całkiem sporo, biorąc pod uwagę, że nie jesteśmy światową potęgą nauki. Zdecydowana większość tych czasopism miała kłopoty z terminową realizacją harmonogramu wydawniczego, a wiele z nich borykało się z brakiem zainteresowania wśród potencjalnych autorów. Kalkulacja liczby punktów za publikację w danym czasopiśmie – głównie na podstawie danych deklaracyjnych – stwarzała pole do nadużyć (np. podawanie informacji o uwzględnieniu danego tytułu w Web of Science Core Collection czy Scopus, podczas gdy w rzeczywistości periodyku w ogóle nie było w żadnej z tych baz).

Można zaryzykować hipotezę, że tak prowadzona polityka wobec polskich czasopism mogła skutkować tzw. efektem kobry. Część polskich czasopism mogła być zakładana na potrzeby ewaluacji jednostek naukowych. W publicznie udostępnianych ankietach, składanych w ramach oceny czasopism, można było odnaleźć komentarze przedstawicieli redakcji, którzy nie kryli się z motywacją, jaka nimi kierowała przy tworzeniu czasopisma. W tym wszystkim jest jeszcze oczywiście pewne „ale”... Otaczająca nas rzeczywistość nie jest czarno-biała, a przedstawianie na krytyce poprzednich założeń oceny czasopism byłoby niesłuszne. Niektórym czasopismom nawet ta niedoskonała ankieta stosowana w ocenach w 2012, 2013 i 2015 roku dała pewien impuls do dalszych zmian i dążenia do podnoszenia ich jakości. Część redakcji zdecydowała o zmianie tytułów swoich czasopism z wielowyrzawowych, ciągnących się w nieskończoność „Zeszytów Naukowych Wydziału...” na krótkie tytuły angielskojęzyczne. Wybrane kryteria oceny, takie jak indeksowanie w referencyjnych bazach danych, przygotowanie metadanych w języku angielskim czy odsetek autorów z zagraniczną afiliacją, zostały przez wiele redakcji potraktowane bardzo poważnie. Dla tych redakcji kryteria nie były kolejnym elementem, za który można było otrzymać punkty; były przede wszystkim zestawem dobrych praktyk pozwalających na zwiększenie zasięgu oddziaływania czasopisma z instytucjonalnego na krajowy czy międzynarodowy. Działania takie podjęły również czasopisma humanistyczne, co w kolejnych latach przełożyło się na zwiększenie ich reprezentacji w bazie Scopus, o czym będzie mowa dalej. Część redakcji i wydawców nie poprzestała na dwóch bazach referencyjnych (można było za to uzyskać jeden punkt na piętnaście możliwych), lecz aktywnie poszukiwała innych baz bibliograficznych i źródeł danych, które dawały szansę na dotarcie do większej grupy potencjalnie zainteresowanych czytelników czy autorów.

Tak było. A jak jest teraz?

Polskie czasopisma humanistyczne w „nowej” rzeczywistości

Reforma nauki przyniosła fundamentalną zmianę w podejściu do tworzenia wykazów. Zrezygnowano z wykazu składającego się z trzech części, z których każda przygotowywana była na innych zasadach i miała inną skalę punktacji, na rzecz

listy łączącej czasopisma rejestrowane w dwóch największych międzynarodowych bazach danych – znanych także z tego, że starannie dobierają czasopisma do indeksowania. Natomiast ankietę oceniającą czasopisma, zawierającą wiele kryteriów formalnych lub takich, które można było łatwo wdrożyć (zadeklarować) bez poprawy jakości, całkowicie zastąpiła ocena merytoryczna dokonywana przez ekspertów zaangażowanych do oceny czasopism biorących udział w konkursie Wsparcie dla Czasopism Naukowych (WCN). Pierwszy wykaz czasopism punktowanych sporządzony według nowych reguł został ogłoszony w 2019 roku.

Liczba polskich czasopism humanistycznych zamieszczona w tym wykazie jest znacznie mniejsza (505 tytułów) w porównaniu z wykazem z 2017 roku (842 tytuły). Wśród 505 czasopism humanistycznych znajduje się 238 tytułów, które otrzymały finansowanie w ramach programu WCN, pozostałe są indeksowane w bazach Scopus, Web of Science Core Collection lub ERIH Plus. Mniejsza liczba polskich tytułów w wykazie budzi u niektórych obawy o przyszłość polskiej humanistyki. W końcu modyfikacje polityki naukowej mogą wpływać na wzory publikacyjne. Warto zatem przytoczyć kilka innych faktów, które mogą być istotne dla reprezentantów nauk humanistycznych. Z powodu wykorzystania baz Scopus i Web of Science Core Collection (przede wszystkim Arts and Humanities Citation Index i Emerging Sources Citation Index) do tworzenia wykazu liczba wszystkich czasopism w wykazie zdecydowanie wzrosła, a blisko 15 tys. z nich to czasopisma humanistyczne. Mimo że przedstawiciele nauk humanistycznych mają obecnie do dyspozycji znacznie większy katalog periodyków punktowanych i aktualnie się ukazujących, to wciąż można usłyszeć głosy, że brak w nim wielu ważnych (nie tylko polskich) periodyków.

Istotne staje się pytanie o ponad trzysta polskich czasopism humanistycznych, które znajdowały się w poprzednich wykazach czasopism, a nie zostały uwzględnione w ostatnim. Otóż doświadczenia z tworzenia bazy naukowych i branżowych polskich czasopism elektronicznych ARIANTA (www.arianta.pl) pokazują różne strategie postępowania wydawców, których czasopisma znalazły się poza wykazem. W przypadku niektórych tytułów zaprzestano ich wydawania. Inne czasopisma są w stanie zawieszenia (lecz nieformalnego), co stwarza wrażenie, że ich redaktorzy i wydawcy czekają na „lepsze czasy”. Kolejnym sposobem jest przekształcanie czasopism w serie wydawnicze, które zamiast poszczególnych zeszytów publikują monografie oznaczone ISBN. Pozostali nie poddają się i próbują aplikować o uwzględnienie swoich czasopism w bazie ERIH Plus czy indeksację w Scopus. Część czasopism jest już w ERIH Plus, a ich redaktorzy zastanawiają się nad tym, jak dostać się do wykazu. Stąd między innymi potrzebna jest jego aktualizacja.

Polska reprezentacja w bazach międzynarodowych

Włączenie bazy Scopus jako podstawy tworzenia wykazów czasopism punktowanych w Polsce było zdecydowanie pozytywną zmianą dla humanistyki. W bazie tej na bieżąco jest indeksowanych ponad sto polskich czasopism humanistycznych, z czego ponad połowa została dodana do bazy Scopus po 2013 roku. To pokazuje, że ostatnie lata były dla wielu redakcji czasem intensywnej pracy i praca ta została uwieńczona sukcesem. W Web of Science Core Collection jest indeksowana zawartość pięćdziesięciu polskich czasopism humanistycznych. Co więcej, w najbliższych latach można się spodziewać wzrostu liczby polskich czasopism humanistycznych indeksowanych w międzynarodowych bazach danych. Takie przynajmniej mają być efekty programu WCN.

Inną bazą, która w 2019 roku miała wpływ na kształtowanie wykazu czasopism naukowych, była baza ERIH Plus. Powstała ona w 2014 roku, a do jej tworzenia początkowo wykorzystywano dane o czasopismach z tzw. starego ERIH-a (European Reference Index for the Humanities), czyli inicjatywy, która podjęta była przez European Science Foundation w latach 2002–2012 i miała na celu ocenę czasopism humanistycznych (przede wszystkim europejskich). ERIH był w Polsce dobrze znany, ponieważ został wykorzystany do tworzenia części C wykazu czasopism punktowanych w latach 2010–2017, a także miał wpływ na ocenę postępowań habilitacyjnych w tym okresie. Nic więc dziwnego, że uruchomienie ERIH Plus (bazę poszerzono o czasopisma z nauk społecznych), nad którym pracę podjęło Norwegian Centre for Research Data (NSD), spotkało się z dużym zainteresowaniem redakcji polskich czasopism. W 2015 roku w bazie było już zarejestrowanych 310 czasopism i liczba ta rosła w kolejnych latach, osiągając blisko 800 periodyków w 2020 roku. Na zwiększoną aktywność wydawców czasopism w kierunku indeksowania w ERIH Plus w ostatnich dwóch latach miało niewątpliwie wpływ rozporządzenie ministra nauki i szkolnictwa wyższego z 7 listopada 2018 w sprawie sporządzania wykazów wydawnictw monografii naukowych oraz czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych, w którym baza ta została wymieniona jako potencjalne źródło czasopism, które mogły zostać włączone do nowo tworzonego wykazu czasopism punktowanych. Strategia ta okazała się skuteczna dla wielu periodyków. Ponad 140 polskich czasopism humanistycznych indeksowanych w ERIH Plus, które zostały wskazane przez ekspertów w ramach oceny czasopism, znalazło się w najnowszym wykazie czasopism punktowanych.

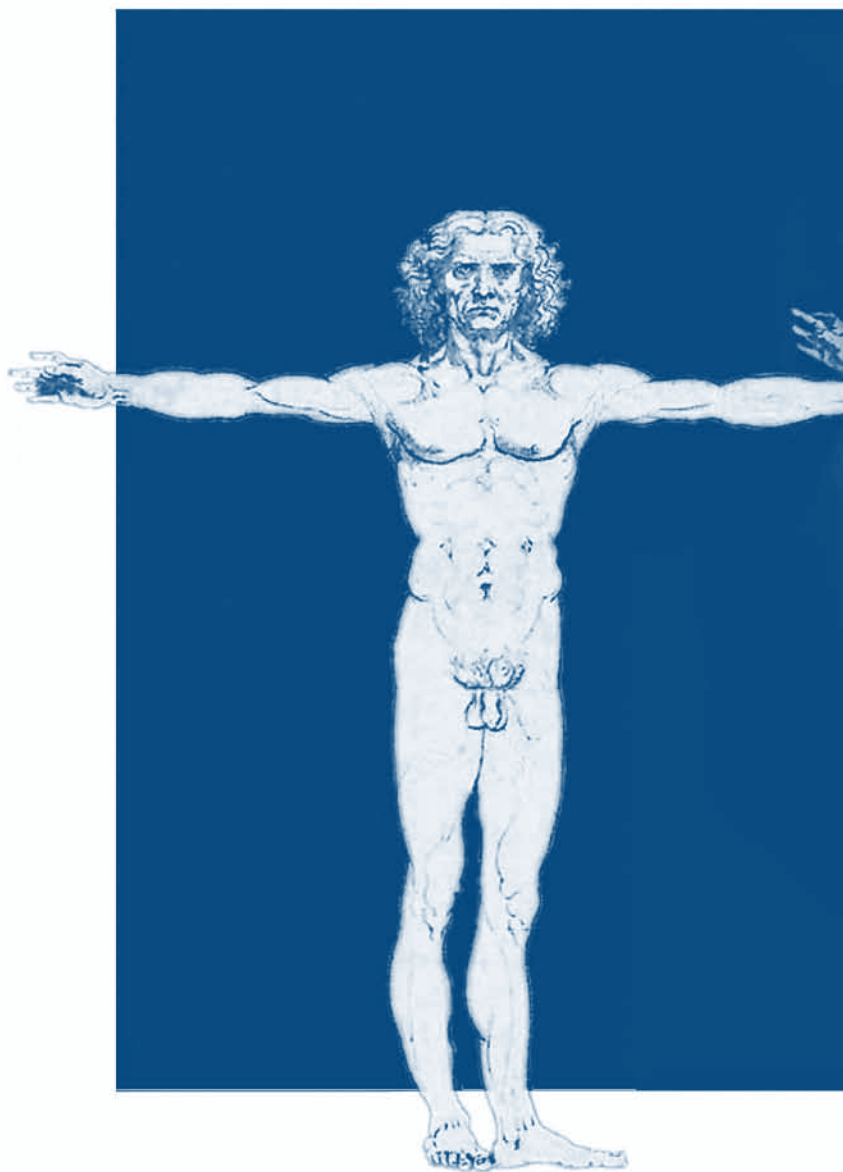
Finansowanie polskich czasopism humanistycznych

Utrzymanie czasopisma w obiegu naukowym wiąże się z jego rozwojem i przeznaczeniem na ten cel środków finansowych. Wydatki te znacznie rosną, jeżeli redakcja i wydawca mają ambicje zwiększania jego zasięgu oddziaływania z krajowego na globalny. Czasopisma, które dopiero „wypływają na wody międzynarodowe”, przez kilka lat nie są wystarczająco dostrzegane w swoim obszarze badawczym. Dlatego redaktorzy tych periodyków intensywnie zabiegają o autorów, a nie odwrotnie, jak to jest w przypadku uznanych periodyków międzynarodowych obleżonych przez zgłoszenia z całego świata. Wysoka jakość pracy redakcyjnej i profesjonalne usługi wspierają rozwój czasopisma i stopniowo pomagają zwiększać jego widoczność. Są to działania kosztowne. W ostatnich latach zwiększyła się liczba projektów finansowanych ze środków ministerialnych, wydzielonych na rozwój polskich czasopism naukowych. W 2013 roku sfinansowano blisko 90 projektów w ramach programu Index Plus, a już pięć lat później było ich około cztery-

sta (tzw. DUN – zadania związane z pracami wydawniczymi w ramach działalności upowszechniającej naukę). Skorzystały na tym również czasopisma humanistyczne, których wydawcy otrzymali spory zastrzyk finansowy. W 2018 roku, w ramach DUN, ponad dziewięćdziesiąt polskich czasopism humanistycznych otrzymało łącznie blisko 3 mln zł na finansowanie różnych zadań, jak korekta językowa, wynagrodzenia dla recenzentów spoza Polski, digitalizacja, tłumaczenie artykułów na język angielski itd. Przypomnieć również należy WCN i fakt, że to właśnie dla humanistyki przewidziano największą pulę miejsc w tym programie i największy budżet. Wobec rosnącej liczby polskich czasopism w międzynarodowych bazach danych programy ich finansowania przez ministerstwo powinny być utrzymane.

Co można poprawić?

Wśród polskich czasopism humanistycznych (a także czasopism z innych dziedzin) można dostrzec powtarzające się nie-



rys. Sławomir Makal

dociągnięcia, które należałoby wyeliminować. Redakcje niektórych periodyków mają kłopoty z terminową realizacją harmonogramu wydawniczego. Proces redakcyjno-recenzencki w wielu przypadkach nie jest wspierany przez profesjonalne narzędzia (elektroniczne systemy redakcyjne, programy do wykrywania plagiatów). Część polskich czasopism humanistycznych posiada kilka stron internetowych i niejednokrotnie trudno stwierdzić, która z nich jest aktualna. Redakcje w takich przypadkach nie zawsze zamieszczają informacje o tym, że dana strona jest archiwalna. Strony www polskich czasopism bywają nieprzejrzyste. Rzadko prezentowane są na nich osoby (przez podanie afiliacji, notki czy odnośnika do strony prezentującej dorobek, identyfikatora ORCID lub innego), które kształtują politykę i zawartość czasopisma. Najczęściej jest to wskazanie wyłącznie imienia i nazwiska, niejednokrotnie bez podania afiliacji. Tak jakby nie brano pod uwagę, że może to być informacja istotna dla potencjalnych autorów spoza najbliższego otoczenia. Redakcje powinny się posługiwać jednym tytułem cza-

sopisma, który jest zarejestrowany w bazie ISSN. W skrajnych przypadkach redakcje podają różne tytuły jednego czasopisma – inny tytuł na stronie internetowej czasopisma, inny na stronie wydawcy, jeszcze inny w plikach artykułów, a wszystkie są różne od tytułu zarejestrowanego w bazie ISSN. Brak konsekwencji w stosowaniu tytułu przez redakcję powoduje problemy z wyszukaniem cytowań czasopisma. Na stronach internetowych wielu periodyków można jeszcze dostrzec pozostałości poprzednich kryteriów oceny czasopism, ponieważ zapisane tam zasady etyki dotyczą głównie lub tylko zagadnień guestwritting i ghost authorship. Kodeks etyki należałoby zatem rozbudować o inne, równie ważne zagadnienia.

Rzeczony niedociągnięcia nie stanowią trudnych do rozwiązania problemów i nie świadczą o złej kondycji polskich czasopism humanistycznych. Wiele redakcji przygotowuje szczegółową samoocenę i planuje wprowadzenie istotnych zmian mających na celu podniesienie jakości wydawanych periodyków.

Pozytywne zmiany

Stwierdzenie, że wciąż borykamy się ze zjawiskiem punktozy, nie wydaje się nadużyciem. Zapewne zmianom zasad ewaluacji towarzyszą modyfikacje strategii „ogrywania” systemu. Choć w przypadku polskich czasopism naukowych dostrzegalne są pewne pozytywne zmiany na tym polu. Tempo powstawania nowych periodyków zostało znacznie ograniczone (o czym świadczy zawartość bazy ARIANTA). Może to sprzyjać koncentracji na jakości wydawanych czasopism, a nie na tworzeniu kolejnych nowych tytułów. Przez ostatnie lata wydawcy i redaktorzy brali udział w swoistym treningu wdrażania i rozwijania standardów wydawniczych. Z pewnością kwestie dotyczące zakładania nowych czasopism stały się bardziej znane. Ścieżki aplikacji do uznanych międzynarodowych baz danych zostały przetarte przez wiele redakcji. „Zainwestowano” w polskie czasopisma humanistyczne, przyznając im największą liczbę miejsc w programie WCN. Czasopisma te zostały uznane przez ekspertów za periodyki na wysokim poziomie naukowym, z potencjałem włączenia do międzynarodowego obiegu. Ważne jest, aby wydawcy i redakcje, doskonaląc strategię rozwoju swoich periodyków, potrafili wskazać „to coś” w celu i zakresie tematycznym czasopisma, co pozwoli na wyróżnienie danego tytułu na tle globalnej konkurencji, a także nie ustawiali w poprawianiu ich jakości.

Dr Aneta Drabek, Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Dr Magdalena Bemke-Świtlik, Główny Instytut Górnictwa, Katowice



Wiedza, która wspiera społeczeństwo

Kilka uwag o promocji humanistyki

Jesteśmy w momencie, gdy nie pytamy już o to, czy warto promować badania humanistyczne, ale o to, jak to robić. Wypracowanie narzędzi promocji to zadanie, którego coraz częściej podejmują się, czasem w sposób bardzo przemyślany i planowy, a czasem jeszcze nieco intuicyjnie, instytucje prowadzące działalność naukowo-dydaktyczną.

Czy promocja humanistyki nie istnieje? Jeśli tak jest, to dlaczego? Pytanie to regularnie powraca w środowisku naukowym, odkąd wybrzmiało w wydanej w 2016 roku pod redakcją Piotra Siudy monografii (*Nieobecna nauka. Strategie promocyjne polskich czasopism naukowych z zakresu nauk humanistycznych i społecznych*). Publikacja zwróciła uwagę na to, że humanistyka nie wypracowała metod promocji badań, jest nieobecna w publicznym dyskursie, co wpływa na negatywny obraz badań humanistycznych w mediach i na przekonanie, że są one mniej istotne niż nauki ścisłe.

Trafnie opisała ten problem profesor Anna Łebkowska w swoim artykule *Autorefleksyjność współczesnych nauk humanistycznych i co powinno z tego wynikać* („Teksty Drugie” 2017 nr 1, dostęp online od dnia: 15 lutego 2017, URL: <http://journals.openedition.org/td/2021>, s. 15-16): „pewne formy izolacji nauk humanistycznych, i to niestety zawinione przez ich przedstawicieli, trwały zbyt długo. Za mało było działań upowszechniających, za mało aktywności po prostu popularyzatorskiej. Myślę tu o braku czy o niewystarczającej liczbie inicjatyw przybliżających w najprostszym znaczeniu tego słowa: np. objaśniających najnowsze teorie, nowe tendencje. (...) ciągle jeszcze zbieramy pokłosie izolacji i braku upowszechniania, zwłaszcza nieco bardziej skomplikowanych myśli współczesnej humanistyki. (...)”

Jednakże nie tylko o promocję mi chodzi i nawet nie tylko o upowszechnianie, choć nigdy dość dbałości o tego typu działania. Otóż, po pierwsze, jedną z nowych możliwości widzę w badaniu – tu użyję określenia anachronicznego i nie do końca stosownego – inicjatyw oddolnych, mianowicie flashmobów, forów czytelniczych, blogów krytycznoliterackich, literackich

klubów fanowskich, fanfikcji, różnego rodzaju działań, niekiedy grupowych, niekiedy indywidualnych, czasem dopiero się zaznaczających, czasem już utrwalonych, przybierających formę nowych postaci bycia wobec sztuki i uczestniczenia w niej”.

Można tę myśl odczytać jako zachętę do badania inicjatyw oddolnych, nowych postaw wobec humanistyki, kultury, sztuki, nauki, ale nie tylko – również do włączania tych inicjatyw we wspólny dyskurs, do otwartości na wejście z nimi w relację. Promocja i komunikacja społeczna humanistyki stają się wówczas z jednej strony godnym uwagi, odrębnym przedmiotem zainteresowań badawczych, z drugiej zaś, jako praktyka, są szukaniem płaszczyzny porozumienia ze społeczeństwem.

Na płaszczyznę komunikacyjną w równie inspirujący sposób zwrócił uwagę Emanuel Kulczycki, redaktor wydanej w 2017 roku, kanonicznej już dziś publikacji zbiorowej *Komunikacja naukowa w humanistyce*, proponując „kulturowe podejście do komunikacji” i „dyskurs komunikacyjny”. Rzeczywistość społeczno-kulturową, w której żyjemy, reprodukuje komunikacja. „Z tego powodu jest też fundamentem nauki, ponieważ to w jej ramach konstruuje się znaczenia i umożliwia interpretacje pracy naukowców i jej rezultatów”.

Promocja jako źródło nieporozumień

Autorzy tomu *Komunikacja naukowa w humanistyce* podjęli się jeszcze innego zadania: próby odpowiedzi na pytanie, jakie bariery utrudniają promocję badań humanistycznych?

Już samo słowo „promocja” wywołuje wiele nieporozumień, których rezultatem, ale i przyczyną, jest opór przed stosowaniem narzędzi i strategii marketingu. Promocja to, w swoim

podstawowym znaczeniu, oddziaływanie na odbiorców w celu zwiększenia wiedzy na temat „produktu”. Wciąż rozumiana jest często w znaczeniu pejoratywnym jako reklama, której głównym celem jest wywarcie wpływu, manipulacja, sprzedaż, i która zastosowana w naukach humanistycznych oznacza wyzbycie się wartości naukowej za cenę bycia dostrzeżonym. Rodzi to zrozumiałą obawę przed trywializacją i uproszczeniem wyników badań naukowych.

Barriere utrudniające promocję badań humanistycznych trafnie opisał jeden z autorów *Komunikacji naukowej w humanistyce*, Sławomir Czarnecki, w tekście *Promocja humanistyki. W stronę strategicznej komunikacji z wykorzystaniem narzędzi marketingu i public relations*: „Promocja humanistyki nie ogranicza się jedynie do popularyzacji nauki, można ją także rozumieć jako zapewnienie społecznego zrozumienia i poparcia dla uprawiania nauk humanistycznych. Użyteczność (...) narzędzi [marketingowych – MW] nie odnosi się w tej perspektywie tylko do zapewnienia większej widoczności konkretnego czasopisma naukowego czy raportu z badań, do upowszechniania wiedzy, ale ma wpływ na kondycję nauk humanistycznych, których społeczny status jest obecnie problematyczny. Dlatego temat promocji humanistyki nie powinien sytuować się na obrzeżach, lecz raczej należałoby umieścić go w sercu dyskusji na temat nauk humanistycznych” (*Komunikacja naukowa w humanistyce*, s. 215).

Autor zwrócił ponadto uwagę na dwa główne rodzaje barier w promowaniu badań humanistycznych – mające wymiar instytucjonalny, takie jak brak wsparcia, zasobów ludzkich i finansowych i mające wymiar indywidualny: deficyty wiedzy i umiejętności związanych z prowadzeniem działań promocyjnych. Wśród przeszkód daje się też zauważyć brak motywacji oraz przekonanie, że promocja humanistyki nie jest potrzebna czy nawet możliwa. Dlatego między innymi humanistyka i nauki społeczne zdają się nieobecne w przestrzeni społecznej.

Nie „po co”, ale „jak”

Weszliśmy jednak w etap refleksji nad promocją, gdy zaczęliśmy pytać nie o to, czy warto promować badania humanistyczne (wierząc, że warto), ale o to, jak to robić. W tym sensie pytanie zawarte w tytule debaty *Po co promować nauki humanistyczne i społeczne?*, która odbyła się w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego 20 kwietnia 2017 roku w ramach projektu „Humanistyka ma przyszłość”, dziś wydaje się już nieaktualne. W sprawozdaniu z tej debaty czytamy: „przyszedł, być może, czas na położenie akcentu na promocję nauk humanistycznych. Również i sama humanistyka nie powinna zamykać się w swojej «wieży z kości słoniowej», a powinna otworzyć się na swoje otoczenie zewnętrzne, w sposób zrozumiały pokazać, co ma do zaoferowania światu (co oczywiście nie musi oznaczać podporządkowania się temu światu)”.

„Szczególne znaczenie w projektowaniu reform ma refleksja nad naukami humanistycznymi, czego odzwierciedleniem jest chociażby fakt, iż w cyklu debat poprzedzających Narodowy Kongres Nauki naukom tym, jako jedynym, poświęcono odrębną obradę. Duża atencja dla problematyki rozwoju humanistyki w Polsce wynika m.in. z tego, że w ostatnich wielu latach ta dziedzina była zaniedbywana (np. pod względem finansowym), ale również z tego, że jest ona aktualnie dotknięta pewnego rodzaju wewnętrznym kryzysem tożsamości, widocznym zresztą nie tylko w naszym kraju” (*Sprawozdanie – Warszawa 20.04.2017*, dostęp na stronie: <https://humanistyka.ignatianum.edu.pl/sprawozdanie-warszawa-20-04-2017/>).

Uczestnicy debaty poświęcili również uwagę humanistyce jako kierunkowi studiów, pytając, czy studia humanistyczne powinny mieć charakter masowy i czy masowość nie jest jedną

z przyczyn deprecjacji humanistyki i powszechnego jej postrzegania jako „balastu”, nieprzydatnego w praktyce społecznej, czy masowość nie stała się dla humanistyki swego rodzaju pułapką. Nietrudno jednak nie zauważyć w tym sposobie myślenia kolejnej pułapki: powrotu do wspomnianej „wieży z kości słoniowej”, do elitarności, z pominięciem społecznej roli humanistyki, jaką jest chociażby nauka krytycznego myślenia czy wpływ na rozwój kompetencji miękkich.

Podczas XXI Festiwalu Nauki w Instytucie Badań Literackich PAN 23 września 2017 roku odbyła się inna, znacznie skromniejsza debata *Promocja młodej humanistyki na łamach „Biuletynu Polonistycznego”*, towarzysząca rozstrzygnięciu konkursu „Publikuj.dr” i dotycząca form i narzędzi upowszechniania badań młodych polskich humanistów. W konkursie „Publikuj.dr”, zainicjowanym przez „Biuletyn Polonistyczny” (z powodu braku finansowania odbyły się jedynie jego dwie edycje) członkowie jury analizowali prace konkursowe przede wszystkim pod kątem tego, w jaki sposób ich autorom udało się przekroczyć granicę między światem nauki a przestrzenią społeczną. W imieniu Komisji konkursowej oraz Rady „Biuletynu Polonistycznego” podczas spotkania głos zabrała dr Dorota Siwicka, ówczesna wicedyrektor IBL PAN, podkreślając, że promocja humanistyki z wykorzystaniem nowych mediów jest koniecznością, niemniej wdrażanie działań z tym związanych stawia przed badaczami zadanie przełamania barier mentalnych, które pokutują zarówno w środowisku humanistów, jak i wśród młodych badaczy. Zauważyła także, że jednym z kryteriów osiągnięcia sukcesu w tej sztuce jest umiejętność wypracowania dystansu do samego siebie i własnej pracy, spojrzenia na tekst swojej dysertacji oczami odbiorcy, który nie jest reprezentantem środowiska naukowego. Przygotowując materiał upowszechniający, badacz staje przed koniecznością odpowiedzi na pytanie, czy chce popularyzować badania, jedynie używając języka prostszego niż naukowy, czy też decyduje się wypracować inne, nowatorskie formy relacji z odbiorcą (Piotr Bordoń, *Promocja młodej humanistyki na łamach „Biuletynu Polonistycznego”*. *Sprawozdanie*, <https://bit.ly/2TGi0Sn>, dostęp od 25.02.2018).

Udział w tej debacie młodych badaczy, m.in. Agnieszki Szulińskiej, uczestniczącej w pracach zespołu Nowej Panoramy Literatury Polskiej (<http://nplp.pl/>) pozwolił na przedstawienie tego projektu jako przykładu, w jaki sposób promować i popularyzować wyniki badań humanistycznych z wykorzystaniem nowych mediów. Zespół Nowej Panoramy, zdając sobie sprawę z istnienia barier w promocji humanistyki, wspiera humanistów zarówno na etapie projektowania narzędzi promocji wyników badań, jak też ich konstruowania, użytkowania i ewaluacji. Ten głos w debacie podkreślił znaczenie powstawania na poziomie instytucjonalnym interdyscyplinarnych zespołów (centrów), które wspierałyby badaczy na każdym etapie promocji humanistyki, pomagały tym, którzy nie dość pewnie czują się w środowisku cyfrowym.

Deбата nawiązała do zagadnień poruszonych we wspomnianym artykule Sławomira Czarneckiego i zrodziła pomysł kolejnej dyskusji w szerszym gronie. Z tą myślą 12 i 13 kwietnia 2018 roku w IBL PAN zorganizowano seminarium *Polonistyka pod lupą: Promocja humanistyki – pojęcia, problemy, metody*, połączone z warsztatami, które poprowadził m.in. Sławomir Czarnecki. Podczas seminarium zaprezentowano nowe praktyki i sposoby promocji badań humanistycznych, w tym działalność Laboratorium Cyfrowego Humanistyki Uniwersytetu Warszawskiego, działania Poznańskiego Centrum Superkomputerowo-Sieciowego, projekty Centrum Humanistyki Cyfrowej: Nową Panoramę Literatury Polskiej oraz „Biuletyn Polonistyczny”, a także udostępnianie tekstów naukowych w wolnym

dostępne na platformie OpenEdition (Sprawozdanie *Promocja humanistyki – pojęcia, problemy, metody. Pierwsze spotkanie z cyklu „Polonistyka pod lupą”*, <https://bit.ly/35SPmDi>, dostęp od 18.04.2018).

Wnioski z debaty wpłynęły na kształt projektu *Nowoczesne narzędzia promocji działalności dydaktycznej i badawczej...*, sfinansowanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej (nr projektu PPI/NPZ/2018/1/00065/U/001) i realizowanego w 2019 roku przez IBL PAN w partnerstwie z UKSW. Jego dużą wartością było utworzenie interdyscyplinarnego zespołu, w skład którego weszli specjaliści w dziedzinie humanistyki cyfrowej, programowania, literaturoznawstwa, językoznawstwa, sztuk plastycznych, a także marketingu – jego nowatorskiej, interdyscyplinarnej odmiany antropologicznej, uwzględniającej aspekt wielokulturowości przekazu audiowizualnego. „Lingua-branding”, o którym mowa, to innowacyjny sposób patrzenia na promocję nauk humanistycznych, kulturowych i nauk o sztuce, stworzony i rozwijany przez biorących udział w projekcie dr Justynę Gorzkowicz i Jarosława Soleckiego. W Zakładzie Współczesnej Kultury Literackiej i Artystycznej na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie stworzyli oni Laboratorium Lingua-Branding, prowadzące badania na granicy antropologii kulturowej (zwłaszcza antropologii wizualnej i językowej oraz antropologii social mediów), a także semiotyki, e-marketingu, brandingów oraz antropologii reklamy. Jednym z działań laboratorium jest kształtowanie świadomego planowania przekazu reklamowego i podnoszenie kompetencji skutecznego uczestnictwa w kulturze współczesnych przekazów audiowizualnych i brandingowych. Zastosowanie tej interesującej koncepcji w projekcie *Nowoczesne narzędzia promocji...* londyńscy badacze zaprezentowali m.in. na

międzynarodowej konferencji *Education, Visual Languages and Intercultural Strategies* w Maceracie we Włoszech, która odbyła się 25-26 listopada 2019 roku w ramach realizacji przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie projektu naukowo-badawczego „TICASS” (Technologies of Imaging in Communication, Art and Social Sciences).

Projekty międzyinstytucjonalne i komunikacja wiedzy

Projekt *Nowoczesne narzędzia promocji...* dotyczył promocji działalności dydaktycznej i badawczej Instytutu Badań Literackich PAN oraz Instytutu Filologii Polskiej Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW. Jednak w jego toku – prócz prowadzenia profili obu instytucji w mediach społecznościowych, powstania strony internetowej i filmów promujących obie instytucje – wypracowano narzędzie służące nie tylko tym dwóm instytucjom, ale też całemu środowisku polonistycznemu w kraju i za granicą. Implementacja wielojęzyczności „Biuletynu Polonistycznego”, użytego tu jako platforma promocji instytucji polonistycznych, pozwoliła na udostępnienie informacji osobom zainteresowanym literaturą i kulturą polską, lecz nieznaną języka polskiego. Wartością projektu było nawiązanie kontaktów z jednostkami polonistycznymi w ramach zadania, jakim było utworzenie interaktywnej mapy polonistyk. Miało to szczególne znaczenie dla jednego z celów projektu: budowania pozytywnego wizerunku Polski za granicą oraz jego promocji. Ponadto wielojęzyczna mapa w swojej podstawowej wersji, utworzonej na potrzeby projektu, stała się infrastrukturą do realizowania w przyszłości kolejnych projektów, o charakterze historycznym, dokumentacyjnym, naukowym, kulturoznawczym.



W czasie trwania projektu mapa polonistyk wzbudziła duże zainteresowanie badaczy z zagranicy, w tym m.in. z Wielkiej Brytanii, Włoch, Bułgarii, Ukrainy, Białorusi, Litwy, a nawet z Brazylii. Wyrazem tego była ich odpowiedź na rozesłane ankiety dotyczące działalności instytucji i badaczy. Przesłało je, w odpowiedzi na apel współpracującego z „Biuletynem Polonistycznym” Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych, do 26 instytucji zagranicznych i 77 badaczy. Rolą mapy jest – w dalszej perspektywie – podkreślenie kulturowej i lokalnej różnorodności polonistyk na świecie, ich uwarunkowań historycznych, geograficznych, kulturowych, budowa wspólnotowości humanistów związanych zawodowo z *Polish Studies*. „Biuletyn Polonistyczny” okazał się tym samym przedsięwzięciem wspólnym wielu instytucji, którym w zamyśle swych twórców miał być od samego początku, służąc całemu środowisku. Dodatkowo spełnia on ważną rolę popularyzatorską, publikując autorskie teksty polonistów, artykuły i wywiady na temat prowadzonych projektów i wydarzeń, stanowiąc bazę wiarygodnych informacji, promując ideę otwartego dostępu. Odpowiada również na potrzeby społeczne, m.in. zamieszczając informacje o materiałach dydaktycznych dostępnych online, tak istotne w świetle obecnej sytuacji epidemiologicznej i nauczania zdalnego (*Zróżnicowanie wiedzy i materiały pomocnicze w zdalnej edukacji*, <https://bit.ly/2TD11lc>, dostęp od 17.10.2020).

Przedsięwzięciem „międzyinstytucjonalnym” wspierającym promocję nauki jest również europejski projekt OPERAS-P (Open Scholarly Communication in the European Research Area for Social Sciences and Humanities – Preparation), którego inauguracja odbyła się w Instytucie Badań Literackich PAN 1 października 2019 roku. W ramach projektu prowadzone są innowacyjne działania na rzecz otwartej komunikacji naukowej, umożliwiające międzynarodowy dostęp do publikacji z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, dzięki ujednoliceniu standardów, zapewnieniu interoperacyjności między różnymi usługami wydawniczymi oraz powiązaniu z Europejską Chmurą dla Otwartej Nauki (EOSC). Bez otwartego dostępu do badań i publikacji, bez komunikacji wiedzy i włączenia w nią wielu instytucji badawczych promocja humanistyki nie jest możliwa, dlatego „Biuletyn Polonistyczny” stale informuje o nowych przedsięwzięciach podejmowanych w ramach tego projektu: *OPERAS uruchamia bibliografię „Beyond COVID-19”* (dostęp w „Biuletynie Polonistycznym” od 15.05.2020), *Pomóż OPERAS poznać czasopisma i platformy otwartego dostępu, które są bezpłatne dla czytelników i autorów* (dostęp w „Biuletynie Polonistycznym” od 27.07.2020). Zespół OPERAS-P przeprowadza nadto szereg badań ankietowych pozwalających na rozpoznanie tendencji i problemów otwartego dostępu.

Na szczególną uwagę w kontekście roli, jaką odgrywa humanistyka w rzeczywistości społeczno-kulturowej, zasługuje uruchomienie wspomnianej międzynarodowej, wielojęzycznej, adnotowanej bibliografii *Beyond COVID-19*. Bibliografia badań z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, działająca w otwartym dostępie, ma za zadanie wspierać zrozumienie zmian, jakich doświadczają społeczeństwa na całym świecie w wyniku pandemii COVID-19. Bibliografia jest otwarta na wkład całego środowiska badawczego z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych i gromadzi adresy bibliograficzne tekstów wraz z adnotacjami, które w przystępny sposób podsumowują zawartość wybranych publikacji i sytuują je w bieżącym kontekście. Jak piszą organizatorzy akcji, „badania z zakresu nauk humanistycznych i społecznych mogą pomóc społeczeństwom lepiej zrozumieć zachodzące przemiany, poradzić sobie z nimi i przygotować się na przyszłość. Wyniki takich dociekań muszą być jednak dostępne we wszystkich znaczeniach tego słowa. Należy je udostępnić w sposób otwarty, ale również wyse-

lekcjonować, skontekstualizować i przedstawić osobom, które mogą z nich skorzystać: dziennikarzom, nauczycielom, pracownikom socjalnym, wszelkiego rodzaju decydom i szerokiej publiczności, poszukującej informacji” (*OPERAS uruchamia bibliografię „Beyond COVID-19”*, <https://bit.ly/3ebFsAr>, dostęp od 15.05.2020).

Warto wspomnieć, że Centrum Humanistyki Cyfrowej Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, realizujące projekt OPERAS-P, jako członek grupy zarządzającej konsorcjum OPERAS jest także jednym z wykonawców projektu TRIPLE, w którym uczestniczy 18 instytucji z 12 państw europejskich: Austrii, Belgii, Czech, Francji, Grecji, Holandii, Niemiec, Norwegii, Polski, Portugalii, Wielkiej Brytanii oraz Włoch. Projekt ten ma na celu zwiększenie widoczności badań w zakresie nauk społecznych i humanistycznych oraz ułatwienie komunikacji naukowej, wymiany informacji i nawiązania współpracy między przedstawicielami tych dyscyplin. W ramach TRIPLE powstanie wielojęzyczna i wielokulturowa platforma nauk humanistycznych i społecznych, która umożliwi wymianę informacji o bieżących działaniach i projektach oraz usprawni wyszukiwanie materiałów naukowych i danych badawczych opublikowanych w różnych językach. Zwiększy to przepływ informacji na temat bieżących badań, a także ułatwi nawiązanie współpracy między naukowcami z różnych krajów oraz między światem akademickim i środowiskami pozanaukowymi.

Wymienione tu inicjatywy są mi najlepiej znane z racji miejsc, w którym pracuję, a którym jest Centrum Humanistyki Cyfrowej IBL PAN, ale są jednymi z wielu inicjatyw podejmowanych z myślą o promocji humanistyki przez środowisko naukowo-akademickie. Wypracowanie narzędzi promocji to zadanie, którego podejmują się, niekiedy w sposób bardzo przemyślany, a czasem jeszcze nieco intuicyjnie, lecz z dobrym skutkiem, liczne instytucje prowadzące działalność naukowo-dydaktyczną. Zwiększa się świadomość badaczy, że promocję nauki należy rozumieć nie tylko jako reklamę, lecz przede wszystkim jako efektywną komunikację i włączenie się w dyskurs społeczny.

Szczególnie istotne dla promocji humanistyki jako nauki jest łączenie sił, podejmowanie przedsięwzięć wspólnych, wskazujących nie tyle na rolę jednej instytucji, ale na wartość samej humanistyki jako nauki wprowadzającej nas w szerszy kontekst społeczny, pomagającej zrozumieć rzeczywistość, w której żyjemy i przynoszącej wiedzę, która wspiera społeczeństwo. Do takich przedsięwzięć wspólnych należą projekty OPERAS-P, TRIPLE – obydwa finansowane z unijnego programu ramowego, a w obszarze nauk polonistycznych – „Biuletyn Polonistyczny”.

Osobną i kłopotliwą kwestią jest sposób finansowania takich działań. Efektywna promocja wymaga odpowiednich nakładów finansowych, dużo większych niż często oferuje dotacja statutowa, która wobec braku odpowiednich konkursów, grantów jest jedynym źródłem takich przedsięwzięć. Można odnieść wrażenie, że istniejący potencjał, przejawiający się w powstających narzędziach i pomysłach, nie jest uwzględniany w systemie finansowania instytucji naukowych. Jeśli promocja humanistyki potrzebuje uwagi, to polegającej na wsłuchaniu się w zapotrzebowania na wsparcie konkretnych rozwiązań, których projekty i próby wdrożenia już są. Wystarczy wspierać dobre rozwiązania.

Mariola Wilczak, Centrum Humanistyki Cyfrowej Instytutu Badań Literackich PAN, redaktor naczelna „Biuletynu Polonistycznego”, dokumentalistka i edytor

Humanistyka potrzebuje influencerów

Celem niniejszego artykułu nie jest dyskusja na temat retoryki konkretnych naukowców, chodzi raczej o ukazanie ich marketingowego potencjału, w którym liczy się liczba odbiorców i skala debaty. Albowiem to użytkownicy mass mediów decydują, kogo i z jakich przyczyn chcą oglądać czy słuchać.

Na problem braku efektywnych działań promocyjnych w obszarze humanistyki (szczególnie na gruncie polskim) zwróciło uwagę już wielu badaczy. M.in. autorzy wydanego cztery lata temu opracowania (*Nie)obecna nauka. Strategie promocyjne polskich czasopism naukowych z zakresu nauk humanistycznych i społecznych* rozważali przyczyny niniejszej kwestii. Przy czym do najważniejszych zaliczali: brak wsparcia organizacyjno-finansowego, nieadekwatne narzędzia pomiarowe, niewłaściwy podział obowiązków i zbyt duże obciążenia kadrowe, a także niekompetencję pracowników (związaną z działaniami typowo marketingowymi) i ich demotywację (spowodowaną np. skomplikowaną biurokracją, tzw. punktozą czy niewystarczającymi zasobami czasowymi), jak również przekonanie o hermetyczności świata naukowego i niemożności przełożenia obszernych, skomplikowanych dysertacji na treściwe i ogólnie przystępne formy w social mediach. Które, dodajmy, należałoby opatrzyć, zgodnie z panującymi trendami, ciekawymi materiałami graficznymi. Trzeba by więc się zastanowić, kogo i co fotografować, aby poprawić wizualną jakość zamieszczanych na portalach treści. Ci sami badacze dokonali też przeglądu popularnych narzędzi promocyjnych i pokazali, które z nich byłyby adekwatne do wykorzystania przez środowisko akademickie, a w szczególności przez redakcje czasopism (zrobił to także np. Sławomir Czarnecki w artykule *Promocja humanistyki. W stronę strategicznej komunikacji z wykorzystaniem narzędzi marketingu i public relations*). Zaznaczyli przy tym jednak, że ich używanie nie zawsze jest zasadne, bo to zależy przede wszystkim od profilu danego czasopisma i od tego, jaki cel chcą osiągnąć jego redaktorzy (idąc drogą ściśle naukową lub bardziej popularyzatorską). I o ile sprawa marketingu w tak rozumianych jednostkach badawczych (uzależnionych od wielu czynników instytucjonalnych) nadal wydaje się nierozwiąza-

nym problemem (a przynajmniej w większości przypadków, bo zdarzają się przecież wyjątki), to nie można tego samego powiedzieć o humanistyce w ogólności.

Nie każdy ekspert zostaje influencerem

Ta wcale nie ma się najgorzej w dobie ciągle powracającej, renesansowej mody intelektualnej, która wykształciła niedgęsty model człowieka idealnego, czyli interdyscyplinarnego artysty-badacza, stojącego w centrum społecznych zainteresowań. Ten ideał przez lata ewoluował i w chwili obecnej przyjął formę działającego w mediach eksperta-aktywisty (zwanego także influencerem – od ang. influence lub łac. influenza oznaczającego wpływ), dla którego znajomość narzędzi marketingowych to absolutna podstawa, bo jego głównym zadaniem jest przecież oddziaływanie na opinię odbiorców (na ich wiedzę o danym przedmiocie), a także budowanie z nimi trwałych relacji.

Oczywiście nie każdy influencer jest rzeczywiście ekspertem w jakiejś dziedzinie (choć często w końcu się nim staje). I odwrotnie – nie każdy ekspert zostaje od razu influencerem. Właściwie zaczyna nim być dopiero wtedy, gdy osiągnie wystarczającą popularność i odpowiednie społeczne uznanie, czyli kiedy – jako autorytet – jest w stanie istotnie wpływać na decyzje swoich widzów czy słuchaczy, tzw. followersów.

Warto zaznaczyć, że choć owo określenie – oznaczające osobę wpływową („lidera opinii”) – może kojarzyć się pejoratywnie, ze względu na konsumpcyjno-popkulturowy wydźwięk (bo influencerami bywają zazwyczaj celebryci reklamujący np. produkty kosmetyczne – za pieniądze lub w ramach wymian barterowych), to może ono odnosić się także do polityków, dziennikarzy, artystów czy naukowców właśnie, poruszających się po znacznie ambitniejszych obszarach tematycznych.

Kiedy uznana artystka, taka jak np. Inga Iwasiów czy Joanna Bator, staje się (chcąc nie chcąc) influencerką, wtedy mamy do czynienia z ciekawą promocją humanistyki (ta jest w końcu terminem bardzo pojemnym, odnosząc się do wielu dyskursów i płaszczyzn). W niniejszym przypadku reklamowane produkty konsumenckie zostają zastąpione ważnymi debatami, społecznymi dylematami, ideałami. Przy czym owe debaty są zazwyczaj silnie zakorzenione w naukowych teoriach. W przypadku wymienionych twórczyń możemy mówić przede wszystkim o retoryce z obszaru studiów genderowych. Przywołane pisarki to przecież badaczki kultury, feministki wywodzące się ze środowiska akademickiego.

Iwasiów nadal w tym środowisku aktywnie uczestniczy (publikując artykuły, wielokrotnie zresztą cytowane), jako profesorka nauk humanistycznych, literaturoznawczyni, krytyczka literacka, wykładowczyni. Bator (kulturoznawczyni) odcina się co prawda od instytucjonalnego charakteru nauki, podkreślając w wywiadach, że to właśnie pisarstwo artystyczne dało jej największą możliwość wyrazu (dlatego porzuciła żmudną pracę na uczelni na rzecz powieściopisarstwa). Ale jej dzieła oraz wypowiedzi publiczne nadal wyraźnie korespondują z pracami licznych teoretyków, do których pisarka wielokrotnie odsyła swoich czytelników. Kulturowa poetyka stała się właściwie jej praktycznym sposobem na ujmowanie społecznych problemów w tekstach literackich. Często mówi się, że jej utwory są wręcz „pre-intelektualizowane” ze względu na wspomniane odwołania do teorii naukowych – głównie postmodernistycznych, a także przez specjalistyczny lub metaforyczny język, dzięki którym (między innymi) dzieła Bator doczekały się tak wielu opracowań w kręgach literaturoznawczo-kulturoznawczych.

Aktualna, widoczna i owocna debata

I choć przypięcie tym autorkom łatek influencerek może wydawać się lekko bulwersujące, przez przywołany wcześniej pejoratywny kontekst, to etymologicznie taki zabieg wydaje się jak najbardziej na miejscu. Mamy bowiem do czynienia z dwiema postaciami z dziedziny nauki i sztuki (jednocześnie – zgodnie z renesansowym ideałem) wypowiadającymi się z perspektywy zarówno teoretyków, jak i praktyków kultury, sztuki, nauki, które są niewątpliwie uznanymi ekspertkami (wielokrotnie nagradzanymi). Dodajmy, że obecnymi w mediach, bo to dzisiaj sprawa kluczowa.

Wymienione autorki posiadają aktywne, regularnie prowadzone profile na Facebooku i Instagramie, gdzie gromadzą rzeszę fanów (czytelników, znajomych, osoby zainteresowane tematyką kulturalną, polityczną i artystyczną). Ze swoimi obserwatorami widują się też na spotkaniach autorskich (bardzo licznych w przypadku Bator intensywnie podróżującej po całej Polsce) czy też wykładach dziekańskich (tu raczej Iwasiów, która w zeszłym roku odwiedziła m.in. Uniwersytet Łódzki, a tematem jej wystąpienia była właśnie *Praktyka twórcza: między pisarstwem, nauką i aktywizmem*). I rzeczywiście praktyka czy też aktywizm w przypadku tych dwóch autorek (ale też w kontekście promocji całej humanistyki) jest słowem-kluczem, bo to ona sprawia, że debata, którą prowadzą jest aktualna, widoczna i owocna.

Oczywiście ktoś mógłby stwierdzić, że łatwo mówić o głósnej i pozytywnej debacie, kiedy jest się poczytną pisarką z rzeszą fanów. Zaznaczmy jednak, że nie są to autorki poczytne, prostych romansów czy kryminałów – mowa tutaj o literaturze wyższej rangi. Dodatkowo warto podkreślić, że np. liczba czytelników Bator parokrotnie wzrosła, od kiedy ta zaczęła być aktywna w social mediach. W jednym z postów na FB autorka przyznała, że to wydawcy namawiali ją do założenia profilu facebookowego, bo sama broniła się przed tym latami (a jednak

niniejszy ruch wyszedł jej na dobre). Widzimy też, jak rośnie liczba reakcji pod wpisami tejsze twórczyni. Pod notką z datą premiery nowej książki *Gorzko, gorzko* znajdziemy ponad 160 komentarzy. Z kolei w poście z 3 listopada 2020 r. Bator lekko ironizuje, nazywając samą siebie właśnie influencerką, a właściwie „influęserką”, sugerując, że tak powinna brzmieć spolszczona nazwa.

Ponadto posty publikowane przez Iwasiów – aktualnie odnoszące się do pandemii czy protestów w związku z ustawą antyaborcyjną – mogłyby należeć do innych badaczy (niepisarzy), którzy też posiadają ciekawe spojrzenia na teraźniejszą sytuację niezależnie od poglądów politycznych. Zresztą polityka to tylko jeden z możliwych tematów publicznej konwersacji, choć dla humanisty pewnie bardzo istotny już od czasów starożytnych. Dodam, że sama stylistyka ostatnich wystąpień Iwasiów może budzić liczne kontrowersje (szczególnie w środowisku akademickim). Jednak odbiór tejsze stylistyki jest w dużej mierze uzależniony od poszczególnych stanowisk światopoglądowych (jednym będzie się ona podobać, innym nie). Ale celem niniejszego artykułu nie jest dyskusja na temat retoryki konkretnych naukowców, chodzi raczej o ukazanie ich marketingowego potencjału, w którym liczy się liczba odbiorców i skala debaty. Albowiem to użytkownicy mass mediów decydują, kogo i z jakich przyczyn chcą oglądać czy słuchać. Bardzo istotne w tym kontekście są np. prezentowane na fanpage'ach trendy lifestylowe (w przypadku Bator byłyby to np. nurt zero waste, wegetarianizm lub pasja do biegania).

Nasz głos przestanie mieć znaczenie

Chodzi o to, żeby w ogóle zabierać głos. Nie tylko raz na dwa lata, kiedy akurat ukaże się artykuł, nad którym pracowaliśmy przez ostatnie kilkanaście miesięcy. Praktyka oznacza rutynę działania. Nauka i sztuka mają prowadzić do poprawy ludzkiego życia, uszlachetniając je, więc także wymagają pewnej systematyczności. A humanistyka potrzebuje przede wszystkim rozmowy. Trudno jednak rozmawiać, kiedy jedna ze stron odpowiada z opóźnieniem albo używa zupełnie innego kanału komunikacji (nieadekwatnego do współczesności). Możemy nie zgadzać się z nową formą kultury w sieci – która nadal ewoluje – ale jeśli świadomie rezygnujemy z prezentowania w jej obrębie swoich myśli, musimy liczyć się z tym, że nasz głos zwyczajnie przestanie mieć znaczenie. Niestety często się tak dzieje, ponieważ naukowcy boją się wypowiadać ad hoc, wolać na spokojnie dopracowywać teksty (żeby były bez zarzutu, odporne na ewentualną krytykę). Ale żyjąc w kulturze fast, nie możemy być ciągle słow (praktykując postawę naukowca zamkniętego na lata w bibliotece), bo wtedy zostajemy całkowicie w tyle. Wyprzedzeni przez ludzi, którzy zazwyczaj nie posiadają tak dużej wiedzy merytorycznej na dany temat, ale za to potrafią ją z sukcesem sprzedawać, realizując metodę małych kroków.

Oczywiście jakość jest ważna, nie ma co z tym dyskutować, ale z drugiej strony – co nam po tejsze jakości, kiedy nie posiadamy wymarzonych odbiorców? A przecież jedno nie musi wykluczać drugiego, co widać na przykładzie przywołanych autorek. Kiedy napisaliśmy już dobry, kilkunastostronnicowy, niezwykle czasochłonny artykuł, najpewniej nie będzie dużym problemem podlinkowanie go (w kilka sekund) na Facebooku, wraz z krótką, ciekawą zajawką. To nic odkrywczego, większość osób ze środowiska akademickiego posiada profile na Facebooku (niektórzy mówią nawet, że Facebook jest już niemodny). A także coraz więcej redakcji je prowadzi, co podkreślali autorzy (*Nieobecnej humanistyki...*), sugerując jednak, że profile te pozostawiają nadal wiele do życzenia. Nie chodzi więc o reklamowanie tego, już dość starego i znanego wszystkim portalu społecznościowego czy innych podobnych plat-

form. Należy skupić się raczej na jakości prowadzonych profili, a w tym przede wszystkim ich stronie wizualnej. Żyjemy bowiem w kulturze, która wymaga od nas obrazów (szczególnie gdy z Facebooka przenosimy się na Instagrama). To atrakcyjne grafiki (albo nawet filmiki) sprawiają, że czytamy treść danych postów do końca, nie mówiąc już o treściach całych artykułów. Dlatego coraz więcej naukowców decyduje się na nagrywanie krótkich wykładów w konwencji TED.

Humanistyka bez twarzy

Wróćmy więc do pytania: jak sfotografować humanistykę, skoro ona nie posiada twarzy? I skoro jej autorzy nie zawsze chcą się fotografować. Nie wystarczy przecież prowadzić profil, w którym wklejane są linki do poszczególnych prac, bez humorystycznego komentarza i np. zdjęć uśmiechniętych osób, czego internetowa publiczność po prostu oczekuje. Na szkoleniach z obsługi Facebooka (w kontekście marketingu) mówi się o jego algorytmach „lubiących” twarze, dzięki którym posty ze zdjęciami ludzi są wyżej punktowane i częściej proponowane innym do wyświetlenia. Tego typu ciekawostki i porady są także powszechnie dostępne w Internecie. Na portalu Pixel PR przeczytamy na przykład, co zrobić, aby zgromadzić wielu odbiorców i utrzymać z nimi odpowiednią relację: przede wszystkim często aktualizuj – wstawiaj dobre jakościowo i ciekawe fotografie, filmy związane z branżą – dzięki którym inni mogą się czegoś dowiedzieć i nauczyć; bądź na bieżąco z najważniejszymi stronami w branży i dziel się ważnymi linkami do artykułów czy newsów; konkursy, quizy, pytania – angażuj swoich fanów, sprawniej, by mieli ochotę wrócić ponownie; organizuj ekskluzywne promocje tylko dla fanów twojej „facebookowej” strony; dziel się użytecznymi trikami, które mogą komuś pomóc; jeśli nie wiesz o czym pisać, zapytaj oglądających – zamieść ankietę lub głosowanie; bądź otwarty, przyjazny, rozsądny i ciepły, twórz przyjazną społeczność wokół swojej firmy – większość osób powróci na twoją stronę, jeśli zobaczy ciekawą interakcję; spróbuj czasem, zamiast pisać, nagrać siebie lub swoich pracowników na wideo – czasem można wywołać tym więcej reakcji niż milion słów; pokaż czasem coś śmiesznego, ciekawego – napisz o sytuacji w firmie, np. o żarcie primaaprilisowym, który zrobiliście z pracownikami swojemu przesowowi lub o nowych doświadczeniach życiowych, które wpłynęły motywująco na twoją pracę. Takie wstawki od czasu do czasu pokażą cię od strony ludzkiej i pozwolą wymienić przeżycia z innymi. Ważne, aby od czasu do czasu napisać w pierwszej osobie, a nie jako firma (<https://pixelpr.net/blog/na-czym-polega-marketing-na-facebooku/> dostęp 28.10.20).

Jak podsumowuje Marta Grzegory w tekście *Serwisy społecznościowe jako narzędzia marketingowe*, podstawą takich portali jest właśnie podmiot publikujący treść. Stąd powstanie instytucji influencerów, opierającej się istotnie na jednostkach propagujących poszczególne wątki. Z kolei Magdalena Popiel już prawie dekadę temu zauważyła, że słowa Ernsta Gombricha: „Nie ma w istocie czegoś takiego jak sztuka. Są tylko artyści” wspaniale korespondują „ze współczesną refleksją estetyczną z wielu dziedzin humanistyki” (M. Popiel, *Poetyka autokreacji. Narracje doświadczenia artystycznego*). Warto byłoby się zastanowić, czy te same słowa mogą się odnosić do nauk humanistycznych w ogólności? Te dążyły przecież od lat do uniwersalności wypowiedzi, do zacierania śladów odautorskich. W przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, gdzie nazwiska wynalazców wychodziły na pierwszy plan. Zatem, być może, to ta wyuczona „anonimowość” przeszkadza nam w promocji postulatów naukowych? Warto dodać, że aktualnie na Facebooku działają grupy typu *Humanisci na Facebooku* czy też bardziej specjalistyczne, takie jak: *Etnologia i Antropologia PL*, zrzeszające osoby zain-

teresowane badaniami i wydarzeniami w dziedzinie nauki. Co jest oczywiście dobre, bo ułatwiają interdyscyplinarną wymianę myśli (na takich grupach może publikować każdy z członków). Jednak obok nich brakuje kanałów z jednolitą narracją i charzmatycznym idolem, dzięki którym odbiorcy mogliby doposażać do siebie nadawcę pod względem chociażby osobowościowym, tak jak wybieramy ulubione programy telewizyjne z ulubionymi prowadzącymi. Sławomir Czarnecki w przywołanym wcześniej artykule podkreśla, że: „działania promocyjne nie mogą być traktowane jako docelowo dające się w całości delegować do wyspecjalizowanych jednostek zajmujących się



Rys. Sławomir Mekeł

promocją nauki. Zawsze pozostanie wymiar marki osobistej i społecznej widoczności naukowca jako osoby, ponieważ jest on dodatkowo wzmocniony rosnącą popularnością mediów społecznościowych i związanego z nimi prymatu komunikowania się jako konkretna osoba, w miejsce zdepersonalizowanej komunikacji organizacji”.

W niniejszym kontekście należałoby pomyśleć o badaczu humanistyki jako influencerze, który w pasjonujący sposób rozpoczyna publiczną debatę, a w jej trakcie reklamuje projekty, artykuły, ale też zespoły (co jest szczególnie znaczące). Bo nie każdy z naukowców musi się dobrze czuć w roli tzw. lidera opi-

nii. Dlatego środowisko akademickie mogłoby wykształcić własną instytucję influencera – stworzoną z naukowców, wykładowców, którzy po prostu czują klimat masmediów i mogliby reprezentować pozostałych – zamiast powoływać zewnętrzne działy marketingowe, często niezwiązane w ogóle ze światem naukowym. Choć oczywiście te dwie formy promocji nie muszą się wzajemnie wykluczać.

Mgr Angelika Siniarska-Tuszyńska, doktorantka w Katedrze Teorii Literatury, Instytut Kultury Współczesnej Uniwersytetu Łódzkiego



Pora wspiać się z powrotem na wieżę z kości słoniowej

W pocysterskim opactwie w Royaumont, w maju 1964 roku, odbył się kongres nietzscheański. Dwóch profesorów filozofii, zresztą komunistów, żywo dyskutowało na dziedzińcu pod kasztanami. Miał się im przysłuchiwać Gombrowicz i powiedzieć:

– I, panie święty, dawniej cham był chamem, pan panem, i było lepiej.

Jak ta konstatacja zabrzmiała po francusku? W każdym razie, według *Dziennika*, obaj akademicy „nadmierzają się tym uradowali”.

Tak więc dawniej uczelnia była uczelnią, resztę sobie państwo dośpiwają, po uważaniu. Wszyscy jesteśmy jakoś po, a post już na pewno. Tak że również relacje szkoły wyższej z innymi obszarami życia społecznego pozostają w stanie permanentnej chybotliwości. Jeszcze na początku Trzeciej RP w badaniach opinii publicznej profesor uniwersytetu okazywał się, tradycyjnie, najbardziej poważanym zawodem. W teście ankiecie handlarz ładował nisko. Nie powiem, rezultat taki jawił się tyleż sumarycznym wynikiem, co hipokryzją uczestników, skoro społeczeństwo w sporej mierze żyło wtedy raczej z handlu niż z chodzenia na wykłady. W podobnych badaniach z ubiegłego roku profesor uniwersytetu spadł na piąte miejsce, wyprzedzony przez – miejsca od pierwszego do czwartego – strażaka, pielęgniarkę, robotnika wykwalifikowanego i górnika (dane według strony onet.pl). Tym razem wyniki są zapewne bardziej zgodne ze szczerością społeczną, ale co to za społeczność?

Dawniej, panie święty, uniwersytet to był uniwersytet. Koleżanki z roku na polonistycę, pochodzące z mniejszych miejscowości, opowiadały sobie kiedyś, jak studiowanie zmienia ich życie rodzinne. Jedna zauważyła, że – kiedy wraca do domu – jej matka stara się mówić lepszą polszczyzną. No ale to scenka z końca lat siedemdziesiątych tamtego wieku. Po 1989 powstało natomiast mnóstwo, jak się je zgrabnie określa, wyższych szkół czegoś i czegoś. Wiele dotychczasowych wyższych szkół na przykład pedagogicznych czy akademii na przykład ekonomicznych poruszyło niebo i ziemię, byle się tylko przechrzcić na uniwersytety. Co jednak nie znaczy, że wartości akademickie rozeszły się, jak Polska długa i szeroka. Przeciwnie, niestety: uniwersytety jęły buraczeć.

Część uczelnianego koleżeństwa wcale dobrze odnalazła się w tych procesach. Współpraca, trzeba się otworzyć, musimy wyjść do ludzi, nie jesteśmy samotną wyspą, podatnicy nas utrzymują, więc coś im się od nas należy...

W filmie Cédrika Klapischa *Niebo nad Paryżem* (2008; w oryginale po prostu *Paris*) pracownik telewizji namawia wybitnego historyka do udziału w cyklu programów. Uczony,

wspominając medialne popisy kolegów, nie jest przekonany do popularyzacji (po francusku: vulgarisation). Dziennikarz odwołuje się do argumentu:

– Każdy ma prawo skorzystać z pańskiej ogromnej wiedzy.

Oczywiście, przez twórców filmu ta teza została wymyślona i podana ironicznie. Z drugiej jednakże strony: no pewnie, każdy, każda, wszyscy mają prawo z wiedzy korzystać. Ale niech najpierw trochę ruszą głową. Tymczasem uczelnie mają być atrakcyjne, bez oczekiwania czegośkolwiek od społecznego adresata umizgów. Byle tylko zechcieli do nas przyjść.

A najbardziej wyrafinowanie obrotni z akademickiego grona doczekali się zasłużonego tytułu profesora medialnego. Zaczyna się rzekomo popularyzacją, a kończy pytaniem delikwenta o wszystko. Odpowiada z jakim takim lub częściej nikłym rozeznaniem, ale jak dzwonią i proszą. Rośnie też bibliografia podmiotowa profesorów medialnych. Ponieważ jednak niełatwo pogodzić kolejny wywiad, nagranie, panel, dyskusję w studiu i bankiet z resztkami dydaktyki, te książki są składane przez oddanych współpracowników. Ale bez przesady, na premierach i promocjach autorzy składają stosowne podziękowania.

Paręnaście lat temu pewien młodzian nazwiskiem Igor Stokfiszewski ogłosił książkę o zwrocie politycznym w literaturze. Zamiast jednak to dzieło uczciwie wykpić, uniwersyteccy literaturoznawcy w te dyrdy pospieszyli za mediami, i tak ww. Stokfiszewski rozpoczął trasę po uczelniach, gdzie przyjmowano go, jakby miał coś do powiedzenia.

– Dlaczego kogoś takiego się zaprasza? – zapytałem znajomej, którą wcześniej czytałem z przyjemnością i pożytkiem.

– No wiesz, musimy przecież wiedzieć, co się dzieje.

Aha.

Niewielka pociecha, ale takie nadążanie zaczęło się wcześniej. W roku 1921 z potężnym rozmachem odsłonięto w Wiedniu pomnik Johanna Straussa. Zniechęcony całym szumem Robert Musil przepisał parę superlatywnych zdań z którejś z wiedeńskich gazet, gdzie składano hołd popularnemu kompozytorowi za jego inspirującą rolę w kulturalnym, uniwersyteckim, parlamentarnym i społecznym życiu dawnej ck. stolicy. I Musil: „Jestem w stanie to jeszcze jakoś zaakceptować, niezupełnie bez złośliwości przyznając, nawet jeśli sam z siebie nigdy nie odważyłbym się tego zrobić, że polityka i nauka noszą subtelne ślady wpływów tegoż Johanna Straussa” (przekład Magdaleny Chrobak).

Jeśli nie wstrzymamy się w nadążaniu, zatańczymy do tańców raczej bardziej plebejskich niż walce.



rys. Sławomir Miałek

Rozmowa z dr. Leszkiem Szafrąskim z Biblioteki Jagiellońskiej, członkiem zespołu ds. wdrażania systemu Sciencecloud na UJ

Więcej niż udostępnianie

To jest system, który może działać w chmurze, a także na serwerach uczelnianych. Od strony inżynierskiej wymiana danych między systemami naszymi a Sciencecloud następuje w tle, bez potrzeby ingerencji człowieka.

Bierze pan udział we wdrażaniu systemu Sciencecloud, który ma służyć m.in. opracowaniu dorobku badaczy z UJ do najbliższej ewaluacji. Dlaczego tym zajmuje się bibliotekarz?

Okazuje się, że właśnie bibliotekarze mają najlepsze kompetencje, jeżeli chodzi o zarządzanie informacją o dorobku naukowym pracowników uczelni. Zajmowaliśmy się tym zawsze, ale w trochę innej formie niż obecnie, a sam termin „zarządzanie informacją” powstał w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Obecnie bibliotekarze nie tylko gromadzą tradycyjną literaturę, lecz także zajmują się m.in. właśnie zarządzaniem informacją o dorobku pracowników naukowych.

Mówimy o zbiorach i dokumentach elektronicznych oraz analityce za pomocą narzędzi inżynierskich.

Biblioteki w znacznym stopniu przeniosły się do internetu. Mamy wysyp bibliotek cyfrowych i repozytoriów, czyli systemów udostępniania dokumentów i książek, zdigitalizowanych oraz „born digital”. To bibliotekarze byli jednymi z pionierów udostępniania publikacji w otwartym dostępie, który ma długą tradycję, sięgającą lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku w Stanach Zjednoczonych. W takiej formule w latach dziewięćdziesiątych naukowcy zaczęli udostępniać publikacje. Bibliotekarze podchwycili tę ideę i na początku obecnego stulecia zaczęto budować systemy udostępniające kopie cyfrowe dokumentów zdigitalizowanych i dokumenty elektroniczne w otwartym dostępie.

Jakie wykształcenie musi mieć dzisiaj bibliotekarz?

Dawny kierunek bibliotekoznawstwo i informacja naukowa przekształcił się w pewnym momencie w zarządzanie informacją.

Z tej nazwy zniknęła biblioteka.

Tak. Teraz kształcą się specjalistów od zarządzania informacją, a biblioteka jest tylko jednym z miejsc, gdzie informacja się gromadzi i nimi zarządza. To znacznie szerszy niż dawniej kierunek. Ogromna ilość informacji znajduje się choćby w internecie. Trzeba tym wszystkim w odpowiedni sposób zarządzać.

W naszej rozmowie padła nazwa repozytorium. Tego typu miejsca już dawno utworzono na polskich uczelniach. Czy one są jakoś inżyniersko skoordynowane i wzajemnie kompatybilne?

Jedno z pierwszych repozytoriów polskich powstało na UAM w Poznaniu na początku XXI wieku. Ponieważ tego

typu przedsięwzięcia były tworzone niezależnie od siebie, to aby mogły funkcjonować w szerszym kontekście, nie tylko na uczelni, która jest ich właścicielem, są podpinane pod wyszukiwarki i agregatory, które pozwalają na korzystanie z nich z poziomu bardzo różnych aplikacji i programów. Są agregatory ogólnoswiatowe, które pozwalają przeszukiwać repozytoria z całego świata dzięki metadansom. OpenAIRE to z kolei agregator wspierany przez Komisję Europejską, dający dostęp do jak największej liczby publikacji z europejskich repozytoriów i platform otwartego dostępu.

Czy wszystkie polskie repozytoria są zintegrowane z tym agregatorem?

Nie, ale wiele z nich współpracuje z OpenAIRE. Mamy też CEON Agregator – polski agregator stworzony w ICM UW. Jest Federacja Bibliotek Cyfrowych i Europeana oraz wiele innych.

Mamy szereg narzędzi do ewidencjonowania dorobku, monitorowania go i udostępniania. Dlaczego UJ zdecydował się na nowe narzędzie pod nazwą Sciencecloud?

Google Scholar oraz inne naukowe wyszukiwarki internetowe indeksują informacje udostępniane przez m.in. istniejące bazy danych i repozytoria, w tym Repozytorium UJ (RUJ). Bez m.in. naszych danych Google Scholar nie miałby czego indeksować. To, co pojawia się w naszym repozytorium, jest indeksowane przez GS już po dwóch-trzech dniach. Za pomocą GS można poznać metadane, które znajdują się w repozytorium i przez to trafić do pracy, którą udostępniamy w naszych zbiorach. Użytkownik nawet nie musi wiedzieć, że dociera do pracy z naszego repozytorium. GS wspiera w pierwszej kolejności repozytoria naukowe tego typu, co UJ-owskie, czyli takie, w których gromadzona jest wartościowa informacja. Inaczej mówiąc, GS nie gromadzi informacji naukowej, lecz udostępnia, na podstawie metadanych, linki do źródeł informacji, czyli np. do naszego repozytorium, które istnieje od 2014 roku. Już wtedy rozpoczęliśmy pierwsze próby gromadzenia publikacji badaczy z UJ. W tej chwili mamy w RUJ ponad 40 tys. pełnotekstowych publikacji naukowych, które są dostępne dla każdego. Od momentu uruchomienia nasze repozytorium rozwijało się również w kierunku mechanizmów do ewaluacji pracowników.

Oceny okresowej pracownika?

To także, ale również oceny całej uczelni, czyli ewaluacji jednostek naukowych, mam tu na myśli poszczególne wydziały,



a w bliskiej przyszłości – dyscyplin. Zaczęliśmy budować narzędzia, które miały ten proces usprawnić, pozwolić na szybką ocenę pracownika. Chodzi o to, żeby nie musiał on sam wypełniać ankiet, ale żeby dane do ankiety zaciągnęły się automatycznie z naszego repozytorium. On tylko sygnuje dokument, potwierdzając, że wszystko się zgadza. Takie narzędzia zaczęliśmy budować od 2015 r. Chodziło nam o to, aby dać naukowcom trochę więcej niż tylko udostępnienie publikacji. Co pół roku musieliśmy eksportować informacje o publikacjach naszych pracowników do Polskiej Bibliografii Naukowej. Potem była ewaluacja w 2017 roku. Byliśmy odpowiedzialni za dostarczenie danych do oceny i to udało nam się zrobić na tyle dobrze, że UJ otrzymał same kategorie A i A+, choć oczywiście największe zasługi w tym względzie mają naukowcy, którzy dobrze pracowali i publikowali.

Kiedy i dlaczego pojawił się Sciencecloud, skoro mieliście własne narzędzia?

W pewnym momencie weszła nowa ustawa PSWN oraz rozporządzenie o ewaluacji nauki i nasze narzędzia przestały odpowiadać temu, czego oczekiwało ministerstwo, a zatem nie odpowiadały też na potrzeby uniwersytetu w kontekście nadchodzącej ewaluacji działalności naukowej. Mieliśmy do wyboru dwie drogi: rozpocząć wszystko od początku samemu lub skorzystać z gotowego rozwiązania komercyjnego. Wybraliśmy to drugie. Pozostało nam i tak sporo pracy, aby ten nowy system połączyć z narzędziami, którymi posługujemy się na UJ. Przecież cały nasz system repozytorium to nie tylko publikacje wkładane przez naukowców, ale mnóstwo różnych narzędzi informatycznych, np. autentykujących pracownika, tych, które chronią dostęp do naszych baz, a także do zarządzania wydawaniem czasopism czy materiałów konferencyjnych. Sciencecloud był nam potrzebny po to, aby kwestie ewaluacyjne wynieść poza repozytorium. Nasz system został stworzony po to, aby archiwizować i udostępnić publikacje naukowe. On nie służy do ewaluacji. Użyliśmy go do tego celu, ale to było coś nadzwyczajnego, a nie standardowego. Teraz w obliczu nowej ewaluacji i przekazywania danych do POL-onu pojawiło się tyle nowych algorytmów, że łatwiej je zaimplemento-

wać w zupełnie nowym, kompletnym systemie, działającym gdzieś w tle.

Jaka jest rola tego systemu i gdzie on działa?

To jest system, który może działać w chmurze, a także na serwerach uczelnianych. Od strony informatycznej wymiana danych między systemami naszymi a Sciencecloud następuje w tle, bez potrzeby ingerencji człowieka.

Od kiedy zajmujecie się wdrożeniem systemu?

Od półtora miesiąca.

Dopiero zaczynacie?

Nie, już kończymy. Sama implementacja zajmuje około miesiąca. Teraz sprawdzamy, jak to działa w praktyce. Możemy dzięki niemu się zorientować, jak wygląda sytuacja naszych dyscyplin w kontekście ewaluacji. Drugą stroną systemu są analizy, które pozwolą na eksport informacji o różnego rodzaju działaniach liczących się w ewaluacji do POL-onu, czyli ministerialnego systemu, w którym ocena uczelni będzie się odbywać. Narzędzia informatyczne pozwolą nam odciążyć repozytorium od takich analiz. Potrzebujemy do tego oprogramowania, które jest nowocześniejsze i szybsze od naszych dotychczasowych systemów.

Kto tak naprawdę zasila repozytorium?

Pracownicy uniwersytetu.

Czy to oznacza, że dotychczas byli przeszkoleni w użytkowaniu własnych systemów informatycznych UJ, a teraz trzeba wszystkich przestawić na Sciencecloud?

Nie. Ten system działa w tle i oni nawet nie zauważą zmiany. Dążymy do tego, żeby pracownicy nie zostali obciążeni nowymi, dodatkowymi zadaniami. Oni nadal będą wprowadzali swoje prace tak, jak dotychczas.

W jakiej formie wprowadzane są publikacje do repozytorium?

Wystarczy mieć uniwersytecki e-mail, aby sprawnie zalogować się do Repozytorium UJ, nie trzeba zakładać nowego

konta. Zadaniem pracownika czy autora jest wpisanie każdej publikacji do repozytorium, jeżeli to możliwe z dołączonym plikiem z pełnym tekstem.

Co tak naprawdę pracownicy dają do repozytorium?

Jeżeli nie mają pełnych autorskich praw majątkowych, bo przekazali je wydawcy, dodają tylko metadane, czyli opis publikacji. Jeżeli jednak autorskie prawa majątkowe pozostały przy autorach, a wydawca ma tylko licencję niewyłączną, mogą wprowadzić do repozytorium publikację pełnotekstową. Wspieramy autorów w odzyskaniu praw umożliwiających przekazanie pracy pełnotekstowej do repozytorium. Deponowany plik może być w pdf, docx czy w innych formatach, oczywiście wraz z metadanymi, a także identyfikatorami, np. DOI czy ORCID. Musi być też informacja, na jakiej licencji ten tekst może być udostępniony innym.

Ile czasu zajmuje dodanie publikacji do repozytorium?

Mnie kilka minut. Nawet ktoś, kto robi to rzadko, przejdzie ten proces sprawnie, a jeśli ma kłopot, może skorzystać z pomocy naszego zespołu. Poza tym na każdym wydziale jest koordynator przeszkolony do pracy w Repozytorium UJ i może pomóc autorowi w deponowaniu publikacji.

Jaki interes ma wydawca w tym, żeby artykuł, który sprzedaje za duże pieniądze, znalazł się bezpłatnie w repozytorium UJ?

Repozytorium daje szansę szybkiego rozpowszechnienia artykułu w internecie; łatwiej go dzięki temu znaleźć. Chodzi też o trwałość pracy. Nasz system daje gwarancję, że dopóki będzie istniał UJ, dopóty ta praca będzie zarchiwizowana i dostępna. System daje możliwość szybkiego, automatycznego uwzględnienia pracy w ewaluacji czy ocenie okresowej. Repozytorium, odpowiednio unarzędziowane, daje to, że pracownik jednym kliknięciem ma dostęp do całego swojego dorobku za określony okres. Do oceny okresowej nawet nie musi tego robić, bo system sam robi to za niego.

Jak system rozróżnia publikację za 140 punktów od tej za 20 punktów?

W systemie repozytorium zaimplementowane są mechanizmy, które wyświetlają punkty przy publikacjach. Robią to na podstawie zaimportowanych list ministerialnych.

Informacje o dorobku mogą być automatycznie przenoszone do ORCID oraz innych baz i systemów?

Tak. Wystarczy to skonfigurować w systemie.

A jak jest z badaniem odbioru pracy w świecie naukowym: czy trzeba sprawdzać w wielu różnych bazach i systemach, żeby się dowiedzieć, jak była czytana i cytowana?

Repozytorium pokazuje tylko statystyki użycia, czyli informacje, ile razy, w jakim okresie skorzystano z danej pracy, nawet z jakiego miasta i kraju. Natomiast do badania wpływu, w tym cytowań, służą inne narzędzia, np. GS, który indeksuje i porównuje publikacje.

Jak dokładna jest ta informacja z repozytorium?

Otrzymujemy dwa poziomy informacji w statystyce. Pierwszy informuje, czy ktoś tylko wszedł i zerknął na pracę, a drugi, czy ją przeglądał lub czytał.

W systemie Sciencecloud jest drugi poziom nazywany ewidencją naukową.

Ewidencja to zapis działalności danej osoby lub instytucji (placówek, wydziałów) na potrzeby analizy skuteczności działa-

nia jednostek czy całego uniwersytetu. SC ma nam pomóc na bieżąco w prowadzeniu analizy działalności naukowej uniwersytetu. Ewidencja wyciąga odpowiednie dane potrzebne do konkretnych analiz. To jest narzędzie do wszechstronnych porównań.

Ewidencja nie służy jedynie do obsługi repozytorium?

Służy do szerszych analiz związanych z produktywnością, nie tylko naukową, uniwersytetu. Analizuje nie tylko publikacje, lecz także projekty naukowe, patenty i inne elementy działalności naukowców i całego uniwersytetu. Kto, gdzie, ile, jak? Ale to nie wszystko. Mamy jeszcze część analityczną tego narzędzia. Ona zbiera dane i dzięki niej potrafimy szybko policzyć sloty na potrzeby ewaluacji, sprawdzić dorobek pojedynczych pracowników, jak i całych dyscyplin. Możemy określić, gdzie są wąskie gardła.

Na czym one polegają?

Analizy pokazują, gdzie publikacje i wyniki są słabsze. Co ważne, zobaczymy to z awansu, gdy jest jeszcze szansa na mobilizację i skuteczne działania naprawcze. Chcemy, żeby uniwersytet był wciąż na pierwszym miejscu w Polsce.

Czy to znaczy, że informacje o tym, co i gdzie się dzieje, są dostarczane nie okresowo, lecz na bieżąco, niemal w czasie rzeczywistym?

Tak. Na tym polega połączenie systemu analityki z systemem repozytoryjnym. Jeśli pracownik wprowadza pracę do repozytorium, to za chwilę jest ona uwzględniana w systemie analitycznym. Wszyscy widzą, co się zmienia i jak.

Wszyscy, czyli kto? Dla kogo to jest dostępne? Dla samego naukowca, dla władz uczelni?

Mamy kilka poziomów dostępności. Chodzi o to, aby pracownik mógł zobaczyć, jak wygląda teraz jego dorobek, a także jak wygląda w porównaniu z innymi pracownikami danej dyscypliny. Kierownik dyscypliny zobaczy natychmiast, że dorobek tej grupy badaczy się powiększa, i w jakim kierunku to idzie, ale także będzie mógł wyciągnąć wnioski, jak można to wykorzystać w zarządzaniu dyscypliną, a jak w ewaluacji. Ale przede wszystkim władze uczelni będą wiedziały, co się dzieje, czy gdzieś trzeba reagować i w jakim kierunku.

Czy to znaczy także, że pracownik może się zorientować, że ma już dość dorobku do znakomitej oceny i przez najbliższy rok może odpocząć?

Tak. Może stwierdzić, że ma już wypełnione wszystkie sloty i teraz może spokojnie zająć się badaniami, które go interesują, są ważne dla rozwoju nauki, niezależnie od ich skutku dla dorobku uniwersytetu. Dobra informacja może pomóc zorganizować warsztat badawczy i publikacyjny naukowca, aby mógł efektywnie wykorzystać czas i dla dorobku uczelni i dla własnej satysfakcji naukowej. Takie informacje można też wykorzystać np. do podziału różnych funduszy na uczelni.

Czy ten system to rodzaj Wielkiego Brata, który widzi każdy ruch i dostaje ocenę jego wartości dla pracownika, dla dyscypliny, dla uczelni, na dodatek z różnych perspektyw?

Ponieważ te informacje i analizy zna także sam pracownik, to trudno użyć tego porównania. Na pewno jest to narzędzie, które pomoże nam – całej uczelni na różnych poziomach zarządzania – w skutecznym planowaniu zadań naukowych, a także znalezieniu odpowiednich osób, miejsca i czasu na realizację zadań pozanaukowych.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Skuteczne przygotowanie uczelni do ewaluacji działalności naukowej

Zaufał nam:



UNIWERSYTET
JAGIELLOŃSKI
W KRAKOWIE



Korzyści dla uczelni:

- ✓ Monitorowanie potencjału ewaluacyjnego uczelni we wszystkich dyscyplinach
- ✓ Pulpit ewaluacyjny obrazujący wkład pracownika naukowego dyscypliny
- ✓ Interaktywna ewidencja osiągnięć we wszystkich trzech kryteriach ewaluacji
- ✓ Kontekstowe sygnalizowanie braków i niezgodności w danych
- ✓ Wymiana danych z systemami zewnętrznymi i ministerialnymi: POL-on, PBN i ORCID



- 1 Wejdź na sciencecloud.pl
- 2 Umów się na dedykowaną prezentację i demo
- 3 Uruchom dostęp do usługi na swojej uczelni

ANALITYKA NAUKOWA

EWIDENCJA NAUKOWA

REPOZYTORIUM NAUKOWE

Korporacyjny uniform polskiej uczelni

Silna władza rektora nie może się obyć bez silnego głosu ogółu. I odwrotnie: ten głos ogółu nada sile rektora nową jakość, sens i znaczenie.

Zapoczątkowana w 2018 roku reforma szkolnictwa wyższego w Polsce znajduje się w obszarze działań poddanych głębokim procesom europeizacyjnym. Konstytucja dla Nauki uwidatniła potrzebę urynkowienia realizowanych przez uczelnie działań, stworzenia warunków, dzięki którym mechanizmy spotykane w podmiotach gospodarczych mogą zastąpić dotychczasowe uczelniane mechanizmy demokratyczne.

Reforma ta jest efektem przyjęcia deklaracji bolońskiej, podpisanej 19 czerwca 1999 roku przez ministrów edukacji z 29 państw europejskich, której celem było stworzenie Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego. Wprowadziła ona na rynek państw unijnych nowy typ uczelni: organizację hierarchiczną. Zdaniem autorów tego aktu w globalnym świecie tylko taki typ organizacji wydaje się odpowiedzią szkolnictwa wyższego na zmiany informacyjne, techniczne, technologiczne oraz społeczno-kulturowe. Ma on dać impuls do innego myślenia i sposobów działania pracowników będących nauczycielami akademickimi, pozwolić im na samoorganizację nowego typu wspólnoty, zorientowanej wokół idei, celów i wartości.

Dotychczasowa praktyka Unii Europejskiej wskazuje i na inne kwestie: wprowadzenie nowego modelu uczelni w Unii Europejskiej może być także powodowane dążnością do centralnego sterowania, przykrawania zasad i wartości globalizacyjnych do rynku szkolnictwa wyższego i nauki. Nie jest także bezzasadne postrzeganie tego faktu jako próby, eksperymentu w sferze realizacji idei doskonałej uczelni, działającej na wzór korporacji gospodarczych, w której chodzi głównie o osiągnięcie wymiernych efektów.

Prawodawstwo polskie, będące konsekwencją wprowadzenia deklaracji bolońskiej, nadało inny sens i znaczenie dotychczasowemu znaczącemu atrybutowi organizacji i funkcjonowania uczelni, jakim jest jej autonomia. Zupełnie innego wymiaru nabierają obecnie obszary rządzenia, zarządzania i administrowania oraz sytuacja prawna nauczyciela akademickiego. Autonomia uczelni została sprowadzona z wymiarów konstytucyjnych do czysto rynkowych, obudowana pojęciami centralizacyjnymi, koncentracji, konkurencji, rywalizacji, przy umniejszeniu czynników decentralizacyjnych i demokratycznych – przynajmniej w dotychczasowym znaczeniu.

Przewartościowanie podstawowych pojęć

W nowej logice zarządzania uczelnią zakłada się generalnie hierarchiczną strukturę dwóch wyszczególnionych organów (rektor i senat), działających niezależnie od siebie układów zespołów w ramach na przykład wydziałów, w których dziekan jest powoływany przez rektora, jak też innych podmiotów prowadzących badania, realizujących projekty, oraz tworzy się nowe parametry pracy nauczycieli akademickich. „Korzyść” z ich zatrudnienia wyraża się w ujęciu ilościowym, przedstawionym wartością punktową, wynikającą z przeliczenia artykułów, monografii, klasyfikacji publikatorów, liczby raportów, publikacji także innych form naukowych, cytowań w innych dokumentach, stosowanej punktacji dla dziedzin HST itd. Inny wymiar badań i ocen, trudniej weryfikowalny, to prognozowany postęp w uzawodowieniu absolwentów czy efektów symbiozy uczelni z otoczeniem zewnętrznym. Ale i tutaj szuka się odpowiednich narzędzi, przy czym nie znaleziono jeszcze dokładnego podłoża badawczego, biorąc pod uwagę naturę tych zdażeń, usytuowanych w obszarach, w których znaczące są także narzędzia socjologiczne, psychologiczne czy politologiczne.

Procedury pomiaru, swoistej „wyceny” czy też co najmniej skatalogowania wymiernej oceny działań pracownika akademickiego to nowe mierniki fundamentów powołanego do życia uczelnianego ładu korporacyjnego. Mają one przybliżyć określenie jakości kształcenia, poziomów weryfikacji efektów uczenia się i kształcenia za pomocą różnych form weryfikacji, określonych w karcie przedmiotu lub modułu kształcenia. Do obiektywizacji związanych z tym wyników mają służyć narzędzia parametryzacyjne.

Z podanym powyżej pojęciem autonomii uczelni związane jest integralnie inne, „wspólnota uczelni”, do której ustawa z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce w art. 10 zalicza jej pracowników, doktorantów i studentów. Kreujące ją normy prawne mają tylko charakter prognostyczny, jednak zwracają uwagę na prawidłowe unormowanie organizacji i funkcjonowania uczelni, a przede wszystkim status prawny jednostek wchodzących w skład powyższych grup. Wydaje się, że staną się wówczas wspólnotą, gdy w pełni ujawni się świadomość związków społecznych między jednostkami, gdy znaj-

dzie ona swoje miejsce, swój zewnętrzny wyraz w ich postępowaniu. Podstawowe znaczenie ma tutaj swobodny dostęp do artikulacji potrzeb jednostkowych i społecznych, wpływ na decyzje organów uczelni, samodzielność działania różnych podmiotów uczelni itd. Czy w organizacji hierarchicznej jest to możliwe? Czy nowego typu autonomia zakłada wewnętrzną sterowalność uczelni? W najogólniejszym przybliżeniu można

na te pytania odpowiedzieć twierdząco, ale pod pewnymi warunkami.

W uniformie nowego ładu uczelnianego działalność nauczyciela akademickiego poddana została, jak wskazano wyżej, oddziaływaniu innych mierników, związanych z powyżej określoną autonomią. Jej wynikiem są instrumenty kontroli i nadzoru różniące się od wyznaczanych w tradycyjnej wspólnocie

Rys. Sławomir Makiel



akademickiej. Rośnie presja na osiągnięcie wyników, co samo w sobie nie jest złe czy dobre. W idealnych warunkach działania nowej organizacji miejsce pracownika akademickiego wydaje się atrakcyjne, rodzą się nowe perspektywy rozwojowe, motywacje mają przynosić satysfakcję z prowadzonych działań, a hierarchia – bezpieczeństwo.

Aby za nadto nie legitymizować złudzeń, należy zwrócić uwagę, iż w rzeczywistości ludzkiej nic nie jest oczywiste i proste. Organizacje zbudowane hierarchicznie zawierają przesłanki do powstania szeregu różnych, konkurujących ze sobą interesów: kierownictwa uczelni, zespołu, wydziału, przełożonego itd. Nadto funkcjonują one w sytuacjach ciągle zwalczających się interesów różnych uczelni, głównie w sferze walki o środki finansowe i otrzymywanie innych beneficjów. W takich warunkach osłabiona jest nie tylko sytuacja społeczna nauczyciela akademickiego, lecz także sytuacja prawna, zagrożone jest jego bezpieczeństwo ekonomiczne. Można sobie zasadnie wyobrazić, iż w wyniku większej siły nacisku danej grupy, niezależnie od potrzeb społecznych, zostanie na przykład skasowana jakaś specjalizacja czy kierunek, co zaowocuje zwolnieniem pracujących tam ludzi. Tego typu problemy mogą spotkać nauczycieli akademickich wykładających określone przedmioty. Można je zastąpić innymi, przy czym racje merytoryczne niekoniecznie muszą mieć tutaj dominujące znaczenie.

Są nauczyciele akademicy, którzy odnajdują się głównie w procesie nauczania, mają świetny kontakt ze studentami, są liderami organizacji kształcenia, tworzą świetny klimat, w ramach którego nauka jest wyzwaniem, poszukiwaniem wolności. Deklaracja bolońska pozostawia ich, mówiąc umownie, na peryferiach uczelni, gdyż liczą się inne, wskazane wyżej mierniki. W pogoni za ilością niekoniecznie jakość jest zwornikiem postępu, a wydajność – kryterium weryfikacji w działalności instytucji, w której interesem publicznym jest przecież dobro studenta.

Ścieranie się różnych żywiołów

I na koniec należy się skupić na warunkach, które mogą pogodzić nowe wymogi, związane z ukonstytuowaniem uczelni na wzór korporacyjny, z tymi, które kształtują ją w strumieniu kultury akademickiej, obrosłej wielowiekowymi znaczeniami, ideami, wartościami.

Jeśli interesem publicznym uczelni jest dobro studenta, a przecież to nie podlega dyskusji, należy szukać takich kryteriów i wyznaczników jej działania, aby zostało to uwydatnione i zrelatywizowane do innych obszarów jej organizacji i funkcjonowania. Interes ów nie może być umniejszany w świetle innych, wskazanych wyżej interesów, zdominowany przez racje ekonomiczne, polityczne czy innej natury.

Druga uwaga dotyczy kontekstu społeczno-prawnego, kształtującego bezpośrednio atmosferę i stosunki pracy nauczyciela akademickiego. Wydaje się, iż w nowym uniformie polskiej uczelni powinno się znaleźć miejsce dla dialogu społecznego. Jest on ważną częścią organizacji i funkcjonowania każdego podmiotu, a tym bardziej uczelni. Pozwoli utrzymać charakter wspólnotowy uczelni, w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, w zderzeniu z korporacyjnym, w którym dominującą pozycję mają organy centralne uczelni przy osłabieniu samodzielności działania innych organów, na przykład dziekanów. Dialog społeczny przyniesie korzyści całej wspólnotie uczelni, gdyż jej administracja oznacza dzisiaj stan ciągłego zarządzania konfliktami. Z punktu widzenia pracodawcy ma on ogromne znaczenie dla legitymizowania władzy, konkretyzacji kompetencji, zarządzania majątkiem publicznym, rozstrzygania sporów. Polega na poszukiwaniu takich form i środków działania, które mieszczą się w granicach prawa, wyznaczając w istotny sposób

sytuację prawną pracownika, będącego indywidualnie słabszą stroną sporu.

Niezbędną przesłanką zaistnienia dialogu społecznego jest, mimo wszystko, instytucjonalizacja procesów decentralizacyjnych. W ich wyniku powinny powstać jasno wyodrębnione centra decyzyjne na poziomie centralnym (rektor, senat, rada uczelni) oraz wydziałowym, instytucyjnym czy innej struktury dopuszczalnej przez statut. Oznacza to powoływanie kierowników jednostek organizacyjnych przez daną społeczność (wyodrębnione poziomy decentralizacyjne) w drodze konkursów na inne stanowiska kierownicze poza prorektorami, dekoncentrację finansów, zarządzania majątkiem administracyjnym, nadanie nowego impulsu instrumentom kontroli i nadzoru.

I trzecia ważna uwaga. W uczelni skomercjalizowanej wzrasta na pewno – i jest niepodważalna – rola liderów, głównie rektora. Przykład idący z góry jest bardziej potrzebny, słuszny, dominujący aniżeli jakiegokolwiek odwołania do wzorców etycznych czy „dobrych obyczajów” w nauce, lansowanych od wielu lat w Polsce przez ośrodek ministerialny. Aby ów głos liderów był słyszalny, akceptowalny, godny naśladowania, w środowisku uczelni muszą funkcjonować niezależne „od centrum” podmioty. W aktualnym stanie prawodawstwa zaliczyć można do nich jedynie związki zawodowe, które mają stać na straży szacunku dla prawa, harmonizowania interesów różnych grup, ochrony głównie słabszych podmiotów. Silna władza rektora nie może się obyć bez silnego głosu ogółu. I odwrotnie: ten głos ogółu nada sile rektora nową jakość, sens i znaczenie.

Próbą wprowadzenia nowej jakości w dialog społeczny na uczelni jest powoływanie różnych pełnomocników, a w tym – w ostatnich kilkunastu miesiącach – powoływanie Rzecznika Praw Akademickich, czyli uczelnianego ombudsmána, którego najważniejszą funkcją powinno być pomaganie w rozstrzygnięciu konfliktów między pracownikami lub studentami a władzami uczelni oraz między członkami społeczności akademickiej. Rzecznik ma być powoływany przez senat, niezależny od innych organów uczelni, posługiwać się standardami niezależności, neutralności, bezstronności, a także innymi. Sposób kreacji i związane z tym kompetencje sytuują jednak ów organ w pewnej mierze w strumieniu działań dekoncentracyjnych. W związku z tym jego status prawny, oddziaływanie, rola i znaczenie mają zupełnie inny charakter aniżeli związków zawodowych.

Zamiast zakończenia

Nowy uniform polskiej uczelni oznacza jej urynkowanie, przystosowanie się do wymagań społeczeństwa globalnego. Wywołuje to ważne problemy, związane z nowym niejako określeniem jej organizacji i funkcjonowania, głównie zdefiniowaniem miejsca pracowników będących nauczycielami akademickimi. W tej sytuacji ogromnego znaczenia nabierają badania nowego ustroju uczelni, jej organizacji i funkcjonowania, statusu społecznego i prawnego pracownika, jak również innych jej destynariuszy.

Niniejszy szkic jest skromną próbą zwrócenia uwagi na ewentualne konsekwencje zaistnienia konfliktów zderzenia różnych żywiołów w korporacyjnym uniformie polskiego szkolnictwa wyższego. Może należy zacząć pytać o to, jakie miejsce będzie miał w nim student, na którym etapie wyścigu o wyniki odnajdzie się on lub zgubi. A może ważne są inne pytania?

Andrzej Kwiatkowski, jest doktorem praw, starszym wykładowcą Akademii Kaliskiej i przewodniczącym uczelnianego związku zawodowego.

email: an_kwiat@wp.pl

Krystyna Matuszewska

Pomiędzy Wschodem a Zachodem

„Rzeki, góry oraz duch tego narodu nadal istnieją” (Amir A. Grgies, *Sprawa kurdyjska w XX wieku*, Wyd. Dialog, Warszawa 1998).

Podobnie jak obecnie, także w przeszłości wielu obcokrajowców studiujących w Polsce pochodziło z krajów objętych konfliktami. W roku akademickim 2019/20 najliczniejszą grupę studentów zagranicznych stanowili Ukraińcy, natomiast w latach osiemdziesiątych przyjeżdżało do nas wielu Irakijczyków, wśród nich także Kurdowie. Niektórzy studenci po ukończeniu nauki opuszczali nasz kraj, inni decydowali się na dłuższy pobyt, rozpoczynając czasami badania naukowe.

Zdarza się, że tematyka zainteresowań naukowych jest wyraźnie powiązana z krajem pochodzenia i bezpośrednim doświadczeniem jego specyficznych problemów. Obok warto-

ści naukowej pojawia wówczas szczególny walor humanistyczny, będący wyrazem bardzo osobistego odniesienia do omawianych zagadnień. Na taki aspekt zwrócili uwagę recenzenci rozprawy doktorskiej Didara Gardy, Kurda z polskim obywatelstwem, pochodzącego z Erbilu. To jedno z najstarszych miast świata położone jest na terenie dawnej Mezopotamii. Jego historia sięga samych początków cywilizacji, a koncentryczny układ zabudowy wzbudza zachwyt urbanistów tęskniących za utopią miasta idealnego. Jak zauważył prof. Wojciech Kosinowski, „Bezpośrednia znajomość rodzinnego miasta wynikająca z zamieszkiwania w nim przez wiele lat wydatnie pomogła auto-



Fot. Arch. Didara Gardy

rowi pracy. Zna on Erbil przede wszystkim z autopsji; intuicyjnie rozumie i wyczuwa kontekst wydarzeń”.

Karawany kupców i nauka polskiego

Didar Gardy przyjechał z Iraku do Polski w styczniu 1981 roku. Był to wczesny okres wojny iracko-irańskiej, która z czasem doprowadziła także do konfliktów wewnętrznych w samym Iraku. W 1988 roku, na skutek decyzji rządu Saddama Husajna, wojska irackie przeprowadziły operację Anfal, wymierzoną przeciwko Kurdom zamieszkującym północno-wschodnie tereny kraju. W wyniku akcji zbrojnej życie straciły tysiące Kurdów, a ponad trzy tysiące zamieszkałych przez nich miejscowości zrównano z ziemią. Po latach to dramatyczne wydarzenie stanie się jednym z punktów odniesienia wspomnianej rozprawy doktorskiej pt. *Przemiany architektury i urbanistyki miasta Erbil, na tle sytuacji społecznej i geopolitycznej Kurdystanu*.

Z doktorem Didarem Gardy, który aktualnie przebywa w Iraku, łączę się poprzez komunikator internetowy. Pytam o początki jego studiowania w Polsce. Jak się okazuje, wystarczył kilkumiesięczny kurs w Gdańsku, aby opanować język polski w stopniu umożliwiającym podjęcie studiów. Jak zapewnia mój rozmówca, Kurdowie mają spore zdolności językowe – Erbil przez wieki był miastem handlowym, położonym na Jedwabnym Szlaku, a przybývający tu z karawanami kupcy porozumiewali się z lokalną ludnością w różnych językach.

Didar Gardy, pomimo szerokich zainteresowań, także artystycznych, zdecydował się rozpocząć studia na Politechnice Poznańskiej, na kierunku budownictwo. „Wiedziałem już wcześniej, że poziom studiów w Polsce jest wysoki i rzeczywiście tak było – wspomina. – Obcokrajowcy nie byli w żaden sposób faworyzowani. Miałem profesora, który mówił: »panowie, jeśli lekarz popełni błąd, to zginie jedna osoba, a błąd inżyniera budowlanego czy architekta może kosztować życie kilku-

set osób«. Nie żartowano z nami. Ukończyłem budownictwo, ale stwierdziłem, że ten kierunek jest dla mnie zbyt »suchy«, oparty na ścisłych obliczeniach, i nie daje możliwości kreowania czegoś nowego. Zdałem więc egzamin z rysunku odręcznego i zacząłem studiować architekturę”.

Bogactwo staje się przekleństwem

Po studiach, które wreszcie przyniosły satysfakcję z połączenia wiedzy technicznej z możliwością artystycznej kreacji, Didar Gardy próbuje sił w zawodzie: projektuje, pracuje w różnych firmach, a w czasie wyjazdów do Erbilu zaczyna zbierać coraz więcej materiałów związanych z historią i architekturą miasta. Wykonuje sporo rysunków i fotografii. „Po dłuższym czasie zdecydowałem się na rozpoczęcie studiów doktorskich w Politechnice Warszawskiej. Promotorem rozprawy doktorskiej została prof. Krystyna Guranowska-Gruszecka, która zaakceptowała temat związany z moim rodzinnym miastem”. Dr Didar Gardy z pasją opowiada o Erbilu – w najstarszej części miasta, którego nieprzerwana historia sięga ośmiu tysięcy lat, znajduje się imponująca cytadela wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Jest to najwyższa tego rodzaju budowla na świecie, jej mury osiągają wysokość 31 metrów. Niszczona przez kolejne wojny, wymaga nieustannych remontów. Historia regionu jest bardzo bogata. Nieopodal Erbilu w 331 roku Aleksander Wielki pokonał wojska króla perskiego Dariusza III. W VII wieku miasto opanowali Arabowie, a w późniejszych czasach było zdobywane przez wojska mongolskie i tureckie, które dokonały wielkich zniszczeń. W XVI wieku Erbil na wiele lat został wcielony do Imperium Osmańskiego. Dopiero w 1917 roku tereny obecnego Iraku wraz z Erbilem zajęli Brytyjczycy, którzy zaczęli czerpać zyski z bogactw naturalnych regionu i nawet po oficjalnym proklamowaniu w 1932 roku niepodległości Królestwa Iraku długo zachowali wpływ na jego politykę. Najnowszą historię wyznaczają rządy Saddama Husajna,



Fot. Didar Gardy



Fot. Didar Gardy

w czasie których dochodzi do zbrodni na narodzie Kurdyjskim i próbach zniszczenia jego tożsamości, a także kolejne wojny w Zatoce Perskiej i konflikty religijne. Iracki Kurdistan to górzysty kraj obfitujący w wodę, zboża, owoce i przede wszystkim – w ropę naftową. Od wieków to bogactwo staje się także przekleństwem i przyczyną dramatu lokalnej ludności.

Współczesna architektura Kurdystanu

Po zakończeniu wojny w 1991 r. i obaleniu reżimu Husajna, rozpoczęła się intensywne odbudowa kraju, choć sytuacja nadal daleka była od stabilizacji. Dr Didar Gardy w swoich badaniach naukowych skupił się szczególnie na analizie zjawisk architektoniczno-urbanistycznych z tego właśnie okresu. Na jego decyzję wpłynął fakt, że jak dotąd nie powstały żadne poważne publikacje na temat współczesnej architektury Kurdystanu. Temat jest jednak bardzo istotny, gdyż nowa architektura nie powinna być tworzona w sposób przypadkowy, bez uwzględnienia kontekstu kulturowego i urbanistycznego. Niestety, właśnie taka sytuacja ma miejsce w Kurdystanie. Architekci działający w Erbilu chętnie sięgają po inspiracje, a nawet gotowe wzory z sąsiednich krajów: Iranu, Jordanii czy Turcji. Tymczasem miasto intensywnie się rozbudowuje – promień okręgu, który wyznacza jego granice, zwiększył się z 3,8 km w latach dziewięćdziesiątych do 15 km w 2018 r., choć obecnie mamy już do czynienia z coraz mniej regularnym układem przestrzennym. Ze względu na wysoki przyrost demograficzny po wojnie zmienia się także architektura okolicznych miejscowości, budynki mieszkalne stają się obszerniejsze.

Jak wspomina dr Didar Gardy, przy tak intensywnych wyzwaniach budowlanych coraz bardziej daje się we znaki brak odpowiednio wykształconej kadry. „Paradoksalnie w latach osiemdziesiątych poziom kształcenia architektów w Iraku był wyższy niż obecnie. Trwała wymiana naukowa – zajęcia w irackich uczelniach prowadzili między innymi znani polscy architekci i urbaniści. Wojna przyniosła jednak duże zmiany. Gdy ukończyłem studia architektoniczne w Polsce, aby uzyskać uprawnienia, musiałem odbyć praktykę zawodową na budowie i rozliczyć się z działalności projektowej. Obecnie w Kurdystanie dochodzi czasami do takich sytuacji, że projektowaniem architektury zajmują się nawet studenci, oczywiście posiadający odpowiednie znajomości. Brakuje organizacji podobnych do Stowarzyszenia Architektów Polskich, które prowadziłyby konferencje, szkoliły architektów i czuwały nad przestrzeganiem przepisów prawa autorskiego i innych regulacji prawnych. Kilka lat temu projektowałem w Erbilu szpital. Później dowiedziałem się przypadkowo, że podobny ma być wybudowany w Basrze. Po prostu ktoś udostępnił mój projekt, nie pytając o zgodę. Podobne sytuacje dotyczą innych projektów – szkół czy domów, które zdają się pączkować w takim samym kształcie

w rozmaitych miejscach. We znaki daje się również brak profesjonalistów zajmujących się ochroną zabytków”.

Postaci z tulipanami

Te zjawiska nie miałyby prawdopodobnie miejsca, gdyby nie burzliwa historia regionu – reżimy, wojny powodują regres we wszystkich dziedzinach związanych z wartościami humanistycznymi, także w architekturze. Dr Didar Gardy bierze udział w konkursach architektonicznych, m.in. na projekty pomników nawiązujących do historii Kurdystanu, jak ten poświęcony ośmiu tysiącom Kurdów – mężczyzn i chłopców powyżej dwunastego roku życia, którzy w 1987 i 1988 roku, w okresie represji Saddama Husajna, zostali uprowadzeni i zamordowani. „Przyszło mi do głowy – mówi – że ci ludzie nadal są wśród nas. Dlatego ziemia się podnosi i widać wychodzące postaci. Każda z nich trzyma w ręku tulipan. Tulipany są kwiatami charakterystycznymi dla Kurdystanu – wiosną w górach robi się od nich czerwono. Zaprojektowałem też, z własnej inicjatywy, Grób Nieznanego Żołnierza – mamy tu mapę łączącą Kurdistan turecki, syryjski, iracki i irański, jest symbol góry pękniętej na pół, bo tylko góry są przyjaciółmi Kurdów i zapewniają im schronienie w czasie ataku wroga. Jest także symbol rzek, Tygrysu i Eufratu, których źródła leżą w Kurdystanie, a ogień pomiędzy nimi wskazuje na bogactwo ropy naftowej. Tego bogactwa Kurdowie zostali pozbawieni. Pomnik dopełniają trzy bryły z nazwiskami naszych bohaterów, którzy walczyli o wolność. Pragnąłbym, aby Pomnik Nieznanego Żołnierza stanowił zwieńczenie Muzeum Kultury Kurdystanu.

Dr Didar Gardy jest Kurdem i czuje się także Polakiem. Praca architekta w Kurdystanie może mieć wymiar ideowy, ale jednocześnie konfrontuje go z chaosem prawnym i trudnością w pozyskiwaniu zleceń. Dotyczy to zwłaszcza projektantów, którzy zdobyli wykształcenie i praktykę w innym obszarze kulturowym i nie mają umocowania w lokalnych strukturach. Lata spędzone w Europie dają poczucie wykorzenienia. Didar Gardy bardzo dobrze wspomina okres studiowania w Polsce, choć nie było łatwo – ze względu na wysoki poziom studiów wielu kolegów nie doczekało się absolutorium. Dla niego samego problemem była sytuacja w Iraku, obawa o możliwość przedłużenia wizy i kontynuacji nauki. „Moi profesorowie zawsze byli ciekawi tego, skąd pochodzę. Szanowali mnie jako Kurda i okazywali mi dużo życzliwości. Muszę tu wspomnieć o prof. Wojciechu Bonnenbergu i prof. Krystynie Bonnenberg z Politechniki Poznańskiej, o niezującym już profesorze Lechu Zimowskim, prof. Krystynie Guranowskiej-Gruszeckiej – promotor mojej rozprawy doktorskiej w Politechnice Warszawskiej, o prof. Robercie Astie, dr Alicji Łuczak, a przede wszystkim o moim przyjacielu – prof. Eugeniuszu Matejce, z którym nadal prowadzimy niekończące się dyskusje o architekturze”.

Liderzy i maruderzy w nauce

Liderzy niejednokrotnie nie zamierzają ukrywać tego, że są dużo lepsi od swoich kolegów i współpracowników, i obnoszą się z tym przy różnych okazjach. Rzecz jasna nie ułatwia to nikomu życia.

W pogoni za czołówką światowej nauki warto chociażby przez chwilę się rozejrzeć i zorientować, kto w grupie goniących należy do liderów, a kto do maruderów. Nie zawsze jest to łatwe. Myślę w pierwszej kolejności o sytuacji w nauce w wydaniu krajowym. Pod niejednym względem podobnie jest jednak w krajach stawianych nam za wzór. Posiadają one bowiem nie tylko wzorcowych liderów, lecz także swoich maruderów.

Liderzy

Niestety w akademickim życiu i byciu członkiem społeczności uczonych nic nie jest wieczne i trzeba się pogodzić z myślą, że to, co było dobre jeszcze kilkadziesiąt lat temu, dzisiaj może się okazać, i niejednokrotnie się okazuje, mało użyteczne. Tę ogólną refleksję można poprzeć przykładami. Wiele ich dostarcza liderowanie w nauce. Jakies sto lat temu niemal bez ryzyka popełnienia błędu można było powiedzieć, że liderami byli autorzy przełomowych odkryć i teorii, których znaczenie potrafiło zrozumieć tylko niewielu. Jednak tylu wystarczyło, by wykorzystał intelektualny potencjał odkryć i „przekuć” je na zastosowania praktyczne, które jednych przerażają, innym zaś dają nadzieję na lepszą przyszłość. Lista liderów nie jest aż tak krótka, aby można było ich policzyć na palcach jednej ręki. Można ich jednak zlokalizować w konkretnym miejscu i czasie, a nawet w konkretnej dziedzinie czy dyscyplinie nauki; tytułem przykładu można wymienić takich biologów jak Karol Darwin czy takich fizyków jak Albert Einstein. Rzecz jasna dzisiaj wizjonerzy również się pojawiają. Jednak znacznie trudniej odróżnić geniuszy od naukowych meteorów, którzy okryją się raczej niesławą. Tak czy owak we współczesnej nauce dużo łatwiej zostać „gwiazdą sezonu”, niż zapewnić sobie trwałe miejsce na jej firmamencie.

W sposób istotny zmieniły się również realia prowadzenia badań. Obecnie angażuje się w nie znacznie większa liczba osób, coraz trudniej uzyskać znaczący sukces, działając w pojedynkę lub w zespołach pozbawionych wysokiej klasy uczonych oraz międzynarodowej współpracy z liczącymi się ośrodkami badawczymi. Oczywiście praca w dużych zespołach badawczych i wymiana naukowych doświadczeń sporo kosztuje. Jest to kolejna bariera do pokonania dla uczonych aspirujących do

roli liderów, dysponujących odpowiednimi kwalifikacjami, a dla osiągnięcia ambitnych celów gotowych zarówno do poświęceń, jak i ciężkiej pracy. Nawet oni potrzebują bowiem wsparcia osób, którym co prawda do geniuszu daleko, ale są za to sprawnymi menedżerami potrafiącymi znaleźć środki finansowe tam, gdzie inni zawodzą. Problem zaczyna się wówczas, gdy próbują zajmować pierwsze miejsce przy wyróżnieniach i odznaczeniach finansowych lub prezentacji wyników wysiłku zespołu badawczego. Nie chciałbym kolejny raz narzekać na upadek dobrych obyczajów w nauce (jest o to zresztą stosunkowo łatwe, gdy się obserwuje krajowe realia). Powiem jednak krótko: w wiodących na świecie ośrodkach badawczych, które publikują wieloautorskie artykuły (są one regułą w naukach przyrodniczych), na pierwszym miejscu umieszcza się osoby mające największy udział w osiągnięciu prezentowanych wyników. Menedżerowie są nie do zastąpienia, jednak ich rola jest i pozostanie pomocnicza. W praktyce oczywiście niełatwo wytłumaczyć skądinąd zasłużonemu profesorowi, że najlepsze lata aktywności badawczej ma już za sobą. Natomiast przypisywanie sobie cudzych osiągnięć jest, a przynajmniej powinno być traktowane jako rzecz naganna.

Maruderzy

Z tą kategorią osób również jest problem, a w każdym razie nie jest ona jednoznaczna. Można bowiem wyróżnić maruderów, którzy nawet jeśli nie zasługują na wielkie uznanie, to z pewnością na sympatię i choćby wzmiankę. Przywołam dwa takie przykłady. Zapewne niejedyn biolog bez wahania zaliczy Karola Darwina do liderów XIX-wiecznej nauki. Warto jednak przypomnieć, że ten wybitny i śmiały w poglądach uczonej przez całe dorosłe życie pasjonował się nie tyle pochodzeniem człowieka i innych gatunków (w końcu jednak doszedł do wniosku, że dobry Bóg nie miał z tym nic wspólnego), lecz pagłami, mięczakami żyjącymi w zagłębieniach muszli *concholepas*. Jego biografowie – M. White i J. Gribbin – przypominają, że Darwin „z zachwytem myślał o zajmowaniu się ukochanymi pagłami”. Być może należałoby go nawet uznać za lidera w badaniu tych niewielkich stworzeń, jednak z punktu widzenia doniosłości teorii ewolucji była to w jakiś mierze strata czasu.

Drugi przykład pochodzi z wygłoszonego w 1917 roku wykładu Maxa Webera pt. *Nauka jako zawód (Wissenschaft als Beruf)*. Pojawia się w nim postać uczonego, który przez całe zawodowe życie analizuje kilka linijek jakiegoś historycznego tekstu i głęboko wierzy, że jego poprawki do interpretacji fragmentu okażą się zbawienne nie tylko dla nauki, lecz także dla jego duszy. Można oczywiście powiedzieć, że w nauce – podobnie jak w innych obszarach wysokiej kultury – nigdy nie brakowało osób „zakręconych”. W oczach Darwina i Webera takie „zakręcenia” nie prowadziły wprawdzie do naukowych rewolucji, mogły jednak stanowić mały krok naprzód.

Obecnie od nauki oczekuje się raczej wielkich niż małych kroków, a co za tym idzie, mniejsza jest tolerancja dla „zakręconych” uczonych, których pasję potrafią docenić tylko nieliczni. Nie twierdzą jednak, że tacy badacze są na wymarciu. W swoim zawodowym życiu spotkałem kilku. Jednego z nich w okresie, gdy obaj byliśmy początkującymi „akademikami”. Nawet nie próbowałem rozumieć jego naukowej pasji (sytuowało się to zresztą w innej dyscyplinie nauki), było jednak dla mnie oczywiste, że ważniejsze dla niego były badania niż np. akademickie awanse. W końcu jednak się ich doczekał; dzisiaj jest nie tylko belwederskim profesorem, lecz także członkiem rzeczywistym PAN i uczonym cenionym w kraju i za granicą.

Znacznie częściej jednak spotykałem osoby, o których zainteresowaniach i dokonaniach nie mogli (lub nie chcieli) powiedzieć nic konkretnego ich przełożeni. W latach osiemdziesiątych minionego stulecia byłem zatrudniony w jednostce badawczej francuskiego Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS). Na seminaryjnych spotkaniach często głos zabierała pewna pani. Na moje skierowane do dyrektora tej placówki pytanie, w czym się ona specjalizuje, usłyszałem odpowiedź: „W niczym”. Chcę przez to powiedzieć, że takich „specjalistów od niczego” można spotkać nie tylko na naszym krajowym „podwórku” akademickim, ale również w zachodnich ośrodkach stanowiących dla wielu obiekt zawodowych marzeń. Różnica polega nie tylko na tym, że „specjaliści od niczego” są tam lepiej opłacani, lecz także na tym, że nie mają oni znaczącego wpływu na poziom prowadzonych badań i standardy życia akademickiego. Rzecz jasna proporcje między „specjalistami” i prawdziwymi uczonymi różnie wyglądają w poszczególnych ośrodkach akademickich lub dziedzinach i dyscyplinach nauki. Jednak twierdzenie, że istnieją ośrodki oraz dyscypliny, w których nie ma miejsca dla „specjalistów od niczego”, jest mało wiarygodne.

Kilka ogólniejszych sugestii

Pierwsze z nich związane są z funkcjonowaniem w środowisku akademickim liderów. Opinia, że nie mieli oni i nie mają tak łatwego życia, by każdy chciał ich naśladować, raczej nie budzi zdziwienia. Rzecz jasna, wielu chciałoby móc osiągnąć porównywalne sukcesy naukowe, a tym bardziej zdobywać podobne uznanie i środki finansowe na badania. Nietrudno się jednak zorientować, jak wiele potrzeba, aby stać się liderem nauki, nawet jeśli nie światowej, to w krajowym wydaniu. Gdybym miał krótko odpowiedzieć na pytanie, co jest potrzebne, by zostać takim liderem, to wymieniałbym uzdolnienia i kwalifikacje, uporczywą i efektywną pracę oraz życiowy fart, dzięki któremu trafia się na przyjazne lub życzliwe otoczenie, a przynajmniej nie zawistne. Z uzdolnieniami ponoc trzeba się urodzić. Jednak im dłużej i z większym zaangażowaniem się je doskonali, tym większe szanse na osiągnięcie pozycji lidera. Wymaga to sporej cierpliwości nie tylko od samych zainteresowanych, lecz także od ich bliższego i dalszego otoczenia, a o to niełatwo. Wprawdzie jest rzeczą normalną, że jedni są bardziej uzdolnieni, pracowici i błyskotliwi od innych. Gdy jednak maruderzy wyglądają przy nich jak „ubodzy krewni”, może to być irytujące. Przy tym liderzy często nie ukrywają swych atutów wobec kolegów i współpracowników, a wręcz się z nimi obnoszą. Nie ułatwia to nikomu życia.

Kolejne sugestie związane są z funkcjonowaniem w nauce maruderów. Pogląd, że w środowisku akademickim istnieje pewne przyzwolenie na ich funkcjonowanie, raczej nie wywoła protestów. Różne są oczywiście tego przyczyny, w tym tak prozaiczne jak te, że z maruderami łatwiej się żyje niż z liderami, choć oczywiście nie jest to regułą. Mogli się o tym przekonać m.in. autorzy recenzowanych publikacji, którzy trafili na recenzenta-marudera. Mógłbym sporo na ich temat powiedzieć i jako doświadczony autor, i jako redaktor naczelny dwóch naukowych czasopism (oba na ministerialnej liście czasopism punktowanych), ograniczę się jednak do stwierdzenia, że obowiązkiem recenzenta nie jest usilne wyszukiwanie uchybień i niedoskonałości ani popisywanie się erudycją, gdyż ujawniają się w ten sposób ich żale, uprzedzenia, a nawet braki kompetencyjne. Szczególnie jest to widoczne wówczas, gdy między maruderem i autsajderem można postawić znak równości (co przecież nie zdarza się rzadko). Jednak nie każdego marudera można uznać za autsajdera (pokazują to m.in. przywołane przykłady znaczących uczonych).



Fot. Stefan Ciechan



publikuj lub ciii

Marek Misjak

Dane z kosmosu

Fot. Stefan Ciechan

Zabrzni to złośliwie, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że dla popularyzatorów liczy się dotarcie z komunikatem do odbiorców, którzy rozumieją omawiany problem i zainteresują się nim – podczas gdy dla autorów niektórych publikacji stricte fachowych liczy się chyba przede wszystkim akt nadania komunikatu w przestrzeń; nieważne, czy ktoś zrozumie całość, ważne, że zacytuje.

Kilka lat temu miałem okazję uczestniczyć w konferencji typograficznej połączonej z warsztatami. W pewnym momencie, gdy przysłuchiwałem się zażartemu sporowi między uznanym projektantem fontów z Krakowa i młodą, aspirującą typografką z Wrocławia, miałem nieoczekiwane skojarzenie z *Wojną polsko-ruską* Xawerego Żuławskiego. W trakcie przesłuchania na policji Silny (Borys Szyć) mówi do policjantki (Dorota Masłowska) spisującej zeznania na maszynie do pisania: „Życzę ci, żebyś dostała do tej swojej maszyny nowe literki – takie, jakich wcześniej nie miałaś”. Gdy pracuje się w branży wydawniczej, podobne sytuacje co jakiś czas się zdarzają: gdy osoba spoza środowiska słucha, jak edytorzy czymś się ekscytują, i widać, że kompletnie nie rozumie, co jest podniecającego w takich drobnostkach. Bo przecież jak można się spierać o konwencje wydawnicze czy o kształt liter? Gdy ktoś zajmuje w korporacji stanowisko o skomplikowanej, anglojęzycznej nazwie, też mało kto rozumie, czym właściwie się zajmuje, ale mało kto sugeruje, że są to rzeczy niepoważne. Pracownik branży wydawniczej nie ma tego komfortu – nie dość, że zajmuje się ezoterycznymi sprawami, to koniec końców okazuje się, że są to kwestie na poziomie przecinków czy ogonków w samogłoskach nosowych.

W naukowym slangu

Co ciekawe, zrozumienie znaczenia naszej pracy nie jest mocną stroną również wielu autorów, nad których artykułami lub książkami pracujemy. Pisałem już na tych łamach

o argumente stosowanym przez naukowców różnych specjalności, gdy w dyskusji nad jakimś niejasnym sformułowaniem zabrną w ślepią uliczkę: „To zdanie będzie zrozumiałe dla specjalisty”. Gdybym za każdym razem przyjmował takie uzasadnienie poprawności zdania za dobrą monetę, zwalniałbym do publikacji materiały napisane nie w naukowej odmianie polszczyzny czy angielszczyzny, ale w jakimś (słabo skodyfikowanym) naukowym slangu. Dziwnie kojarzy mi się to z koalancją z *Paradyzji* Janusza A. Zajdla – ezoterycznym językiem, pozornie tylko zrozumiałym dla profanów.

Autorów, dla których poprawność językowa i elegancja stylu są żywo ważne, redaktor może znacznie częściej spotkać przy pracy nad publikacjami popularnonaukowymi, szczególnie skierowanymi do uczniów lub przynajmniej mogącymi trafić do takiego odbiorcy. Pracownicy nauki zajmujący się popularyzacją swojej dziedziny wiedzy dysponują nierzadko wynikającym z dużego doświadczenia wyczuciem, co będzie dla odbiorcy-niefachowca (w tym odbiorcy-dziecka) komunikatywne, co zbyt uproszczone (czytelnik może się poczuć niepoważnie traktowany), a co jednak zbyt trudne. Zabrzni to złośliwie, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że dla popularyzatorów liczy się dotarcie z komunikatem do możliwie dużej liczby odbiorców, którzy zrozumieją omawiany problem i zainteresują się nim, podczas gdy dla autorów niektórych publikacji stricte fachowych liczy się chyba przede wszystkim akt nadania komunikatu w przestrzeń; nieważne, czy ktoś zrozumie całość, ważne, że zacytuje.

Powyższe uwagi odnoszą się także do publikacji internetowych. Od pewnego czasu jestem korektorem tekstów zamieszczanych na portalu poświęconym astronomii i astronautyce i chcę tu podkreślić, że poziom zaangażowania autorów-specjalistów jest budujący. Ważne też, że mówimy tu o transferze wiedzy w obie strony. Autorzy chcą pisać jak najlepiej i żądają wręcz od korektorów, by przekazywali im uwagi krytyczne, natomiast sami z chęcią wprowadzają załogę działu korekty w tajniki fachowego języka (rzecz jasna na tyle, na ile jest to możliwe dla osób, które z astronomią nie miały wcześniej do czynienia, nawet amatorsko). Brzmi jak tekst z działu PR dużej firmy, sławiący pracę w „młodym, dynamicznym zespole”, ale tak to naprawdę wygląda.

Coraz więcej kalek z angielskiego

Tak jak w innych mediach tematycznych, tu również pojawia się problem przyjętych w pisaniu o danej dziedzinie sformułowań, które z perspektywy wzorcowej, ogólnej polszczyzny są w najlepszym razie wątpliwe poprawnościowo. Czasem bliżej im do bankowo-korporacyjnej nowomowy, której miejsce jest tylko w wewnętrznej dokumentacji, ale nie w biuletynie prasowym; czasem zaś – jak w języku prawniczym – stanowią zakorzeniony w tradycji i w pełni prawomocny element języka fachowego, z którym odbiorców publikacji popularnonaukowych na dany temat nie tylko można, ale należy zaznajamiać, aby przygotować ich do lektury tekstów na wyższym poziomie zaawansowania. Redaktor w przypadku każdego sformułowania musi rozstrzygać indywidualnie i nierzadko odbywa się to w porozumieniu z autorem.

Dostrzegam tu jedną, ale ważną minę. Na jej detonację są szczególnie narażeni specjaliści nauk ścisłych. Ponieważ większość źródeł w danym obszarze wiedzy tworzona jest po angielsku, cały język fachowy w tej dziedzinie ulega wpływom tego języka w stopniu znacznie większym niż polszczyzna ogólna. Nawet bardzo czytany w polskojęzycznym piśmiennictwie autor, który oprócz literatury fachowej nie gardzi też humanistyką (dobrą powieścią, jakością prasy), z biegiem czasu przestaje zauważać, że coraz więcej konstrukcji, którymi się posługuje, to kalki z angielskiego. Czym innym jest bowiem wprowadzanie anglojęzycznej terminologii wobec braku odpowiednich określeń w języku rodzimym, a czym innym powielanie całych konstrukcji gramatycznych, np. stosowania konkretnych przyimków (stąd inwazja „dla”) lub ich niepoprawna rekcja (czyli stosowanie niewłaściwego przypadku – z reguły biernika zamiast dopełniacza).

Bywają sytuacje, w których redaktor musi poszerzać swoje kompetencje. Tak jest, gdy nie wiadomo, jak zapisywać rosyjskie i ukraińskie nazwiska. Personalia wielu rosyjskich naukowców i kosmonautów są dostępne wyłącznie w źródłach anglo- i rosyjskojęzycznych. Jestem w stanie korzystać i z jednych, i z drugich, ale polska transkrypcja niektórych rzadziej spotykanych i bardziej skomplikowanych nazwisk nie jest oczywista, a próba ustalenia pierwotnej postaci nazwiska wyłącznie na podstawie wersji angielskiej może skutkować przeinaczeniami (np. końcówka –ow zmienia się w –ew). Z reguły wystarczy rzucić okiem na zapis cyrylicy, ale czasem konieczna jest konsultacja z rusycystą.

Charakterystyczne dla wielu tekstów popularnonaukowych jest też naśladowanie oficjalnego stylu komunikatów prasowych firm bądź instytucji, z przewagą rzeczownikowych konstrukcji analitycznych („dokonano inicjacji” zamiast „zainicjowano”, choć tak naprawdę najlepsze byłoby „rozpoczęto”). Po części może to wynikać z faktu, że autorzy często mają do czynienia z takim stylem komunikacji i wydaje im się on w pełni poprawny, a obawiają się, że próbując uprościć, przeinaczą (ten

sam lęk staje się też nierzadko udziałem korektorów). Po części zaś jest kolejną konsekwencją funkcjonowania w anglojęzycznym środowisku. Języki germańskie w większym stopniu tolerują w tego typu tekstach nieosobowe, biernie i inne mało dynamiczne konstrukcje, czyniące składnię „ciężką” i spowalniające lekturę.

Słaba znajomość warsztatu dziennikarskiego

Naukowcy publikujący na popularnonaukowych portalach internetowych widzą swoją rolę jako po części dziennikarzy naukowych i jest to bardzo dobry objaw. Prestiż zawodu dziennikarza jest współcześnie dość niski, nad czym boleję, bo sam zarabiałem tak na życie przez szereg lat. Jednak w tym użyciu przez słowo „dziennikarz” rozumiem kogoś, kto pracuje z językiem i robi to w sposób świadomy – tym m.in. dziennikarz różni się od dostarczyciela czy twórcy contentu (content provider). Podczas jednej z narad online autor, z którym pracuję, określił siebie mianem dziennikarza-amatora. Uważam takie sformułowanie za krzywdzące i nawet nie z uwagi na wysokie kompetencje tej osoby. Skąd mieliby się brać dziennikarze naukowcy, jeśli nie głównie spośród naukowców uprawiających dziennikarstwo naukowe w ramach popularyzacji wiedzy i doszkalający się w tym fachu na własną rękę? Tak, istnieją osoby z przygotowaniem dziennikarskim lub filologicznym, które na tyle orientują się w konkretnych dziedzinach nauk ścisłych, że mogą o nich kompetentnie pisać. Tyle że, po pierwsze, dotyczy to raczej prasy codziennej i opiniotwórczych tygodników, a po drugie takich osób będzie zawsze mniej niż naukowców chętnych do działań popularyzacyjnych. Dlatego jako redaktor i korektor tym bardziej chcę być do ich dyspozycji, jeśli tylko chcą się szkolić.

Warto też zauważyć, że wielu popularyzatorów nauki nie docenia swoich pisarskich kompetencji. Wycwiczony umysł naukowca przez lata zapoznawania się z wysokiej klasy materiałami popularnonaukowymi (książkami i artykułami) nasiąka nimi i wiele tekstów, które sprawdzam, zredagowanych jest z gawędziarską swobodą. A to właśnie ona odróżnia styl popularnonaukowy od naukowego. W jednym z artykułów znalazł się żart z tytułu: „Dane zostały pozyskane przez NASA, zatem nikt nie odważy się sugerować, że są to dane z kosmosu”.

Jeśli w czasopiśmie i na portalach poświęconych opowiadaniu o wiedzy naukowej (cały czas mówimy tu o naukach ścisłych) widoczne są u autorów wyraźne luki kompetencyjne, to nie są one związane z szatą językową – jest ona kwestią wyrobienia u piszących i czujności u poprawiających. Problemem jest raczej słaba znajomość warsztatu dziennikarskiego, jeśli chodzi o konstrukcję tekstów i ich układ. Wielu autorów nie umie posługiwać się lidem (ani nawet nie wie, czym on jest). Jeśli tekst porusza kilka luźno związanych zagadnień, przejścia od jednego do drugiego bywają słabo zaznaczone i czytelnik podczas lektury może się po prostu pogubić. Sam podział na akapity bywa dość arbitralny. Każdy akapit powinien oznaczać nową myśl; tymczasem trafiają się teksty, w których taki podział sprawia wrażenie wprowadzonego mechanicznie co trzy, cztery zdania. Ten ostatni problem może wynikać z korzystania z anglojęzycznych źródeł. Wystarczy rzucić okiem na artykuły w internetowych wydaniach amerykańskich czy brytyjskich gazet i czasopism, by zauważyć, że akapity są tam krótsze.

Przy poprawianiu konkretnych tekstów o astronomii i astronautyce najcenniejszy dla redaktora jest sam ich klimat – można cofnąć się myślami do dzieciństwa, gdy z wypiekami na twarzy oglądało się filmy fantastycznonaukowe. Dlatego podczas tej pracy słucham w tle muzyki z klasyków gatunku. David Shire i *Odyseja kosmiczna 2010*, a z nowszych – Hans Zimmer i *Interstellar*. Wszechświat wciąż jest pełen tajemnic.

Narodowa Reprezentacja Akademicka

– czyli jak połączyć medal na igrzyskach ze studiowaniem

W połowie listopada skończył się nabór wniosków do drugiej edycji Narodowej Reprezentacji Akademickiej (NRA). Ten projekt to szansa dla uzdolnionych studentów na rozwój kariery zawodowej po ukończeniu sportowej.

Jak przyznają beneficjenci pierwszej edycji NRA, uprawianie sportu i studiowanie prawie zawsze nie mają ze sobą po drodze. – Trenuję codziennie, czasami nawet dwa razy. Bardzo często wyjeżdżam na zawody i zgrupowania. Poza domem spędzam średnio 200 dni w roku. Połączenie tego ze studiowaniem jest bardzo ciężkie – mówi Patrycja Adamkiewicz. Brązowa medalistka Mistrzostw Europy i trzykrotna medalistka uniwersjady w taekwondo ma jednak dwutorowe marzenia, które niebawem planuje zrealizować. – Największe z nich to zdobycie medalu igrzysk olimpijskich. Robię wszystko, by najpierw wywalczyć kwalifikację, a potem stanąć na podium. Drugie marzenie to ukończenie studiów w terminie. Chciałabym to osiągnąć bez opóźnień i zaliczania roku w dwa lata – dodaje studentka AWF w Warszawie i zawodniczka tamtejszego klubu AZS.

I widać, że jest bardzo zdeterminowana. Patrycja już ukończyła pierwszy stopień studiów na kierunku sport i rozpoczęła studia magisterskie. W międzyczasie wyśrubowała serię wygranych mistrzostw Polski senierek do pięciu. Ciężko trenuje i pilnie studiuje jednocześnie. Gdy skończy walczyć i się uczyć,

będzie chciała zostać przy swojej ukochanej dyscyplinie, ale już jako trenerka. Nie ma tu czasu na zwłokę, dlatego bycie członkiem Narodowej Reprezentacji Akademickiej ma dla niej szczególną wartość. – Dzięki projektowi NRA mogę pogodzić studiowanie i trenowanie na najwyższym poziomie. To ułatwia mi życie i sprawia, że nie muszę martwić się o edukację wtedy, gdy nie ma mnie na uczelni – mówi czołowa polska taekwondzistka.

O co chodzi w projekcie NRA? Właśnie o ułatwienie łączenia sportu i studiów bez stresu. Młody człowiek, który coś już w sporcie osiągnął, zazwyczaj przecież chce więcej, a każdy kolejny sukces rozbudza apetyt na następne. Sportowiec więc poświęca się treningom, zgrupowaniom, wyjazdom i zawodom, a musi mieć jeszcze czas na regenerację. Kto myśli wtedy o nauce? Tylko nieliczni decydują się, by w tym samym czasie rozpocząć studia. Tylko najtwardszym udaje się na nich utrzymać. Kończą nieliczni.

Chlubnym przykładem jest tu Justyna Kowalczyk, która najpierw uzyskała tytuł magistra na Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach, by w 2011 roku rozpocząć doktorat na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Pracę doktorską pt. „Struktura i wielkość obciążeń treningowych biegaczy narciarskich na tle ewolucji stosowanej techniki biegu oraz zróżnicowanych poziomów sportowych” obroniła z wyróżnieniem... nieco ponad pół roku po wywalczeniu drugiego złota olimpijskiego, które było jej przedostatnim dużym sukcesem na międzynarodowych zawodach mistrzowskich. – Nauka zepchnęła sport na boczny tor, ale teraz czas odwrócić proporcje – mówiła wtedy królowa polskich nart.

Niektórzy przypominają sobie o wykształceniu, gdy ich sportowa kariera dobiegnie już końca, ale wtedy jest chyba jeszcze trudniej zabrać się za naukę. NRA ma pomóc podejść do swojej przyszłości dwutorowo bez zbędnej zwłoki. Student czynnie uprawiający sport, który spełnia jedno z kryteriów (np. ma medal najważniejszej światowej imprezy, znajduje się w grupie szkolenia olimpijskiego lub ma klasę mistrzowską), może uzyskać wsparcie w procesie kształcenia i dotyczy to także niepełnosprawnych. – Głównym założeniem Narodowej Reprezentacji Akademickiej jest stworzenie dla wszystkich studentów-sportowców takich warunków, które pozwolą na łączenie obu ich pasji. Udział w projekcie ułatwi im łączenie kariery sportowej oraz nauki akademickiej. Jest to możliwe dzięki organizacji dodatkowych zajęć dydaktycznych przygotowanych z myślą o takich studentach. Dzięki temu łatwiej będzie pogodzić tę



Z projektu korzystają m.in. lekkoatletka Justyna Święty-Ersetic i jej mąż Dawid, zapaśnik

Anna Budzanowska, Podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, autorka projektu Narodowa Reprezentacja Akademicka:

Wreszcie udało się stworzyć projekt, który w sposób realny wspiera łączenie kariery sportowca ze studiowaniem i tym samym pomaga budować ścieżkę kariery zawodowej alternatywną do sportowej. Gdy kończysz trenować, jesteś równorzędnym graczem na rynku pracy, a nie człowiekiem rzuconym ze sportu w pustkę zawodową. Bardzo trudno te rzeczy połączyć w normalnym trybie studiowania. Chcemy, aby studenci kontynuowali karierę sportową bez zaniechania kształcenia akademickiego. Rezultatem ma być dwukierunkowy rozwój w czasie studiów – sportowy i przygotowujący do zawodowego startu. Taką „doliną śmierci” dla sportowca jest zakończenie szkoły średniej i rozpoczęcie studiów wyższych przy równoczesnym kontynuowaniu kariery sportowej. Wiąże się to ze zintensyfikowaniem startów i treningów, a z drugiej strony – z przygotowaniem do wejścia w dorosłość. Kiedy sportowiec decydował się na podjęcie studiów, bardzo szybko okazywało się, że nie ma alternatywy: albo sport, albo kształcenie. Decyzja o kontynuowaniu kariery sportowej oznaczała często nadrabianie okresu studiów po jej zakończeniu. Nasz projekt, adresowany do pięciuset najlepszych sportowców studentów, może to zmienić.



wany do pięciuset najlepszych sportowców studentów, może to zmienić.

Dotychczas nie było programu wspomagania przez państwo indywidualnego toku studiów w powiązaniu z karierą sportową. Robiły to na własny rachunek uczelnie. Przyglądaliśmy się funkcjonującym dotychczas programom na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i na Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach. Teraz mamy po raz pierwszy projekt, który zastępuje lub uzupełnia skromne programy uczelniane i dotyczy znacznej grupy adresatów. Stwierdziliśmy, że ten brakujący komponent nie istnieje w Ministerstwie Sportu, ponieważ ono nie może wyasygnować środków publicznych na kształcenie. Natomiast minister edukacji i nauki może dedykować projekt, który wspomogłby specjalny program kształcenia na studiach wyższych dla najlepszych polskich sportowców. Zatem laureaci Narodowej Reprezentacji Akademickiej mają indywidualny tok studiów dostosowany do kalendarza treningowego i startowego. Mogą zatem jednocześnie realizować sportową pasję pod opieką swoich trenerów i kształcić się pod kierunkiem najlepszych wykładowców na studiach, związanych z ich przyszłą ścieżką zawodową. Nie definiujemy w tym projekcie profilu szkoły wyższej, zatem wspomagamy realizację marzeń sportowców, niezależnie od tego, czym chcieliby się zajmować, kiedy nie będą już zdobywać medali dla Polski.

Wychowania Fizycznego w Katowicach. Teraz mamy po raz pierwszy projekt, który zastępuje lub uzupełnia skromne programy uczelniane i dotyczy znacznej grupy adresatów. Stwierdziliśmy, że ten brakujący komponent nie istnieje w Ministerstwie Sportu, ponieważ ono nie może wyasygnować środków publicznych na kształcenie. Natomiast minister edukacji i nauki może dedykować projekt, który wspomogłby specjalny program kształcenia na studiach wyższych dla najlepszych polskich sportowców. Zatem laureaci Narodowej Reprezentacji Akademickiej mają indywidualny tok studiów dostosowany do kalendarza treningowego i startowego. Mogą zatem jednocześnie realizować sportową pasję pod opieką swoich trenerów i kształcić się pod kierunkiem najlepszych wykładowców na studiach, związanych z ich przyszłą ścieżką zawodową. Nie definiujemy w tym projekcie profilu szkoły wyższej, zatem wspomagamy realizację marzeń sportowców, niezależnie od tego, czym chcieliby się zajmować, kiedy nie będą już zdobywać medali dla Polski.

do kalendarza treningowego i startowego. Mogą zatem jednocześnie realizować sportową pasję pod opieką swoich trenerów i kształcić się pod kierunkiem najlepszych wykładowców na studiach, związanych z ich przyszłą ścieżką zawodową. Nie definiujemy w tym projekcie profilu szkoły wyższej, zatem wspomagamy realizację marzeń sportowców, niezależnie od tego, czym chcieliby się zajmować, kiedy nie będą już zdobywać medali dla Polski.

sportową aktywność z nauką. Po zakończeniu kariery sportowca, dzięki uzyskanemu wykształceniu, zwiększą oni swoją szansę na odniesienie sukcesów również w życiu zawodowym – mówi Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki.

Wsparcie polega na przekazaniu środków finansowych do uczelni, a następnie na wydawaniu ich na indywidualne zajęcia, zaliczenia i egzaminy dla tych, którym z powodu uprawiania sportu zabrakło czasu. Na pierwszą edycję projektu w roku 2020 resort przeznaczył 10 mln zł. Ze wsparcia na łączną kwotę ponad 7 mln zł skorzystało 412 studentów z 42 publicznych i niepublicznych uczelni. Na roczne wsparcie edukacji każdego z nich płacono blisko 20 tys. zł.

Największym beneficjentem została katowicka AWF, która i tak słynie już ze szczególnego podejścia do sportowych gwiazd, gwarantując im indywidualny tok studiów w zamian za pełnienie przez nich funkcji ambasadorów. W pierwszej edycji projektu wzięło udział aż 140 jej studentów. Wśród najbardziej znanych znaleźli się lekkoatleci: Jakub Szyszkowski, Joanna Jóźwik czy Justyna Święty-Ersetic (z projektu korzysta także jej mąż zapaśnik – Dawid), skoczek narciarski Dawid Kubacki, biathlonistka Kamila Żuk, łyżwiarka Magdalena Chyszczoń, kajakarka Justyna Iskrzycka oraz pływaczka Katarzyna Wasick. Po ok. 30 sportowców miały w Narodowej Reprezentacji Akademickiej Akademia Wychowania Fizycznego z Wrocławia, Poznania i Warszawy.

W drugiej edycji uczelnie miały czas do połowy listopada na zgłoszenie swoich studentów do projektu. Wcześniej we współpracy z Akademickim Związkiem Sportowym, który jest partnerem NRA, stworzono obejmującą ponad 1,5 tys. nazwisk listę osób uprawnionych pod względem sportowym do udziału w projekcie. Nowy skład Narodowej Reprezentacji Akademickiej ma zostać ogłoszony do końca roku. Pojawi się w nim około 500 żaków uprawiających sport na najwyższym poziomie.

Szczegóły dotyczące Narodowej Reprezentacji Akademickiej znajdują się na stronie sportowiczindeksem.pl

NARODOWA
REPREZENTACJA
AKADEMICKA

SPORTOWIEC
z indeksem

Fachowa siódemka

Opiniowanie projektu strategii uczelni, a także jej planu rzeczowo-finansowego, monitorowanie gospodarki finansowej i kwestii związanych z zarządzaniem jednostką oraz zatwierdzanie sprawozdania finansowego z działalności, to zadania, jakie postawione zostały przed pierwszą w historii Uniwersytetu Jagiellońskiego Radą Uczelni. Jak dokładnie wygląda praca tego nowoutworzonego ciała, informuje miesięcznik UJ „Alma Mater” (nr 215-216/2020).



Z rozmowy z prof. Jackiem Purchlą, przewodniczącym Rady, dowiedzieć się można o szczegółach

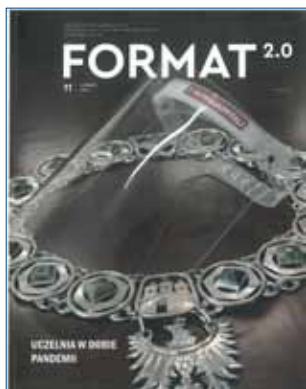
działalności organu, którego powstanie było wynikiem wejścia w życie Ustawy 2.0. Ten akt normatywny określił bowiem sposób konstruowania rad uczelni oraz wskazał zakres ich kompetencji. Na UJ siedmioosobową Radę Uczelni utworzyły osoby wywodzące się z krakowskiego uniwersytetu. Jak podkreślił interlokutor, całe grono zgodziło się co do tego, by w swojej działalności kierować się raczej formułą doradczą, a nie wyłącznie kontrolującą, posiłkując się przy podejmowaniu kolejnych uchwał zasadą konsensusu. Prof. Purchła zaznaczył, że każdy z członków rady wykorzystuje posiadane zasoby, by rozwiązywać istotne zagadnienia, które w ostatecznym rozrachunku przysłużą się mają do rozwoju najstarszej polskiej uczelni.

Rada Uczelni działa w sposób w pełni transparentny, komunikując wszelkie podejmowane decyzje za pośrednictwem stron internetowych, tak by wszyscy zainteresowani mogli w każdym momencie śledzić jej dokonania.

Wszystko się spina

Przedsiębiorczość akademicka rozwija się w ostatnich latach naprawdę dynamicznie. Na wielu uczelniach zaobserwować można tendencję do tworzenia spółek typu spin-off i spin-out. O tym, jakie korzyści przynieść może ekspansja tego korzystnego trendu, informuje magazyn Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy „Format 2.0” (nr 11/2020).

Realne wsparcie rodzimej gospodarki, pozytywne oddziaływanie na całe otoczenie, a także wzmacnianie aktywności

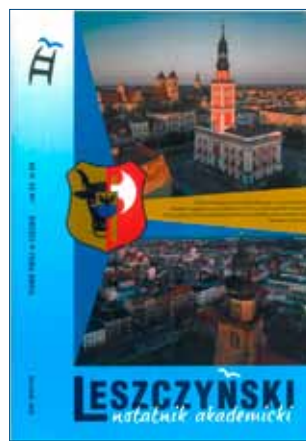


pracowników, doktorantów i studentów, to tylko niektóre przykłady potwierdzające tezę o istnieniu konkretnych profi-tów wynikających z zaangażowania szkół wyższych w obszar przedsiębiorczości. Uczelnia z miasta nad Brdą dobrze odnalazła się w świecie nowoczesnych trendów i obecnie może pochwalić się sporą ilością podmiotów obejmujących

swaim zasięgiem wiele zróżnicowanych sektorów. Na liście obiecujących inicjatyw ważne miejsce zajmuje Regionalne Centrum Innowacyjności – Centrum Transferu Technologii UTP w Bydgoszczy zajmujące się administrowaniem realizacji usług badawczych i eksperckich świadczonych na rzecz przedsiębiorców. Istotne zadania wypełnia pierwsza spółka typu spin-out, MELTICA sp. z o.o., która powołana została, by rozwiązywać problemy techniczne firm z branży tworzyw polimerowych. BMU PROJECT sp. z o.o. z kolei, jako spółka inżynierska typu spin-out, powstała, aby świadczyć usługi w zakresie prac projektowo-konstrukcyjnych maszyn oraz urządzeń mechanicznych. Renewable Technologies sp. z o.o., dzierżąca palmę pierwszeństwa w kategorii spółek spin-off, ma na celu wdrażanie rozwiązań technologicznych w zakresie odnawialnych źródeł energii, klastrów energii i elektromobilności.

Bieg po zwycięstwo

Olimpijska maksyma „citius, altius, fortius” (szybciej, wyżej, silniej) bliska jest wszystkim sportowcom, zdeterminowanym, by w każdym zawodach odnieść zwycięstwo. Pragnieniem każdego zawodowca jest bowiem zawsze zdobycie krążka z najcenniejszego kruszcu, a niezłomne dążenie do założonego celu, bez względu na wszelkiego rodzaju trudności, charakteryzuje największych mistrzów. Doskonałą ilustracją tej tezy stanowi historia polskiego lekkoatlety, Janusza Kusocińskiego, który zdobywając złoty medal igrzysk olimpijskich, pokonał nie tylko silnych rywali, ale przede wszystkim własne słabości. Pomimo



ogromnego bólu stóp spowodowanego niedopasowanymi butami, udało mu się bowiem wygrać bieg i stanąć na najwyższym stopniu podium.

O tym, jak czerpać motywację do codziennej pracy od takich bohaterów, opowiada w rozmowie z „Leszczyńskim Notatnikiem Akademickim” (nr 69/2020) dr Janusz Poła, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im.

Jana Amosa Komeńskiego

w Lesznie. Interlokutor podkreśla, że tak, jak wiele wysiłku musi włożyć sportowiec, żeby osiągnąć sukces, tak samo wiele trzeba włożyć pracy, by uczynić uczelnię miejscem, gdzie każdy zainteresowany zrealizuje swoje zamierzenia, plany i marzenia. Podczas ponad dwóch dekad dotychczasowej działalności udało się leszczyńskiej uczelni osiągnąć wiele. Widoczną metamorfozę przeszła w tym czasie cała jej infrastruktura. We wspomnianym okresie powstała zarówno Biblioteka Uczelniana, jak i aula wielofunkcyjna. W najbliższych planach znajduje się budowa Monoprofilowego Centrum Symulacji Medycznej dla kierunku pielęgniarstwo oraz stworzenie nowych laboratoriów i pracowni.

Leszczyńska PWSZ niezmiennie stawia na rozwój, bezpieczeństwo oraz współpracę z firmami miasta i regionu. Wszystkie działania podejmowane przez jej władze mają na celu stworzenie miejsca mającego status nowoczesnego ośrodka kształcenia.

Aneta Zawadzka

Teresa Borawska

Na służbę do feudała

W odpowiedzi prof. Ewie Wólkiewicz

Uzupełniając moje dane, doktorant uściślił geograficzne pochodzenie zaledwie pięciu osób, sprecyzował pochodzenie społeczne trzech, a w przypadku pięciu osób podał miejsce studiów i uzyskane przez nie stopnie. Wszystkie pozostałe informacje na ten temat czerpie z moich publikacji.

Pół roku temu (FA 4/2020) ukazał się artykuł Marka Wrońskiego pt. *Toruński doktorat „na źródłach”*, opisujący sprawę przewodu doktorskiego Radosława Krajniaka. Długotrwała choroba nie pozwoliła mi wcześniej odnieść się do publicznych głosów, które polemizowały z faktami przedstawionym przez autora tej publikacji.

W oświadczeniu dziekana prof. dr. hab. Stanisława Roszaka z 27 IV 2020 r. dysertacja R. Krajniaka jest jakoby najlepszym dowodem na „rzetelność akademicką” obowiązującą na Wydziale Nauk Historycznych UMK w Toruniu. W obronie tej tezy, aby odwrócić uwagę od nieprawidłowości popełnionych w czasie przeprowadzania przewodu doktorskiego R. Krajniaka na podstawie dwóch różnych wersji pracy i tworzonej później przekłamanej dokumentacji, zorganizowano kampanię dyskredytacji mojej osoby i dr. Henryka Rietza, który zgłosił złamanie obowiązujących procedur. Wśród osób, które opublikowały swoje oświadczenia, znalazła się recenzentka drugiej wersji dysertacji, dr hab. Ewa Wólkiewicz, prof. IAE PAN (patrz tekst w FA 5/2020). Publiczny głos recenzentki zmusza mnie do naświetlenia roli promotora, który moim zdaniem jest właściwym sprawcą zaistniałej sytuacji.

Agresja feudała

Punktem wyjścia była autorytarna decyzja prof. dr. hab. Andrzeja Radziwińskiego, który wyraził zgodę, aby R. Krajniak napisał swój doktorat na podstawie moich biogramów opublikowanych w *Słowniku biograficznym kapituły warmińskiej* (1996). Autor dysertacji postanowił przywłaszczenie uzasadnić moją ignorancją, a siebie przedstawić jako młodego i kompetentnego badacza. Przez pięć lat „rozwiązywał” więc przypisy i przetwarzał teksty moich biogramów na własne. Tak powstał doktorat, który teraz w opinii E. Wólkiewicz stanowi wyjątkowe osiągnięcie naukowe.

W rzeczywistości R. Krajniak zastosował prymitywną metodę negowania wartości moich publikacji. W pierwszej wersji dysertacji zataił nazwisko autorki 270 przejętych biogramów (na łączną liczbę 297), wprowadzając w to miejsce skrót „SBKW”. Mój protest przeciwko takiej praktyce i rezygnacja z pisania recenzji (dysertacja powstała na podstawie mojego dorobku intelektualnego, nie jest nowatorska ani też

samodzielna i narusza moje prawa autorskie) wywołały niespotykaną reakcję promotora, A. Radziwińskiego. W prywatnej rozmowie powiedział do mnie: „Zabrałem twoje biogramy, bo mogłem. Ja wszystko mogę. I co mi zrobisz?”. Następnie, po mojej wizycie u dziekana, w niedzielę 25 VI 2017 r., przysłał SMS: „to co wyprawiasz jest skandalem, ale my wiemy, że nie udowodnisz nam nic”. W drugim SMS-ie z 11 V 2018 r. zagroził procesem sądowym i przysłaniem „w najbliższym czasie pism przedprocesowych”. Sposób postępowania mojego byłego studenta, a późniejszego kolegi, nie jest nowy. W głośnej sprawie zarzutów o plagiat w jego książce *Kobieta w średniowiecznej Europie* w 2015 r. (patrz: *Jak stracić prestiż*, FA 6/2015) A. Radziwiński również groził zgłaszającemu sprawę dr. A. Grabowskiemu.

Głos Ewy Wólkiewicz, opublikowany w „Forum Akademickim”, może tylko dziwić. Padają tu wielokrotnie słowa: insynuacja, pomówienia, manipulacje czy stwierdzenia nieprawdziwe. Pojawiają się również zarzuty i oskarżenia o to, czego T. Borawska nigdy nie opracowała i nie czyni. Recenzentka przypisała sobie też prawo przekreślenia mojego dorobku naukowego, a za próbę obrony moich praw autorskich obwinia mnie o feudalizm. Wyjaśniam więc, że od wielu lat jestem emerytem, bez możliwości decydowania o czymkolwiek. Byłam i jestem „feudałem bez ziemi i wasali”, nie dysponuję dobrami do rozdawania – stypendiami czy grantami. Aprobując zawłaszczenie przez R. Krajniaka moich biogramów, E. Wólkiewicz akceptuje nierzetelne postawy i wbrew zasadzie sine ira et studio łamie podstawowe normy etyczne obowiązujące recenzenta doktoratu.

Zawłaszczone biogramy podstawą doktoratu

Prozopografia kanoników warmińskich R. Krajniaka, wzorowana na modelu sprzed stu lat, sprowadza się do nieudolnego naśladownictwa poprzedników. Ten sam prosty scenariusz zastosował on już w swojej pracy magisterskiej o kapitule chełmińskiej (2013). Każda praca prozopograficzna składa się zazwyczaj z dwóch niemal równych objętościowo części: katalogu duchownych oraz wprowadzenia i wniosków socjotopograficznych wynikających z lektury biogramów. W rozprawie doktorskiej R. Krajniaka biogramy zajmują przeszło 400 stron, a część wstępna 114 stron.

Fundamentem każdej pracy prozopograficznej są samodzielnie przez autora przygotowane biogramy, ale podstawę dysertacji R. Krajniaka stanowią w zdecydowanej większości życiorysy opracowane przeze mnie. W przypadku tak wielkiej liczby, bo aż 270 biogramów oraz innych moich publikacji przedstawiających zarys badanej problematyki, autor dysponował już „uporządkowanym w jedną spójną całość”, prawie kompletnym materiałem. Stąd, „dla zmylenia” czytelnika, przedstawia moje biogramy innymi słowami oraz innymi zdaniem, jak również w innej kolejności. Ustalenia są te same, ale zostały podane jako „własne” osiągnięcie, na dodatek udokumentowane także moimi przypisami. R. Krajniak zwiększa też objętość „swojego” biogramu powielając te same treści. Nierzadko kanonik kilka razy umiera lub zdobywa te same beneficja, np. A. Boreschow, A. Dattel n czy F. Rothardi. Doktorant często mnoży zbędne, „piętrowe” przypisy, które potwierdzają fakty już wielokrotnie dokumentowane, ale ponawiane mają uzasadnić jego „uczoność”. Pustosłowie i liczne powtórzenia rażąco i sztucznie powiększające rozmiary biogramów R. Krajniaka ilustruje także przywołana właśnie przez E. Wólkiewicz sylwetka A. Betekena. Zabór mojego dorobku intelektualnego jest więc ewidentny, równie oczywiste jest naruszenie przez R. Krajniaka moich praw autorskich oraz czerpanie zysku z cudzego trudu, a temu E. Wólkiewicz zaprzeczyć nie może. Mimo to broni mało rzetelnego doktoranta, wmawiając równocześnie czytelnikom, że już tylko „uzupełnienia i korekty” stanowią niespotykany „postęp w badaniach i te dodane uściślenia są impo-

nującym wkładem badawczym” autora. Tym samym przyznaje, że cały „wysiłek” R. Krajniaka sprowadzał się jedynie do korekt, uzupełnień i przerabiania moich związanych tekstów.

Ewa Wólkiewicz nie dostrzegła także autoplagiatu i nierzetelnego oświadczenia R. Krajniaka, że tylko „nieliczne biogramy (w drugiej wersji „niektóre biogramy”) napisane zostały wyłącznie na podstawie Słownika”. Z prostego wyliczenia wynika, że tych przejętych bez żadnych korekt moich biogramów jest 36, a więc ponad 12% całości. Autorem reszty życiorysów również nie jest R. Krajniak, a wykazują to konkordancje 125 innych biogramów, w których ograniczył się do powtórzenia moich zasadniczych ustaleń. W sumie powielił on co najmniej 160 moich biogramów, kosmetycznie je tylko uzupełniając bądź korygując. Także w pozostałych biogramach moje ustalenia stanowią podstawę jego tekstów. Dodać trzeba, że przepisując z moich biogramów niektóre błędne informacje, wielokrotnie nie zadał sobie nawet trudu ich skorygowania na podstawie źródeł i literatury. Najwzyczajniej ich po prostu nie znał, a lista niewykrytych przez doktoranta publikacji jest zdecydowanie za długa. Daleko mu więc do rzetelności, tak bardzo chwalonej przez recenzentkę.

Prozopografia kanoników warmińskich na 25 stronach tekstu

Słowa recenzentki: „Najważniejsza (lecz niestety niejedyna) manipulacja M. Wrońskiego polega na zupełnym przemilczeniu, że praca R. Krajniaka zawiera prawie 120 stron części syntetycznej”. Twierdzenie E. Wólkiewicz jest nieprawdziwe. W rzeczywistości cała część wprowadzająca zajmuje 114 stron i z punktu widzenia badań prozopograficznych pozbawiona jest jakiegokolwiek refleksji metodologicznej. Żaden z trzech pierwszych rozdziałów nie zawiera nawet śladów syntezy. Brak jej nie tylko w przedstawieniu stanu badań, ale również w nieudolnym zarysie dziejów kapituły warmińskiej. Doktorant ujawnia słabą znajomość literatury i nie odróżnia przekazów ważniejszych od mniej istotnych. Zestawia więc bez oceny wartościującej publikacje ściśle związane z tematem obok mocno już przestarzałych, a nawet niemających z omawianą problematyką nic wspólnego (np. praca A. Thiela z 1860 r. dotycząca Łukasza Watzenrodego czy F. Hiplera z 1869 r. o M. Koperniku i M. Lutrze). Najwyraźniej E. Wólkiewicz sama ma problemy z ogarnięciem literatury, skoro monografię G. Materna (*Die kirchlichen Verhältnisse in Ermland während des späten Mittelalters*, 1953) zaliczyła do prac stricte biograficznych. Nie zauważyła nawet, że R. Krajniak nie zna podstawowego źródła – statutów kapituły – i podaje oczywistą bzdurę, jakoby kanonicy rezydujący przy katedrze w dniu św. Jana Chrzciciela mogli liczyć na przydział węgla! Ułożona w układzie chronologicznym lista prałatów (rozdz. 3 o strukturze kapituły) jest powtórzeniem ustaleń A. Eichhorna z 1866 r., skorygowanych i uzupełnionych głównie na podstawie moich publikacji. Cytowane tam dokumenty, przebadane rzekomo dopiero przez R. Krajniaka, są tylko „ozdobnikami”, ponieważ te same źródła były już dokładnie analizowane przez A. Eichhorna i B. Pottela (1911) oraz wielu innych autorów.

Odkłamując wypowiedź E. Wólkiewicz należy z całą mocą sprostować, że uboga w treści analiza prozopograficzna (rozdz. 4, s. 61-114) nie zajmuje nawet 25 stron (sic!) tekstu. Pozostałe 29 stron rozdziału wypełniają tabele, a te nie mogą zastąpić „syntetyzującego obrazu środowiska kanoników”. Do tej właśnie części pracy E. Wólkiewicz zgłaszała w recenzji z 2 X 2017 r. największe zastrzeżeń, obecnie zaś tworzy mit o wielkiej syntezie „w pełni oryginalnej i samodzielnej”. W istocie jednak merytoryczna wartość pracy badawczej R. Krajniaka sprowadza się do chaotycznej „wylizanki” zgromadzonych w moich biogramach



Fot. Stefan Ciechan

jednostkowych faktów, bez śladu przemyślanej analizy i tzw. syntetycznej „obróbki”. Nic dziwnego więc, że E. Wólkiewicz nie chciała dostrzec fałszerstwa doktoranta, gdy deprecjonująco pisał o moich „szczątkowych uwagach” na temat pochodzenia, wykształcenia, święceń czy karier kanoników. W rzeczywistości, uzupełniając moje dane, uściślił on geograficzne pochodzenie trzech, a w przypadku pięciu osób podał miejsce studiów i uzyskane przez nie stopnie. Wszystkie pozostałe informacje na ten temat czerpie z moich publikacji. Niewiele więcej nowych spostrzeżeń dotyczy „promotorów” i karier duchownych. Ocena prof. E. Wólkiewicz, jakoby synteza stanowiła wyłącznie jego własność intelektualną, jest zatem pozbawiona wszelkich podstaw. Wyjątkowo cynicznie brzmią więc jej słowa, w których oskarżając bezpodstawnie red. M. Wrońskiego o manipulację, napomina go, że „zwykła przyzwoitość wymaga, by dochować należytej staranności i rzetelności przy sprawdzaniu faktów”. Recenzentka sama jednak nie przeprowadziła dogłębnej analizy dysertacji i wprowadzając czytelników w błąd, najwyczerpniej te fakty fałszuje.

Drobne uchybienia warsztatowe, czyli jak ukryć plagiat

W tekście E. Wólkiewicz czytamy: „Całkowicie absurdalnie brzmi zarzut, że R. Krajniak chciał »ukryć plagiat«, cytując jedynie skrót odnoszący się do Słownika, bez wymieniania T. Borawskiej z nazwiska”. Fakty są jednak inne: R. Krajniak nie tylko chciał, ale stosując skrót „SBKW” z premedytacją ukrył moje nazwisko jako autorki przejętych biogramów i ukryli to także recenzenci. Prof. K. Ożóg w recenzji (pierwszej wersji) rozprawy z 15.05.2017 r. nie wymienił nawet mojego nazwiska, a jedynie zaznaczył, że: „Pole do podjęcia badań prozopograficznych nad kapitułą warmińską w średniowieczu było już w znacznym stopniu przygotowane, szczególnie poprzez *Słownik biograficzny kapituły warmińskiej*”. Do obowiązku recenzenta należało wyraźne podkreślenie, że to T. Borawska napisała biogramy (a nie *Słownik!*). W drugiej wersji pracy doktorant ujawnił autorkę przejętych biogramów, toteż E. Wólkiewicz napotykała moje nazwisko przy każdym życiorysie w przypisach (ponad 270 razy!) oraz na 11 stronach w bibliografii (jedna trzecia całej zestawionej literatury!). Zamiast komentarza raz tylko napomknęła, że były także moje publikacje, a zastosowaną przez R. Krajniaka przemyślaną metodę zatajenia autorstwa przewłaszczonych biogramów określa jako „drobne uchybienia warsztatowe”. Jest to ewidentne przekłamanie faktów. Również różnica między pierwszą i drugą wersją dysertacji jest zasadnicza i polega nie tylko na wprowadzeniu nazwiska T. Borawskiej do bibliografii, lecz przede wszystkim do przypisów przy każdym zagarniętym biogramie.

Decyzja promotora o podmienieniu tekstu rozprawy już po oddaniu jej dziekanowi i zaakceptowaniu recenzji prof. K. Ożoga unaoczniała czytelnikom „podstawę źródłową” tekstów R. Krajniaka albo jeszcze wyraźniej – odsłoniła wcześniejsze wykalkulowane oszustwo. Wysuwane przez E. Wólkiewicz bezprecedensowe żądanie usunięcia z pracy doktorskiej R. Krajniaka mojego nazwiska i tym samym wymazanie T. Borawskiej z historiografii – ponieważ „zbytecznie i sztucznie rozdyma rozmiary pracy” – znać trzeba za wyjątkowo wyrafinowaną i cyniczną metodę popierania plagiatu.

Słowa E. Wólkiewicz: „wbrew twierdzeniu M. Wrońskiego biogramy autorstwa T. Borawskiej opublikowane w *Słowniku* (...) nie zostały zaopatrzone w pełny aparat naukowy” – są nieprawdą i niedołączną próbą deprecjonowania mojego dorobku naukowego. Każdy czytelnik dostrzeże bowiem pod moimi biogramami imię i nazwisko autorki oraz dokumentujące przypisy

i łatwo odnajdzie wydrukowany w *Słowniku* pełny wykaz skrótów i cytowanej literatury.

Wstępny warunkiem uzyskania stopnia doktora jest należyte opanowanie warsztatu naukowego, toteż wykorzystując lub odnosząc się do moich ustaleń, R. Krajniak jest bezwzględnie zobowiązany do podawania nazwiska T. Borawskiej. Prawidłowej zasady przestrzega zawsze przy cytowaniu własnych biogramów oraz innych autorów (podaje je także w bibliografii), a jedynym wyjątkiem są właśnie moje życiorysy. W pierwszej wersji dysertacji R. Krajniak w przypisach wprowadził skrót „SBKW” przy wszystkich moich biogramach, zaś w bibliografii zamieścił jedynie „*Słownik biograficzny kapituły warmińskiej*, opr. T. Borawska, M. Borzyszkowski, A. Kopiczko, J. Wojtkowski, red. J. Guzowski, Olsztyn 1996”. W ten sposób w doktoracie zdeformowany został całkowicie obraz historiografii: znikło nazwisko T. Borawskiej i wyniki jej badań, natomiast z rozmysłem wyolbrzymione zostały osiągnięcia innych osób. Również E. Wólkiewicz usiłuje wykażać, że jestem tylko „współautorką rzeczzonego słownika”, co potwierdza także błędny zapis bibliograficzny moich biogramów w jej monografii o kapitule otmuchowskiej „T. Borawska, M. Borzyszkowski, A. Kopiczko, J. Wojtkowski, *Słownik biograficzny kapituły warmińskiej*”. Pracownik naukowy, a zwłaszcza recenzent pracy doktorskiej wiedzieć powinien, że nie „opracowałam” ani też nie jestem „współautorką” *Słownika*. Każda wymieniona osoba napisała samodzielnie inne biogramy opatrzone własnym nazwiskiem i imieniem.

Decyzję o wycofaniu pierwszej wersji pracy doktorskiej R. Krajniaka z dalszego procedowania podjęli promotor prof. A. Radziwiński, dziekan S. Roszak i przewodniczący Komisji WNH W. Rozynkowski, stąd zaprzeczające stanowisko wyrażane obecnie przez E. Wólkiewicz może tylko dziwić. Zresztą prawidłowy sposób cytowania moich biogramów wydrukowanych w *Słowniku* znajdzie E. Wólkiewicz w publikacjach A. Radziwińskiego i R. Biskupa.

Obrona za wszelką cenę rzekomo „nowoczesnego opracowania prozopograficznego” R. Krajniaka przez E. Wólkiewicz widoczna jest także w ocenie strony językowej dysertacji. Mimo fatalnej polszczyzny i rażących błędów ortograficznych, krytykowanych nawet przez K. Ożoga (np. „królestwo polskie”, „z poza”), stwierdziła, że „język pracy jest poprawny i klarowny”. No comment! W nawiązaniu do wygłoszonej laudacji warto zalecić recenzentce lekturę napisanej przez R. Krajniaka recenzji publikacji innego autora (patrz: „Zapiski Historyczne”, 2016, vol. 81 z. 1, str. 151-166), która do złudzenia zgadza się z moją opinią właśnie jego pracy doktorskiej. Cytuję fragmenty z tej recenzji: „Czy rzeczywiście udało się autorowi wyselekcjonować prace najważniejsze i na ich podstawie opracować wartościową monografię? Moim zdaniem jest to monografia nieudana. (...) Nie do końca zrozumiałe są też dość przypadkowe odwołania autora bezpośrednio do źródeł historycznych. Wszystko wskazuje na to, że w pracy spełniają one bowiem jedynie rolę ozdobnika, mającego pewnie wskazać, że autor doskonale radził sobie ze średniowiecznymi źródłami i dzięki ich wnikliwej analizie dodał jakieś treści dotąd w historiografii nieznanne. Z całą odpowiedzialnością twierdząc jednak, że nic takiego nie wystąpiło. [Autor] „chwali się” wykorzystanymi źródłami, choć zarówno tekst, jak i przypisy z odnośnikami do konkretnych dokumentów przepisał (...). [W pracy] znajdujemy niestety przykłady podważające rzetelność i uczciwość badawczą (...). W związku z tym otwarcie należy przyznać, że tego typu praktyki są naganne i całkowicie niedopuszczalne. Potwierdzają jedynie brak kompetencji autora. (...) Zasmuca dodatkowo to, że autorem tak niechlujnie przygotowanej pracy, która obnażyła jego ogromne braki warsztatowe, a także nie-

stety nierzetelność badawczą i całkowity brak szacunku dla własności intelektualnej, jest czynny wykładawca”. Do tego cytatu podaję przykład z dysertacji (s. 237), gdzie R. Krajniak powołuje się na rękopiśmienne źródło z Archiwum w Toruniu (Dokumenty i listy, Kat. I, nr 904), które w rzeczywistości przepisał wprost z publikacji swojego mistrza i promotora (A. Radziwiński, J. Tandecki, *Katalog dokumentów i listów krzyżackich*, t. 1, Warszawa 1994, s. 83, nr 184). W przeciwieństwie jednak do tekstu promotora to u R. Krajniaka „Chełmno i miasto ziemi chełmińskiej” zmieniły się w „mistrza ziemi chełmińskiej” (sic!) Zakonu, a Frankfurt nad Menem przekształcił się w Słubice (!).

Wnioski

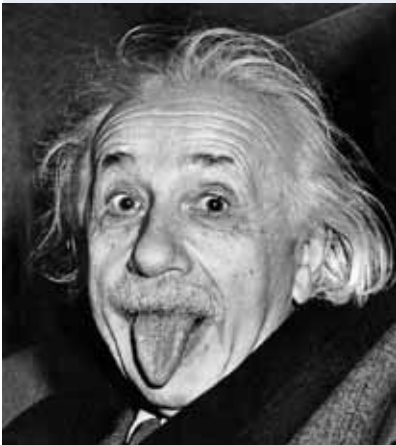
Od ogłoszenia w 2017 r. stroniczej i przekłamanej oceny dysertacji R. Krajniaka upłynęło wystarczająco wiele czasu, aby dokładnie zapoznać się z treścią pracy i dokonać – zgodnie z przysięgą doktorską i powinnością recenzenta – ponownej, rzetelnej analizy faktów i sytuacji. W mojej opinii, recen-

zując drugą wersję doktoratu, E. Wólkiewicz miała obowiązek podwojny: ujawnienie zatajenia przez doktoranta autorstwa biografów T. Borawskiej w pierwszej wersji dysertacji oraz poinformowanie prof. K. Ożoga i członków Komisji Doktorskiej o niedopuszczalnych manipulacjach w procedowaniu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że doktorant moje ustalenia – część biografów bezpośrednio, a inne przekształcone – przedłożył w dysertacji jako własne osiągnięcie. Autor złamał tym samym podstawowe zasady warsztatu naukowego oraz naruszył prawa autorskie i dobre obyczaje w nauce.

Na rzetelnym uniwersytecie recenzenci nie mogą dowodzić, że taka rozprawa doktorska jest nowatorska, oryginalna i samodzielna. Nikt też (dotyczy to także R. Krajniaka) nie powinien napisać dysertacji, wykorzystując w decydującym stopniu ustalenia innego (jednego!) autora i na tej podstawie otrzymać stopień doktora. Przedstawionych faktów nie ukryją ani nie zmienią żadne wypowiedzi.

Dr hab. Teresa Borawska, em. prof. UMK

Henryk Grabowski



O wyższości człowieczeństwa nad inteligencją

Wystarczająco długo żyję, żeby na swej drodze spotkać zarówno ludzi wybitnie, jak i mniej niż przeciętnie inteligentnych. Większość, do której – jak sądzę – i ja należę, zapewne mieści się, zgodnie z normalnym rozkładem cech w populacji, w obrębie jednego odchylenia standardowego od średniej (ok. 68%).

Nie zauważyłem, aby któraś z tych wyodrębnionych ze względu na walory umysłu kategorii wyróżniała się pod względem liczby jednostek szlachetnych lub nikczemnych. W sensie jakościowym istnieją jedynie (co prawda dość nikiel) podstawy do przypuszczeń, że ludzi wybitnie inteligentnych częściej charakteryzuje pycha, a mniej niż przeciętnych – zawiść. Dla stosunków międzyludzkich obydwie te cechy wydają się jednakowo niepożądane. Pycha często idzie w parze z pogardą, zawiść niejednokrotnie prowadzi do nienawiści.

Wśród cech uznawanych za pożądane większe znaczenie zwykło się przypisywać inteligencji niż człowieczeństwu (cokolwiek ono znaczy). Tak zwany ludzki człowiek kojarzy się często z kimś naiwnym, a nawet niekiedy prymitywnym.

Inteligencja jako właściwość natury intelektualnej jest aksjologicznie neutralna. Może być wykorzystana zarówno do realizacji wzniosłych, jak i niecnych celów. Człowieczeństwo jako kategoria moralna jest synonimem takich cech jak godziwość, przyzwoitość, rzetelność, uczciwość itp.

Jakby tego było mało, inteligencja jest w znacznej mierze uwarunkowana genetycznie. Tym samym jej posiadanie nie jest zasługą jej podmiotu. Człowieczeństwo, jako rezultat socjalizacji i inkulturacji, może być także przedmiotem wyboru i samodoskonalenia. W uproszczeniu można by te dwie właściwości ludzkiej osobowości przyrównać do takich cech somatycznych jak wysokość i ciężar ciała. Na pierwszą nie mamy żadnego wpływu. Drugą, mimo udziału w niej również wrodzonych predyspozycji, możemy z własnej woli modyfikować.

Można by jeszcze długo dowodzić wyższości człowieczeństwa nad inteligencją. Jest to jednak, w świetle przytoczonych przykładów, na tyle oczywiste, że mogłoby urągać inteligencji Czytelnika.

Marek Wroński

Stara sprawa w nowym świetle

Obszerne fragmenty habilitacji są w części parafrazowane, a w części przepisane do książki profesorskiej – zawsze z odpowiadającą bibliografią. Przeniesione treści są w zasadzie takie same, a autor nie sygnalizował, że tekst pochodzi z monografii habilitacyjnej.

Jak Czytelnicy pamiętają, na początku 2019 r. nastąpił niebываły przypływ „energii naukowej” w naszym kraju i do końca kwietnia tegoż roku do Biura Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów spłynęły tysiące wniosków awansowych dotyczących wszczęcia przewodu habilitacyjnego i przewodu profesorskiego. Powodem były zmiany prawa, które w okresie od 1 maja do 30 września 2019 r. zawieszały możliwość składania wniosków do CK, w związku z rozpoczęciem funkcjonowania od 1 czerwca 2019 r. Rady Doskonałości Naukowej (RDN). Od października wnioski awansowe są procedowane przez RDN na nowych przepisach, wśród których m.in. jest wymóg losowania recenzentów. Tak więc dla wielu naukowców, którzy od dłuższego okresu myśleli o habilitacji czy profesurze belwederskiej, czas nagle przyspieszył.

Rok temu opisałem sprawę nieprawidłowego wszczęcia 19 marca 2019 r. postępowania profesorskiego w naukach humanistycznych. Dotyczyła ona historyka edukacji, dr. hab. Andrzeja Szymta, profesora uczelnianego i dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (patrz: podtytuł *Niewidzialna książka*, FA 11/2019) przez jego macierzystą radę wydziału. Uważam, że jest to jawny i poważny konflikt interesów.

Na marginesie – sprawa awansu „u siebie na wydziale” jest podobna jak w przypadku wniosku profesorskiego rektora Uniwersytetu Gdańskiego Jerzego Gwizdały. Ten ostatni był procedowany na jego macierzystym Wydziale Zarządzania UG i zakończył się niefortunnie (patrz: *Wstrzymana profesura*, FA 9/2020). 28 września 2020 r. Prezydium Centralnej Komisji unieważniło jego postępowanie profesorskie z powodu naruszenia praw autorskich innych osób. Tego samego dnia J. Gwizdała zrezygnował ze stanowiska rektora UG.

Spóźniona książka profesorska

Głównym osiągnięciem naukowym dr. hab. Andrzeja Szymta jest książka profesorska *Przypadek czy fenomen miejsca? Publiczne szkoły średnie w Krzemieńcu w latach 1773-1939*, która jakoby została wydana przez Wydawnictwo UWM w Olsztynie w roku 2018, co nie jest prawdą.

W przedstawionym tzw. wniosku profesorskim znajdowało się kilka egzemplarzy tej pozycji, która liczyła ok. 350 stron druku oprawionych w miękkiej okładce. Jak jednak sprawdziłem, w sierpniu 2019 r., kiedy chciałem kupić ww. książkę, w Wydawnictwie UWM poinformowano mnie, że pozycję wydrukowano na początku roku zaledwie w pięciu egzemplarzach, a dopiero obecnie planuje się pełny druk. Na początku grudnia 2019 r. redaktor naczelny Wydawnictwa UWM, mgr Aurelia Grejner, poinformowała mnie, że książkę wydrukowano w połowie lipca 2019 r, zaś egzemplarz obowiązkowy do Biblioteki Narodowej i innych bibliotek został rozesłany w połowie listopada 2019 r.

Recenzja wydawnicza dr hab. Janiny Kamińskiej z Uniwersytetu Warszawskiego jest z końca lutego 2019 r., zaś recenzja prof. Artura Kijasa z 26 marca 2019 r.

Wszystko to pokazuje, że wóz znalazł się przed koniem i w chwili otwierania przez kandydata na profesora procedury awansowej główne osiągnięcie naukowe, jakim jest monografia profesorska, nie istniało. Oznacza to, że naruszono prawo, poświadczono nieprawdę i wprowadzono w błąd najpierw radę wydziału, a potem CK.

Na stronie Wydziału Humanistycznego UWM można znaleźć listę publikacji jego pracowników, które ukazały się drukiem w roku 2018. Widnieje tam książka profesorska Andrzeja Szymta, licząca stron 485, gdy tymczasem przesłany mi przez autora w grudniu 2019 r. egzemplarz liczy 612 + nlb.

W samej książce (porządnie wydanej, z twardą okładką) na wewnętrznej stronie redakcyjnej podano datę Olsztyn 2018 oraz informację, że monografia jest efektem grantu Narodowego Centrum Nauki na podstawie decyzji nr DEC-2011/01/B/HS3/01955. Z kolei w sprawozdaniu (dostępnym w internecie) z powyższego grantu „Szkolnictwo publiczne w Krzemieńcu w latach 1773-1939”, zakończonego w dniu 31 grudnia 2015 r., napisano: Monografia, Andrzej Szymt: *Przypadek czy fenomen miejsca? Publiczne szkoły średnie w Krzemieńcu w latach 1773-1939* (rok: 2016, tom: 1, strony: ss. 447), Wydawca: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Status: Przyjęte [do druku – M.W.].

Tabela 1

<i>Przypadek czy fenomen miejsca? Publiczne szkoły średnie w Krzemieńcu w latach 1773-1939</i> , Olsztyn 2018, ss. 612 + nlb. II. Książka tzw. profesorska	<i>Gimnazjum i Liceum Wołyńskie w Krzemieńcu w systemie oświaty Wileńskiego Okręgu Naukowego w latach 1805-1833</i> , Olsztyn 2009, ss. 417, il. Książka habilitacyjna	Uwagi: brak powołania się na monografię habilitacyjną, ale przeniesienie bibliografii
s. 25-26	21	Cztery wersy
s. 31-32	s. 65-66	Poszczególne akapity
s. 35 „Województwo wołyńskie...”	s. 66	
s. 43-44, 45-47	s. 101-103, 109	Zamieniono słowa, np. zamiast „okolice Krzemieńca”, napisano „rejon Krzemieńca”
s. 50-51,52	s. 104-105	
s. 59-61, 62	s. 107-109;	
s. 64-68	s. 181-185	
s. 100	s. 27	Niewielka liczba wersów
s. 149	s. 25	
s. 155-182	s. 33–72	Z drobnymi zmianami
s. 183-198	s. 77-99	
s. 199-215	s. 113-144	Drobne zmiany
s. 242 i n.	s. 166 i n.	
s. 258-274	s. 147-165	Drobne zmiany
s. 274-343	s. 205-293	Drobne zmiany
s. 345-349	s. 309-313	
s. 356-374	s. 319-334	

Ponieważ książka pojawiła się dopiero w lipcu 2019 r., zaś zrecenzowano ją kilka miesięcy wcześniej, bo w lutym – marcu, autor sprawozdania grantowego wprowadził w błąd dyrekcję Narodowego Centrum Nauki. Wszystko wskazuje na to, że 31 grudnia 2015 roku praca (jak pisze: „tom 1”) nie była jeszcze przyjęta do druku, a nawet nie była w recenzji.

Zauważyłem, że w tzw. książce profesorskiej autor opracował tematykę podobną do prezentowanej w jego monografii habilitacyjnej pt. *Gimnazjum i Liceum Wołyńskie w Krzemieńcu w systemie oświaty Wileńskiego Okręgu Naukowego w latach 1805-1833* (UWM, Olsztyn 2009 r.). Po dokładniejszym porównaniu obu pozycji można znaleźć liczne autozapozyczenia. W tabeli 1 przedstawiam większą część z nich.

Muszę podkreślić, że to nie jest zwykłe przeniesienie copy and paste stu kilkudziesięciu stron monografii habilitacyjnej. Jej obszerne fragmenty są w części parafrazowane, a w części przepisane – zawsze z odpowiadającą bibliografią. Powoduje to, że przeniesione treści są w zasadzie takie same. Takich obszer-nych powtórzeń nie powinno być w rzeczywistości nowej monografii. W sygnalizowanych powyżej fragmentach nie znalazłem informacji, że tekst pochodzi z habilitacji.

Niektóre partie książki profesorskiej odnoszące się do lat istnienia Liceum Wołyńskiego w okresie II Rzeczypospolitej są ubogie w aparat naukowy, zwłaszcza źródłowy. Oparte są na literaturze, a głównym źródłem jest wydana w 2017 r. monografia Bożeny Gorskiej *Rzeczpospolita Krzemieniecka albo Nowe Ateny* (Kraków).

Z kolei kilka lat wcześniej znany i ceniony badacz historii XIX wieku, francuski historyk i slawista, emerytowany profesor Uniwersytetu Panthéon-Sorbonne w Paryżu, doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, Daniel Beauvois

(ur. 1938) w książce *Wilno – polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803-1832*, wydanej we Wrocławiu w 2010 r., zarzucił na str. 13-14 Andrzejowi Szmytowi nieuprawnione przejęcia z jego prac. Pisał m.in.: „O autorach pozwalających sobie na plagiaty nie będę pisał. Nie są godni wzmianki i miana naukowca. W zasadzie powinienem się cieszyć z uczciwie sygnalizowanych częstych zapożyczeń. Świadczą one o uznaniu dla mojej pracy. Cytaty wyrażają nawet bezdyskusyjność tego, co napisałem i jest to ogólnie praktykowane we wszystkich książkach historycznych. Kłopot się zaczyna, kiedy zapożyczeń jest naprawdę za dużo i odnoszę wrażenie, że czytam własne wywody. Tak się stało z dobrze skądinąd udokumentowaną nową monografią Krzemieńca [*Gimnazjum i Liceum Wołyńskie w Krzemieńcu w systemie oświaty wileńskiego okręgu naukowego w latach 1805-1833*, Olsztyn 2009 – MW], gdzie całe akapity mego tekstu są dosłownie powtórzone. Takich długich cytatów można tam naliczyć ponad setkę. (...) może autorzy postarają się (szczególnie w przypadku pracy habilitacyjnej) więcej dać od siebie”.

Nie znalazłem żadnego faktu świadczącego o tym, aby dr hab. A. Szmyt publicznie odniósł się do tego krytycznego komentarza.

Z kolei w jego książce profesorskiej są również fragmenty, np. przejęte ze strony internetowej (patrz: Tabela 2).

Odpowiedź dziekana

Po ukazaniu się mojego artykułu otrzymałem list od prof. A. Szmyta, w którym m.in. napisał: „Przed wszystkim chcę jednak zapewnić, iż problem z wydaniem owej książki oraz jej niedostępności w bibliotekach zaraz po jej wydaniu nie wynikał z chęci ukrycia czegokolwiek, aby w sposób niegodny

Tabela 2

<p>http://free.of.pl/w/wolynskie/ippw/latyfund.htm Mieczysław Orłowicz, <i>Ilustrowany przewodnik po Wołyniu</i>, Łuck 1929.</p>	<p><i>Przypadek czy fenomen miejsca? Publiczne szkoły średnie w Krzemieńcu w latach 1773-1939</i>, Olsztyn 2018, ss. 612 + nlb. ll. Książka tzw. profesorska</p>
<p>Niektórzy z kniaziów, którzy przybrali nazwiska od rodowych zamków, uważali się za potomków bocznych linii Rurykowiczów, jak w szczególności najpotężniejszy z rodów wołyńskich książąt Ostrogskich, którzy mienili się być potomkami króla Daniły, raczej byli jednakże odroślą Rurykowiczów turowsko-pińskich. Ich gałęzią była książęca rodzina ks. Zasławskich oraz ks. Zbaraskich, którzy mienili się być potomkami Giedymina po Korybucie Olgierdowiczu. Właściwie wyrosli oni z rodu kniaziów Nieświckich, a z czasem rozdzielili się na cztery gałęzie, silniejsze Zbaraskich i Wiśniowieckich, oraz słabsze Poryckich i Woronieckich. Od książąt Turowskich wywodzą się też kniaziowie Czetwertyńscy, których krewnymi byli kniaziowie Sokółscy i Wyszkowscy. Do możniejszych rodów należą też Czartoryscy, a ruskiego pochodzenia są też kniaziowie Rożyńscy i Rohowiccy. Litewskiego pochodzenia są prawdopodobnie Sanguszkowie wywodzący się od Lubarta, kniaziowie Koreccy, wywodzący się od wnuka Giedymina, Patrycego Narymuntowicza i Dobrowiccy. Pomniejszego znaczenia są kniaziowie Kurcewicze mający się za potomków Korjatowiczów, dawnych udzielnych panów Podola. (30) Zob. Z. Gloger op. cit. 223-224.</p>	<p>Niektóre z tych rodów wywodziły się z dawnych książąt (kniaziów) ruskich i litewskich uważających się m.in. za potomków bocznych linii Rurykowiczów czy też Giedyminowiczów²⁹ (W. Sobczuk: <i>Istoriczna Wołyń...</i> s. 119). [transliteracja – MW]. Przykładem może być najpotężniejszy z rodów wołyńskich – ród książąt Ostrogskich. Ich odgałęzieniem z kolei była książęca rodzina Zasławskich oraz Zbaraskich, którzy uważali się za potomków Giedymina. Wywodzili się oni z rodów kniaziów nieświckich i z czasem rozdzielili się na cztery gałęzie: silniejsze Zbaraskich i Wiśniowieckich oraz słabsze Poryckich i Woronieckich. Od książąt Turowskich, stanowiących jedną z gałęzi Rurykowiczów, wywodzili się natomiast kniaziowie Czetwertyńscy, których krewnymi byli kniaziowie Sokółscy i Wyszkowscy. Do możniejszych rodów należeli też Czartoryscy oraz będący również ruskiego pochodzenia kniaziowie Rożyńscy i Rohowiccy. Litewskiego pochodzenia są prawdopodobnie Sanguszkowie wywodzący się od Lubarta oraz kniaziowie Koreccy i Dobrowiccy. Mniejsze znaczenie mieli kniaziowie Kurcewiczowie, też pochodzenia litewskiego, którzy uważali się za potomków Koriatowiczów, dawnych udzielnych panów Podola³⁰. (Zob. m.in. Z. Gloger, op.cit.s.223-224; M. Orłowicz, op.cit., s.48-49; j.Krz., op.cit.s. 918-920, Por. W. Sobczuk: <i>Wid korinnja...</i>, s.29-78; idem, <i>Istoriczna Wołyń...</i>s.92-119).</p>

uzyskać tytuł naukowy. Miało to troszkę inne podłoże, choć w opóźnieniu z przekazaniem bibliotekom egzemplarzy obowiązkowych było sporo mojej winy i tego wcale nie ukrywam. Sam się bowiem zobowiązałem, że książkę do bibliotek rozesłę lub zawiozę osobiście. Niestety, największą rolę w niedopełnieniu tego zobowiązania odegrały moje problemy zdrowotne i rodzinne (moja operacja i śmierć Mamy), ale też troszkę problemy z drukiem całego nakładu (m.in. po pierwszej partii zmiana decyzji z druku książki w miękkiej oprawie, która ze względu na objętość zaczęła się rozpadać, na oprawę twardą). Poza tym, zamiast w pierwszej kolejności książkę rozesać do bibliotek (nawet te «miękkie» egz.), z jej pierwszego rzutu (50 egz.) zostawiłem na Uczelni kilka egzemplarzy do procedowania wniosku profesorskiego, a większość (36 egzemplarzy) zawiozłem do Akademii w Krzemieńcu, bo zapowiadała się tam uroczystość jubileuszowa związana z Liceum Krzemienieckim, a przeciw Krzemieńczanom książkę poświęciłem²⁷.

Jak widać, prof. Szmyt nie zaprzeczył, że książki w marcu 2019 r. nie było. Jego matka zmarła 12 sierpnia 2019 r., zaś wizyta w Krzemieńcu miała miejsce w połowie października 2019 r. Autor otrzymał wówczas dyplom profesora honoris causa Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej im. Tarasa Szewczenki w Krzemieńcu na Ukrainie i wziął udział w uroczystościach 200-lecia przekształcenia Gimnazjum Wołyńskiego w Liceum.

Mimo sygnalizowanych publicznie przeze mnie wątpliwości, a także apelu w listopadowym artykule (FA 11/2019) do ówczesnego rektora UWM, prof. Ryszarda Góreckiego, o dokładne zbadanie sprawy „poświadczenia akademickiej nieprawdy”, nie zrobiono tego. Senat UWM prawie jednogłośnie uchwałą nr 658 poparł 28 lutego 2020 roku wniosek „o nada-

nie dr. hab. Andrzejowi Tadeuszowi Szmytowi tytułu profesora w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia”. Cała dokumentacja wniosku profesorskiego trafiła do Sekcji Humanistycznej CK, gdzie na początku września 2020 r. gładko przeszła procedurę recenzyjną. Nikt nie wspomniał, że przewod profesorski został otwarty bez skończonej książki profesorskiej, zaś tę dostarczono recenzentom najwcześniej dopiero pod koniec września 2019 r.

Na posiedzeniu Prezydium CK 28 września br. prof. Kazimierz Furtak, któremu w ostatniej chwili zgłosiłem zastrzeżenia i to, że mimo publicznego podniesienia w artykule prasowym, nie zostały one wyjaśnione, zdecydował o usunięciu wniosku profesorskiego spod głosowania prezydium nad zatwierdzeniem nominacji profesorskiej.

Jak wiem, Biuro CK poprosiło nowe władze rektorskie o wyjaśnienie, czy przedstawiona jesienią 2019 r. recenzentom książka profesorska była gotowa w marcu 2019 r., czy też ją podmieniono, na co są dowody ukazane powyżej. Uważam, że już tylko z tego powodu postępowanie profesorskie powinno być unieważnione, bowiem takie „kręcenie” datą wydania książki nie przystoi profesorowi. A młodzi naukowcy patrzą i później naśladują pana dziekana. Grono rektorskie UWM oraz koledzy z Sekcji Humanistycznej Centralnej Komisji zgodnie odwracają głowy.

Mam nadzieję, że sprawa wróci do Sekcji Humanistycznej CK z powodu wskazanych autozapożyczeń, które autor ma prawo wykorzystać w kolejnej książce na zbliżony temat, ale musi to jasno zaznaczyć. Tego zabrakło w łącznym, ok. 130-stronicowym tekście. Nie zauważył tych odautorskich przejęć żaden recenzent.

Marekwro@gmail.com

Tajemnice Uniwersytetu Gdańskiego

Nie mam wątpliwości, że habilitacja Jerzego Gwizdały powinna być unieważniona przez Centralną Komisję, do której skierowałem pod koniec października br. formalny wniosek w tej sprawie, gdyż w mojej opinii Rada Dyscypliny Ekonomii UG jest w poważnym konflikcie interesów.

Trzy lata temu opisałem (*Wznowienia – patrz na procedury*, FA 10/2017) zarzuty naruszenia praw autorskich w książce profesorskiej *Jakub, Mikołaj, Ludwik Wejherowie. Mężowie stanu Prus Królewskich i dowódcy wojskowi Rzeczypospolitej* dr. hab. Józefa Arno Włodarskiego, historyka i byłego prorektora ds. studenckich UG. Autor wycofał i umorzył postępowanie profesorskie oraz przeszedł na emeryturę. Dyscyplinarne postępowanie wyjaśniające prowadził dr hab. Mariusz Bogusz z Wydziału Prawa i Administracji UJ. Potwierdził liczne zapożyczeń, ale uznał je za „przewinienie mniejszej wagi”, nie skierował wniosku o ukaranie do komisji dyscyplinarnej i zarekomendował zaledwie upomnienie rektorskie.

Jednak Centralna Komisja stwierdziła, że obszerne splagiatowane fragmenty w monografii profesorskiej przepisano z monografii habilitacyjnej J. Włodarskiego, wydanej przez Wydawnictwo UG w 2000 r. Z tego powodu w czerwcu 2017 r. Prezydium CK z urzędu wszczęło habilitacyjne postępowanie wznowieniowe. Przebiegało ono na Wydziale Historii UG (dziekan: prof. Wiesław Długokęcki). Po powołaniu trzech zewnętrznych recenzentów, którzy potwierdzili naruszenia praw autorskich, Rada Wydziału w czerwcu 2018 r. unieważniła nadanie stopnia doktora habilitowanego. W sierpniu tegoż roku odwołanie J. Włodarskiego, wnioskujące o uchylenie powyższego unieważnienia, wpłynęło do CK. Dopiero po półtora roku (sic!) zostało rozpatrzone pozytywnie i 27 lutego 2020 r. Prezydium CK poleciło uczelni przeprowadzić wznowieniowe postępowanie habilitacyjne ze względu na naruszenia prawne. Dokumenty habilitacyjne wraz z decyzją CK przesłano na początku maja 2020 r. do biura rektora. Jak mnie poinformował prof. Piotr Stepnowski, ówczesny prorektor ds. nauki, sprawą wznowienia habilitacji zajął się sam rektor Jerzy Gwizdała.

Nie ma pisma, nie ma sprawy

Dokumenty te nie trafiły ani na Wydział Historii, ani do Rady Dyscypliny Historii (RDH), która od 1 października 2019 r. przejęła sprawy awansów naukowych od Rady Wydziału. „Zawieruszyły się” w rektoracie. Po moich zapytaniach zostałem ostatnio poinformowany przez dr. hab. Sławomira Koście-

laka, prof. UG, przewodniczącego RDH, że 16 X 2020 r. odebrał on z biura rektora zwrócone akta habilitacyjne J. Włodarskiego. Nie było w nich decyzji CK z lutego 2020 r. i zabrakło informacji, w jakich okolicznościach akta te zwrócono.

Sprawa zaginięcia w biurze rektora pism z Centralnej Komisji oraz półrocznego przetrzymania tam akt habilitacyjnych J. Włodarskiego, tak aby nie mogło się potoczyć ponowne postępowanie wznowieniowe, wymaga zdecydowanego i rzetelnego wyjaśnienia.

Na Wydziale Historii UG od prawie półtora roku toczy się postępowanie mające na celu unieważnienie przewodu doktorskiego J. Włodarskiego (*Stosunki społeczno-gospodarcze w miastach warmińskich w latach 1660-1700*, Gdańsk 1985). Prof. Edmund Kizik stwierdził poważne naruszenie praw autorskich w tej dysertacji. J. Włodarski przepisał bowiem kilkadziesiąt stron z obronionej siedem lat wcześniej pracy doktorskiej ówczesnego kolegi, dr. Mieczysława Bagińskiego (*Dzieje Warmii w okresie wielkiej wojny północnej*, Gdańsk 1978 r.). Promotorem obydwu dysertacji był nieżyjący już prof. Waław Odyniec.

Powołana do oceny naruszeń zarzutów komisja wydziałowa w opinii z 28 sierpnia 2019 r. udowodniła „obszerny zakres zapożyczeń w formie jawnego i ukrytego plagiatu oraz świadome zacieranie śladów kopiowania cudzych sformułowań” i stwierdziła konieczność uznania nieważności przewodu doktorskiego. Minął rok i sprawa stoi w tym samym miejscu. Nie podjęto dotąd decyzji o wszczęciu postępowania administracyjnego mającego unieważnić przewód. Z końcem grudnia 2020 r. sprawa plagiatu w doktoracie J. Włodarskiego się przedawni, gdyż w rezultacie wejścia w życie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z lipca 2018 r. wygasają przepisy ustawy o stopniach i tytułach z 2003 r. Na jej podstawie można było po okresie dłuższym niż dziesięć lat unieważnić zdobyty w sposób nierzetelny stopień czy tytuł naukowy. W PSWN odwołano się do KPA, a to oznacza, że przedawnienie nierzetelnych stopni naukowych następuje po dziesięciu latach. Należy podkreślić, że w nauce światowej nierzetelność w publikacjach naukowych się nie przedawnia i artykuły są unieważniane nawet po osiemdziesięciu latach.

Nierzetelna habilitacja byłego rektora

We wrześniowym artykule w „Forum Akademickim” sygnalizowałem, że monografia habilitacyjna Jerzego Gwizdały jest „skażona” wieloma naruszeniami praw autorskich innych osób. Tekst artykułu z 2015 r., który uznano za plagiat i który był powodem unieważnienia przewodu profesorskiego, już w 2011 r. został opublikowany w jego monografii habilitacyjnej pt. *Ryzyko kredytowe w działalności banku komercyjnego*, wydrukowanej przez Wydawnictwo UG. Co więcej, w podrozdziale 6.1 *Kapitał intelektualny w ograniczeniu ryzyka kredytowego* (str. 261-273) liczne fragmenty tekstu zaczerpnięto bez odwołań z publikacji *Zarządzanie kapitałem intelektualnym w uczelni wyższej* autorstwa dr hab. Agnieszki Sokołowskiej-Durkalec z UE we Wrocławiu. Publikację wydrukowano w tomie *Uczelnia oparta na wiedzy. Organizacja procesu dydaktycznego oraz zarządzanie wiedzą w ekonomicznym szkolnictwie wyższym*, Warszawa, 2005, s.108-116, dostępnym także w internecie.

W podrozdziale 6.3 *Miara rentowności kapitału skorygowanego o ryzyko* (str. 284-294) znaczne fragmenty tekstu zostały przejęte z książki *Zarządzanie finansowe bankiem*, PWE, Warszawa 2005, autorstwa prof. Małgorzaty Iwanicz-Drozdowskiej z SGH w Warszawie. Tekst J. Gwizdały został

napisany na podstawie jej publikacji, z licznymi przejęciami całych zdań, akapitów, rysunków (wraz z ich zagranicznymi źródłami). I tak np. przejęto: rys. 41, tabelę 64 (przejęcie wraz ze źródłem zagranicznym), tab. 63 (przejęcie), tekst pod rys. 40 na s. 287, tekst na str. 288 i str. 289. Wprawdzie autor trzykrotnie w różnych fragmentach tekstu umieszcza odnośnik (na str. 287, str. 290 i str. 294), ale dotyczy to pojedynczych akapitów. Reszta przejętego tekstu nie zawiera oznaczenia cytatów ani odnośników.

W podrozdziale 7.1 *Obszary i instrumenty sterowania ryzykiem kredytowym* (od str. 337 – 6. wers od dołu – do str. 342 – 3 wersy od góry) cały tekst, metodą copy and paste, został przejęty z artykułu M. Iwanicz-Drozdowskiej pt. *Ewolucja regulacji w zakresie adekwatności kapitałowej banków*, wydrukowanego w czasopiśmie „Bezpieczny Bank” 1, (22), 2004. Przejęcia obejmują prawie cztery strony tego tekstu.

Oprócz wskazanych powyżej masywnych zapożyczeń, w tekście monografii habilitacyjnej J. Gwizdały znajdują się dziesiątki fragmentów przepisanych z innych prac bez odniesienia, w postaci krótkich kilkudzaniowych bądź kilkunastozdaniowych akapitów.



Ukryta recenzja

Zaciekawiło mnie, jak habilitację ocenili ówczesni recenzenci, zwróciłem się więc do prof. Krzysztofa Bielawskiego, p.o. rektora UG, o udostępnienie czterech recenzji habilitacji J. Gwizdały. Po 17 dniach odmówiono ich udostępnienia, uzasadniając to dość absurdalnym stanowiskiem koordynatora Biura Prawnego UG, radcy Marka Kumińskiego: „recenzje habilitacyjne prof. Macieja S. Wiatra, prof. Krzysztofa Jajugi, prof. Stanisława Owsiaka oraz prof. Ryszarda Wierzbę złożone w przewodzie habilitacyjnym dra J. Gwizdały, podlegają ochronie z tytułu praw autorskich i bez zgody autorów nie można ich przekazać”. Tymczasem wiadomo, że od 2013 r. recenzje awansowe (doktorskie, habilitacyjne i profesorskie) są z mocy ustawy upubliczniane. Recenzje w postępowaniu habilitacyjnym są informacją publiczną i podlegają udostępnieniu na wniosek, co stwierdził już w 2013 r. Naczelny Sąd Administracyjny. Nie ma znaczenia fakt, że przewod habilitacyjny toczył się pod rządami starej ustawy (I OSK 477/13).

Sprawę odmowy udostępnienia recenzji opisał 4 listopada red. Krzysztof Katka z trójmiejskiej „Gazety Wyborczej”. W rezultacie następnego dnia redakcja FA otrzymała od rzecznika prasowego UG żądane recenzje. Jakież było moje zdziwienie, gdy zauważyłem, że 90% tekstu piątej strony recenzji prof. Macieja Wiatra – począwszy od 9. linii od góry – nie istnieje. Mgr Sylwia Kuras, kierownik dziekanatu Wydziału Zarządzania, pieczętą „Za zgodność z oryginałem” 20 października 2020 r. ostemplowała niebieskim tuszem pierwszą stronę każdej z czterech recenzji. Na dole kartki, w prawym rogu każdej strony złożyła swój podpis niebieskim długopisem. Ponieważ skan był w kolorze, pieczętka i podpis S. Kuras były barwne, w przeciwieństwie do właściwego tekstu dokumentów skopiowanych z czarno-białego oryginału. Rzuciło się w oczy, że na 4. i 5. stronie recenzji M. Wiatra podpis S. Kuras zeskanowany był w kolorze czarnym! Ktoś te dwie strony skopiował ponownie, celowo zasłaniając większą część tekstu 5. strony. Tak spreparowane dwie strony włożył do poświadczonej przez S. Kuras kopii. Wygląda na to, że w pierwszej chwili ktoś celowo próbował ukryć przed opinią publiczną część tej recenzji. Jak mnie poinformowano, recenzje przesłał do Biura Rzecznika Prasowego prof. Mirosław Szreder, dziekan Wydziału Zarządzania.

Utracona rzetelność recenzentów

Po reklamacji red. Piotra Kieracińskiego, recenzję M. Wiatra dostaliśmy w komplecie. Po jej lekturze zrozumiałem, co było powodem fałszowania dokumentu. Okazało się, że na stronie 5. recenzji prof. Maciej S. Wiatr stwierdza „liczne zapożyczenia z różnych źródeł czy też modyfikacje cudzych poglądów bez ich odpowiedniego odnotowania w odsyłaczach czy notkach bibliograficznych”. Zauważy też, że liczne opracowania graficzne oznaczone są zwrotem „opracowanie własne”, co nie jest prawdą. Co więcej, prof. Wiatr odkrył zapożyczenia z jego własnych prac: np. tab. nr 10 – s. 98, rys. nr 30 – s. 208, tab. nr 56 – s. 238, „etapy układu zarządzania ryzykiem” – s. 325, „istota monitoringu kredytowego” – s. 342. I skomentował: „Satisfakcja piszącego opinię byłaby większa, gdyby Autor zechciał wskazać rzeczywiste źródła”. Dalej, na stronie 6. następuje szereg krytycznych uwag pod adresem monografii, co na końcu nie przeszkadza recenzentowi napisać, że wniosek o dopuszczenie habilitanta do kolokwium habilitacyjnego jest uzasadniony.

Jak pokazuje recenzja M. Wiatra, już na etapie oceny monografii i dorobku habilitacyjnego J. Gwizdały wiadomo było, że zawiera on nieuprawnione zapożyczenia z innych autorów, czego ówczesne gremium oceniające – Rada Wydziału Zarządzania UG – nie wzięło pod uwagę jako faktu dyskwalifikującego.

Recenzentem był także prof. Krzysztof Jajuga z UE we Wrocławiu, w owym czasie przewodniczący Sekcji Ekonomicznej

CK. Profesor Jajuga na stronach 3, 4 i 5 swojej recenzji nie szczędzi krytycznych uwag, które powinny skutkować negatywną oceną końcową. Recenzent jednak daje pozytywną konkluzję. W dodatku prof. Jajuga nie zauważył, że w monografii są zapożyczenia także i z jego prac. W składzie ówczesnej Rady Wydziału był jeszcze prof. Bogdan Nogalski, ówczesny wiceprzewodniczący Sekcji Ekonomicznej CK, dzisiaj już na emeryturze. Z kolei przewodniczącym wydziałowej komisji ds. oceny dorobku habilitanta był prof. Mirosław Szreder, obecny dziekan wydziału i członek Rady Uczelni UG. Dziwię się, że żaden z tych wybitnych profesorów nie zaprotestował, wiedząc, że habilitant ma na sumieniu jasno przedstawione liczne plagiaty. Habilitacja przeszła przy jednym głosie wstrzymującym się.

Nie mam wątpliwości, że habilitacja Jerzego Gwizdały powinna być unieważniona przez Centralną Komisję, do której skierowałem pod koniec października br. formalny wniosek w tej sprawie, gdyż w mojej opinii Rada Dyscypliny Ekonomii UG jest w poważnym konflikcie interesów. CK jest tutaj niemrawa i kończy urzędowanie z końcem grudnia br. Sprawę zapewne przejmie Rada Doskonałości Naukowej, w której przewodniczącym Zespołu Nauk Społecznych jest... prof. K. Jajuga.

W ostatnich dniach dr hab. Jerzy Gwizdała złożył formalne odwołanie w CK, nie zgadzając się z decyzją unieważnienia jego przewodu profesorskiego. To przeczy jego publicznemu oświadczeniu skierowanemu 8 X 2020 r. do Senatu UG, w którym napisał: „Zdaję sobie sprawę, że cieniem na tej dyskusji może się kłaskać sprawa moich błędów i zaniedbań w przygotowaniu do uzyskania tytułu profesora. Wiem, że zaszkodziła ona całemu naszemu środowisku i reputacji Uniwersytetu Gdańskiego. Rozumiem każdego, kto poczuł się w tych okolicznościach zawiedziony. Wszystkie te osoby pragnę szczerze przeprosić. W obecnym stanie zdrowia trudno mi jest w pełni wyjaśnić, jak mogło dojść do moich zaniedbań i w jakich nastąpiło to okolicznościach. To co mogłem uczynić natychmiast, aby nie narażać dalej na szwank reputacji Uczelni zrobiłem bezwzględnie – ustąpiłem z funkcji Rektora, nie podejmowałem w przestrzeni medialnej żadnych prób obrony własnych błędów, co przedłużałoby tylko sytuację kryzysową Uczelni” (pisownia zgodna z zapisem w protokole z posiedzenia Senatu UG).

Ostatnio w czasopiśmie „Problemy Zarządzania (Management Issues)”, wydawanym w systemie open-access na Uniwersytecie Warszawskim, pojawiła się pierwsza retrakcja. Chodzi o artykuł J. Gwizdały *Wpływ systemowego ryzyka płynności na stabilność gospodarki polskiej*, opublikowany w 2015 r. i prawie w całości (bez dwóch zdań) skopiowany z doktoratu Błażeja Kocharńskiego, w którego przewodzie doktorskim w 2014 r. były rektor pełnił rolę recenzenta. Takich retrakcji zapewne będzie więcej.

W tym samym czasie p.o. rektora prof. Krzysztof Bielawski odwołał dr hab. Jerzego Gwizdałę z funkcji kierownika Katedry Bankowości i Finansów Wydziału Zarządzania UG. Z kolei po ujawnieniu przez red. Krzysztofa Katkę faktu, że w przemówieniach – m.in. inauguracyjnych – byłego rektora, znalazły się dosłownie przepisane fragmenty wcześniejszych przemówień innych polskich rektorów, Jerzy Gwizdała został zawieszony w prawach nauczyciela akademickiego. Na stronie katedry podano wiadomość, że do końca roku jest na urlopie, ale nieformalnie dowiedzieliśmy się, że przedstawił zwolnienie lekarskie do 23 grudnia 2020 r.

Nakaz wszczęcia wyjaśniającego postępowania dyscyplinarnego wobec J. Gwizdały otrzymał w połowie października dr hab. n. prawnych Michał Królikowski, prof. UW i rzecznik dyscyplinarny ministra nauki i szkolnictwa wyższego.

Marekwo@gmail.com

Aleksander Woźny

Zrozumieć pacjenta

Środków do interpretacji tekstów zmaconych chorobą, cierpieniem i strachem dostarczają literaturoznawstwo i antropologia kultury. To te dyscypliny humanistyki oferują bogaty ich repertuar, umożliwiając dotarcie do każdej narracji, do każdego sposobu ludzkiej ekspresji, szczególnie tej ukrytej w cierpieniu.

Spośród zadań, które uznałem za najważniejsze w mojej książce *Scenariusze kultury w mediach i w medycynie narracyjnej*, jedno okazało się nadspodziewanie aktualne – to próba wyposażenia medycyny humanistycznej w niemal nieznaną w Polsce instrumentarium badawcze, jakie stwarza medycyna narracyjna. Drugie, nie mniej ważne, polega na wprowadzaniu w obręb antropologii komunikacji i mediów kategorii scenariusza kulturowego. Zaczynam zatem od medycyny narracyjnej, która jest nie tylko refleksją badawczą, lecz daje także konkretne narzędzia-lekarstwa w ramach praktyki klinicznej. Jej zastosowanie staje się potrzebą chwili w czasie pandemii, gdy zawodzi wiele rutynowych zachowań, a poczucie utraty bezpieczeństwa ontologicznego sprawia, że zadajemy sobie coraz więcej trudnych, egzystencjalnych pytań pogłębiających nasze poczucie lęku. Oto jedno z nich, być może najważniejsze: może sytuacja kryzysowa, jaką zrodziła pandemia, jest szansą dla nas wszystkich, a zwłaszcza dla lekarzy, bo daje możliwość postawienia pytania o reguły obowiązujące jeszcze przed pandemią, których tak bardzo nam dziś brakuje: może wcale nie były właściwe?

Główny cel medycyny narracyjnej, której matką chrzestną jest literaturoznawczyni i lekarka, dr Rita Charon z Columbia University, polega na wykształceniu umiejętności interpretowania i rozumienia przez lekarza historii pacjentów, ich opowieści o chorobie. Stanowią one bowiem jeden z najważniejszych pomostów w umacnianiu więzi z chorym, pozwalają rekonstruować sytuację komunikacyjną, której elementem jest przekazywana przez pacjenta opowieść, a tym samym docierać do szerszych kontekstów, ważnych dla zagrożonej chorobą egzystencji. Współtworzona w rozmowach z pacjentem więź stwarza szansę na umacnianie w nim przekonania, że nie będzie on pozostawiony samemu sobie w czasie choroby, a opiekujący się nim lekarz czy pielęgniarka wspólnie z nim przejdą przez cały proces terapeutyczny.

Jakim językiem mówi pacjent, który cierpi

Osobę, która podejmuje tego rodzaju trud wspólnej podróży, nazywam kulturowym suflerem (sam termin pożyczam u toruńskiego etnografa Marcina Kafara). Podtrzymuje on bowiem swojego podopiecznego niczym sufler aktora zapominającego na scenie swojej roli, wspiera go swoją postawą pełną otwartości, zrozumienia i współodczuwania. Tak powstaje relacja rozumiejącego serca, w której opiekun-sufler każdą wypowiedź pacjenta, nawet tę zupełnie nieczytelną i niejasną, trak-

tuje jako tekst kultury, do którego zrozumienia potrzebuje klucza, a niekiedy całego zestawu narzędzi. Za ich pomocą ma szansę dotrzeć do zawartych w niej znaczeń.

Środków do interpretacji tekstów zmaconych chorobą, cierpieniem i strachem dostarczają literaturoznawstwo i antropologia kultury. To te dyscypliny humanistyki oferują bogaty ich repertuar, umożliwiając dotarcie do każdej narracji, do każdego sposobu ludzkiej ekspresji, szczególnie tej ukrytej w cierpieniu. Zaznajomienie się z nimi przez opiekuna-suflera pozwala mu na zrozumienie tzw. języków ezopowych, swoistych szyfrów kultury, których sensy pozostają ukryte, bowiem pacjenci często nie wypowiadają wprost swoich historii, raczej „dają do zrozumienia”, uciekając się do metafor, porównań, przemilczeń. Kiedy np. pacjent mówi lekarzowi, że czuje się otumaniony, a lekarz odpowiada, że nie rozumie tego, bo słowa „otumaniony” nie ma w jego lekarskim leksykonie, to taki lekarz powinien jak najszybciej otrzymać skierowanie na kurs medycyny narracyjnej. Być może dopiero wówczas zrozumie, jakim językiem mówi pacjent, który cierpi. To język, do którego chory ma pełne prawo. Bowiem to ta druga strona – medyk – musi się dostosować, włączyć do komunikacji, będącej czasem cichą, dyskretną muzyką, w którą trzeba się umieć wsłuchać. Bo to komunikacja orkiestralna – uczestnictwo we wspólnie odgrywanej partyturze, która jak melodia rozchodzi się we wszystkich kierunkach, a nie tylko w tym jednym: od lekarza do pacjenta.

Przeprowadzone przez mnie warsztaty pokazują, że medycyna narracyjna daje wymierne korzyści nie tylko pacjentom, ale i lekarzom, chroniąc ich przed wypaleniem zawodowym. Jeśli nie chcą oni, jak to określa dr Charon, „tchórzyc, gdy sprawy przyjmą zły obrót i zaczną porzucać pacjentów, gdy ci będą umierać”, a wszystko wskazuje, że w czasie pandemii będzie coraz więcej takich dezercji z pola walki, to muszą odrzucić powszechnie akceptowane stereotypy. Dają one tylko pozorne bezpieczeństwo, zwłaszcza takie „mądrości”, jak przekazywane kolejnym pokoleniom lekarzy zalecenie: trzymaj zdrowy dystans wobec pacjenta, nie poddawaj się uczuciom, zwłaszcza empatii. Otóż badania prowadzone przez zespół z Columbia University dowodzą, że jest akurat odwrotnie. Jedynie współodczuwanie, jedynie wsłuchanie się w życie wewnętrzne pacjenta, zwłaszcza tego śmiertelnie chorego, może wyposażać adeptów sztuki lekarskiej w tarczę chroniącą przed depresją.

Koncepcja orkiestralna

Drugi stereotyp mówi, że tego, co dzieje się w szpitalu, pod żadnym pozorem nie można wynosić poza jego mury, a zwłaszcza opowiadać swoim bliskim, którzy i tak doświadczają dyskomfortu związanego z pracą kogoś z rodziny w służbie zdrowia. Przeprowadzane warsztaty pokazują fałszywość także i tej „mądrości”. Okazuje się, że to, co nieopowiedziane, trwa w lekarzach i pielęgniarkach przez lata. Wystarczy np. podczas warsztatów zapytać, czy spośród przeżytych wydarzeń jest takie, które pozostawiło przez lata traumę i nigdy nie zostało opowiedziane ani kolegom w pracy, ani rodzinie. Uczestniczący w tego rodzaju spotkaniach mają w pamięci niejedną bolesną narrację, którą wreszcie mogą wypowiedzieć przed obcymi, bo przez bliskich nie została nigdy wysłuchana. I nawet po latach wywołuje w opowiadającym ogromne emocje, uwalniając od tego, co długo męczyło.

Scenariusz kulturowego suflera to tylko jeden z rekonstruowanych w książce scenariuszy. Zanim jednak przejdę do opisu pozostałych, konieczne jest najpierw ukazanie perspektywy badawczej, która umożliwiła samo sformułowanie koncepcji scenariuszy kultury. Wiąże się ona z podjętą w książce próbą przełamania dominującej, nie tylko w polskim medioznawstwie, postawy redukcjonistycznej, która w znacznej mierze wynika z kontynuowanej przez wielu badaczy tradycji ujmowania komunikacji jako transmisji. Ta teoria, zrodzona w Stanach Zjednoczonych na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku, w kręgu inżynierów prowadzących badania nad funkcjonowaniem telegrafu, redukuje znaczenie do gotowego przekazu, którym nadawca niczym strzykawką „infekuje” odbiorcę. Ma ona wciąż powszechne zastosowanie w zorientowanym politologicznie medioznawstwie i w dominującej u nas

refleksji komunikologicznej. Na szczycie medioznawczej hierarchii niewiele miejsca pozostaje dla filozofii i antropologii komunikacji czy mediów. A o taką właśnie perspektywę, nadającą właściwą im pozycję, upominam się w książce.

Komunikacji ukierunkowanej „hydraulicznie”, tj. zorientowanej na przepływy informacji i sprowadzanej w ostatecznej instancji do przesyłanego za pośrednictwem medium sygnału wysyłanego przez osobę kodującą, a odbieranego przez dekodującą jednostkę, przeciwstawiam – za belgijskim antropologiem kultury Yvesem Winkinem – koncepcję orkiestralną. I to w tej perspektywie umieszczam scenariusze kultury. Przypominają one bowiem partyturę, którą w orkiestrze muzycy wykonują wspólnie pod batutą dyrygenta. Tu, w scenariuszach kultury, które odgrywamy niczym muzycy, nie potrzeba dyrygenta, bowiem melodia jest wszystkim tak dobrze znana, że czasami nawet nie zdajemy sobie sprawy, że ją wykonujemy. Ze scenariuszami kultury jest bowiem zazwyczaj tak, jak z powietrzem. Oddychamy nimi nieświadomie.

Poszerzenie teorii scenariuszy

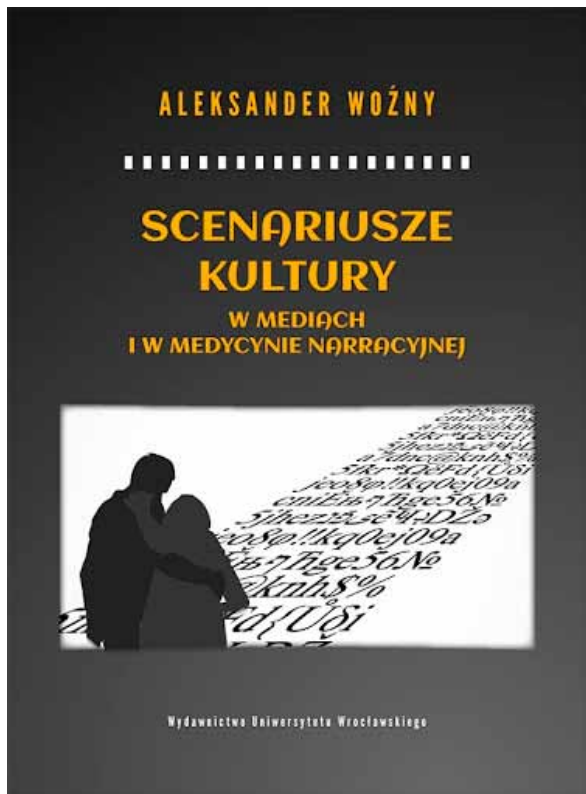
Punktem wyjścia w budowanej teorii scenariuszy kultury był scenariusz itinerarium (łac. trasa podróży). Został on zrekonstruowany przed dziesięcioma laty na podstawie peregrynacyjnych relacji tworzonych w chrześcijańskiej przeszłości starożytnej i średniowiecznej Europy. Scenariusz ten został odnowiony po wielu stuleciach przez słuchaczy polskiej sekcji Radia Watykańskiego w czasie stanu wojennego, których listy do papiejskiej rozgłośni zostały zarchiwizowane w Rzymie. Itineraryjny scenariusz kultury „odegrany” był ponownie w 2010 r., przy masowym udziale widzów, w telewizyjnych serwisach informacyjnych, realizowanych po katastrofie smoleńskiej, kiedy na Krakowskie Przedmieście „pielgrzymowały” całymi rodzinami rzesze z różnych stron Polski.

Z czasem się okazało, że przyjmowane początkowo założenie, iż scenariusze kultury stanowią interakcje przebiegające zgodnie z wartościami respektowanymi w danej kulturze, już nie wystarczało. Konieczne było poszerzenie teorii scenariuszy, definiowanych początkowo jako nieświadomie powielane przez stulecia kulturowe matryce, o te, które przeciwstawiają się dyktatowi dominujących opinii, o liminalne, graniczne scenariusze, ambiwalentne i chwiejne.

W wyniku przeprowadzonych analiz okazało się konieczne odejście od wciąż jeszcze dominującej w naukach społecznych i humanistycznych binarności na rzecz modelu ternarnego. Tego, który Jurij Łotman w swoim testamencie naukowym uznał za chroniący od zagrożeń właściwej Wschodowi tyranii binaryzmu w polityce, kulturze i w refleksji humanistycznej. Przyjmując ternarną optykę, która – jak głosi semiotyk kultury – pozwala zachować wartości etyczne przysługujące osobie ludzkiej, skupiam uwagę na scenariuszach, które realizują kulturą formułę „nie tylko, lecz także”. Zaliczam do nich oprócz wskazywanego już skryptu kulturowego suflera, scenariusze Girardowskiego kozła ofiarnego, uśpienia-przebudzenia oraz celebrytów-skandalistów.

Gdy zawodzi zrozumiała struktura świata

Scenariusz celebrytów-skandalistów badam na podstawie ekscesów najbardziej znanego w świecie „jurodiwego”, świętego-rozpustnika przedrewolucyjnej Rosji, i skandalu Ellen DeGeneres – aktorki, scenarzystki i prezenterki telewizyjnej, uznawanej w latach dziewięćdziesiątych za najzabawniejszego człowieka Ameryki. Co łączy Ellen DeGeneres, zdobywczynię nagrody Emmy, która nagle zostaje napiętnowana przez opinię publiczną Ameryki i strącona przez media w niebyt, z Grigorem Jefimowiczem Rasputinem, niewykształconym wieśniaka-



Aleksander Woźny, *Scenariusze kultury w mediach i w medycynie narracyjnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2020. Od 16 listopada br. książka jest dostępna jako darmowy e-book na stronie Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego: <http://www.wuwr.com.pl/products/status/?status=nowosc>

kiem przybywającym z syberyjskiej dziczy do pałacu rodziny carskiej, którą oczarowuje swoją pobożnością? Oboje znaleźli się w żywiole liminalności, w luce, w której uporządkowane wcześniej światy uległy nagle destrukcji, a ich biografie niespodziewanie zostały naznaczone stygmatem labilności. Zderzeni z dyktatem opinii publicznej, z bezwzględnymi oskarżeniami mediów, decydują się na metamorfozę i „odgrywają” scenariusz celebry-skandalisty.

Rekonstrukcji scenariusza uśpienia-przebudzenia dokonuję opierając się na głośnie przed laty amerykańskiej produkcji filmowej pt. *Przebudzenia*, z udziałem Roberta de Niro i Robina Williama, będącej ekranizacją doświadczeń opisanych przez brytyjskiego neurologa Oliviera Sacksa, który podjął heroiczną walkę o przebudzenie zniechęconych pacjentów z ośrodka nowojorskiej lecznicy na Bronksie z trwającej latami śpiączki postencefalicznej. Dr Sacks przedstawił precyzyjny opis swoich doświadczeń w książce opublikowanej pod tym samym tytułem, co film, a wsparcie, jakiego udziela przebudzanym pacjentom, uznaję za modelową realizację scenariusza kulturowego suflera i zapowiedź powołanej do życia kilkadziesiąt lat później w ośrodku Columbia University medycyny narracyjnej.

Rozwijana koncepcja scenariuszy kultury pozwala także na nowo spojrzeć na polską historię mediów w czasach przełomów i przewartościowań. Staram się bowiem za jej pomocą dowieść, że warto stawiać pytania o szczególne doświadczenia krajów Europy Środkowej i Wschodniej, związane m.in. z restrykcyjną cenzurą i drugim obiegiem wydawniczym; pytania o doświadczenia, którego nie miały społeczeństwa zachodnioeuropejskie, i o niepowtarzalną drogę, jaką przeszliśmy wraz z mediami od czasów rewolucji z 1989 roku.

Warto także na tym polu rekonstruować scenariusze uśpienia-przebudzenia w odniesieniu do naszych rodzimych etapów liminalności. Takich jak dziennikarskie świadectwa opisujące strajki stoczniowców w sierpniu 1980 roku, w których ujawniają się kulturowe matryce występujące w sytuacjach kryzysowych, gdy zawodzi zrozumiała struktura świata, gdy konieczne staje się zerwanie z dotychczas obowiązującymi zasadami działania i myślenia – bo przecież „odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo”. Warto z uwagą śledzić Girardowski scenariusz kozła ofiarnego, ujawniający się w manipulacjach podejmowanych

wobec dziennikarzy przez PRL-owskich uczonych, specjalizujących się w prawie. W wyniku podejmowanych przez nich działań, legitymizujących tzw. zapisy cenzorskie, często dochodziło do zamazywania różnicy pomiędzy prześladowcami i ich ofiarami, a sam mechanizm cenzury przedstawiany był jako gwarancja wolności prasy.

Warto z pomocą instrumentarium, jakiego dostarcza antropologia komunikacji i mediów, podejmować spór zarówno z klasycznymi już dziś dziełami wybitnych socjologów, jak i opracowaniami uznanych medioznawców, w których obraz reprezentujących „kulturę zmęczonych, ale niepoddających się” poddany został niedopuszczalnym uproszeniom, a ich „bycie w kulturze” zostało radykalnie spłycone. Tego rodzaju odczytań, odnoszących się do przełomowych okresów historii współczesności, a proponowanych przez Jadwigę Staniszkis (*Samoograniczająca się rewolucja*) czy Tomasza Gobana-Klasa (*Niepokorna orkiestra medialna. Dyrygenci i wykonawcy polityki informacyjnej w Polsce po 1944 roku*) nie wolno zostawić bez polemiki.

Obraz moich zmagania ze scenariuszami kultury byłby niepełny, gdybym przemilczał zainicjowane przed kilkoma laty dokonania swoich doktorantów. Badania nad tą kategorią podjął Michał Rydlewski w opublikowanej w 2019 r. pracy doktorskiej o scenariuszach kultury przenikających kulturę upokarzania; kolejny krok w refleksji nad spożytkowaniem omawianej kategorii stanowią powstające doktoraty: Aleksandry Michałowskiej-Kubś o scenariuszach śmierci w nowych mediach, Karoliny Śmiłowskiej o przebudzeniach trzeźwiejących alkoholiaków i Katarzyny Prus o scenariuszach kultury w medycynie paliatywnej i narracyjnej. Podejmowany przez nich, a także przez kilkoro spośród moich magistrantów, wysiłek rekonstruowania trwających od wieków scenariuszy kultury, scenariuszy długiego trwania, które przyjmują różne kształty w skomplikowanej materii współczesności, także tej medialnej, utwierdził mnie po wielokroć w przekonaniu, zwłaszcza w chwilach wątpliwości, o potrzebie kontynuowania prowadzonych badań.

Prof. dr hab. Aleksander Woźny, medioznawca i literaturoznawca, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego



Rys. Sławomir Makal

Sztuczne cytochromy

Nowoczesne narzędzie do tworzenia leków

Uzyskanie wydajnego i selektywnego katalizatora przemian metabolicznych umożliwiłoby w dalszej kolejności opracowanie sztucznego cytochromu i tym samym prowadzenie badań nad metabolizmem wątrobowym nowych potencjalnych leków w warunkach laboratoryjnych, bez udziału żywych komórek i zwierząt.

Osiągnięcia współczesnej medycyny oparte są przede wszystkim na możliwości stosowania wielu skutecznych leków, głównie w terapii chorób cywilizacyjnych, stanowiących dzisiaj istotny problem wśród społeczeństw krajów rozwiniętych. Większość stosowanych obecnie w medycynie substancji leczniczych, po wchłonięciu do krwioobiegu, ulega w wątrobie przemianom metabolicznym. Prowadzone w wielu ośrodkach badania dotyczące poszukiwania nowych leków muszą uwzględniać, oprócz efektu działania samej substancji, także oddziaływanie na organizm produktów jej metabolizmu powstałych dzięki enzymom należącym do tzw. grupy cytochromów P450. Enzymy te katalizują większość reakcji przemiany ksenobiotyków, czyli substancji obcych dla organizmu ludzkiego. Ma to istotne znaczenie z punktu widzenia skuteczności i bezpieczeństwa stosowanych leków z uwagi na fakt, że przemiany enzymatyczne mogą w niektórych przypadkach doprowadzić do powstania w organizmie związków chemicznych o zwiększonej lub zmniejszonej sile działania w stosunku do pierwotnej substancji leczniczej, a także o możliwym działaniu toksycznym. Stąd też przed wprowadzeniem nowego leku na rynek musi on zostać sprawdzony także pod kątem charakteru ewentualnych produktów metabolizmu wątrobowego. W tym celu początkowo przeprowadza się badania *in vitro* z wykorzystaniem komórkowych ekstraktów mikrosomalnych (specjalnych zawiesin komórkowych), pozyskanych z fragmentów wątroby ludzkiej lub zwierzęcej, a następnie wykonuje się szereg badań *in vivo* na zwierzętach. Niejednokrotnie zdarza się jednak, że o możliwym szkodliwym działaniu metabolitów nowego leku badacze dowiadują się dopiero w momencie pierwszych testów na ludziach. Prowadzone w ten sposób eksperymenty są niezwykle kosztowne. Co więcej, mogą też stanowić zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia, ochotników biorących udział w testach klinicznych. Ich wadą jest również duża trudność w identyfikacji powstających metabolitów, a także, ze względu na możliwość pozyskania niewielkich ilości danego związku chemicznego, brak możliwości prowadzenia dalszych zaawansowanych badań z ich udziałem.

Naśladowanie naturalnych mechanizmów

Inną metodą niż testy prowadzone z udziałem komórek zwierząt czy ludzi jest biomimetyka. Polega ona na naślado-

waniu, w warunkach sztucznych struktur, reakcji i mechanizmów naturalnie występujących w przyrodzie. Znalazła ona także zastosowanie w badaniach nad lekami. Z uwagi na to, że w enzymach z grupy cytochromów P450 tzw. grupą prostetyczną („sercem” enzymu), odpowiedzialną za katalizowanie prowadzonych reakcji, jest hem – czerwony barwnik naszej krwi (ten sam, który odpowiada za transport tlenu), w badaniach biomimetycznych metabolizmu leków wykorzystuje się związki, które są do niego strukturalnie podobne.

Hem należy do grupy tzw. porfirynoidów, związków makrocyklicznych (dużych, kolistych struktur) zbudowanych z trzech lub czterech połączonych ze sobą pierścieni pirolowych (pięcioczłonowych) lub indolowych (dziewięcioczonowych), mogących związać koordynacyjnie w środku całej cząsteczki kation metalu. Wśród porfirynoidów wyróżniamy kilka klas związków chemicznych różniących się m.in. sposobem połączenia pojedynczych, małych pierścieni, takich jak: porfiryny (do których należy właśnie hem), chloryny, ftalocyjaniny czy porfirazyny (rys). Dwie ostatnie stanowią sztuczną grupę barwników wykorzystywaną zarówno w przemyśle, jak i lecznictwie, głównie w nowatorskiej terapii przeciwnowotworowej z dodatkowym wykorzystaniem źródła światła, zwanej terapią fotodynamiczną. W porfirazynach, które do tej pory nie były stosowane w badaniach biomimetycznych, cztery pierścienie pirołowe połączone są atomami azotu. Aby wykorzystywać porfirazyny do naśladowania reakcji katalitycznych, związek makrocykliczny musi być połączony w swoim centrum z kationem z tzw. grupy metali przejściowych, np. kationem żelaza, kobaltu czy manganu (patrz rycina).

Badania nad metabolitami nowych potencjalnych leków prowadzi Katedra i Zakład Technologii Chemicznej Środków Leczniczych Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Celem prac naukowych jest synteza i charakterystyka porfirazyn – związków organicznych, strukturalnie podobnych do hemu, zdolnych do naśladowania jego funkcji jako grupy prostetycznej cytochromów P450. Uzyskanie wydajnego i selektywnego katalizatora przemian metabolicznych umożliwiłoby w dalszej kolejności opracowanie sztucznego cytochromu i tym samym prowadzenie badań nad metabolizmem wątrobowym nowych

potencjalnych leków w warunkach laboratoryjnych, bez udziału żywych komórek i zwierząt.

Znaczne ograniczenie kosztów

Wszystkie firmy z branży farmaceutycznej przy rejestracji nowych produktów leczniczych przed wprowadzeniem ich na rynek zobowiązane są do przedstawienia bardzo obszernej dokumentacji poświadczającej bezpieczeństwo stosowania danego preparatu. Raporty te sporządzane są na podstawie szeregu badań prowadzonych najpierw na wyizolowanych komórkach i tkankach ludzkich, następnie na zwierzętach (tzw. badania przedkliniczne), aby potem móc przetestować nową substancję leczniczą na ludziach, w trakcie tzw. badań klinicznych pierwszej, drugiej i trzeciej fazy. Przedsięwzięcia, ponosząc ogromny koszt, niejednokrotnie ryzykują utratę stabilności finansowej w przypadku niepowodzenia prowadzonych testów. Możliwość wykonania części testów przedklinicznych na sztucznych cytochromach, opartych na porfirazynach żelazowych czy manganowych, pozwoli na znaczne ograniczenie kosztów oraz skrócenie czasu badań, co bezpośrednio może się przełożyć na szybsze wprowadzenie na rynek nowych preparatów, a tym samym szybsze osiągnięcie zysków. W dłuższej perspektywie może to również rzutować na rozwój samego przedsiębiorstwa, w tym także na zwiększenie poszukiwań i produkcji nowych leków, a przez to wzrost zatrudnienia w firmach. Zmniejszeniu ulegnie również liczba zwierząt uczestniczących w testach przedklinicznych prowadzonych w tzw. zwierzętarniach, co wywrze istotny wpływ na politykę proekologiczną branży farmaceutycznej oraz rozwiąże wątpliwości natury etycznej powstające przy okazji testów na zwierzętach.

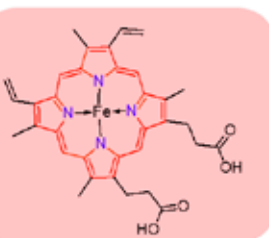
W dotychczasowej pracy badawczej otrzymaliśmy szereg porfirazyn żelaza(II/III) i manganu(III) posiadających zróżnicowane struktury chemiczne, nadające opracowanym układom odmienne właściwości fizykochemiczne. Otrzymane związki zostały poddane bardzo wielu badaniom z zakresu chemii analitycznej (badania z wykorzystaniem technik spektroskopowych) oraz elektrochemii. Dodatkowo, w przypadku niektórych związków, otrzymaliśmy kryształy, co umożliwiło potwierdzenie ich struktury chemicznej technikami analizy rentgenowskiej. W celu oceny potencjalnego zastosowania otrzymanych związków we wspomnianej biomimetyce cytochromów otrzymane porfirazyny zostały wykorzystane w reakcjach katalitycznego utleniania zarówno związków wzorcowych, jak i obecnie stosowanych, a także potencjalnych substancji leczniczych.

Dotychczas w ramach prowadzonych badań wykonanych zostało wiele prób utleniania leków przeciwbólowych, przeciwpadaczkowych, hormonów, a także antybiotyków, w celu przetestowania opracowanej metodologii. Wyniki tych badań są obiecujące i wskazują na to, że niektóre z otrzymanych porfirazyn, ze względu na wykazywane właściwości fizykochemiczne, elektrochemiczne i katalityczne, mogą być rozpatrywane jako potencjalne katalizatory biomimetyczne cytochromów P450 w dalszych badaniach metabolizmu substancji leczniczych. Nie jest to jednak koniec poszukiwania nowych struktur o podobnym charakterze, jednocześnie bardziej trwałych, a zarazem o zwiększonej aktywności. Stąd też ogromną część opisywanej pracy laboratoryjnej stanowi synteza chemiczna.

Na węglowych nanorurkach

Zupełnie innym aspektem prowadzonych badań jest chęć połączenia uzyskanych związków chemicznych z układem stanowiącym swego rodzaju nośnik, a tym samym tworzenie katalizatorów opartych na porfirazynach, które po reakcji można łatwo oddzielić od produktów. Stąd też wybrane związki zostały osadzone na wielościennych nanorurkach węglowych oraz warstwach tlenku grafenu, odpowiednio do tego celu przygotowanych. Osadzenie otrzymanych porfirazyn na nanorurkach lub grafenie służy zwiększeniu zdolności katalitycznych związków ze względu na unikatowe właściwości elektrochemiczne powyższych nanostruktur, jak i możliwość ponownego wykorzystywania odzyskiwanych po reakcjach katalizatorów. Grafen stanowi odmianę węgla złożoną z płaskiej sieci pojedynczych atomów formujących pierścienie, o unikatowych właściwościach materiałowych, zwłaszcza wytrzymałości oraz przewodnictwie cieplnym i elektrycznym. W przebiegu licznych reakcji chemicznych możliwe jest takie zmodyfikowanie jego powierzchni, które zwiększa zdolności aplikacyjne struktury grafenu. Podobnie jak grafen, nanorurki węglowe stanowią również materiał strukturalny o obiecującym potencjalnym wykorzystaniu w wielu dziedzinach nauki i techniki. Zbudowane są ze zwiniętych warstw grafenowych. Ze względu na liczbę warstw wyróżniamy nanorurki węglowe jedno- i wie-

liścienne. Z uwagi na obecność dużego, specyficznego układu elektronów posiadają one zdolność do silnego przyłączania cząsteczek o podobnym układzie elektronowym, w tym właśnie porfirynoidów, czyli np. porfirazyn.



Hem (porfiryra)



Porfirazyna

Podjęcie tematyki związanej z biomimetyką procesów metabolizmu substancji aktywnych farmaceutycznie z uwzględnieniem wykorzystania porfirazyn żelaza ma wiele aspektów praktycznych. Stanowi wstęp do kontynuowanych dzisiaj badań, które wpisują się w ideę opracowania sztucznego cytochromu na potrzeby tzw. sztucznej wątroby. Tego typu rozwiązanie mogłoby się przyczynić do zwiększenia efektywności przy pozyskiwaniu nowych substancji leczniczych, a uniwersalność metody umożliwiłaby jej szerokie wykorzystanie w laboratoriach badawczych jednostek naukowych, zarówno na uczelniach, jak i w przemyśle farmaceutycznym. Otrzymane i scharakteryzowane związki chemiczne na bazie porfirazyn mogą być z powodzeniem rozpatrywane jako wydajne katalizatory reakcji utleniania substancji aktywnych farmaceutycznie, obecnie stosowanych, oraz nowych, potencjalnych substancji leczniczych. Uzyskiwane produkty przemian biomimetycznych mogą być traktowane jako potencjalne metabolity do porównawczych badań farmakologicznych i toksykologicznych.

Dr n. farm. Tomasz Koczorowski, Katedra i Zakład Technologii Chemicznej Środków Leczniczych, Uniwersytet Medyczny im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu

Obrazy dzieciństwa w literaturze francuskiej XX wieku

W Bayonne opowiadałam o polskim przedstawieniu *Elektry* Jeana Giraudoux na scenie Teatru Wojska Polskiego w Łodzi (1946), które wywołało wiele emocji.

To tytuł najnowszej mojej książki poświęconej kondycji człowieka w literaturze francuskiej. Poprzednie monografie dotyczyły dramatu XX wieku, a w nim tożsamości kulturowej płci. Postać kobieca (Opole 1999), postać męska (Opole 2004), a potem sztuka uwodzenia, którą opublikowałam w języku francuskim w Paryżu (*L'art de la séduction dans le théâtre français du XX^e*, L'Harmattan 2009). Kolejne monografie wykroczyły poza teatr: *Kondycja człowieka w literaturze francuskiej XX wieku* (Opole 2010), *L'enfer et le paradis terrestres dans la littérature française du XX^e s.* (Piekło i raj na ziemi, L'Harmattan 2015), *Człowiek w zwierciadle. Szkice o literaturze francuskiej XX wieku* (Opole 2017). By móc skonfrontować moje refleksje z przemysleniami romanistów z innych ośrodków uniwersyteckich, organizowałam międzynarodowe konferencje naukowe poświęcone tematyce, którą się zajmowałam.

Ale to teatr Jeana Giraudoux pozwolił mi wypłynąć na szerokie wody światowej nauki, gdzie stałam naprzeciw wybitnych znawców twórczości Giraudoux, wielkich profesorów światowego formatu, takich jak Jacques Body, Michel Lioure, Guy Teissier, Sylviane Coyault, André Job, Lise Gauvin. Badacze twórczości Giraudoux co dwa lata organizują spotkania naukowe. Pierwsze, w którym uczestniczyłam, zorganizowane było w Aleppo 1998 (Syria). Potem były Sorbona, Fez, Madryt, Aix-en Provence. Ostatnie w Bayonne (2018), na którym opowiadałam o polskim przedstawieniu *Elektry* Jeana Giraudoux na scenie Teatru Wojska Polskiego

w Łodzi (1946), które wywołało wiele emocji. Nie miałam pojęcia, że dokumentacja widowiska teatralnego, dzięki internetowi, może być tak imponująca. Recepcją współczesnego teatru francuskiego zajmowałam się w latach osiemdziesiątych poprzedniego wieku. I tu naraz... ilość pozyskanego materiału zmusiła mnie do ponad półrocznej pracy. Ale warto było. Obraz ma ogromne znaczenie. Zaskoczenie, niedowierzanie uczonych kolegów z ważnych ośrodków uniwersyteckich na całym świecie, że poziom kultury w tym czasie w Polsce był tak wysoki, że można było aż tak, z pietyzmem... Czego chcieć więcej?

Proust, Gide, Gary...

Tym razem przekonuję, że nawet szczęśliwe dzieciństwo nie jest łatwe. Traumy różnej natury, sytuacje nie do rozwiązania z powodu braku doświadczenia i dystansu sprawiają, że dziecko martwi się i daje temu wyraz. Widać to wyraźnie w przywołanych świadectwach francuskich pisarzy XX wieku.

Marcel Proust (*W poszukiwaniu straconego czasu, W stronę Swanna* 1913), wychowany w pełnej, arystokratycznej rodzinie, gdzie dominuje szacunek i miłość, z wyraźnym obecnym autorytetem ojcowskim, zmagając się z obowiązującymi zasadami, a zwłaszcza domaga się matczynego pocałunku na dobranoc, najważniejszego doświadczenia każdego dnia. Wrażliwe dziecko bardzo uważnie obserwuje świat, naturę, architekturę, sztukę.

Nienawidząca matka Hervé Bazina (*Żmija w garści* 1948) z pogardą traktująca swoich synów, sprawi, że nieufność i podejrzliwość nie pozwoli synowi zbudować żadnych więzi z drugim człowiekiem.

Przyjemnym kontrapunktem jawi się relacja Amélie Nothomb (*Metafizyka rur* 2000) opowiadającej o traktowaniu dziecka w kulturze japońskiej jak Boga. Wcześniej osierocony przez ojca André Gide (*Jeżeli nie umiera ziarno...* 1920) opo-



wiada o rozkoszy, przyjaźni, ale i okrucieństwie prześladowających go kolegów oraz ucieczce w chorobę, co budzi grozę, podobnie jak terapie ówczesnych medyków. Osierocony Jean-Paul Sartre (*Słowa* 1964), wychowany przez dziadka autokratę, bardzo wcześnie poszukiwał racji bytu. Uzasadnienie dla swojego istnienia, bycia na świecie, jawiło się jako zadanie pierwszej wagi. Pisanie sprawiło, że odnalazł siebie i swoje miejsce w świecie.

Romain Gary (*Obietnica poranka* 1960) pozostawał w cieniu zaharowanej samotnej matki, która nie pozwoli pracować dwudziestokilkuletniemu mężczyźnie, bo wymarzyła sobie karierę dla wspaniałego syna i konsekwentnie plan realizowała. Trauma nie do przeżycia spowodowana zachowaniem matki kilkakrotnie była udziałem syna. Ale trudno nie poddać się wzruszeniu dla determinacji matki, która w czasie wojny napisała przed śmiercią wiele listów do syna, by mógł je otrzymywać po jej odejściu, zagrzewany do walki jej postawą.

Okrutny los żydowskiego dziecka podczas wojny został opisany przez Georgesa Pereca (*W albo wspomnienia z dzieciństwa* 1975) krzyżującymi się tekstami, dopełniającymi się, bo jeden tekst nie udźwignąłby ciężaru tak traumatycznego doświadczenia. Mamy zatem szczątkowe wspomnienia dziecka, które nie jest pewne przywołanych obrazów, i bezwzględnej, zimnej, obezwładniającej narracji opowiadającej o miasteczku olimpijskim i panującym w nim rygorze.

Świadczenie literackie daje o wiele większe możliwości przedstawienia obrazu dzieciństwa niż badania naukowe, w których naturę wpisane jest ograniczenie. Niemniej jednak świadectwa literackie, by wybrzmieć prawdziwe, potrzebują konfrontacji z refleksją psychologiczną, filozoficzną czy antropologiczną. Erich Fromm, filozof i psycholog, stanowi ważny i cenny punkt odniesienia, by zrozumieć znaczenie miłości matki, jej czułości, wartości, której człowiek poszukuje całe życie. Podobnie Elisabeth Badinter, antropolożka francuska, przekonana, że dziecko nie może się harmonijnie rozwijać bez opieki macierzyńskiej i czułości. Autorytet rodziców, instytucji, pogoń za przyjemnością i unikanie przykrości, destrukcyjność jako wynik nieprzeżytego życia oraz godność człowieka, która zdaniem Chantal Delsol nie podlega redukcji ani unicestwieniu, stanowi cenną literaturę przedmiotu. Ponadto właściwa proporcja w relacjach z ojcem i matką dają gwarancję prawidłowego rozwoju dziecka. Zbyt duża symbioza z matką grozi feminizacją chłopca. Brak ojca, zdaniem Lacana, stanowi przyczynę psychozy, z powodu której dziecko nie jest w stanie podnieść się do rangi podmiotu. Wychowanie w nadmiernej dys-

cyplinie prowadzące do nerwicy, a z drugiej strony narcyzm dziecka, wyjątkowość dziecka, nadopiekuńczość, przymus zdobywania sławy prowadzą do depresji.

Idąc śladem Michela z Montaigne, przekonanego, że każdy ludzki los jest wyjątkowy i stanowi przy tym realizację kondycji człowieka, monografia o ambicji przedstawienia obrazów (różnych), a nie obrazu (jednego, uogólnionego), potwierdza ważność każdego świadectwa.

Prof. dr hab. Krystyna Modrzejewska, romanistka, Instytut Kultury i Języka Francuskiego Uniwersytetu Opolskiego



Rys. Sławomir Małaj

O podstawach samoorganizacji społeczeństwa

„Wiedza w najwyższej swej postaci, zdaniem wielu z najczcigodniejszych jej mistrzów, nie dawała się – i nie daje – uprzystępnić ogółowi tej ludzkości, której ma być zdobyczą i narzędziem”.

W działaniach oświatowych – a szerzej: życiowych – dominującą rolę odgrywała indywidualistycznie pojęta „pomoc własna”. Pod takim tytułem przetłumaczono i uzupełniono przykładami wydaną w zeszytach przez „Przegląd Tygodniowy” (1867) pracę Samuela Smilesa *Self-Help With Illustrations of Character, Conduct and Perseverance* (1859). W czwartym wydaniu (nakładem Gebethnera i Wolfa, 1908) redaktorzy dopełnili książkę przykładami z życia polskich patriotów. Publikacja Smilesa dała podstawy pozytywizmowi warszawskiemu, a także pierwszej edycji *Poradnika dla samouków*.

Według Smilesa samodzielnością jest użycie powierzonych przez Boga sił ludzkich „za pomocą woli do moralnych celów”. Działalność władz, w tym prawodawstwo, „bardziej jest ograniczającej i przeczącej natury, aniżeli twierdzącej i twórczej”. Smiles zakładał: „Istotne wykształcenie ludzi polega tylko na popieraniu dążności do samodzielnego, naturalnego ich rozwoju”. Do tego stwierdzał: „Pilnowanie siebie samego i władza nad samym sobą są początkiem praktycznej mądrości, musi jednakże tak jedno jak drugie z poszanowania samego siebie brać początek”. Przy tym: „Szkoła cierpień i przeciwności jest prawdziwą szkołą wyższą pomocy własnej, wysilenia zaś i walki, do jakich nas zmusza, są najważniejszym i najsukuteczniejszym środkiem wychowawczym w życiu człowieka, a raczej środkiem pomocniczym w jego kształceniu się własnym”.

Pierwszym, który zrealizował pomysł wydania odpowiedniego poradnika sięgającego po ideę „pomocy własnej” – w formie broszury zatytułowanej *O samopomocy w kształceniu się* (1873) – był Jan Jeleński. Dedykował ją Henrykowi Dobrzyckiemu, który umożliwił mu debiut dziennikarki. Jeleński był przykładem samouka. Miało to być zadanie na całe życie, powiązane z „poleganiem na sobie” (Johna Sturta Milla self-reliance). Z kolei Adolf Dygasiński odwołał się do koncepcji samokształcenia w pracy *Jak się uczyć i jak uczyć innych* (1889).

Szczególny nadzór władz policyjnych

Władze zaborcze świadomie utrudniały realizację idei samokształcenia. Namiestnik Królestwa Polskiego „rozkazem z dnia 4/16 czerwca r. b. [1848] N 3420 polecił raczył co następuje: 1-o za pośrednictwem gubernatorów cywilnych rozkazać wszystkim władzom administracyjno-policyjnym, aby nigdzie nikomu, pod żadnym pozorem ani jakim bądź względem, pod jak najsurowszą odpowiedzialnością” nie dopuszczać do założenia, a już założone rozwiązać „stowarzyszenia tak zwanych lubowników czytania, mające na celu nabywanie książek różnych i wzajemne ich udzielanie między stowarzyszonych, którzy w rozmaitych potrzebach zakładu i dla zbiorowego czytania odbywali narady i posiedzenia”. Do tego Namiestnik zdecydował, „aby nad handlem księgarskim i drukowaniem książek rozciągnięty był także szczególny nadzór Władz policyjnych”. Skutki tych rozkazów przedstawił Andrzej Zajaczkowski w pracy *Z dziejów polskiej inteligencji. Studia historyczno-socjologiczne* (1962).

Wzrost zdolności do samoorganizacji społeczeństwa sprawił, że w ramach idei pozytywizmu pojawiły się przeciwdziałania polskich towarzystw oświatowych i pomysł wydawania *Poradnika dla samouków*, finansowanego przez Kasę imienia Józefa Mianowskiego. Wydawcy *Poradnika*, Aleksander Heflich i Stanisław Michalski, złożyli 8 czerwca 1897 roku do Kasy Mianowskiego pierwsze z podań o zapomogę. Po paru miesiącach pojawiły się początkowe wydrukowane arkusze. Gdy kończono druk kolejnego tomu, obaj wydawcy zostali na pół roku aresztowani. Tom III został wydany w 1900 roku. Tom czwarty, poprzedzony drugim wydaniem tomu I, ukazał się w roku 1902. Cztery tomy łącznie zajęły 171 arkuszy, opublikowano ogółem 104 artykuły 116 autorów. Po zrzeczeniu się praw wydawniczych przez obu redaktorów, od roku 1926 *Poradnik* stał się całkowicie wydawnictwem Kasy Józefa Mianowskiego, nadal redagowanym przez Stanisława Michal-

skiego. Nie doszła do skutku planowana seria IV „Ziemie dawnej Polski”, temat podjęła bowiem Polska Akademia Umiejętności. W roku 1928 Michalski zapowiadał w *Poradniku* tom ostatni, „poświęcony nauce w ogóle jako działowi kultury, badaniu jej podłoża społecznego (socjologia nauki) oraz warunków psychologicznych, w jakich powstaje i rozwija się psychologia twórczości jednostkowej i zbiorowej”. Ten plan nie został zrealizowany.

Na łamach „Biblioteki Warszawskiej” (tom III, 1899) anonimowy recenzent wskazywał, iż pierwszy tom *Poradnika* – i cała seria – trafi czytelnicy tylko do samouków wyższych kategorii: „niedouków” z wyższym wykształceniem, którzy pragną na własną rękę „poznać jakąś gałąź wiedzy poza swoją specjalnością” oraz „ludzi z kilkuklasowym wykształceniem, tkwiących w sferze tzw. inteligencji”, zwanych łącznie „klasą wyższych niedouków i uprzywilejowanych samouków”.

Wykłady powszechne

Według Aleksandra Kamińskiego (*Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX wieku* 1971), „przez samokształcenie rozumie się najczęściej proces łączący samouctwo z samowychowaniem, przy czym samouctwo ujawnione jest tak szeroko, aby umożliwiło każdej jednostce dokonanie wyboru wiadomości i umiejętności, które zaspokajają jej dążenia do kształtowania swojej osoby wedle upragnionego modelu”.

Obok poradników rozwijała się „kultura żywego słowa”. Charakterystyczną formą zdobywania wiadomości były wykłady powszechne. Już Komisja Edukacji Narodowej (ustawa z 2 II 1790) wprowadzała „w zamiarze rozszerzenia światła pożytecznych w kraju nauk (...) publiczne wykłady i lekcje dla publicznej usługi i korzyści z nauk”, z tego wywodziło się profesorskie publicum. Pierwsze publicum – wykłady otwarte – zorganizowano na Uniwersytecie Jagiellońskim już w 1850 roku. Była to inicjatywa rektora Józefa Majera. Uruchomiono cztery kursy (każdy za opłatą 2 złr): po dziesięć odczytów wygłaszanych co tydzień. Rektor dysponował dla ubogich sześcioma bezpłatnymi biletami, a każdy z wykładających dziesięcioma. Dochód przeznaczano na stypendia studenckie. Inicjatywa ta została zablokowana przez władze ministerialne. Udział w wykładach był biletowany (20 halerzy od dorosłych, 10 od młodzieży). Z czasem pozyskano dotacje z Sejmu Krajowego oraz od miast, a nawet z wiedeńskiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty. Środkami tymi gospodarował kwesor UJ. Namiestnictwo lwowskie zatwierdziło Statut Organizacyjny Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich na UJ 13 listopada 1902 roku. W Statucie zastrzegano, iż tematyka wykładów nie będzie dotyczyć bieżących spraw religijnych, politycznych i społecznych. Honorarium wynosiło 10 koron za godzinę wykładu (plus zwrot kosztów podróży). Roczna subwencja z namiestnictwa sięgała 3 tys. koron. Czte-

rech członków Zarządu PWU wybierał senat, dwóch Rada Wydziału Filozoficznego, a po jednym pozostałe rady wydziałowe. Wykłady podzielono na dwa cykle: przyrodniczo-lekarski oraz historyczny.

Uprzysiężenie poniżej jakości

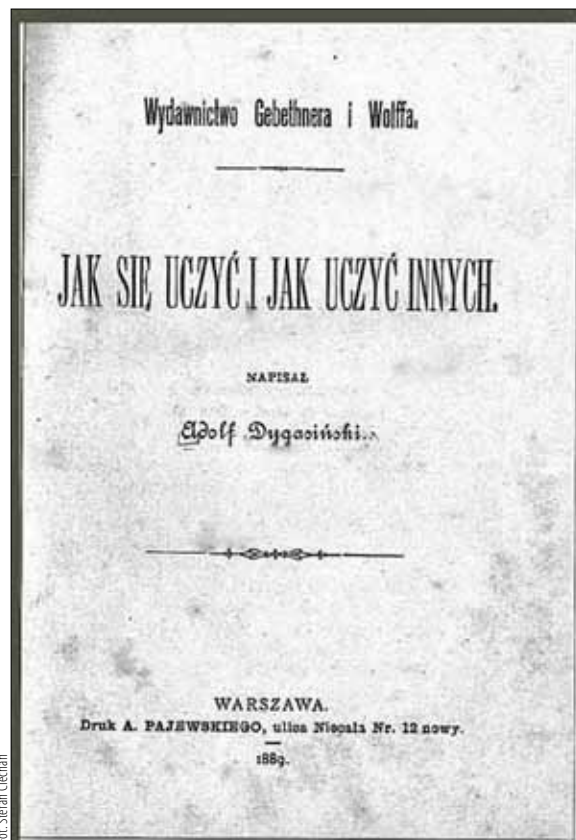
Obok wykładów pod firmą Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich organizowano od 1904 roku coroczne Kursy Wakacyjne. Powszechne Wykłady Uniwersyteckie uruchomiono w formie zinstytucjonalizowanej w Uniwersytecie Lwowskim (1899), jako kontynuację prac Towarzystwa Kursów Akademickich dla Kobiet.

W latach 1899-1910 wygłoszono ogółem 3550 wykładów, których wysłuchały 576 474 osoby. Liczebnie przeważały kobiety. Wykłady ilustrowano na kartonach i w formie przeźroczycy. Teksty wykładów następnie publikowano nakładem Książnicy Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Od maja 1917 roku autoryzowała Powszechne Wykłady Uniwersyteckie także Szkoła Politechniczna. Pomocą finansową były subwencje ministerialne, wznowione w niepodległej Polsce od roku 1921. Wykłady łączono w serie tematyczne. W okresie walki z inflacją (1923-1925) wykłady ograniczono do terenu Lwowa, pojawiły się także inne instytucje w roli organizatorów. Wzory lwowskie przenoszono do innych ośrodków akademickich.

Akademicki profesjonalizm prowadził do tego, że – jak stwierdził Roman Dyboski (*Nauka a oświata pozaszkolna*

1924): „w rękach elity specjalistów, kierujących poszczególnymi działami ruchu umysłowego ludzkości, nauki stawały się jakąś magią, mającą sens tylko dla wtajemniczonych. Wiedza w najwyższej swej postaci, zdaniem wielu z najczcigodniejszych jej mistrzów, nie dawała się – i nie daje – uprzysiężeniu ogółowi tej ludzkości, której ma być zdobyczą i narzędziem; uprzysiężenie takie poniżej jej jakości i właściwą wartość”.

Nowym zjawiskiem było wkraczanie na teren nauki „popularyzatorów” niemających przygotowania profesjonalnego. Jak pisał w październiku 1916 roku Alexander Kraushar (*Echa przeszłości. Szkice, wizerunki i wspomnienia historyczne* 1917): „Popularyzator bierze gotowy materiał z prac przez innych badaczy nagromadzonych i materiał ów, w formie przystępnej, ogołocony z aparatu źródłowego, ogółowi podaje. Od talentu jego pisarskiego, jasności i przejrzystości stylu, od pedagogicznego jego uzdolnienia zależy większy lub mniejszy jego wpływ na umysł czytelników. Tego rodzaju warunki pożądane, a nawet nieodzownie wymagane od pracowników źródłowych, nie nadają ich badaniom cechy popularyzatorskiej, choćby nawet z treścią ich prac kojarzyły się cechy literackiej, artystycznej, formy wykładu”. Profesjonalista nie był więc popularyzatorem, choć mógł naukę – przede wszystkim własne ustalenia badawcze – upowszechnić.



Fot. Stefan Cichan

Inaczej

Obie książki o profesorze Niciej przez swą treść należą do biografistyki, dokładniej mówiąc, stanowią biografię i zarazem autobiografię autora „Kresowej Atlantydy” ułożoną z jego opinii na ważne aktualne sprawy wypowiedianych przy różnych okazjach publicznie, często do audytorium akademickiego, ale nie tylko.

Większość osób publicznych, zwłaszcza zasłużonych osiągnięciami naukowymi, po przekroczeniu pewnego wieku, w drugiej połowie życia, otrzymuje od swoich uczniów (jeśli posiada takowych) dar nazywany księgą jubileuszową. Utarła się, przez dziesięciolecia co najmniej, konwencja takich wydawnictw: zawierają, po czołobitnym, czasem sentymentalnym wstępie, prace niektórych spośród uczniów, z podkreśleniem, że powstały z inspiracji i przy intelektualnej pomocy jubilatamistrza, że z tej przyczyny są pionierskie i należą do międzynarodowego dorobku danej dziedziny. Im takich prac więcej, tym splendor adresata jaśniejszy. Czytelników ksiąg jubileuszowych nie ma wielu, stoją one na półce w gabinecie, gdzie bohater pracuje albo pracował do emerytury (zazwyczaj otrzymują je emeryci) i w jego domu. Autorzy biografii nie mają po co do nich zaglądać.

* * *

Całkiem niedawno dostałam zupełnie inną księgę jubileuszową, która okazała się przykuwającą lekturą, zawierającą nową wiedzę o bohaterze i przez to wzbogacającą interpretację jego dzieła. Mowa o dwu tomach (pokaźnej objętości) „ofiarowanych Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciej w 45-lecie pracy naukowej i organicznej”. Jeden z tomów ma tytuł: *Nicieja. Dziejopis – Komentator i Polemista – Mistrz słowa*, drugi: *Dowód istnienia*. Księgę wydał Uniwersytet Opolski, którego profesor Nicieja był rektorem (w latach 1996-2002, 2005-2008, 2012-2016).

Na pierwszy rzut oka różni się ona od znanych tego typu wydawnictw barwnymi okładkami, mnóstwem ilustracji wewnątrz (fotografie, reprodukcje), pięknym papierem, w ogóle perfekcyjną szatą edytorską. Nie powinno być inaczej, skoro liczne książki jubilat wydawane są zawsze na najwyższym edytorskim poziomie. Jednak nie owe cechy zewnętrzne wyróżniają istotnie księgę i każą w niej upatrywać pożądany zwrot w stronę, ogólnie mówiąc, troski o walory czytelnicze takich okazjonalnych dzieł biografistyki, która była przedmiotem uwagi „Forum Akademickiego” w wakacyjnym numerze tego roku.

Księgi jubileuszowe podobne są – proszę wybaczyć porównanie – do mów pogrzebowych. Zawierają tylko pochwały, jedynie pozytywne oceny, wiedzę o tym, co powszechnie uznane (na ogół wiadome) i trwałe. To konwencja uzasadniona, natu-

ralna, niebudząca wątpliwości, ale też niewywołująca żywszego zaciekawienia.

Obie książki o profesorze Niciej przez swą treść należą do biografistyki, dokładniej mówiąc, stanowią biografię i zarazem autobiografię autora *Kresowej Atlantydy* ułożoną z jego opinii na ważne aktualne sprawy (Kresy, pamięć, uniwersytet, upowszechnianie historii...) wypowiedianych przy różnych okazjach publicznie, często do audytorium akademickiego, ale nie tylko.

Sporo miejsca zajmują okolicznościowe przemówienia, laudacje (rektor Uniwersytetu Opolskiego miał wiele do nich okazji), wywiady udzielane mediom z różnych, mniej i bardziej aktualnych powodów, mniej i bardziej osobiste, odsłaniające upodobania historyka, jego pasje, pragnienia i sposoby osiągania celów, ale mamy także opinie o zdarzeniach politycznych, społecznych, kulturowych, zawierające obywatelską troskę i propozycje remediów. W przemówieniu inauguracyjnym rok akademicki 2014/2015 w Opolu mówił: „Jeżeli ministrowie polskiego rządu, noszący historyczne nazwiska i uchodzący za intelektualistów, posługują się językiem wulgarnym, wręcz knajackim, a gdy wiadomość ta trafia do szerokiej opinii publicznej, próbują to bagatelizować, to muszą usłyszeć, że tak nie zachowują się elity narodu, że nie takich wzorców nam potrzeba, bo prostactwo i prymityw nigdy nie mogą być drogowskazami. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że kilku warszawskich kelnerów uczyniło więcej w kwestii obrony języka polskiego niż dziesiątki językoznawców z profesorem Bralczykiem na czele”. Rok później Stanisław S. Nicieja mówił w Auli Leopoldyńskiej do przedstawicieli wrocławskich uczelni: „jeżeli przyjmujemy, że miasto ze swymi ulicami, placami, świątyniami, cmentarzami, budynkami użyteczności publicznej – to korpus zewnętrzny dużego organizmu, a ludzie wypełniający te ulice, place, świątynie, dworce i budynki – to krew ożywiająca ten organizm, to w 1945 roku miastu, które nazywało się wówczas Breslau, przecięto żyły, dokonano gigantycznej transfuzji krwi, wymieniając krew niemiecką na polską. To samo stało się 600 km stąd na wschód, w polskim mieście Lwów. Miastu Lwów, temu wielkiemu organizmowi, również przecięto żyły, wypompowano polską krew i w to miejsce wpuszczono krew ukraińską i rosyjską. Weszli tam ludzie o innej kulturze, innej obyczajowości i innej religii”.

Osobny, niemały blok tekstów w Księdze Jubileuszowej Stanisława S. Niciei to recenzje jego książek. Przemieszane typowe recenzje autorstwa publicystów z opiniami kolegów-uczonych o wartości naukowej książek opolskiego badacza. Oba rodzaje tekstów zająbiają się tematycznie, co odbiorcę upewnia o najważniejszych wartościach: wiarygodności historycznej i walorach narracyjnych, zespolonych w tej twórczości wyjątkowo harmonijnie. Można to konstatować z pewnością, znając choćby niektóre z czternastu już tomów *Kresowej Atlantydy*, nie licząc książek wcześniejszych.

W Księdze Jubileuszowej jest to *novum cenne*, gdyż pokazuje odbiór twórczości laureata, nawet jeśli z racji przeznaczenia wybrano do niej recenzje pozytywne, pomijając te zawierające akcenty polemiczne, choć nie wydaje się, aby tak było. Pisarstwo profesora ma niemało zwolenników, zgoła entuzjastów, rekrutujących się przede wszystkim spośród Kresowian, także czytelników ciekawych historii Kresów mało im znanej, i trochę obojętnych, którzy ciekawością jeszcze się nie zarazili. Zdarzają się w recenzjach uwagi o pominięciu jakiejś ważnej, zdaniem piszącego, osoby, wskazanie jakiejś drobnej pomyłki biograficznej itp., co świadczy o eksperyencji, ale też o emocjonalnym odbiorze.

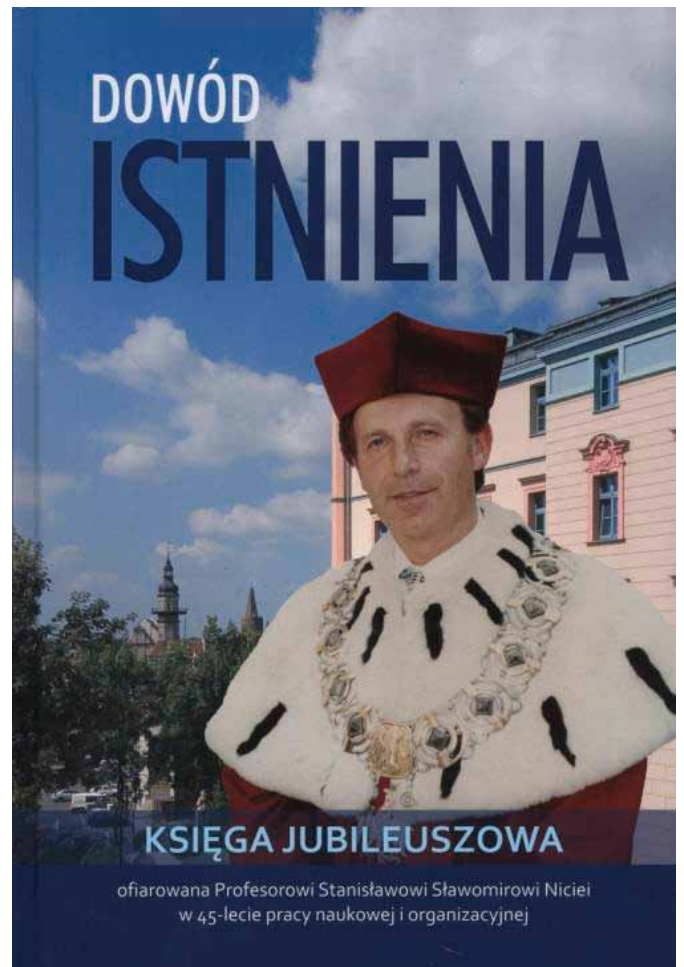
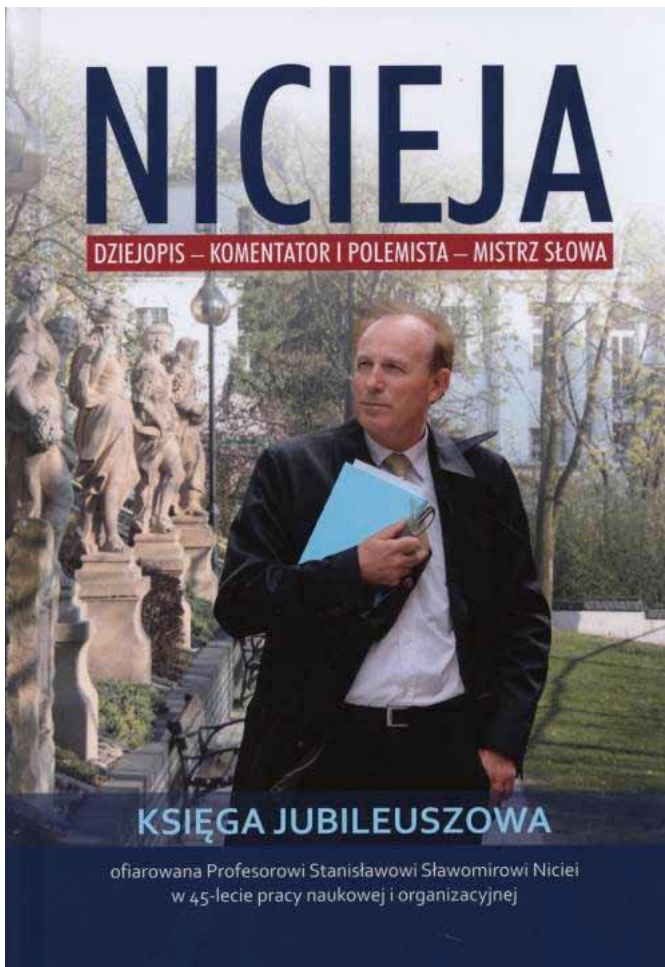
Do kategorii recenzji „uczonych” należy obszerny tekst historyka Marceliego Kosmana *Kresy Południowo-Wschodnie Rzeczypospolitej w badaniach i twórczości Stanisława Sławomira Niciei*, gdzie czytamy: „W czerwcu 1986 roku autor mógł złożyć we wrocławskim Ossolineum obszerną i bogato ilustrowaną wersję książkową, tym bardziej że właśnie wówczas przypadała dwusetna rocznica powstania historycznego cmentarza (Łyczakowskiego – M.B.). Książka ukazała się dwa lata później i stała się, podobnie jak opublikowane w tym samym czasie

Album Wileńskie Stanisława Lorentza, wydarzeniem znanym początkiem nowych czasów w naszej literaturze na temat Kresów”.

O wartości dla czytelników i dla poszerzenia kręgu zainteresowanych Kresami pisał w 1999 roku, na łamach „Gazety Wyborczej”, Jarosław Kurski: „Dzięki Niciei kamienie we Lwowie przemówiły. Na Cmentarzu Łyczakowskim autor odnalazł to, co stanowiło o duchu i natchnieniu miasta: jego mieszkańców, dziś milczących świadków. Ale poprzez ich przywołanie Nicieja opowiada de facto o samej stolicy Galicji – rozległej prowincji cesarstwa Habsburgów, ale też Lwowie II Rzeczypospolitej. Poprzez martwych ożywia Lwów. To szczególna perspektywa, niezwykle sposób opisu miasta. Ukazuje jego austro-węgierską wspaniałość, narodowościową, religijną i kulturalną różnorodność”.

Miałam cenioną przeze mnie sposobność pisywania o książkach Stanisława S. Niciei. Ze szczególnym wzruszeniem o Łyczakowie, gdzie leży czworo moich dziadków i inni krewni, gdzie w dzieciństwie chodziłam często na spacer, co nieoczekiwanie stało się ważne dla pamięci o rodzinnym mieście.

Wdzięczna jestem za Księgę Jubileuszową profesora, przynależną głównemu nurtowi jego biografii, inaczej niż bywa to zwykle z podobnymi edycjami. Myślę, że powinna i mogłaby zapoczątkować nowy sposób upamiętniania zasłużonych ludzi, zwłaszcza uczonych, poprzez zebranie, niechby w dwu tomach, wspomnień otoczenia, ale i świadectw z okresu twórczego życia bohatera, zawartych w wystąpieniach okolicznościowych, recenzjach i wywiadach: sądów, pytań, wątpliwości i należnych z takiej okazji wyrazów uznania.



Epidemia w dawnych czasach

W 1972 roku nastąpił nawrót epidemii grypy, która poprzednio atakowała świat dwukrotnie w latach 1968-1970. Był beśnieżny listopad i czuło się, że idzie coś niedobrego. Jeszcze nie wiedziałem, że w maju wezmą mnie na długo do wojska jako lekarza, złośliwie przerywając szkolenie specjalizacyjne i przygotowania do doktoratu.

Należałem do młodej kadry, bo byłem świeżo po stażu, a to oznaczało zapał do pracy na wszystkich możliwych frontach. Ponieważ starałem się o przydział na chirurgię, a jak nie, to na położnictwo, władza ludowa reprezentowana na Akademii Medycznej przez pewnego pana doktora przyznała mi prawo startowania na interneę. Doktor ów (późniejszy wiceminister zdrowia) z pewnością miał już w dokumentach, że jako niepokorny dostanę pawiestkę do woja w Grudziądzu na stanowisko lekarza pułku, dlatego nie kombinował z szukaniem dla mnie przydziału pracy poza stolicą, na przykład w Giżycku albo Nowym Sączu. Może też doszło do niego, że mam małe dziecko, a Szpital Wolski (ten przy ul. Kasprzaka 17) wystawił mi po stażu dobrą opinię, więc na odczepnego zgodził się na oddział chorób wewnętrznych. Dziś wiem (sam mi to po latach na pewnym dyżurze opowiedział), że otrzymał od tak zwanych władz (nie mówił których, ale pewnie od bezpieki) polecenie, aby w żadnym wypadku nie kierować mnie na oddział zabiegowy, bo na takim mi zależy. Na stażu pchałem się do asysty przy operacjach zarówno na chirurgii, jak i na okulistyce, ale też odebrałem prawie czterysta porodów (i zeszyłem tyleż kroczy), a ten drań mi wlepił interneę. No cóż, mam taką naturę, że nie żałuję. To też wspaniała przygoda, czemu nie?

Zaczyznałem więc dorosłą służbę lekarską pod okiem gastrologa doktora Mirosława Młodzkiego, który niestety wkrótce zginął w Tatrach, potem jako uczeń kardiologa doktor Teresy Kaszubowej. Miałem szczęście, znakomici lekarze, wspaniali nauczyciele. I kapitalna atmosfera na oddziale.

Pewnego dnia owego listopada dyrektor wezwał młodych ze wszystkich pięciu oddziałów internistycznych. Poczęstował kawą i powiedział, że to ostatni sympatyczny odruch z jego strony. „Idziecie zasilić przychodnie rejonowe na Woli, a praca będzie od ósmej do dwudziestej” – dodał. – „Jest grypa, a grypa jak wiadomo jest lekką chorobą, która w pewnych sytuacjach pozbawia życia. Dlatego żaden opór z waszej strony nie ma sensu”.

No i poszliśmy w miasto. Mnie przydzielono do przychodni przy ulicy Karmelickiej. Dostałem szafkę w Poradni Świadomego Macierzyństwa, którą kierowała znana później seksuolog i ginekolog Michalina Wisłocka, siostra znanego mi już ze Związku Literatów Polskich prozaika Andrzeja Brauna. W czasie herbatki dowiedziałem się, że pani doktor planuje napisanie

książki, która wyzwoli Polki ze stresu łóżkowego, czyli nauczy figli-migli, bo te są potrzebne jak koniowi owies. „Pana też to wyzwoli, ale z zadufania”. Zrobiło się lżej na duszy. Pomyślałem, że w tej przychodni fajnie się żyje. Radość jednak trwała tylko chwilę, bo kiedy w rejestracji dano mi wykaz wizyt domowych, na sam widok usiadłem z wycieńczenia. Czterdzieści dwie! „We wtorek będzie o kilka mniej, ale to grypowy standard” – powiedziała siostra przełożona.

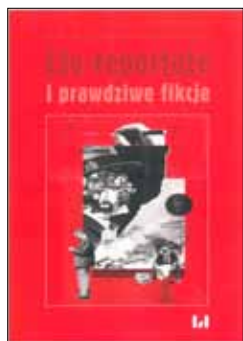
W szpitalu doktor Kaszubowa zrobiła nam wykład z grypy, z jej patofizjologii, przebiegu, skutków i metod postępowania. Najbardziej niebezpieczne powikłania to zapalenie mięśnia sercowego i zapalenie płuc, trudne do wykrycia nawet elektrokardiograficznie i w rentgenie. Trzeba być czujnym, robić precyzyjny wywiad i zawsze dokładnie badać czynność serca i płuc. Rozpisałem to sobie jako listę pytań (kierowanych do pacjenta) i zadań manualnych, po czym poszedłem do toalety (dla spokoju, bo tam szemrała tylko woda, a nie ludzka mowa) i nauczyłem się tego na pamięć, tak aby po obudzeniu w środku nocy recytować to bez zająknięcia. Schemat wyjściowy działania był dość łatwy, ale ja już wiedziałem z wcześniejszych doświadczeń, że co mieszkanie, co rodzina, co delikwent, to inne podejście do życia i choroby, nie mówiąc o wymaganiach wobec lekarza, gadkach szmatkach o sąsiadach, próbach zwierzenia się, rachunków sumienia, spowiedzi i relacji z poglądów na temat Gierka.

Z mapą dzielnicy na kolanach przepisałem kartę zleceń według kolejności adresów, piętér i liczby zgłoszonych osób. To zajęło pół godziny. A mogło być wykonane przez rejestratorki. „Już ja je nauczę następnego dnia rano!” – pomyślałem. Potem sprawdzenie, czy w teczce jest woda do picia i coś do jedzenia, czy są bilety na tramwaj i autobus, kartki papieru, długopis (najważniejsze narzędzie lekarza), recepty, bloczek ze zwolnieniami i kalką kopiującą, słuchawki, ciśnieniomierz, szpatułki gardlane, igła do badania czucia, spirytus do odkażania. Razem – pięć kilo do noszenia.

Wreszcie wymarsz, niemal biegiem, bo zrobiła się jedenaśta, a na każdą wizytę wraz z dojściem wypadał mniej więcej kwadrans. To – gdybym miał pracować do dwudziestej. Z góry było jednak jasne, że skończę o pierwszej w nocy, same dojścia były średnio po dwadzieścia minut. Na szczęście przy ulicy Marcelego Nowotki (dziś generała Władysława Andersa) i w jej pobliżu były dwa barki szybkiej, jak na owe czasy, obsługi, czynne aż do dwudziestej drugiej, plus – bar mleczny. I luz na ulicy. Miasto wymarło. Nie trzeba było nikogo zawiadamiać, że jest epidemia. Wszyscy wiedzieli i rozumieli. O maseczkach nikt nie słyszał, ludzie zasłaniali usta rękawem.

e-mail: lpj@lpj.pl

Prawda jak horyzont



Współczesna fascynacja literaturą i kinem „opartymi na prawdziwych wydarzeniach” jest łatwo dostrzegalna. W amerykańskim kinie i serialach formuła „based on true events” gwarantuje poszerzenie grona odbiorców. Zabrzmi to wyższościowo i złośliwie, ale bawi mnie, w jak dużym stopniu wykształceni skądinąd ludzie podchodzą do niej bezkrytycznie, podczas gdy dana książka lub film z rozumianą po arystotelesowsku „prawdą” ma niewiele wspólnego. Taki disclaimer (tak w USA nazywana jest tego rodzaju plansza w czołówce filmu lub serialu) do niczego bowiem nie zobowiązuje –

znakomitym przykładem jest horror *Demon: Historia prawdziwa* (2005, reż. Courtney Solomon), w którego przypadku rzekome „true events” zostały wzięte z artykułu prasowego opublikowanego prawie sześćdziesiąt lat po opisanych w nim rzekomych „faktach” i są najprawdopodobniej czystym wymysłem (tyle że rozpowszechnionym na łamach gazety).

Zjawiskiem pozytywnym jest natomiast renesans książkowego reportażu w najróżniejszych odmianach: od czystej rozrywki posługującej się tą formą bardziej dla dodania atrakcyjności, aż po prawdziwe dzieła literatury non-fiction. Jednocześnie jednak czytelnicy coraz częściej podejmują się weryfikacji treści reportażu i w debatach będących pokłosiem takiego fact-checkingu w centrum uwagi znajduje się kategoria prawdy. Izabella Adamczewska-Baranowska podjęła się przede wszystkim próby usystematyzowania tego, w jaki sposób ważniejsi polscy i wybrani zagraniczni autorzy książek reportażowych pojmują wierność rzeczywistości, jak odnosi się to do podstawowych koncepcji prawdy w filozofii i nauce o kulturze oraz – co nie mniej istotne – jakie są relacje między reportażem i powieścią.

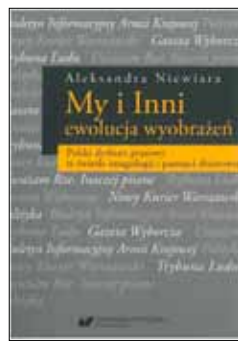
Cenne jest naświetlanie powyższych problemów z punktu widzenia performatywnego, dzięki temu rozważania nie rozmywają się w postmodernistycznym relatywizmie (nawiasem mówiąc, popadanie weń jest dla mnie dowodem płytkiego rozumienia postmodernizmu jako nurtu myślowego), ale też nie są naiwnym wołaniem o jakąś mgliście rozumianą, nową Nową Rzeczowość. Pozwala to wyzwolić się z wartościowania opartego na opozycjach prawda – fałsz lub prawda – fikcja, a przy tym nie chodzi o to, że prawda nie ma znaczenia lub jest tylko czysto subiektywnym konstruktem, ale o to, że odwzorowanie zewnętrznej rzeczywistości w skali jeden do jednego jest tylko jednym z wymiarów prawdy. Najlepszymi, moim zdaniem, przykładami innych wymiarów prawdy są w książce łódzkiej autorki pozycje amerykańskie: *Depesze* Michaela Herra (1977) i *Pieśni kata* Normana Mailera (1979). Herr dał świadectwo prawdzie wewnętrznej, duchowemu spustoszeniu, jakie w amerykańskich żołnierzach (i towarzyszących im dziennikarzach) poczyniła wojna wietnamska; Mailer dotarł zaś do prawdy o ludzkich motywach i motywacjach (pisał o Garym Gilmorze, straconym w 1976 roku w Utah za zabójstwo).

Rozważania o rozmytej granicy między dziennikarstwem a literaturą mają z kolei dwa inne mocne punkty: partie genologiczne (przy czym autorka ma świadomość, że „twarda” genologia odeszła w przeszłość wraz ze strukturalizmem) oraz krótkie omówienie historii i istoty New Journalism, w tym (co rzadko spotykane w polskim piśmiennictwie) nieoparte na stereotypach wyjaśnienie znaczenia pojęcia gonzo journalism. Wreszcie – co szczególnie ważne dla czytelnika-niefachowca – publikacja ta kreśli szeroką panoramę polskiego reportażu od jego początków aż po czasy współczesne. Po lekturze pozostaje usiąść z kolorowym markerem nad pierwszą częścią bibliografii (listą analizowanych tekstów) i po prostu zaznaczyć te, których jeszcze (wstyd!) się nie zna. Ja sam już zacząłem lekturę *Rolling Nowhere* Teda Conovera (1984), klasyki współczesnego amerykańskiego reportażu. *Lże-reportaże i prawdziwe fikcje* to książka, którą warto czytać naprawdę uważnie, pączkuje w nowe lektury.

Marek Misiak

Izabella ADAMCZEWSKA-BARANOWSKA, *Lże-reportaże i prawdziwe fikcje. Powieść dziennikarska i reportaż w czasie postprawdy i zwrotu performatywnego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020.

Wróg czy przyjaciel?



Analizując słowa, którymi opisujemy inne narody i państwa, poznajemy stereotypy narodowe i docieramy do elementów pamięci zbiorowej. Celem książki jest zaprezentowanie zmiany wyobrażeń o narodach i państwach na przykładzie publikacji prasowych.

Autorka wzięła pod uwagę trzy okresy w historii Polski i analizowała tytuły prasowe o wyrażenie odmiennej linii ideowej. Pierwszy okres obejmuje lata 1942/1943 i artykuły zamieszczane w „Biuletynie Informacyjnym”, konspiracyjnym tygodniku Armii Krajowej, oraz „Nowym Kurjerze Warszawskim”, wydawanym po polsku przez Niemców dla Polaków. Omówiono przede wszystkim wyobrażenia o narodach i państwach biorących udział w wojnie, m.in. o Polsce i Polakach, Niemczech, Związku Radzieckim, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Węgrzech. Dobór prezentowanych informacji i słownictwa zależał od tego, kogo dane pismo uważało za sprzymierzeńca. Zazwyczaj widać było wyraźne różnice, ale nie w przypadku Węgier. Państwo to nawet w „Biuletynie Informacyjnym” – mimo formalnych związków z III Rzeszą – nadal było ukazywane w pozytywnym świetle i uznawane za sojusznika, a Węgrzy określani jako „przyjacielscy i rycerscy”.

Drugi analizowany okres to transformacja przełomu lat 1989 i 1990. Uwzględniono tu teksty z „Gazety Wyborczej” oraz „Trybuny Ludu”. Autorka przedstawiła wyobrażenia o narodach i państwach Zachodu oraz państwach satelickich wobec Związku Radzieckiego. Kształtowane były one m.in. przez celebrację pamięci i wybranych wydarzeniach z przeszłości w „Trybunie Ludu” oraz opisywanie i interpretację nieznaną szerzej elementów historii w „Gazecie Wyborczej”.

Jako ostatnie autorka przeanalizowała artykuły z lat 2011 i 2012 pochodzące z liberalno-lewicowej „Polityki” oraz konserwatywnego pisma „Uważam Rze. Inaczej Pisane”. Na ich przykładzie doskonale widać ewolucję naszych wyobrażeń o „innych”, zwłaszcza Rosjanach, Niemcach, Żydach, Czechach, Słowakach i Węgrach.

Jak zauważa rosyjski badacz Dmitrij Piczugin, w losach narodów są okresy, których za wszelką cenę nie chce się pamiętać i o których pamięć całkowicie zburzyłaby możliwe do zaakceptowania przez wspólnotę wyobrażenia o sobie. Brytyjczycy „nie pamiętają” więc o kolonializmie i działaniach wyniszczających Irlandię, a wojnę koreańską lat 1950–1953 nazywa się „brytyjską zapomnianą wojną”. We Francji „zapomina się” nie tylko o kolaboracji z Niemcami i współudziale w eksterminacji francuskich Żydów w czasie drugiej wojny światowej, lecz także o późniejszej okrutnej wojnie algierskiej i masakrze paryskiej z 17 października 1961 roku. Zginęła wtedy nieznaną liczbą algierskich manifestantów z arabskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Na margines spycha się również pamięć o ofiarach Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Belgowie „zapominają” o tym, ilu mieszkańców Konga zginęło z rozkazu ich król Leopolda pod koniec XIX wieku. Holokaust Żydów wyparł z powszechnej pamięci ludobójstwo Romów i polskich więźniów obozów koncentracyjnych. Polacy też są dobrzy w zapominaniu o niechlubnych kartach swojej historii, a wygląda na to, że lekcje zapominania wkrótce staną się u nas jeszcze powszechniejsze.

Zbiorowe wyobrażenia są dynamicznymi i żywymi strukturami pamięci, odzwierciedlają zmiany nastawień jednej kultury wobec drugiej i pokazują system wartości danego narodu. Z jednej strony mogą stanowić trwałe fundamenty naszych wyobrażeń o świecie, a z drugiej wskazywać na ciągłą ewolucję kulturową.

Nie minęło sto lat, a już tyle razy zmieniło się nasze grono „wrogów” i „przyjaciół”. Warto zdawać sobie sprawę z tego procesu stawania raz po jednej, raz po drugiej stronie barykady. Nie po to, byśmy o sobie myśleli jak o chorągiewce na wietrze – jak niegdyś mówiło się o Czechach – ale dlatego, by zrozumieć, że na nasz stosunek do innych wpływają procesy ciągłego „przypominania sobie” i „zapominania” o wybranych elementach historii.

Justyna Jakubczyk

Aleksandra NIEWIARA, *My i Inni – ewolucja wyobrażeń. Polski dyskurs prasowy w świetle imagologii i pamięci zbiorowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2020.

Wdrażamy Ustawę 2.0



Ukazał się już drugi raport zawierający analizę i ocenę wprowadzania w życie przez uczelnie zapisów Ustawy 2.0 (pierwszym był raport zespołu ds. monitorowania wdrażania reformy szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce z lutego b.r.). Jego autorami jest kilkunastu pracowników z różnych uczelni. We wstępie stwierdzają, że ich celem była „krytyczna analiza wybranych rozwiązań organizacyjnych i prawnych, które wspólnoty uczelni wprowadziły do statutów w związku z koniecznością wdrożenia przepisów tzw. Ustawy 2.0. Uwagę skupiono na dwudziestu trzech uczelniach publicznych, wśród których są szeroko profilowe uniwersytety”. Zestaw podejmowanych zagadnień jest szeroki, począwszy od analizy „roli i miejsca strategii rozwoju uczelni”, a skończywszy na kwestii „statusu Collegium Medicum w strukturze uniwersytetów”. Niejeden ze sformułowanych wniosków otwiera możliwość poważnych dyskusji nie tylko nad podejściem polskich uczelni do Ustawy 2.0, ale także nad trafnością wskazanych w niej rozwiązań. Przywołam tutaj tylko kilka z ustaleń tego raportu.

Analiza „organizacji wewnętrznej uczelni” skłania autorów do wniosku, że wprowadzanie są takie uczelnie, które zdecydowały się na „zmiany wręcz rewolucyjne”, ale są i takie, które „dotychczasową strukturę organizacyjną usztywniły lub znacząco rozdrobniły”, oraz takie, które „dokonały jedynie kosmetycznych zmian”. Problem funkcjonowania struktur organizacyjnych uczelni ma szerszy charakter. Związany jest bowiem m.in. z realizowaniem podstawowych misji społecznych: prowadzenia badań naukowych i kształcenia studentów (pokazują to zresztą ustalenia zawarte w kolejnych częściach raportu). Z problemem tym usiłowali sobie poradzić zarówno autorzy Ustawy 2.0, jak i społeczności uczelniane wdrażające jej zapisy.

Autorzy raportu zdają się nie mieć wątpliwości, że w tej regulacji prawnej „ostrze reformy jest skierowane na naukę i badania naukowe”, a kształcenie studentów znalazło się na dalszym planie. Natomiast w nowych statutach uczelnianych zarządzanie kształceniem studentów znalazło się „na marginesie nauki”. Trzeba jednak przy tym dodać, że uczelnie stanęły przed „ścianą”, którą stanowi z jednej strony długa lista prowadzonych na nich kierunków studiów, natomiast z drugiej krótka lista dyscyplin naukowych. Dopasowanie tej pierwszej do tej drugiej zdaje się być przedsięwzięciem karkołomnym. Stwierdzenie, że uczelnie jakoś sobie z tym poradziły, jest w pewnej mierze bliskie prawdzie. Jednak oznacza ono tylko tyle, że skupiły się na dostosowaniu jednostek organizacyjnych i procedur awansowych do wykazu dyscyplin naukowych, natomiast kształcenie studentów w zdecydowanej większości pozostawiły po staremu lub jedynie w małym stopniu to zmieniły.

W okresie dyskusji nad projektem ustawy spore kontrowersje wywołała m.in. kwestia takiego wzmocnienia władzy rektora, że stawał się on uczelnianym jedynowładcą. W rozwiązaniach statutowych nie mogły się wprowadzić zapisy, które by go całkowicie pozbawiały takich uprawnień, jednak niektóre uczelnie wprowadziły statusowe regulacje, które „prowadzą do ograniczenia kompetencji rektora” (zwracano na to zresztą również uwagę w poprzednim raporcie), oraz „podniosły poprzeczkę” dla kandydatów na rektorów.

Na marginesie raportu chciałbym zwrócić uwagę, że nie każdy konserwatyizm źle im służył i nie każda innowacja wychodzi im na dobre. Czas pokaże, czy we wdrażaniu Ustawy 2.0 rację mieli uczelniani konserwatyści, którzy sceptycznie oceniają takie zmiany, czy też innowatorzy.

Zbigniew Drozdowicz

Innowacje i konserwatyzm 2.0. Polskie uczelnie w procesie przemian, red. Dominik ANTONOWICZ, Anna MACHNIKOWSKA, Adam SZOT, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2020.

Krótko, ale treściwie



„Początki tego, co dzisiaj nazywamy teatrem, sięgają czasów, kiedy nie rejestrowano wydarzeń historycznych. Zapoczątkowały go ponadczasowe ludzkie czynności, co związane jest z niekończącą się i bezowocną dyskusją na temat tego, która z tych czynności stanowi rzeczywistość podstawę teatru. Prawdopodobnie najlepsza odpowiedź jest taka, że wszystkie te czynności połączone i rozwinięte na niezliczone sposoby w rozmaitych społecznościach i kulturach dają nam we współczesnym świecie rozległy wybór w zakresie tego, co nazywamy teatrem i formą z nim związaną”.

Opisanie historii teatru na świecie wydaje się zadaniem karkołomnym. A skumulowanie owej historii na niespełna 140 stronach jest wręcz niemożliwe. Tego zadania podjął się jednak Marvin Carlson w wydanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego książce *Teatr* z serii Krótkie Wprowadzenie.

Carlson to prawdziwy znawca tematyki teatralnej, na co dzień profesor, wykładowca teatru i literatury porównawczej na Uniwersytecie Nowojorskim. Jest założycielem i redaktorem czasopisma „Western European Stages” oraz jurorem Międzynarodowego Festiwalu Teatru Eksperymentalnego w Kairze. Napisał ponad dwieście artykułów i czternaście monografii z zakresu dramatu oraz historii i teorii teatru.

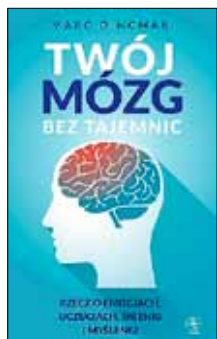
W serii ukazują się publikacje przedstawiające skrótowy przegląd zagadnień, których dotyczy dany tytuł. Jednak Carlson uważa, że dzięki poruszeniu wielu ważnych aspektów jego książka przedstawia o wiele bardziej wielostronny obraz teatru niż ten, który można odnaleźć w innych ogólnych studiach dotyczących tego zagadnienia. Swoje dzieło podzielił autor na pięć rozdziałów. W pierwszym szukamy odpowiedzi na pytanie, „czym jest teatr?”. Znajdziemy w nim opis początków oraz rozwoju teatru w jego najbardziej znamienitych ośrodkach i kulturach – od klasycznej Grecji i Rzymu, poprzez średniowieczną Japonię i Europę, aż po wiek XX. Autor odwołuje się także do odległych geograficznie i kulturowo obszarów, które rzadko pojawiały się w „teatralnych” monografiach. Trzy kolejne rozdziały opisują związki teatru z religią, różnicę między teatrem a dramatem rozumianym jako tekst pisany, a także amplifikacje performansu i jego wpływ na teatr. Ostatni rozdział charakteryzuje to, co najbardziej odróżnia teatr od innych sztuk, czyli fakt, że powstaje on w wyniku jednoczesnego działania wielu twórców. W tym rozdziale Carlson opisuje poszczególne role odgrywane przez owych współtwórców (aktorów, reżyserów, scenografów oraz publiczność), a także wkład, jaki wnieśli oni do teatru na przełomie wieków.

Autorzy bardzo popularnej, interdyscyplinarnej serii Krótkie Wprowadzenie – skupieni wokół Uniwersytetu Oxfordzkiego – w swoich publikacjach poruszają najważniejsze zagadnienia XXI wieku, od zmian klimatu, przez terroryzm czy komórki macierzyste, po teorię gier. Wszystkie one, bazując na najnowszych faktach i analizach ekspertów, w przystępny i zwięzły sposób wprowadzają czytelnika w świat wybranej tematyki.

Wydawać by się mogło, że tak niewielka objętościowo książka na pewno nie wyczerpie tematu, jakim jest wielowiekowa historia teatru – i oczywiście tak właśnie jest. Nie zmienia to jednak faktu, że Carlson porusza tu najważniejsze aspekty, które wpłynęły na to, jak ewoluowała koncepcja teatru. Mimo iż właściwie każde zdanie tej książki niesie ze sobą jakąś wiedzę, jej lektura nie męczy czytelnika, nie odnosi on wrażenia przeładowania publikacji. Opowieść o teatrze snuje autor w sposób jasny i zrozumiały dla czytelnika. A dla każdego, kogo uwiedzie narracja *Teatru*, lecz czuje po niej niedosyt, autor przygotował spis lektur pomocniczych, czyli wybór najważniejszych tekstów poświęconych różnym aspektom teatru, na których sam się oparł.

Katarzyna Krzyżanowska

Marvin CARLSON, **Teatr**, tłum. Krystyna Kujawińska Courtney i Anna Jędrzejewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020, seria: Krótkie Wprowadzenie.



Neuronauka cieszy się w ostatnich latach rosnącym zainteresowaniem. Na YouTube filmiki typu „jak działa umysł” mają setki tysięcy wyświetleń (dwugodzinny wykład prof. Jerzego Vetulaniego na ten temat – półtora miliona). Właśnie ukazała się po polsku książka amerykańskiego wykładowcy Marca Dingmana, która w przystępny sposób wprowadza w meandry tej dyscypliny.

Twój mózg bez tajemnic podzielony jest na dziesięć części, z których każda poświęcona jest innej funkcji mózgu. Mamy więc: strach, pamięć, sen, język i mowę, smutek, ruch, widzenie, przyjemność, ból oraz uwagę. Niestety z każdą wiążą się również rozmaite choroby, autor pisze o nich, by pokazać, co się dzieje, kiedy mózg nie działa prawidłowo. Niektóre choroby są znane, jak wywodząca się ze smutku depresja czy związany z pamięcią Alzheimer. Zdarzają się jednak tak dziwne, słabo jeszcze znane zaburzenia, jak niezdolność do rozpoznawania emocji na twarzach innych ludzi, co związane jest z brakiem odczuwania strachu (choroba Urbacha-Wiethego). Inną straszną a rzadką chorobą jest tzw. śmiertelna bezsenność rodzinna, kiedy kolejni członkowie rodziny umierają w ciągu kilku miesięcy z powodu postępującej szybko bezsenności, a w końcu zupełnego braku snu. Mózg jest wciąż tajemniczy i nie na wszystko pomoże profilaktyka. Są jednak czynności, którymi możemy sobie pomóc żyć dłużej i sprawniej.

Książkę Dingmana można więc poniekąd potraktować jako poradnik, autor radzi bowiem np. żeby włączyć sobie w smartfonie filtr niebieskiego światła, jeśli chcemy, żeby lepiej nam się zasypiało, a przed snem korzystalszy z urządzenia. Opisuje też działanie kofeiny – może przeszkadzać w kłopotach z bezsennością, ale może pomagać w leczeniu depresji. Bardzo ciekawe są informacje dotyczące nauki języków obcych z nagrań. Jako dorośli często włączamy sobie telewizję albo filmy, żeby osłuchiwać się najczęściej z angielskim. Młodzi rodzice często kupują dzieciom nagrania, które mają im pomóc w opanowaniu obcego języka. Tymczasem okazuje się, że bardzo małe dzieci mogą przyswajając dźwięki obcego języka od innej osoby, ale nie z nagrania wideo. Autor nie tłumaczy niestety szerzej, dlaczego tak się dzieje, ale bardziej wymagający czytelnicy przy każdym przywołanym badaniu naukowym znajdą odnośnik do źródła, czyli zazwyczaj artykułu opublikowanego w jednym z amerykańskich czasopism poświęconych naukom o mózgu (neurologii, psychiatrii czy psychologii).

Książka jest zwięzła, czyta się ją bardzo dobrze. Sympatyczny jest pewien zabieg autora: każe nam o czymś myśleć i w czasie, gdy to robimy, tłumaczy, co się właśnie dzieje w naszym mózgu. Mamy tu więc elementy edukacji przez zabawę. Czytelnik nauczy się, czym jest neuron, synapsa, dopamina czy endorfina, pozna też obszary mózgu, takie jak kora przedczołowa, podwzgórze i płat skroniowy – wszystkie są klarownie pokazane na rysunkach. Autor bowiem doskonale wie, że ludzie są w większości wrokowcami. W rozdziale dotyczącym widzenia pisze, że „oczy mają w sobie coś”. Mówi się, że „oczy są zwierciadłem duszy”, praca Dingmana pokazuje, jakie procesy muszą zajść pomiędzy źrenicą, światłem i tęczówką, żeby można było z oczu coś wyczytać. Tęczówka, jak wskazuje nazwa, jest też tą częścią oka, która zawiera pigment, a więc to od niej zależy kolor naszych oczu.

Książka zainteresuje tych, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z neuronauką, ale też wszystkich innych, dlatego że można ją po prostu potraktować jako zbiór faktów – ciekawostek. A ponieważ rzecz dotyczy mózgu, który każdy z nas ma, po przeczytaniu docenia się takie rzeczy, o których zwykle w ogóle się nie myśli – na przykład jakie to niesamowite, że pijąc herbatę trafiamy wprost do ust. Skąd ręka wie, że to tu?

Anna Jawor

Marc DINGMAN, *Twój mózg bez tajemnic. Rzecz o emocjach, uczuciach, śnieniu i myśleniu*, tłum. Bożena Józwiak, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2020.

Ludwig WITTGENSTEIN, *The Big Typescript. Ts 213 (fragmenty)*, wybór, tłum., wstęp Piotr Dehnel, Wyd. Nauk. Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2019, seria: Seria Wittgensteinowska.

Anna JAWOR, Urszula MARKOWSKA-MANISTA, Marta J. PIETRUSIŃSKA, *KONKULTURA. Wymiary uczestnictwa w kulturze młodych imigrantów z Ukrainy w Polsce*, Wyd. Nauk. Scholar, Warszawa 2020.

Iwona Maria STRACHANOWSKA, *Lotnisko Europa. Tom I – Wybrane dylematy dwujęzyczności i wielojęzyczności*, Wyd. UKW, Bydgoszcz 2018.

Aleksandra NIEWIARA, *My i Inni – ewolucja wyobrażeń. Polski dyskurs prasowy w świetle imagologii i pamięci zbiorowej*, Wyd. UŚ, Katowice 2020.

Reprezentacje świata w dyskursach (modele, obrazy, wizje), pod red. Bernadetty CIESEK-ŚLIZOWSKIEJ, Beaty DUDY, Ewy FICEK i Katarzyny SUJKOWSKIEJ-SOBISZ, Wyd. UŚ, Katowice 2019, seria: Prace Naukowe UŚ w Katowicach.

Jerzy JANKOWSKI, *Moje frontowe dni. Wspomnienia z lat 1925-1945*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020, seria: Wojna i pamięć.

Paweł SZCZEPANIK, *Rzeczywistość mityczna Słowian północno-zachodnich i jej materialne wyobrażenia. Studium z zakresu etnoarcheologii religii*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020.

Artur DUDA, *Teatr w Toruniu 1904-1944. Opowieść performatyczna*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020.

Immanuel KANT, *Opus postumum (wybór)*, wyd. Translatorium Filozofii Niemieckiej Instytutu Filozofii UMK, tłum. Tomasz Kupś i Mirosław Żelazny, red. nauk. Tomasz Kupś i Marta Szymańska-Lewoszewska, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2019.

Krzysztof POMIAN, *O autonomii uniwersytetu. Wykład wygłoszony przez Krzysztofa Pomiana z okazji nadania 24 maja 2017 r. Doktoratu Honorowego Uniwersytetu Łódzkiego wraz z laudacją, recenzjami i bibliografią prac Autora*, Wyd. UŁ, Oficyna Wyd. Epigram, Łódź 2020.

Izabella ADAMCZEWSKA-BARANOWSKA, *Łże-reportaże i prawdziwe fikcje. Powieść dziennikarska i reportaż w czasie postprawdy i zwrotu performatywnego*, Wyd. UŁ, Łódź 2020.

Autoportret z Olimpiadą w tle, red. Mateusz SKUCHA, Wyd. UJ, Kraków 2020.

Profesjonalizacja roli nauczyciela akademickiego, red. nauk. Anna SAJDAK-BURSKA, Iwona MACIEJOWSKA, Wyd. UJ, Kraków 2020, seria: Dydaktyka akademicka.

Natalia WĄSIK, *Błąd organizacyjny podmiotu leczniczego. Aspekty prawne*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020.

Dorota PIEKARCZYK, *(Nie) oceniał książki po okładce. Teksty na okładkach publikacji popularnonaukowych*, Wyd. UMCS, Lublin 2020.

Przemysław URBAŃCZYK, *Trudna historia zwłok, t.1: „Wrócisz do ziemi”*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020.

Mary Jane TACCHI, Jan SCOTT, *Depresja*, tłum. Joanna Witkowska, red. nauk. Eleonora Bielawska-Batorowicz, Wyd. UŁ, Łódź 2020, seria: Krótkie wprowadzenie.

Tomasz FALKOWSKI, *Dyskurs historii nauki*, Wyd. Nauk. UAM, Poznań 2020, seria: Historia.

Aleksander Wojciech MIKOŁAJCZAK, *Design kleksa. Społeczna historia wiecznych piór*, Wyd. Nauk. UAM, Poznań 2020.

Karl JASPERS, *Spinoza*, tłum. i oprac. nauk. Jolanta Żelazna, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020, seria: Kłasyka Filozofii.

Karl JASPERS, *Filozofia. Tom II: Rozjaśnianie egzystencji*, tłum. Mirosław Żelazny, red. nauk. Mirosław Żelazny i Roman Specht, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020, seria: Kłasyka Filozofii.

Karl JASPERS, *Filozofia. Tom II: Metafizyka*, tłum. Mirosław Żelazny, red. nauk. Mirosław Żelazny i Roman Specht, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020, seria: Kłasyka Filozofii.

Alfred F. MAJEWICZ (wyb., tłum. i oprac.), *Japonia późnych lat okresu Meiji oczyma Bronisława Piłsudskiego*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020, seria: Japonica Toruniensia.

Ewangelicy w regionie kujawsko-pomorskim na przestrzeni wieków, pod red. Jarosława KŁACZKOWA, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2020.

Europejskie sny

Fot. Stefan Ciechan

Gdy spojrzeć na Europę z perspektywy mieszkańca Iowa City bądź Nowosybirsk, ten doklejony do potężnego korpusu Azji półwysp złożony z puzzli państw narodowych, których mieszkańcy mówią odmiennymi językami, wydaje się przestrzenią niezwykle egzotyczną, jeśli nie dziwaczną. Dla wielu irytującą. Ale też Europa z daleka wydaje się swego rodzaju lekko przecenianym dziedzictwem. Każdy, kto dość się naogłądał amerykańskich filmów, wie, że wyprawa na Stary Kontynent dla wielu Amerykanów jest podróżą do kolebki, zaś to, czy wylądują raczej w Bukareszcie niż w Kijowie, nie wydaje się czynić im różnicy. To wszak niemal to samo, zaś odległości śmiesznie niewielkie. Może jedynie Paryż, Londyn i Rzym jakoś się tu wyróżniają, choć większość amerykańskich Żydów raczej poszukuje korzeni w Europie Środkowo-Wschodniej, w Ukrainie, Polsce czy Litwie. Z kolei rosyjska Europa jest nieco inna. Nie może być uznawana za kolebkę, raczej za cywilizacyjnego (ale i politycznego) partnera obdarzanego dziwaczną Hassliebe, której najmocniejszy wyraz dają Scyci Aleksandra Błoka z ową potężną inwokacją: „Miliony – was. Nas – mrowie, mrowie, mrowie. / Spróbujcie, zmierzcie się z nami! / Tak, my – Azjaci! My – dzicy Scytowie! / Z pożądanymi skośnymi oczami!”, aż po wyznane: „Rosja – to Sfinks. Czy brocząc czarną krwią, / Czy chmurząc się, czy grzmiąc radością, / Wciąż patrzy w ciebie, patrzy wciąż / I z nienawiścią i z miłością”.

Sami Europejczycy mają z Europą problem. Nie odżegnują się wprawdzie od poczucia wspólnoty, wszelako z chęcią demonstrują odmienności i chronią swą tożsamość. Prawdę mówiąc, trudno by było odnaleźć Belga, Hiszpana, Włocha czy Chorwata z wpiętym w klapę znacznikiem ukazującym flagę Unii Europejskiej, tak jak to można obserwować u Amerykanów – jeszcze niedawno, przed chwilą niemal, będących Polakami, Litwinami czy Ukraińcami – którzy prawie natychmiast po otrzymaniu obywatelstwa USA demonstrują swą przynależność do „narodu amerykańskiego”, cokolwiek ten termin miałby oznaczać. Może obywatelskość jest tu bardziej wiążąca niż narodowość, wszak swych narodowych korzeni się jednak na ogół nie wyrzekają, a nawet je czasem demonstrują. Ktoś to badał?

Niemniej od dawna Europa, a raczej niektórzy Europejczycy zastanawiają się nad możliwością przemienienia mozaiki ludów, której elementy zdają się do siebie nie pasować, w obraz spójny i harmonijny. Nie myślę tu o scalaniu siłą czy to oręża, czy wiary – wszak „lacińska Europa” tworzona przez papieństwo nie była fantomem, lecz Martin Luter dość brutalnie ukazał

jej niespójność, co zresztą kosztowało miliony ludzkich istnień w czasie wojny trzydziestoletniej. Myślę o projektach pokojowego zjednoczenia kontynentu. I żeby paradoksem stało się zadość, warto przypomnieć tekst projektu konstytucji europejskiej, powstały w chwilach oddechu w trakcie obrony Warszawy przed wojskami rosyjskimi podczas bitwy o Olszynkę Grochowską w roku 1831, autorstwa późniejszego profesora przyrodoznawstwa Wojciecha Jastrzębowski (1799-1882), a zatytułowany *O wiecznym pokoju między narodami – wolne chwile żołnierza polskiego, czyli myśli o wiecznym pokoju między narodami cywilizowanymi*, którego autor postulował, że „wszystkie narody europejskie mają się wyrzec wolności i zostać niewolnikami praw, wszyscy monarchowie mają być odąd tylko stróżami i wykonawcami tychże praw i nie tytułować się inaczej tylko ojcami narodów”. Cały tekst opublikowanej wówczas broszury nie był obszerny – jakieś siedemnaście stron wypełnionych siedemdziesięcioma siedmioma artykułami proponowanej konstytucji dla „narodów cywilizowanych”.

Wcześniej z propozycją kongresu dla ustalenia „wiecznego pokoju” Wystąpił w 1795 roku Immanuel Kant. Kolejny projekt sformułował Théodore de Korwin-Szymanowski (1846-1901), polski ziemianin i poeta (piszący głównie po francusku), ogłaszając w 1885 roku dziełko *L'Avenir économique, social et politique en Europa*. Kolejna postać warta przywołania to urodzony w Częstochowie światowej sławy wirtuoz skrzypiec Bronisław Huberman (1882-1947), którego *Vaterland Europa* ogłosił właśnie nakładem Neisse Verlag (Dresden 2020) profesor Marek Zybura – w uwagach przesłanych w 1932 roku z okazji organizowanego w Bazylei przez paneuropejczyków „Europa-Kongres” pisał, że nie istnieje alternatywa „federacja europejska lub państwa narodowe”, a „zjednoczenie Europy to nie pretensje idealistów, lecz conditio sine qua non przyszłego życia narodów europejskich”. Powstała z inicjatywy Richarda Coudenhove-Kalergiego w 1923 roku Międzynarodowa Unia Paneuropejska, wśród której prominentnych działaczy znalazł się polski dyplomata Aleksander Lednicki (1866-1934), to kolejny krok wiodący do powstania obecnej Unii Europejskiej.

Czy to znaczy, że europejskie sny zostały zniszczone? Trudno o tym przesądzać, obserwując obecne napięcia między dążeniami do zacieśnienia relacji instytucjonalnych a tendencjami do umacniania narodowych odrębności. Warto natomiast pomyśleć o tłumaczeniu książeczek Korwina-Szymanowskiego i Hubermana.

TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE

1820 2020



Rozmowa z prof. Zbigniewem Kruszewskim,
prezesem TNP, na str. 19.



*Graduale Romanum de tempore et
sanctis, Cracoviae 1629, ze zbiorów TNP*



*Gerard Mercator, Atlas sive cosmogra-
phicae meditationes de fabrica mundi...,
Amstelodami 1607, ze zbiorów TNP*



*Bartosz Paprocki, Herby Rycerstwa
Polskiego, Kraków 1584,
ze zbiorów TNP*



Grzbiety opraw starodruków w
magazynie zbiorów specjalnych
Biblioteki im. Zielińskich TNP



*Mikołaj Kopernik, De revolutionibus
orbium coelestium..., Nürnberg 1543,
ze zbiorów TNP*



„Dom pod Opatrznością”, główna
siedziba Biblioteki im. Zielińskich
Towarzystwa Naukowego Płockiego



Gabinet Prezesa
w XV-wiecznej siedzibie
Towarzystwa Naukowego Płockiego

NARODOWA
REPREZENTACJA
AKADEMICKA



SPORTOWIEC

Z indeksem

O Narodowej Reprezentacji Akademickiej
czytaj na str. 52-53

